



JANE MOORE

Zmowa drugich żon

Uwaga na mężów z drugiej ręki!



Wydawnictwo Dolnośląskie

Moore Jane

Zmowa drugich żon

Dowcipna, błyskotliwie inteligentna powieść o czterech kobietach i czterech zupełnie różnych rodzinach, w których próbują się odnaleźć młode kobiety, mniej lub bardziej szczęśliwe posiadaczki partnerów "z drugiej ręki". Połączone wspólnotą doświadczeń, nie siedzą bezczynnie i walczą o szczęście. Życiowa, momentami złośliwa (szczególnie gdy mowa o mężczyznach), mądra powieść o kobietach i ich wyborach.

Pierwsza żona zawsze będzie pierwsza

Alison pozwoliła sobie westchnąć wdzięcznie i delikatnie, tak by biust nie wyskoczył jej z gorsetowej sukni. Spoglądając na główny stół, zatrzymała dłużej wzrok na eleganckiej kwiatowej kompozycji z lilii, która pochodziła z jednej z najlepszych kwiaciarni w Londynie.

Fakt, że setki, jeśli nie tysiące, identycznych kwiatów można było kupić w dużo tańszych miejscach, nie miał tutaj żadnego znaczenia. Nierzadko, kiedy Luca kwestionował zasadność takich wydatków, Alison przypominała mu, że ona chce mieć to, co najlepsze.

Gdyby mogła urządzić wszystko po swoim, pobraliby się w katedrze św. Pawła, gdzie śpiewałby stuosobowy chór, a marsza weselnego nuciłaby Dame Kiri Te Kanawa. Niestety, drobiazg w postaci pierwszego małżeństwa Luki sprawił, że musieli zadowolić się zwykłym ślubem w urzędzie. Na dodatek Luca sprzeciwił się kolejnym „wielkomięskim fanaberiom” i przyjęcie odbywało się w sali konferencyjnej pobliskiego hotelu, jednego z tych, gdzie w pokojach można było znaleźć deski do prasowania spodni i darmowe ciasteczko.

Jednak przyglądając się teraz sali, Alison pomyślała, że nikt nie domyśliłby się, że jeszcze wczoraj był to ponury, zapyziały kąt, w którym debatowali akwizytorzy plastikowych okien. Obite brązową skórą krzesła przykryto białą bawełnianą tkaniną i udekorowano czerwonymi kokardami z jedwabiu. Cztery

okropne słupy podtrzymujące sufit przybrano czerwonymi pączkami róż i gałązkami bluszczu - dzięki temu przestały wyglądać jak rekwizyty z koszmarnego snu architekta.

Alison zatrudniła organizatorkę ślubów, ale jako dziecko matki perfekcjonistki sama musiała sprawdzić każdy, nawet najmniej istotny, szczegół, zaczynając od sukienki, która miała być bajkowo doskonała i o której Alison marzyła jako mała dziewczynka. Jak dotąd wszystko było w porządku. Odwróciła się w lewą stronę, a subtelny uśmiech zadowolenia zmienił się w okropny grymas, kiedy zobaczyła, jak sześciolatek syn Luki - Paolo - rozsmarowuje po całym talerzu pasztet z gęsich wątróbek. Zachowując dla siebie informację, że jedna porcja tego specjału kosztowała dziesięć funtów, Alison wyciągnęła dłoń w rękawiczce i pogłaskała chłopca po głowie, próbując oderwać go od kosztownej zabawy.

- Wszystko w porządku, żołnierzu? - spytała łagodnie, czując, jak malec odsuwa się, aby uniknąć jej dotyku. W błękitnych jedwabnych spodniach i dopasowanej czapeczce wyglądał jak aniołek.

Przynajmniej wciąż ma na sobie spodnie, zauważyła Alison. Czterolatek brat Paola, Giorgio, obywatel się bez gatek już od kilku godzin.

- Kiedy wreszcie pójdziemy do parku? - marudził młodszy chłopiec.

- Do parku? - Alison była co najmniej zaskoczona.

- Tak, tatuś obiecał, że nas zabierze do parku. Dzisiaj. - Wielkie brązowe oczy Paola wpatrywały się w nią badawczo.

- Nie teraz, skarbie - mruknęła Alison. - Innym razem, dobrze?

Cholerny park, jeszcze czego, pomyślała. Co, na Boga, Luca sobie wyobrażał, obiecując im spacer? Dźwięk palca uderzającego w mikrofon przerwał rozmyślenia Alison. David Bartholomew był gotowy, by wygłosić mowę. David był świadkiem Luki na jego pierwszym ślubie, z Sofią, ale mimo usilnych starań Alison, aby tym razem wybrać kogoś innego, Luca obstawał przy swoim.

- Nie mogę zmienić swojego najlepszego przyjaciela, żeby ciebie zadowolić - upierał się, więc w końcu odpuściła.

Lucę i Davida połączyła namiętność do piłki nożnej. Kilka lat temu poznali się przez wspólnego znajomego i okazało się, że obaj wielbią Chelsea - no i bingo! Na trybunach Stamford Bridge zawiązała się solidna przyjaźń. Był to jednak związek raczej sezonowo-biletowy, ograniczający spotkania do dni rozgrywek.

Alison spotkała Davida tylko kilka razy, kiedy wpadł na kawę, bo akurat odwoził Lucę do domu. Wiedziała, że ma żonę o imieniu Fiona, ale nic poza tym. Jak większość facetów Luca nie interesował się specjalnie niuansami życia innych ludzi. Bynajmniej nie z powodu wrodzonej dyskrecji, ale dlatego, że po prostu go to nie obchodziło.

- No cóż, znów się spotykamy - głos Davida huknął z głośników umieszczonych w końcu sali.

Wiedząc, że wszystkie oczy zwrócone są na nią, Alison uśmiechnęła się szeroko, choć w środku aż się gotowała. To miał być dzień jej i Luki, ich własna mydlana bańka, w której mogliby udawać, że jego życie zaczęło się w chwili, kiedy się poznali. Tymczasem David zepsuł uroczystość już pierwszym zdaniem, które przypomniało wszystkim obecnym, że pan młody już raz był żonaty. A to był dopiero początek...

- Jesteśmy tu, aby uczcić związek mężczyzny, który kontrakt małżeński podpisuje ołówkiem - grzmiał David, szczerząc zęby w stronę Luki, który odpowiedział dziwnym grymasem.

Cała sala chichotała, a Alison miała ochotę sięgnąć po trzydziestocentymetrowy nóż leżący obok weselnego tortu.

- Jest jedynym facetem, jakiego znam, który wypożycza ślubne obrączki! - David czekał, aż ucichną śmiechy, aby wygłosić kolejne przezabawne zdanie. Zrobił z Luki seryjnego uwodziciela, który na majtkach ma napisane: „Następna, proszę!”.

Nagle z tyłu sali, gdzieś w okolicy okropnego stolika numer dziewięć, otworzyły się drzwi.

„Okropnego”, bo właśnie tam

Alison posadziła niezliczonych, koszmarnych krewnych Luki -jak najdalej od centrum uwagi. Przy stoliku numer dziewięć siedział wujek Mauro, który wciąż ze zdziwieniem wskazywał palcem przelatujące samoloty, i dalsza krewna Maria, która, delikatnie mówiąc, nie była całkiem zdrowa na umyśle.

Alison dyskretnie zerknęła w kierunku przeklętego stolika i dostrzegła poruszenie, które niczym tornado zaczęło przemieszczać się przez salę, a objawiało się kolejnymi głębokimi, pełnymi zdziwienia okrzykami. Wychyliła się, aby zobaczyć, co się dzieje, ale wielki kapelusz przy stoliku jedenastym zasłaniał cały widok.

David, najwyraźniej nieświadomy, że istnieje coś poza małym podium, na którym stoi, bez oporów opowiadał kolejną starą i wszystkim znaną anegdotę o tym, jak on i Luca zasnęli w pociągu i obudzili się dopiero w Kornwalii. Ale nikt go już nie słuchał.

A teraz i Alison zobaczyła kobietę o brązowych włosach, bez skrepowania kroczącą przez salę, z miną, która bez wątpienia wyrażała wściekłość. Kiedy kobieta zbliżyła się i jej twarz stała się wyraźniejsza, Alison poczuła, że dostaje gęsiej skórki.

Nie była pewna, bo widziała tylko jedną fotografię kiepskiej jakości, ale...

- Luca? - zaczęła z wahaniem. - Czy to...

- Mama! - Giorgio poderwał się z krzeselka i zniknął pod stolikiem, objając się przy tym boleśnie o kostki Alison. Wyskoczył z drugiej strony i przykleił się do lewej nogi Sofii, jakby matka przyniosła mu wybawienie z rąk krwiożerczej sekty. Paolo zrobił to co brat, nie zapominając jednak chwycić w biegu kilku czekoladek.

W tej chwili David przestał mówić, a na jego twarzy ukazało się zdumienie. W sali było około trzystu osób, ale Alison nigdy nie doświadczyła tak absolutnej ciszy.

Sofia stała pół metra od niej i Luki. W jej ciemnych włoskich oczach płonął ogień, który wydawał się obracać wszystko w popiół.

- Więc to nazywasz pójściem do parku, sP. Zignorowała Alison i oskarżycielsko patrzyła na Lucę, który tylko nonszalancko wzruszył ramionami.

- Okłamałeś mnie! - krzyknęła Sofia, zbliżając swoją twarz do twarzy byłego męża.

Luca odsunął się, ale zachował spokój.

- Bądźmy realistami, Sofio... - mówił tak cicho, że kobieta przy stoliku numer trzy musiała wyciągać szyję, by coś usłyszeć. - Musiałem skłamać, inaczej chłopcy nie mogliby tutaj dzisiaj przyjść, prawda? Mimo że jestem ich ojcem.

Przez kilka sekund byli małżonkowie mierzyli się wzrokiem, po czym Sofia z sykiem wypuściła powietrze, wyrażając dezaprobatę. Potem wyprostowała się, wyzywająco podniosła głowę i wysunęła brodę do przodu, a jej pierś unosiła się gwałtownie, tak była poirytowana tą jawną niesprawiedliwością.

- Która matka chciałaby widzieć swoje dzieci przebrane jak małpki na jarmarku na weselu ich ojca, który żeni się z jakąś zdzirą?

Po raz pierwszy zmusiła się, by spojrzeć prosto na Alison.

Wśród gości rozległy się sapnięcia i westchnienia świadczące o tym, że wszyscy wiedzą, o co chodzi. Szybko jednak zapadła cisza, bo nikt nie chciał stracić kolejnej sceny.

- Przepraszam! - Alison wstała i oparła ręce na biodrach w obronnym geście. - Jak śmiesz tak mnie nazywać w obecności mojej rodziny i przyjaciół? Nawet mnie nie znasz.

Usta Sofii wykrzywił złośliwy uśmiech. Lekceważąco machnęła szczupłą i opaloną ręką:

- Twojej rodziny i przyjaciół? Widzę tu tylko kilka osób, których nie było na moim własnym weselu. Myślisz, że zbierasz śmietankę, ale dostajesz tylko ślub z drugiej ręki!

Przerwała na chwilę i wskazała palcem na Davida, który wyglądał, jakby patrzył w lufę nabitego pistoletu.

- Świadek z drugiej ręki... ...palec Sofii przeniósł się na Lucę.

- Mąż z drugiej ręki...

...w końcu wskazała Alison.

- Ta kiecka też mi wygląda na używaną. Musiałaś nawet pożyczyć moje dzieci! Ale dosyć tego dobrego! - Sofia złapała chłopców za ramiona. - Oni idą ze mną.

Czując rosnącą frustrację i upokorzenie, Alison błagalnie spojrzała na Lucę. Ale on milczał i nie zrobił nic poza wzruszeniem ramion. I pomyśleć, że kiedy się poznali, ten gest wydawał się jej niesamowicie pociągający... teraz był nieznośnie irytujący.

- Widzisz, kogo poślubiłaś? - drwiła Sofia, wskazując głową swojego byłego męża. - Luca nigdy nie stanął w niczyjej obronie. Zawsze wybiera najłatwiejsze rozwiązania.

Z chłopcami uczeponymi nóg Sofia wyglądała jak ktoś, kogo wkrótce czeka operacja biodra.

Począpiała w stronę Davida i jego podium. Chwyciła mikrofon, zbliżyła go do ust i profesjonalnie stuknęła kilka razy, sprawdzając, czy jej słowa dotrą do wszystkich gości.

- Mój były mąż jest tchórzem i ona może go sobie wziąć. - Głos Sofii odbijał się od ścian, doskonale słyszalny w każdym zakątku pomieszczenia. - Ale moich dzieci nigdy nie dostanie.

Mówiąc to, poprowadziła Giorgia i Paola w stronę drzwi, przez które weszła przed kilkoma minutami. Siedzący niedaleko wujek Mauro z szerokim uśmiechem wskazywał Sofię palcem.

Mniej więcej w połowie sali Sofia mijiała stolik, przy którym siedziały zszokowane przyjaciółki i rodzina Alison. Louise, siostra panny młodej, zerwała się ze swego miejsca i stanęła na drodze Sofii.

- Przepraszam - powiedziała z typowo brytyjską grzecznością, jakby pytała, gdzie są toalety. - Ale nie może pani zwracać się w ten sposób do mojej siostry.

Sofia przystanęła i rzuciła Louise mordercze spojrzenie.

- Ależ tak, mogę. Właśnie to zrobiłam. I zrobię to jeszcze raz, jeśli będę miała ochotę. Rozumiesz?

Louise opadła na krzesło i spoglądając na pozostałych, wzruszyła ramionami. Ośmielona zachowaniem siostry i widokiem wycofującego się wroga, Alison wkroczyła do akcji i zwróciła się do swego świeżo poślubionego męża.

- Luca, to są także twoje dzieci. Biegnij za nią i przyprowadź je z powrotem!

Ale Luca nie ruszył się z miejsca. Westchnął tylko i powiedział:

- To nie takie proste. Ich matka ma nad nimi całkowitą władzę.

Patrzył, jak Sofia zmierza w stronę wyjścia, a tłum gości rozstępuje się przed nią niczym Morze Czerwone.

- Niech idą, przynajmniej byli na ceremonii - dodał jeszcze.

- Ty... tchórzliwy... po prostu się poddajesz! - Policzki Alison przybrały barwę róż ozdabiających stojący przed nią słup. - Czy tak będzie już zawsze?

- Trzeba było o to zapytać, zanim go poślubiłaś, moja droga. Alison spojrzała w kierunku, z którego dobiegł głos, ale

goście przy stoliku drugim przypominali kamienne rzeźby. Gdyby idioci mieli skrzydła, pomyślała, to miejsce wyglądałoby jak lotnisko.

Ciężko opadła na krzesło i nagle zrozumiała, że tak wiele czasu poświęciła na planowanie swojego bajkowego wesela, iż nawet nie pomyślała, jaki bierze na siebie ciężar. Po raz pierwszy pomyślała, że życie z mężczyzną, który ma dwoje dzieci i wściekłą, zgorzkniałą i gotową na wszystko byłą żonę, może być zupełnie inne, niż sobie wyobrażała.

Bardzo kochała Lucę, może nawet miała małą obsesję na jego punkcie. Ale czy teraz, kiedy udało się zalegalizować ten szalony, zakazany związek, ich namiętność przetrwa kolejne małe dramaty związane z jego przeszłością? Alison postanowiła poczekać, z nadzieją, że z czasem wszystko się ułoży.

Sofia zniknęła już z pola widzenia i sala znów rozbrzmiewała gwarem rozmów - goście oczywiście omawiali przedstawienie, które właśnie rozegrało się na ich oczach. Alison wie-

działa, że dla większości z nich, a może i dla wszystkich - także jej własnych przyjaciół - jest bezczelną złodziejką cudzych mężów, która zabrała Lucę Sofii, i dlatego zasługiwała na to, co właśnie ją spotkało.

Gwar rozmów powoli zanikał, gdy zespół Zorba (a raczej Zdziercy, jak ich nazwała Alison, zmuszona wypisać czek na dwa tysiące funtów) zaśpiewał pierwsze nuty smętnej ballady El visa Costello - *Alison*.

Wszyscy na nich patrzyli, kiedy Alison z uśmiechem wzięła Lucę za rękę i poprowadziła go na parkiet.

- „Aaaaaaaaaaaaaalison, wiem, że ten świat cię dobija...”.

Tak jak była żona mojego męża, pomyślała ponuro Alison. Kiedy kołysali się powoli w rytm muzyki, próbowała nie myśleć o Sofii. Przytuliła głowę do ramienia Luki i wdychała zapach jego płynu po goleniu Fahrenheit, którego piżmowa nuta tak ją kiedyś zauroczyła. Zamknęła oczy, starała się zapomnieć o tym, że wszyscy na nią patrzą. Wiedziała, że z pewnością wszystko będzie dobrze, gdy wreszcie zostaną sami, tylko we dwoje.

Niestety na horyzoncie majaczyły trzy gigantyczne przeszkody w postaci dwóch chłopców i ich wściekłej matki, której trudno będzie się pozbyć.

- „Ooooooooooch, Aaaaalison, mam jeden cel...”.

Kiedy muzyka ucichła, Luca odsunął się od niej, wokół rozległy się oklaski i Alison brutalnie wyrwano z jej marzeń. Gdy schodziła z parkietu, ustępując miejsca ukochanej ciotce męża, odrzuciła kilka propozycji tańca, udając, że musi iść do toalety.

Aby zachować pozory, ruszyła w kierunku łazienek. Przy drzwiach omal nie zderzyła się z uśmiechniętą kobietą o brązowych, kręconych włosach opadających na oczy. Wyglądała na rozczochraną, ale w stylu „artystyczny nieład”, a nie „piorun w rabarbar”.

- Cześć, Alison - uśmiechnęła się.

Alison odwzajemniła uśmiech, choć nie miała pojęcia, z kim rozmawia.

- Jestem Fiona.

Kobieta wyciągnęła dłoń, a Alison uścisnęła ją, wciąż nie wiedząc, z kim ma do czynienia.

- Żona Davida. Świadka.

Alison teatralnym gestem uderzyła się w czoło.

- O, Boże, przepraszam. Ciągle jestem nieco oszołomiona... cóż, wiesz czym. - Przepraszająco wzruszyła ramionami.

- Tak, oczywiście - Fiona zrobiła współczującą minę. - Właściwie to o tym chciałam z tobą porozmawiać.

- Naprawdę? - Zaintrygowana Alison wskazała kanapę stojącą w pobliżu. - Usiądziemy?

Gdy usiadły, Alison wygładziła dłonią suknię i przerzuciła tren na jedną stronę. Fiona rozejrzała się dookoła, a potem utkwiała wzrok w twarzy panny młodej.

- Paskudnie było. - Skinęła głową w stronę sali i nie było wątpliwości, że ma na myśli niedawną scenę. Nie wiedząc, po której stronie jest Fiona, Alison ostrożnie wzruszyła ramionami.

- *C'est la vie*. Mogę zrozumieć, dlaczego to zrobiła.

- Serio? - Fiona nie była przekonana.

- A co, myślisz, że nic jej nie usprawiedliwia? - Alison badała grunt.

Fiona westchnęła głęboko i zmarszczyła czoło.

- Trudne pytanie. Mogła być zła, bo rozpadło się jej małżeństwo. Taaak, rozumiem ją. - Jeszcze raz obejrzała się przez ramię i dodała: - Zrobić taką scenę na weselu byłego męża, w obecności dzieci? Nie, wybacz. To nie fair.

- Naprawdę tak myślisz? - Alison w napięciu wpatrywała się w twarz Fiony, zastanawiając się, czy nowa znajoma nie prowadzi jakiejś gry. Wiedziała, że jej własne przyjaciółki były oburzone zachowaniem Sofii. Alison bardzo potrzebowała sprzymierzeńców ze strony Luky, a jeśli nie sprzymierzeńców, to przynajmniej kogoś obiektywnego, a Fiona właśnie wydawała się taką osobą.

- Muszę przyznać, że zaczęłam martwić się o przyszłość... o to, jak będzie - odezwała się Alison.

Fiona westchnęła:

- Opowiedz mi o tym.

- Chyba mnie rozumiesz, prawda?

- Tak, bardzo dobrze cię rozumiem. David... - przerwała, gdy ktoś zatrzymał się obok. To matka Alison, Audrey.

- Kochanie, wszędzie cię szukam! Wszystko w porządku?

- Mamo! - Alison błagalnie wzniosła oczy do nieba. - Pytasz mnie o to już dziesiąty raz. Wszystko w porządku, naprawdę. Audrey nie wyglądała na przekonaną.

- Ta okropna kobieta musi zapomnieć o przeszłości, prawda? - Spojrzała na Fionę, ale nie czekała na potwierdzenie i ciągnęła dalej: - W każdym razie twój ojciec chce z tobą zamienić słówko. Poczekaj tutaj, przyprowadzę go.

Odpłynęła niczym śnieżnobiały obłoczek. Fiona uniosła brwi.

- Jest niesamowita.

Alison odpowiedziała uśmiechem.

- Jest jak z innego świata. Kiedyś na ulicy podszedł do niej bezdomny i powiedział, że nie jadł od trzech dni, a ona na to: „Ależ, drogi panie, musi się pan zmusić!”.

Fiona wybuchnęła śmiechem. W oddali dostrzegły Audrey prowadzącą ojca Alison - Alasdaira.

- Słuchaj, nie będę cię zatrzymywać w twój wielki dzień -pospiesznie powiedziała Fiona. - Chciałam ci tylko dać mój numer. - Podała Alison kartkę z nabazgranymi cyframi.

- Dzięki. - Alison nie do końca wiedziała, za co dziękuje, ale była wdzięczna za sam gest.

- Ja i kilka koleżanek mamy taki mały klubik i pomyślałam, że może się do nas przyłączysz. To taka grupa wsparcia. - Fiona uśmiechnęła się zachęcająco. Alison wyglądała na zaskoczoną.

- Coś jak wspieranie się w odchudzaniu? - Zerknęła na swoje niesamowicie szczupłe biodra.

Patrząc na swoją szeroką talię, Fiona zaśmiała się.

- Nie, chociaż ja powinnam czegoś takiego poszukać... To tajne stowarzyszenie założone przeze mnie. Na razie mamy tylko trzy członkinie, z tobą - cztery. Zbieramy się raz w tygodniu, żeby się moralnie wspierać.

Udało jej się zaintrygować Alison.

- Jakie są kryteria przyjęcia?

- Musisz tylko mieć małą bliznę stąd-dotąd. - Wskazującym palcem Fiona narysowała linię od kącika ust do podbródka. - Robi się od ciągłego przygryzania wargi.

Alison nic z tego nie rozumiała.

- Przepraszam, ale chyba nie wiem, o co chodzi. Fiona uśmiechnęła się z zadowoleniem:

- Witamy w Klubie Drugich Zon!

Problem z dziećmi polega na tym, że nie podlegają zwrotom i reklamacjom

Jake na próbę zanurzył łokieć w pianistej wodzie, tak jak robiono to w filmach, które kilka lat temu oglądał na lekcji przysposobienia do życia w rodzinie. On i jego koledzy mieli się wtedy nauczyć, jak niezwykłym zajęciem jest opieka nad noworodkiem, ale oni, zamiast się uczyć, wygłupiali się i chichotali, bo przez sekundę na ekranie był widoczny sutek karmiącej kobiety.

Jessica siedziała na podłodze otoczona kolorowymi plastikowymi zabawkami do kąpieli. Miała dopiero roczek, ale już zaczęła pęłzać z imponującą szybkością, dlatego drugą ręką Jake musiał trzymać siostrę za koszulkę, by nie uciekła.

- No, dalej, maluchu - powiedział, podnosząc małą i rozpinając jej koszulkę z wizerunkiem Kubusia Puchatka. - Czas na kąpiel.

Delikatnie pogłaskał gładki, rzadki puszek pokrywający głowę dziewczynki. Dobry los miał dla niej wiele darów, ale niestety zapomniał o włosach.

Jake ostrożnie posadził siostrę w obrotowym foteliku kąpielowym umieszczonym w wannie, schylił się i podniósł kilka zabawek z podłogi, po czym wrzucił je do wody jak małe bomby. Jessica aż piszczała z uciechy.

Od razu zaczęła swoją ulubioną zabawę - wkładanie małych plastikowych Teletubisiów do łódki, szybko jednak znudziła się i z wojowniczym okrzykiem wywróciła łódkę do góry dnem.

Jake uśmiechnął się ze zrozumieniem. Pojawienie się przyrodniej siostry sprawiło, że stracił pozycję w centrum uwagi ojca, ale miał przecież szesnaście lat i umiał sobie z tym poradzić. Okazało się nawet, że narodziny małej pozwoliły mu odpocząć trochę od nieustannych rodzicielskich narzekań - z powodu szkoły, wyboru zawodu i porządku - czy raczej, szczerze mówiąc, nieporządku - w pokoju.

Spojrzał na zegarek - miał wypasiony, „wszystkorobiący” czasomierz dla nurków, choć nigdy nie zdarzyło mu się zanurzyć głębiej niż w miejskim basenie po skoku z trampoliny. A odważył się skoczyć tylko dlatego, że patrzyła na niego boska Emma Davies i chciał zrobić dobre wrażenie.

Niestety po skoku połknął kilka litrów wody, a kiedy wreszcie się wynurzył, krztusił się tak okropnie, że interweniował ratownik, który wyciągnął go z wody jak bezbronny szczeniaka. Od tamtej pory Emma ignorowała Jake'a, tylko czasami, kiedy mijali się na szkolnym korytarzu, drwiła z niego przy swoich znajomych: „Uwaga, U-Boot na horyzoncie!”.

Jake skrzywił się na samo wspomnienie. Była szósta po południu, Jessica świetnie się sama bawiła, więc powoli wyszedł z łazienki. Miał trochę czasu, by posłuchać pierwszego utworu z najnowszego albumu Rim of Scum, nim mała zorientuje się, że brata nie ma.

Pokój Jake'a był tuż obok łazienki. Na drzwiach wisiała tabliczka „Uwaga!!! Toksyczny nastolatek”. Jake westchnął, przyglądając się wnętrzu. Pokój oklejony plakatami przedstawiającymi Cameron Diaz w mikroskopijnym bikini wydawał

się nijaki i opuszczony. Powinien chyba zamienić plakaty na jakieś gotyckie obrazki i gadżety. Na dodatek stara kolejka wciąż leżała na szafie, a obok niej pokrywały się kurzem obiekty pokemonowej fascynacji Jake'a, która trwała raptem pięć minut i skończyła się dawno temu.

Ten pokój bez wątpienia świadczył o tym, że jego główny lokator bywał w nim jedynie w niektóre weekendy. Tak rzadko, że kiedy już przyjeżdżał, nie chciało mu się sprzątać - wolał spędzać niezliczone godziny, grając na PlayStation albo oglądając najnowsze naiwne filmiki dla nastolatków, w których młoda dziewczyna budzi się w środku nocy i ubrana jedynie w skąpą koszulkę idzie sprawdzić, co dzieje się w domku przy basenie.

Jake przejechał palcem wskazującym (z pomalowanym na czarno paznokciem) wzdłuż rzędu płyt stojących na półce i od razu znalazł tę, której szukał. Kompakty były ustawione w porządku alfabetycznym - w jedynym porządku uznawanym przez ich właściciela. Kupił płytę ledwie kilka godzin temu, ale już umieścił ją, gotową do włączenia, we właściwym miejscu, oznaczonym literą „R”. Muzyka była największą miłością Jake'a. Oczywiście jego muzyka, a nie te drętwe starocie, które uwielbiał ojciec - Dire Straits, Van Morrison czy kawałki country o odchodzących żonach i zdychających psach. Jake najbardziej lubił podkręcić głośność na pełną moc i czuć, jak dźwięk przepływa przez niego, przenosząc go w ekscytujące i niesamowite miejsca, z dala od - jak mu się wydawało - nudnego, mieszczańskiego życia.

Problem w tym, że sąsiedzi narzekali na hałas, więc na ostatnie urodziny Jake dostał wysokiej klasy słuchawki, z których chętnie korzystał.

Jeszcze raz zerknął na Jessicę i wrócił do swojego pokoju. Założył słuchawki, usadowił się na wielkim siedzisku i pogрузił w sztuce Rim of Scum.

Fiona obejrzała się przez lewe ramię i poczuła bolesny skurcz mięśni szyi. Próbowwała tyłem zaparkować swoją małą

fiestę na dzielonym podjeździe, ale jak zwykle okazało się to łatwe jak przejście wielbłąda przez ucho igielne.

Z jakiegoś powodu - mimo że mieszkali w bliźniaku, w miejskiej dzielnicy Croydon - ich sąsiedzi uparli się, aby jeździć gigantycznym, tuningowanym dżipem z napędem na cztery koła. Jakby tego było mało, auto miało zamontowany wielki bullbar*, który rzeczywiście przydaje się na stepach północnej Australii jako ochrona przed wyskakującymi znieczeka kangurami. Nie dość, że samochód zajmował każdy centymetr sąsiedzkiej części podjazdu, to jeszcze wystawał tak, że zajmował część miejsca Fiony i Davida, którzy nigdy nie mogli otworzyć drzwi, jeśli auta stały obok siebie.

- Cholera jasna! - zakląła Fiona, gdy bocznym lusterkiem zahaczyła o bok dżipa. Musiała wyjechać i spróbować jeszcze raz.

Miała nadzieję, że uderzenie obudzi Davida, który chrapał głośno na siedzeniu obok, wypełniony weselnymi trunkami.

- Myślałam, że alkoholicy są tylko anonimowi - powiedziała głośno Fiona, ale mąż nawet nie drgnął. Zaciągnęła ręczny hamulec, otworzyła drzwi od strony kierowcy i wysiadła, zostawiając męża w aucie, żeby odespał pijaństwo. Poza tym, jeśli zbudzi go teraz, będzie nieprzytomny i zły - miałyby jeszcze jedno dziecko do pilnowania, a musiała położyć spać Jessicę. Niech lepiej śpi, pomyślała, zamykając cicho drzwi.

Grzebiąc w torebce w poszukiwaniu klucza, Fiona słyszała, że mała płacze, ale uśmiechnęła się do siebie. Już w wieku dwunastu miesięcy Jessica była genialną manipulatorką i pewnie bez trudu owinęła sobie Jake'a wokół małego palca. Jednak kiedy Fiona otworzyła frontowe drzwi, zamarła. To nie był płacz dziecka, które chce na siebie zwrócić uwagę. To był histeryczny, przejmujący krzyk. I najprawdopodobniej dochodził z łazienki.

* Bullbar - orurowanie; metalowy stelaż montowany na przednim zderzaku, który chroni samochód przed skutkami zderzenia z dużymi zwierzętami (krowy, kangury); popularny zwłaszcza w Australii.

Przeskakując po trzy stopnie, Fiona dotarła do Jessiki w ciągu kilku sekund. Mała wyslizgnęła się ze swojego fotelika i przewróciła na bok. Na nóżce miała czerwoną pręgę -jakby próbowała uwolnić się z szelek. Na jej buzi Fiona zobaczyła wściekłość i strach.

Gdy Jessica zobaczyła matkę, zaczęła wrzeszczeć jeszcze głośniej, wyciągając pulchne małe ramionka w stronę Fiony.

- Mamma!

- Jezu Chryste! - W jednej chwili Fiona wyjęła dziecko z lodowatej wody, otuliła je ręcznikiem, założyła pieluchę i pi-żamkę, które leżały przygotowane obok. Dziewczynka nie przestawała drżeć ze strachu i z zimna, więc Fiona usiadła na toalecie i przytuliła córeczkę, próbując ją uspokoić.

W głowie kłębiło jej się tysiąc myśli. Gdzie, na Boga, jest Jake? Na pewno stało mu się coś strasznego. Tuląc Jessicę, Fiona wstała i wyszła z łazienki, aby poszukać pasierba. Poczowała mdłości na myśl, co może zaraz odkryć. Otworzyła drzwi do pokoju chłopca i zamarła, widząc Jake'a leżącego nieruchomo na siedzisku pośrodku pokoju. Miał zamknięte oczy, ręce rozrzucone na boki, a na uszach słuchawki. Fiona słyszała cichy, metaliczny dźwięk, co znaczyło, że muzyka wciąż gra.

- Jake? - spytała niespokojnie, ale i zupełnie bez sensu, biorąc pod uwagę słuchawki. Nie chciała dotknąć chłopca w obawie, że może osunąć się bez życia na podłogę.

- Jake? - Tym razem położyła mu rękę ramieniu i delikatnie potrząsnęła, nie oczekując żadnej reakcji. Ale ramię drgnęło, potem uniosła się dłoń, aby przetrzeć oczy - już otwarte i patrzące bezmyślnie na Fionę.

- O, cześć, już wróciliście - powiedział, stwierdzając fakt. Fiona przestała się martwić. Jake miał się świetnie, ale ją zaczynała ogarniać potworna wściekłość.

- Co ty sobie, do cholery, wyobrażasz?! - wrzasnęła, łapiąc Jake'a za ramię i próbując zmusić go do wstania. Nie było to łatwe, bo wciąż trzymała na rękach Jessicę.

Jake zerwał się, podnosząc ręce w obronnym geście.

- Hej! Dobra, uspokój się już, co? - Wyglądał na zaskoczonego wybuchem macochy, ale kiedy spojrzał na małą, otrzeźwiał. - Szlag by trafił!

Fiona aż zatrzęsała się z oburzenia.

- Tylko tyle masz do powiedzenia po tym, jak omal nie zabiłeś swojej siostry?

- No, daj spokój - próbował łagodzić Jake. - Wiem, miałem nie zostawiać jej samej, ale wyglądało, że wszystko jest w porządku.

Fiona poczuła nagłą chęć, by spoliczkować tę głupią, nieodpowiedzialną gębę, ale wiedziała, że to by ją postawiło na straconej pozycji, i spróbowała się opanować.

- Kiedy wchodziłam głównym wejściem, Jessica wrzeszczała w niebogłosy. - Fiona mówiła niebezpiecznie cicho, co oznaczało, że w każdej chwili może wybuchnąć. - Próbowała wyjść z fotelika i to cud, że nie wpadła do wody i się nie utopiła. Gdyby tak się stało, byłaby to wyłącznie twoja wina. Jake wzruszył ramionami.

- Taaa, no dobra, ale nie wypadła, co nie? Daj już spokój i zajmij się czymś innym.

Gdyby wykazał choć odrobinę skruchy i przeprosił za to, że był tak nieodpowiedzialny, Fiona pewnie zaczęłyby się uspokajać. Ale Jake wyraźnie chciał zbagatelizować wypadek -jakby stłukł szybę - i to ją wyprowadziło z równowagi. Zazwyczaj nad sobą panowała i gryzła się w język, kiedy chłopak zachowywał się tak nonszalancko - co zresztą zdarzało się często - ale tym razem nie zamierzała odpuścić.

- Nie utopiła się tylko dlatego, że wróciłam do domu i ją wyciągnęłam. - Fiona usłyszała zdenerwowany, piskliwy głos i zdała sobie sprawę, że należy do niej. - Bóg jeden wie, co by się stało, gdybyśmy z ojcem zostali dłużej na weselu... - zrobiła pauzę i westchnęła na samą myśl. - Jake, byłeś nieprzytomny, spałeś jak dziecko, a twoja młodsza siostra, którą miałeś się opiekować, była przerażona, że zostawiłeś ją samą.

- Przyrodnia siostra.

- Słucham? - Fiona zamilkła, wytrącona z równowagi tymi słowami.

- Jest moją przyrodnią siostrą, nie siostrą.

Dłoń Fiony poruszyła się jakby niezależnie od jej mózgu -uderzyła Jake'a w twarz. Spojrzała na niego, czekając na reakcję. Odgłos uderzenia zawisł między nimi. Chłopak trzymał się za policzek; był wściekły.

- Ty gówniarzu! - wrzasnęła Fiona. - Czy nie możesz choć raz wziąć na siebie odpowiedzialności za to, co się stało? Umiesz tylko rzucać bezsensowne, wredne uwagi? Ty chyba nawet nie rozumiesz, co się stało?

Jake wbił wzrok w ziemię i milczał przez kilka sekund, pocierając zaczerwieniony policzek. Kiedy podniósł głowę, unikał spojrzenia Fiony, zerkając w stronę wyjścia z pokoju.

- Słuchaj, jestem nastolatkiem, a nie matką Jessiki. To ty jesteś za nią odpowiedzialna, a nie ja, więc jeśli tak się o nią martwisz, nie powinnaś wychodzić na balangę i zostawiać jej z kimś, kto nie zna się na dzieciach. Słowa chłopca mocno zabolęły - jak zabolęłyby każdą młodą matkę, którą poczucie winy dopada za każdym razem, kiedy robi coś bez udziału swojego dziecka. Ale Fiona zganiła się za tę myśl, nie rodem z poradników dla idealnych matek.

- Jake, nie trzeba znać się na dzieciach, by wiedzieć, że nie zostawia się niemowlaka w wodzie bez opieki. Nawet największy osioł by to wiedział, więc daj spokój tłumaczeniom. Zgodziłeś się jej popilnować - oczywiście nie za darmo - więc powinieneś to robić. I to wszystko.

Kiedy skończyła, Jake stał nieruchomo przez kilka sekund, potem schylił się, podniósł leżącą obok torbę i zaczął pakować do niej swoje rzeczy.

- A ty dokąd się znowu wybierasz?

- Do domu - odparł grzecznie.

- To jest twój dom.

- Taaa, jasne. - Uśmiechnął się, ale tylko ustami. - To jest raczej twój dom - miejsce, gdzie jestem ledwo tolerowany.

Fiona przewróciła oczami.

- Och, nie rób mi tutaj przedstawienia. Masz własny pokój, lodówkę i szafki pełne rzeczy, które lubisz, a twój ojciec i Jessica uwielbiają cię.

Zapiął torbę i zarzucił ją na ramię.

- A ty, Fiona? Co ty do mnie czujesz?

Zaskoczyło ją to bezpośrednie pytanie kogoś, kto zwykle ignorował wszelkie próby nawiązania rozmowy.

- Hm, bardzo cię lubię - zaryzykowała.

- Lubisz? - w głosie Jake'a słychać było ironię. - Jak te stare kapcie, które trzymasz pod schodami?

Ruszył w stronę drzwi, ale Fiona chwyciła za torbę, aby go zatrzymać.

- Jake, odłóż to. Nigdzie nie pójdziesz.

- Mam szesnaście lat i robię to, co mi się podoba.

To był jego ulubiony tekst, ale tym razem Jake rzeczywiście wydawał się zdeterminowany.

- Zabieram się z tego bajzlu.

Kiedy powoli schodził na dół, Fiona z Jessicą na rękę poszła za nim.

- Jeśli teraz wyjdiesz, możesz darować sobie przyjazd w weekend - powiedziała, wiedząc, że przegrała bitwę i nie zatrzyma Jake'a w domu.

- I bardzo dobrze - odparł ponuro, otwierając frontowe drzwi.

- Co tu się dzieje? - Za drzwiami stał David, z jedną ręką wyciągniętą, aby nacisnąć dzwonek, a drugą pocierającą zaspane oczy.

- Odchodzę - Jake zrobił krok, by wyjść, ale ojciec stał mu na drodze.

- Odchodzisz? Dlaczego? Dokąd?

- Wracam do mamy. A Fiona powiedziała wyraźnie, że jeśli wyjdę teraz, nie będę tu mile widziany podczas weekendu.

Po raz pierwszy od początku kłótni spojrział macosze w oczy.

David wyglądał na rozbawionego, pozwolił sobie nawet na nerwowy chichot. ,

- Nie bądź niemądry, oczywiście, że możesz wrocic. - Odwrócił się i gniewnie spojrzał na Fionę. -

Dlaczego to powiedziałaś?

Pokręciła powoli głową; czuła się bezradna.

- Nie wiesz jeszcze, co się stało - powiedziała zmęczonym głosem. - Jake, powiesz ojcu, czyja mam to zrobić?

Jake jedną nogą był już na dworze, ale nie chciał być osądzony i skazany zaocznie. Odwrócił się w stronę ojca. - Właściwie to...

- Momencik - przerwał David. - Czy możemy to załatwić w salonie? Chyba wolałbym najpierw usiąść.

Zawrócili i podreptali do pokoju dziennego, gdzie razem spędzali większość czasu: przy dużym stole w części jadalnej albo na kanapie przed telewizorem w części wypoczynkowej

Fiona posadziła Jessicę koło kosza z zabawkami i usiadła obok Davida, ale Jake wciąż stał, z ponurym wyrazem twarzy.

- Właściwie - odezwał się - to Fiona wpadła w szal, bo zostawiłem Jessicę w jej foteliku kąpielowym i poszedłem do swojego pokoju. David czekał na dalsze wyjaśnienia, a kiedy me nastąpiły, westchnął głęboko.

- Cóż nie powinieneś jej zostawiać samej nawet na kilka sekund ale jeśli nic się nie stało, nie bardzo rozumiem, skąd ten pomysł z powrotem do matki. - Spojrzał na Fionę, czekając na jej wyjaśnienia.

- Jasne - powiedziała szorstko. - Może teraz posłuchasz dokładniejszej wersji, dobrze? Weszłam do domu, usłyszałam wrzask Jessiki i znalazłam ją w łazience, kiedy próbowała wydostać się z fotelika. Jake tymczasem spał jak zabity w swoim pokoju ze słuchawkami na uszach. Jessica mogła się utopić, ale Jake chyba tego nie rozumie.

Zapadła cisza. David rozmyślał, wpatrzony w podłogę.

- Czy to prawda? - spytał w końcu, patrząc na Jake'a, który w milczeniu wzruszył ramionami. - W takim razie po-

winieneś lepiej opiekować się siostrą - skarci! syna łagodnie.

- Wiem, że sam jesteś młody, ale Jessica jest zupełnie bezradna. Potrzebuje cię, byś się nią zajmował.

- Wiem - zgodził się Jake. - Powiedziałem przecież, że mi przykro.

Fiona uniosła brwi:

- Hm, no cóż, nie powiedziałaś.

- Powiedziałem. -Nie.

David podniósł dłoń, aby ich uciszyć.

- Proszę, proszę, porozmawiajmy spokojnie. Nie ma powodu, żebyśmy zniżali się do podwórkowych przekrzykiwań.

- Kiedy mówił ostatnie słowa, patrzył znacząco na Fionę.

- Davidzie, on przeinacza fakty, jak zwykle - Fiona czuła się zmęczona i żałowała, że Jake naprawdę nie wyszedł.

- Słuchajcie. - David był tak zirytowany, że nie miał zamiaru stawać po czyjejkolwiek stronie. - Jake, nie powinienesz zostawiać Jessiki samej. Fiona, chyba zareagowałaś zbyt ostro. W końcu Jake nie chciał zrobić małej krzywdy. Dajmy już spokój.

Zbyt ostra. Rozhisteryzowana. Wrzeszcząca. To kobietom przypisuje się te cechy, nigdy mężczyznom. Fiona poczuła, że to nie w porządku. Jak można powiedzieć, że matka przesadziła, skoro jej dziecko narażono na niebezpieczeństwo?

Pewnie dałaby spokój, wiedząc, że i tak nic nie osiągnie; to nie była pierwsza tego typu sytuacja. Za każdym razem, kiedy Jake psuł im weekend swoim grubiańskim, nieodpowiedzialnym zachowaniem, David niemrawo napominał syna, tłumacząc go bezustannie, kierowany poczuciem winy - bo odszedł od rodziny, kiedy mały miał zaledwie dziesięć lat. Ale tym razem było inaczej. Tym razem Fiona zamierzała walczyć. - Nie przesadziłam, Davidzie. Gdybyśmy zostali na weselu choćby kilka minut dłużej, Jessica mogłaby utonąć. Przykro mi, ale nie można nad tym przejść do porządku dziennego.

Wtedy Jake wyciągnął asa z rękawa:

- Skoro mówisz, że nie przesadziłaś, czemu walnęłaś mnie w twarz? - Potarł policzek dla osiągnięcia lepszego efektu. David wstrząśnięty spojrzał na Fionę:

- Uderzyłaś go?! Powiedz, że to nieprawda.

Jako dżentelmen David był zdecydowanie przeciwny biciu dzieci czy choćby podnoszeniu na nie głosu. To był drażliwy temat, powód częstych nocnych kłótni o to, jak wychowywać Jessicę, która niedługo miała osiągnąć trudny wiek dwóch lat.

Fiona uważała, że mały klaps od czasu do czasu albo porządne słowne napomnienie nie jest niczym złym. David - że to już prawie maltretowanie dzieci. Oczywiście Jake wychowywał się w zupełnym braku poczucia dyscypliny.

- To nie był porządny policzek - powiedziała, ale już wiedziała, że przegrała. Nieodpowiedzialność Jake'a poszła w zapomnienie - teraz liczył się tylko jej brak opanowania. Mąż patrzył na nią z takim przerażeniem, jakby na kanapie obok niego siedział Freddie Kruger.

- Powinnaś się wstydzić - powiedział cicho, kręcąc głową z niedowierzaniem. - I proszę, żeby to się więcej nie powtórzyło. Fiona widziała triumfalny uśmiech na twarzy Jake'a, który stał za plecami ojca. Zamknęła oczy, była załamana tym wszystkim. Dobrze, że już niedługo kolejne spotkanie klubu. W samą porę.

Pośpiech jest złym doradcą

Czerwona i spocona Susan porzuciła cztery reklamówki z zakupami na progu i rozprostowała bolące, powykręcane od noszenia ciężarów palce. Czuła, że jej życie się zmienia, a ostatnio zaczęła z utęsknieniem patrzeć na wysokie wózki sklepowe, z których obowiązkowo trzeba było korzystać po ukończeniu sześćdziesięciu pięciu lat.

Szukając w kieszeni klucza, potrafiła jedną z toreb - akurat tę, w której było jakieś osiem litrów gazowanych napojów

- i dwulitrowa butelka dietetycznej coli spadła na ledwo osłoniętą sandałem stopę Susan.
- Cholera jasna! - odruchowo podniosła nogę do góry i zaczęła skakać w miejscu, czekając, aż ból choć trochę ustąpi.

Przerwał jej dźwięk cmokania - odwróciła głowę i zobaczyła panią Tufnel, zdewociałą sąsiadkę, stojącą kilka metrów dalej i marszczącą srogo brwi.

- Moja droga, powinnaś znaleźć inny sposób wyrażania uczuć, zamiast tak bluźnić - starsza pani zganiła Susan.

- A jeśli usłyszysz cię mała Milly? Musimy dawać przykład naszym dzieciom.

Susan poczuła wielką ochotę, by wyrzucić z siebie wszystkie przekleństwa i bluźnierstwa, których sporo miała w repertuarze, by wykrzyczeć je najgłośniej, jak potrafi. Ale potem przypomniała sobie, że od czasu do czasu prosiła panią Tufnel, by popilnowała Milly, gdy ona sama musiała coś załatwić. Więc ugryzła się w język. Wiedziała zresztą, że jeśli da jej szansę, starsza pani nabierze ochoty na jedną ze swoich ulubionych, niekończących się rozmów o trasach miejskich autobusów.

- Uważaj na panią Tufnel - ostrzegał Nick, kiedy Susan wprowadzała się do domu. - Prowadzi grupę wsparcia dla nałogowych gadułów, która nazywa się „Gada-Gada”.

Krzywiąc się z bólu dla lepszego efektu, Susan demonstracyjnie przeszukiwała kieszenie.

- Ma pani rację, pani Tufnel, przepraszam. Ale butelka upadła mi na stopę i bardzo mnie zabolowało.
- Rozumiem, kochana. Ale żeby wyrazić swoje niezadowolenie, wystarczyłoby powiedzieć „kurka wodna” albo „olaboga”.

Na szczęście zbierała się do odejścia.

- Będę pamiętać, dziękuję - zawołała za nią Susan. Potem pomyślała: do jasnej cholery, nie słyszałam słowa „olaboga” od zakończenia drugiej wojny. Tylko gdzie jest ten debilny klucz?

Po raz kolejny przeszukując kieszeń marynarki, Susan wyciągnęła papierek po cukierku, stary bilet autobusowy i zużytą wykałaczkę z resztką jedzenia, wydłubanego z przestrzeni międzyzębowych jakieś trzy miesiące temu.

Utrzymywanie porządku zdecydowanie nie było mocną stroną Susan. Tak samo zresztą jak dobra organizacja, planowanie i jakiegokolwiek obowiązki domowe. Każdego dnia w panice pędziła do supermarketu albo spożywczego, szukając nerwowo czegoś, czego zapas właśnie się skończył. Chciałaby być jedną z tych kobiet, które wszystko miały poukładane na tip-top i dzięki temu prowadziły spokojne, bezstresowe życie.

Biblioteczka Susan pękała w szwach od wszelkiej maści poradników, które w prosty sposób tłumaczyły, jak uporządkować i zorganizować swoje życie, ale ich właściciele jak dotąd nie udało się znaleźć czasu na lekturę. Jeśli w końcu uda mi się uporządkować mój umysł, moje ciało rozpadnie się ze starości, myślała.

- A! Tutaj jesteś, zasrańcu.

Triumfalnym gestem Susan sięgnęła do kieszeni spódnicy i namierzyła nieposłuszny klucz. Wniosła ciężkie torby do holu, upuściła je na podłogę i usiadła na pierwszym stopniu schodów, zbierając siły. Rozpięła sandały, uniosła głowę i napotkała spojrzenie Caitlin.

Była tam, gdzie zwykle, na dużej ścianie naprzeciw frontowych drzwi. Jeśli wchodząc do domu nie patrzyło się uparcie w dół, nie można było jej nie zauważyć. I wszyscy goście ją widzieli.

Mówili: „Co za przepiękny portret” albo coś w tym stylu. Susan dobrze wiedziała, co tak naprawdę chcieli powiedzieć - „Jaka piękna kobieta” - bo Caitlin była piękna w każdym tego słowa znaczeniu. Piękna w środku, piękna na zewnątrz. I oczywiście doskonale zorganizowana, opanowana i zawsze nadzwyczaj dobrze ubrana. Susan była jej zupełnym przeciwieństwem.

Z żalonym uśmiechem Susan władowała torby do kuchni i zaczęła je rozpakowywać, upychając zakupy w i tak już

przeładowanych szafkach, wypełnionych „awaryjnymi” produktami, jak solone orzeszki w puszcze, ciasto w proszku i herbata z echinaceą, która według Nicka smakowała jak krwi nawóz.

Spojrzała na zegar. Była siódma wieczorem, co znaczyło, że lada chwila Milly wpadnie do domu. Spędzała popołudnie u koleżanki i coś u niej zjadła - tym lepiej dla Susan, jedna gęba mniej do karmienia. Musiała tylko wymyślić coś dla siebie i Nicka... gdzie jest ta puszka ze spaghetti bolognese?

- Cześć, mam, jesteśmy! - Milly wpadła do kuchni z policzkami zaróżowionymi od świeżego powietrza. Przytuliła się do nogi Susan i uściskała ją.

- Cześć, skarbie, dobrze się bawiłaś? - Susan uklękła i zaczęła rozpinąć różowy płaszczyk dziewczynki.

- Tak, dziękuję. Tylko że mama Gemmy kazała mi jeść marchewkę. Nienawidzę marchewki.

- Mam nadzieję, że nie powiedziałaś tego głośno - delikatnie napomknęła Susan. - Pamiętasz, co ci mówiłam o dobrych manierach? Daleko cię w życiu zaprowadzą.

- Ale ja nie chcę iść daleko. Chcę zostać tutaj. - W wieku pięciu lat Milly rozumiała wszystko wyłącznie dosłownie.

- To dobrze! - Susan podniosła małą wysoko w górę. - Bo ja chcę cię tu zatrzymać na zawsze. Zaczęły wirować niczym łyżwiarki figurowe i prawie wpadły na Nicka, który właśnie wszedł do pokoju.

- Hej! - zawołał. - Powinnyście mieć tablicę z literką „L”! Jak ci minął dzień? - Pocałował Susan prosto w nos.

Właściwie to beznadziejnie, pomyślała, ale nie miała siły opowiadać wszystkiego ze szczegółami.

- W porządku - odpowiedziała. - A co u ciebie? Skrzywił się.

- Tak sobie. Sprzedałem kilka mieszkań, ale te wielkie domy, na których można nieźle zarobić, nie chcą się sprzedawać. - Podszedł do barku stojącego w rogu i spytał:

- Gin z tonikiem?

To był ich wieczorny rytuał. Nick wracał do domu z pracy i przygotowywał dwa wykwintne drinki ze świeżą cytryną, podczas gdy Susan robiła - czy raczej podgrzewała - kolację.

Potem, kiedy Nick relaksował się przed telewizorem, by zapomnieć o udrękach minionego dnia, Susan odprężała się, kąpiąc Milly, przygotowując dla niej ciepłe mleczko i na koniec pakując w piżamę.

Susan także pracowała, ale tylko na pół etatu, jako asystentka w małej firmie budowlanej niedaleko domu. W tym czasie Milly była w przedszkolu. Susan nie zarabiała tyle co Nick, więc przyjęło się, że to ona bierze na siebie takie domowe obowiązki, jak zajmowanie się Milly.

Nie miała nic przeciwko, była to dla niej przyjemność. Co prawda Milly nie była jej biologicznym dzieckiem, ale nawet gdyby była, Susan nie mogłaby kochać jej bardziej. Mała była uroczą, pogodną dziewczynką, której sielskie dzieciństwo przerwała koszmarna tragedia.

Susan pamiętała tamten telefon od Nicka, jakby to było wczoraj.

- Coś strasznego stało się z Caitlin. Czy możesz przyjechać do nas i popilnować Milly?

Poważny wylew krwi do mózgu, oznajmili lekarze. Nikt nie był w stanie jej pomóc, mówili. To jeden z „tych” przypadków, których nie można było przewidzieć.

Nick przekręcił klucz w zamku tak, jak robił to zawsze, i wszedł do holu. Coś było nie tak. Niepokojąco nie tak.

Słyszał wesołą gadaninę jakiegoś programu dla dzieci, dochodzącą z telewizora w kuchni, ale poza tym dom był przerażająco cichy. I czuć było spalenizną.

- Halo! - zawołał niespokojnie. Cisza.

Dreszcz niepokoju przebiegł mu po plecach. Jeszcze łudził się, że może Caitlin wyszła gdzieś na chwilę z Milly... ale przecież nie zostawiłaby zapalonych świateł i grającego telewizora.

Szybko przeszedł do kuchni i rozejrzał się. Pusto i cicho. Tylko kubek z niedopitą kawą na stole i zabawki Milly rozrzucone po podłodze, jak zwykle.

Potem spojrzął i zamarł: patelnia stała na ogniu, a jej zawartość była spalona na węgiel.

Wyłączył gaz. Niemożliwe, by Caitlin była tak nieostrożna. Coś było koszmarnie nie tak.

Wrócił do holu. - Caitlin? - zawołał w kierunku pomieszczeń na piętrze. Tak bardzo pragnął, żeby odpowiedziała. Ale podświadomie wiedział, że tak się nie stanie.

W głowie kłębiły mu się setki możliwych wytłumaczeń panującej w domu ciszy. Wszedł na górę, stopień po stopniu, z każdym krokiem przybliżając się do przerażającej prawdy.

Znalazł Caitlin w pokoju Milly. Leżała na dywanie twarzą do dołu; jej jasne włosy były rozrzucone, jedna ręka wyciągnięta w stronę łóżeczka, gdzie stała Milly, trzymając się barierki.

- Mama. - Grubaśny paluszek Milly pokazywał leżącą nieruchomo Caitlin. - Mama.

Dziewczynka miała czerwone i zapuchnięte oczka, musiała płakać, choć teraz była już spokojna, bo zaintrygowała ją zawiązana na szyi misia kokardka, owijająca się wokół palców malej rączki.

Nick opadł na kolana na małym chodniku z wyszytymi rozgwiazdami i koralowcami, który kupili z Caitlin zaledwie kilka tygodni temu. Odruchowo wyciągnął dłoń, by odgarnąć włosy z twarzy żony, ale cofnął rękę. Caitlin była zimna.

- Jezu Chryste! Boże! - Próbując nie zwymiotować, rozejrzał się, znalazł telefon i wykręcił trzy dziewiątki.

- Karetkę, szybko! Coś złego dzieje się z moją żoną... nie, nie oddycha. Chyba... - Ledwo zmusił się, by wypowiedzieć te słowa. - Ona chyba nie żyje.

Dzień, w którym odbył się pogrzeb Caitlin, był najsmutniejszym dniem w życiu Susan. Nie do zniesienia był widok prawie dwuletniej Milly podchodzącej do trumny i Nicka trzymającego małą, pulchną rączkę.

Kiedy dziewczynka kładła na wieku trumny bukiet ulubionych przez jej matkę konwalii, wydawała się zupełnie nieświadoma przyczyny rozlegających się w kościele szlochów.

- Mama pi? - spytała głośno, kiedy wracali z Nickiem do ławki. Nick, który do tej pory jakoś się trzymał, załamał się, osunął na siedzenie i skrzywił z bólu.

Ojciec Caitlin, Bill, trupio blady, ale spokojny, podszedł wtedy i wziął Milly za rączkę, by nie patrzyła na rozpacz swojego taty.

Susan była przyjaciółką Nicka od zawsze. Przez pewien czas, w trakcie studiów, nawet tworzyli parę. W ciągu siedmiu lat małżeństwa Nicka i Caitlin obie kobiety bardzo się do siebie zbliżyły.

Kiedy urodziła się Milly, Susan nie posiadała się z radości, że może być jej matką chrzestną; wzięła na siebie tę rolę i z całego serca od samego początku starała się uczestniczyć w życiu dziewczynki.

Dla wszystkich było więc zupełnie naturalne, że w trudnych chwilach Nick zwrócił się o pomoc właśnie do Susan.

Wprowadziła się do wolnego pokoju - tymczasowo - gdy Nick zajął się organizowaniem pogrzebu i znalezieniem pełnoetatowej niani dla Milly. Dziewczynka nie wykazywała objawów wstrząsu psychicznego, ale nie ulegało wątpliwości, że ogromnie tęskni za matką.

Całe swoje uczucie miała przelała na Susan i denerwowała się, kiedy ta wychodziła z pokoju; kiedy budziła się w środku nocy i nie chciała uspokoić, dopóki Susan nie wzięła jej do swojego łóżka. Na szczęście Susan już wcześniej zostawiła swoją kiepsko płatną pracę sekretarki i szukała lepszej posady. Umówili się z Nickiem, że pomieszkają razem, póki nie znajdą nowej niani dla Milly.

- Nie znam nawet nazwiska lekarza mojej córki - rozpacział Nick podczas jednej z terapeutycznych pogawędek, które odbywali po śmierci Caitlin. - Nie znam jej ulubionych potraw, imienia jej misia, nie wiem nawet, czy jest na coś uczulona. Wszystko zostawiałem Caitlin.

- Nauczysz się - pocieszała go Susan. - Dzieci w gruncie rzeczy nie są zbyt skomplikowane. W końcu to Susan musiała umówić dziesiątkę nian, które Nick przesłuchiwał, miotając się jak ryba w sieci i zadając beznadziejne pytania o to, jaką lubią muzykę i w której części kraju się urodziły. W końcu wybrał nudną, grubawą Joannę, która mieszkała w pobliżu wraz z matką i nie miała zamiaru się przeprowadzać.

- Skoro Joannę nie będzie tu mieszkała, może zostaniesz z nami? - spytał pewnego wieczoru Nick. - Nie ma sensu płacić czynsz za twoje mieszkanie, skoro możesz mieszkać tutaj i dokładać się do rachunków. Poza tym Milly cię uwielbia.

I już. Zanim się obejrzel, Joannę nie była potrzebna, a przyszłość Susan została z góry określona.

„Czy to jest przyjaźń, czy to jest kochanie?”

Julia wyprostowała lewą nogę i nieco ją uniosła. Zamknęła oczy i pozwoliła, by masażysta czynił swoje cuda, uspokajające i relaksujące. Zawsze prosiła o masażystę faceta, bo nie znosiła słabych, sflaczałych kobiecych dłoni. Julia lubiła czuć nacisk na swoje ciało, który przynosił jej ulgę i wypędzał stres.

Ktoś mógłby zastanawiać się, jakie stresy może mieć Julia: była żoną obrzydliwie bogatego bankiera, Jamesa, i nie musiała zawracać sobie głowy rozkładem zajęć. Jakichkolwiek.

Jej życiowe motto brzmiało: „Chcę mieć wszystko i mam to”. O dom dbała gospoia, sprzątała - sprzątaczką, a asystentka Jamesa załatwiała całą resztę, na przykład płaciła te okropne rachunki. A Julia robiła tylko to, na co miała ochotę - a nie było tego wiele.

Ale też była warta każdej z tych rzeczy. Julia była po prostu oszałamiająco piękna, miała blond włosy do ramion, idealnie ułożone, proste i błyszczące. Delikatny miodowy odcień harmonizował z jasnozielonymi oczami. Wizerunku *femme fatale* dopełniała wyrazista szminka na niewiarygodnie pełnych ustach. Chłopięca, szczupła figura Julii, efekt ciężkiej pracy w ekskluzywnej siłowni, była

ozdobiona parą doskonałych piersi w rozmiarze 34D, które James zafundował jej cztery lata temu. Ogólny efekt Julia lubiła nazywać „inteligentną Barbie”.

Może i była próżna, ale z pewnością nie była głupia. Julia znała warunki umowy i dla swojego męża zawsze wyglądała perfekcyjnie. James musiał mieć przy boku piękną kobietę, ponieważ zajmował ważne stanowisko w biznesie i ktoś musiał czarować jego klientów oszałamiającym wyglądem i inteligentną konwersacją.

Julia zawsze pamiętała, aby poczytać o temacie spotkania w Internecie. Odpowiednia wiedza robiła odpowiednie wrażenie na odpowiednich ludziach. Podczas jednej z ekskluzywnych, superważnych imprez posadzono Julię obok teksańskiego multimilionera, który zrobił majątek, umiejętnie inwestując zarobione przez rodzinę na ropie fundusze. Julia perorowała na temat historii majątku bogacza, który pod koniec wieczoru niemal jadł jej z ręki. Gdyby tylko chciała, umiałaby sprzedać antyperspirant nawet Wenus z Milo.

- Ten, kto zdobył taką fantastyczną kobietę, musi doskonale znać się na rzeczy - oznajmił Tekszańczyk, kiedy podawał Jamesowi rękę na pożegnanie. - Zadzwoń do mnie jutro i pogadamy o tym, jak mógłbym zainwestować w twoim banku.

Po pewnym czasie Amerykanin stał się jednym z najcenniejszych klientów Jamesa, a Julia w nagrodę dostała ślicznego mercedesa, który teraz stał na żwirowym podjeździe ich domu z sześcioma sypialniami przy Bishop's Avenue - jednej z najbardziej ekskluzywnych ulic w Londynie.

Delikatne klepięcie w ramię wyrwało Julię z zamyślenia.

- Gotowe. Zostawię panią na kilka minut, aby mogła pani odpocząć i ubrać się. - Masażysta wyszedł z pokoju.

Julia natychmiast poderwała się i zwiesiła nogi z łóżka. Stopami ze świeżo zrobionym pedikiurem dotknęła zimnej

marmurowej podłogi i spojrzała w lustro. Zmarszczyła nieco brwi, widząc, że zazwyczaj idealnie ułożone włosy są nieco potargane i pobrudzone olejkiem do masażu. Ale to żaden problem - spotkanie z fryzjerem za pół godziny. Ma jeszcze czas, by zajrzeć do pobliskiego sklepu z bielizną i znaleźć coś odpowiedniego, aby powitać Jamesa w domu...

Pomieszała sos beszamelowy, wyjęła łyżkę i spróbowała odrobinę. Idealny, jak zawsze.

Niedługo po operacji biustu Julia postanowiła stać się idealną żoną i rozpoczęła weekendowy kurs w słynnej restauracji Raymonda Blanca - Manoir de Quatre Saisons w Oxfordshire, gdzie nauczyła się gotować *à la française*. Od tamtego czasu -jeśli nie uczestniczył w biznesowej kolacji - James po powrocie do domu siadał do pięknie podanego posiłku.

Julia spojrzała na kuchenny zegar. Była siódma wieczorem. Miała akurat dość czasu, by pobiec na górę i przygotować się. Przechodząc przez hol, chwyciła torbę ze sklepu z bielizną i lekko wbiegła na górę, przeskakując po dwa stopnie na swych długich nogach.

Rzuciła nowe nabytki na wielkie mahoniowe łóżce małżeńskie, wyskoczyła z dzinsów, swetra i sportowego stanika i wszystko to wrzuciła do lnianej torby stojącej w kącie przy-sypialnianej łazienki. Julia była kobietą z najwyższej półki - nie zadowalało jej byle co. Poważnie podchodziła do swych obowiązków „idealnej żony”, ale w zamian żądała tego, co najlepsze.

Zapięła nowy stanik, ostrożnie założyła czarne koronkowe figi od kompletu i zrobiła krok w tył, by podziwiać samą siebie w wysokim lustrze garderoby.

- Nie tak źle jak na trzydzieści dwa lata, nie tak źle - powiedziała na głos, głaszcząc się po płaskim brzuchu. Wiedziała, że James nie lubił, by wyglądała zbyt „oczywiście”, więc włożyła jeszcze czarny golf i czarne spodnie. Będzie mógł ją rozebrać i znaleźć niespodziankę.

Usłyszała znajomy dźwięk klucza przekręcanego we frontowych drzwiach i odgłosy przejeżdżających na zewnątrz samochodów.

- Cześć, kochanie! - zawołała z góry. - Będę za sekundę.

Wygładziła sweter, zdjęła zabłąkany włos z ramienia i ruszyła na dół, czując rozchodzący się wszędzie cudowny zapach domowego jedzenia. Miała zamiar nakryć do stołu i zapalić nastrojowe świece. James pewnie wyjmie zaraz z chłodziarki butelkę świetnego białego wina, a potem usiądą i porozmawiają o tym, jak minął mu dzień, jak po raz kolejny wykończył rywala i zarobił wielki szmal. Tak było zawsze, kiedy spędzali razem wieczór - Julia uwielbiała ten zwyczaj. Lubiła słuchać, jak James mówi, i podobała jej się myśl, że jest żoną takiego ważnego i odnoszącego sukcesy człowieka.

- Już jestem. - Weszła do kuchni ze swoim specjalnym, powitalnym uśmiechem na ustach. - Jak ci minął dzieeee... - przerwała w pół słowa, gdy spojrzała na męża.

- Co? - wyglądał na lekko zdenerwowanego. - Ty... hm... obciąłeś włosy.

- Tak - odpowiedział szorstko, zdejmując marynarkę i wieszając ją na krześle. - Sto punktów za spostrzegawczość.

Julii bardzo nie podobała się nowa fryzura męża. Włosy były zdecydowanie za krótkie i wyraźnie krótsze z jednej strony, nad prawym uchem została dłuższa kępka, a nad lewym śmiesznie odstawały. W pierwszej chwili Julia nie wiedziała, jak zareagować.

- Gdzie cię tak ostrzygli? Powiedz mi, a dopilnuję, żebyś nigdy, przenigdy nie przestąpił progu tego zakładu.

- Nigdzie. To znaczy, nie w salonie. - James wyglądał na zmieszanego. - Po drodze do domu wstąpiłem do Deborah i ona obcięła mi włosy.

Przez chwilę Julia milczała, nie wierząc w to, co właśnie usłyszała.

- Żartujesz, prawda?

- Hm, nie. - I jako dowód zademonstrował swojego nie-wydarzonego jeża.
 - Pozwoliłeś, żeby Deborah obciąła ci włosy? Ona jest nauczycielką w podstawówce, na miłość boską! Kiedy niby zrobiła kurs fryzjerski? Czyś ty kompletnie oszalał?
- James miał dość nieszczęśliwą minę.
- Właściwie to wydaje mi się, że nieźle jej to wyszło - odparł naburmuszony.
 - No cóż, ty nie możesz tego dobrze zobaczyć, ale ja niestety tak. Wyglądasz koszmarnie. Zachmurzył się.
 - Dobra, słuchaj, kochanie, dziękuję ci bardzo za wsparcie. Następnym razem, gdy będę chciał się ostrzyć, najpierw zadzwonię do ciebie i zapytam. - Wziął marynarkę z krzesła i skierował się w stronę drzwi i schodów na górę.
- Julia stanęła w przejściu, aby go zatrzymać.
- Chwileczkę. - Była naprawdę wściekła. - Nie próbuj odwracać kota ogonem, twierdząc, że to moja wina. To ty zboczyłeś z drogi i zostałeś oberżnięty przez swoją byłą żonę.
- James stał przez chwilę, utrzymując z żoną kontakt wzrokowy, a potem spróbował minąć ją i przejść do holu.
- Powiedz mi jedno - nalegała Julia spokojniejszym głosem. -Dlaczego musiałeś do niej jechać? Myślałam, że coś ustaliliśmy.
- James, zrezygnowany, westchnął głęboko i wrócił do kuchennego stołu, kładąc marynarkę z powrotem na krześle.
- Bo zadzwoniła i poprosiła mnie o to.
- Julia poczuła, jak gniew kiełkuje jej w żołądku, ale próbowała się opanować.
- Po co?
 - Miała problem ze spłuczką w dolnej łazience. Nie działała.
 - A czy w książce telefonicznej nie było żadnego hydraulika? - Julia nie wytrzymała. Nie chciała być złośliwa, ale nie potrafiła się powstrzymać.

- Daj spokój, Julio. - James mrugał nerwowo, co znaczyło, że zaraz wybuchnie. - Na Boga, nie kłóćmy się o spłuczkę.

- Nie, James. To ty daj spokój. Jak długo jeszcze biedna, porzucona, samotna Deborah będzie się tak zachowywać? Do końca naszego życia? Czy ona nie może po prostu żyć dalej swoim życiem, jak my? James ciężko usiadł na krześle, z bolesną świadomością, że tak miło zapowiadający się wieczór właśnie przeradza, się w kolejną długą debatę/gorącą dyskusję/kłótnię - jakkolwiek by to nazwać - dotyczącą jego związku z byłą żoną.

- Ona żyła swoim życiem - powiedział, dziabiąc palcem leżący na stole okruszek. - A my jej to życie odebraliśmy. Julia prychnęła głośno:

- Widzę to zupełnie inaczej, ale dla dobra tej kłótni zostawmy to na chwilę. Tak, wiem, że czujesz się winny, ale jak długo jeszcze będziesz wieształ sobie tę winę u szyi jak kamień? W końcu Deborah jest wykształcona, w miarę atrakcyjna... - Julia nie chciała wydać się zbyt wspaniałomyślna -i nie macie dzieci, więc nie ma powodu, dla którego musisz kontaktować się z nią inaczej, niż wysyłając kartkę na święta czy urodziny. Na Boga, minęły prawie dwa lata.

Twarz Jamesa robiła się coraz bardziej ponura.

- Możesz traktować ludzi ze swojej przeszłości, jakby byli znoszonymi butami, ale ja nie mam takiego zwyczaju. Wciąż bardzo lubię Deborę i nie widzę powodu, dla którego nie miałbym się z nią przyjaźnić. Chyba nie sugerujesz, że z nią sypiam? - Spojrzał wprost na Julię, mierząc ją groźnym spojrzeniem. - Sugerujesz to?

Machnęła lekceważąco dłonią, jakby odganiała muchę.

- Nie, oczywiście, że nie. Nie bądź niemądry. Nie o to mi chodzi.

- Więc o co? - westchnął. - Bo ja nic z tego nie rozumiem.

- Chodzi mi o to, że w moim przekonaniu, aby małżeństwo było udane, trzeba poświęcać się mu całkowicie. A ponieważ Deborah wciąż jest obecna w twoim życiu, choć to platoniczne uczucie, mnie wydaje się, że ciągle żyjesz przeszłością. Dlatego trudno nam stworzyć silną, obustronną

wież. To wszystko. - Próbowała mówić spokojnie, ale z trudem powstrzymywała gniew. - Kiedy pojawiłam się w twoim życiu, byliście z Deborą raczej tylko przyjaciółmi. Nie wyglądało to na namiętny romans.

- No właśnie! - powiedział triumfalnie. - Dlatego nie mogę zrozumieć, o co ta cała awantura. Ona jest dla mnie tylko przyjaciółką, której czasem pomagam. Czy nie możesz zaakceptować takiej sytuacji? Julia wypuściła z siebie powietrze tak gwałtownie, że podniosły się kartki egzemplarza „Vogue” leżącego przed nią na stole. W tej chwili mogłaby zacząć niekończący się wykład wyjaśniający, że jej „problem” nie ma nic wspólnego z zaufaniem do Jamesa, ale z kwestią „aktu własności mężczyzny”, o który walczyły obecna i była żona.

Deborah od zawsze grała rolę kobiety, która nie skrzywdziłaby muchy, ale doskonale zdawała sobie sprawę, że każda wizyta Jamesa w jej domu była dla Julii jeśli nie nożem wbitym w serce, to na pewno bolesną szpilką. Niby nie był to wielki problem, ale mógł się taki stać, jeśli Julia przestałaby przestrzegać swoich zasad. Nie miała pewności, ale czuła, że każdy telefon od Debory był dokładnie zaplanowanym podstępem.

Mogła także próbować wyjaśnić, że nieustanna obecność Debory w życiu Jamesa sprawiała, że małżeństwo Julii nie mogło kwitnąć. Deborah działała jak żółta samoprzylepna karteczka, przypominająca o tym, że James „już to wszystko robił”. A przecież Julia tak bardzo kochała męża i chciała, by ich związek był świeży, nowy i ekscytujący dla obojga.

Ale teraz nie powiedziała nic. W końcu przechodziła przez to nie raz, a tysiąc razy. Choć James był błyskotliwy i świetnie radził sobie w interesach, nie miał za grosz inteligencji emocjonalnej.

Wydawało mu się, że nie ma takiej rozmowy, od której nie można by uciec.

Julia schowała więc swoje wątpliwości tam, gdzie trzymała dziesiątki innych zmartwień i frustracji. Wyrzuci z siebie wszystko na spotkaniu klubu - w bezpiecznym zaciszu, w którym żony, nie znajdując zrozumienia we własnym domu, mogły wyzalić się mającym takie same problemy przyjaciółkom.

- Dajmy już temu spokój. - Uśmiechnęła się swoim firmowym odważnym uśmiechem i podeszła, by usiąść Jamesowi na kolanach. Zmierzyła jego fatalnie obcięte włosy, ale niestety, nie wyglądały ani trochę lepiej. - Idź, odśwież się trochę. Kolacja będzie gotowa za dziesięć minut.

James wtulił twarz w szyję Julii i powąchał jej skórę.

- Jezu, uwielbiam twój zapach. Nigdy nie mam cię dość, jesteś jak narkotyk. Nie znoszę, kiedy się kłócimy.

- Ja też, skarbie. - Julia delikatnie pocałowała męża w czoło i wstała. - Już mówiłam, dajmy temu spokój. Zjemy kolację, a potem na deser zaserwuję ci małą niespodziankę. - Włożyła palec za pasek spodni i odsłoniła kawałek nowej koronkowej bielizny.

James jęknął, chwycił żonę w tali i przyciągnął do siebie.

- Nie chcę czekać do deseru. Wolę cię wziąć na przystawkę. I wziął ją na kuchennym stole.

Mężczyźni i kobiety.

Kobiety i mężczyźni, to się nie uda

Kafejka U Natashy znajdowała się w małej bocznej uliczce, oddalonej o kilka metrów od ruchliwej High Street, gdzie zawsze kłębił się tłum ludzi.

Kawiarenka była ulubionym miejscem spotkań klubu, głównie dlatego, że podawano tu domowe jedzenie, którego wielka różnorodność pozwalała zaspokoić najdziwniejsze dietetyczne kobiece zachcianki.

Fiona właśnie przerabiała dietę „żadnych zbóż, żadnego nabiału”, więc rozważała zamówienie pieczonych ziemniaków bez masła. Podobno punktualność to zaleta, ale niewiele jej z tego przyszło - znów czekała na resztę.

Podniosła wzrok i zobaczyła, że do kawiarni wchodzi Alison, nerwowo rozglądając się dookoła. Wyglądała świetnie w brązowej, muśniętej słońcem, krótkiej fryzurce, spod której wyglądała opalona twarz naznaczona małymi piegami widocznymi zwłaszcza na idealnie prostym nosie.

- Tutaj! - Fiona pomachała i uśmiechnęła się szeroko. - Tak się cieszę, że udało ci się przyjść. Jak tam miesiąc miodowy? Wyglądasz fantastycznie!

- Dzięki - odparła Alison i z wdziękiem usiadła przy stoliku. - Świetnie się bawiliśmy. To takie piękne miejsce. Nurkowaliśmy i podziwialiśmy niesamowite ryby.

- Bosko. - Fiona była pod wrażeniem. - Jedyne, co ja podziwiałam w trakcie miesiąca miodowego, to sufit.

Minęło już ponad dwa tygodnie od ślubu Alison i Luki, którzy właśnie wrócili z pobytu w luksusowym ośrodku One and Only na Malediwach. Tego właśnie potrzebowali -dwóch tygodni w raju - aby wzmocnić związek po dramatycznym wystąpieniu Sofii w dniu wesela.

Cudownie było mieć Lucę tylko dla siebie. Wreszcie nie musieli zmagać się z duchami z jego przeszłości, chociaż Alison wiedziała, że w tajemnicy przed nią mąż odbył kilka gwałtownych rozmów z Sofią.

Nagle głowy wszystkich mężczyzn w kawiarni odwróciły się w stronę drzwi. Nadeszła Julia, kołysząc biodrami niczym Jessica Rabbit*, doskonale świadoma wrażenia, jaki wywołała. Za Julią dreptała Susan w koszulce z napisem: „Daj czekoladkę, a nikomu nie stanie się krzywda”. Wyglądała jak zwykle na nieprzytomną i niepozbitą, a jej marchewkowe włosy sterczały w różnych kierunkach.

- Cześć wszystkim - rzuciła Julia, sadzając swoje idealnie opalone pośladki na krześle obok Fiony. - Przepraszamy za spóźnienie. Zgadnijcie, kto pomylił godziny? - Wzniosła oczy do nieba, jednocześnie kiwając głową w stronę Susan,

* **Jessica Rabbit - seksowna bohaterka kreskówki *Kto wrobił królika Rogera?* i innych z tej serii.**

która właśnie wysypała całą zawartość swojej torebki na podłogę.

Ona i Julia były przyjaciółkami od dziesięciu lat, od czasu pierwszego spotkania na zajęciach jogi. Były jak ogień i woda i nikt nie rozumiał, jak w ogóle udało im się dogadać, a one jakimś cudem wciąż się przyjaźniły.

- Cześć, nie poznałyśmy się jeszcze. - Julia skierowała swe cudne spojrzenie na Alison i wpatrywała się w nową koleżankę. Wydawała się miła, ale szczerze mówiąc, czuła się także lekko zagrożona urodą i urokiem Alison.

- A tak, przepraszam - wtrąciła się Fiona. - To jest Alison, po raz pierwszy w klubie. Mam nadzieję, że nie macie nic przeciwko - zaprosiłam ją, bo desperacko potrzebowała naszego wsparcia.

- Tak? - Julia nadstawiła uszu, czekając na dramatyczną opowieść. - Problemy z pierwszą żoną, co? Alison odkaszlnęła nerwowo.

- Tak, właściwie można to tak nazwać.

- Wpadła na wesele Alison i wyciągnęła stamtąd dzieci - szybko wyjaśniła Fiona. - Chłopcy nieśli welon Alison. Na szczęście tamta o tym nie wiedziała - dodała po chwili.

- Nie! Serio? - wyraz twarzy Julii wyraźnie świadczył o tym, że Alison urosła w jej oczach. - To musi być naprawdę paskudna zdzira. A kim ona jest z zawodu? Wywącjuje narkotyki na lotnisku? Alison zaczerwieniła się i napiła wody.

- To trudne, przyznaję. Ale rozumiem, dlaczego Sofia się tak zachowuje. Przecież wszystko straciła. Julia popatrzyła na nią z taką pogardą, jakby była żebrakiem proszącym o pocałunek z jęczyzkiem.

- Dajże spokój! W końcu ma przy sobie dzieci, prawda?

Alison pokiwała głową bez słowa, speszona taką bezpośredniością pięknej koleżanki. Zwykle czuła się swobodnie przy znajomych, ale pokonanie nieśmiałości zajmowało jej sporo czasu.

- *Cóż*, w takim razie niech się cieszy i zacznie żyć normalnie. Nikt nie powinien budować swojego szczęścia na mężczyźnie, my też nie. - Julia pokazała dłonią wszystkie obecne kobiety. - Problem z pierwszymi żonami jest taki, że nie rozumieją najważniejszego - najstraszniejsza zemsta to żyć dalej i znaleźć szczęście gdzie indziej. To jest dużo bardziej seksowne, niż chować się po kątach, knując, jak by tu zemścić się na byłym mężu.

Przez kilka sekund wszystkie milczały, rozmyślając o słowach Julii. W końcu odezwała się Fiona:

- Och, sama nie wiem. To, co mówisz, ma sens, ale jeśli ktoś cię kiedyś skrzywdził, cały ten tekst, że „zemsta najlepiej smakuje na zimno”, nie ma znaczenia, bo musisz się jakoś odegrać, choćby odrobinę.

Julia lekceważąco pociągnęła nosem:

- Ludzie powinni być ponad to.

Z torebki Susan rozległo się głośne parsknięcie - właścicielka schowała tam twarz, szukając chusteczki dla ratowania ciekącego nosa. Przyciskając chustkę do twarzy, wyprostowała się, patrząc kpiąco.

- Julio, jeśli chodzi o zemstę, to ty jesteś w tym genialną specjalistką!

- Nieprawda. - Julia wyglądała na śmiertelnie urażoną krytyczną uwagą dotyczącą jej nieskalanego przecież charakteru. - Podaj przykład - dodała obronnym tonem.

Susan podrapała się w brodę, udając, że się namyśla.

- Chwileczkę, który by tu wybrać? Jest ich tak wiele... ach, wiem - buty od Jimmy'ego Choo!

Julia spłonila się i zaczęła niespokojnie wiercić się na krześle.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Daj już spokój, lepiej coś zamówmy. - Wzięła do ręki kartę i zaczęła uważnie ją studiować w nadziei, że sprawa jedzenia odwróci uwagę od jej osoby. Ale nie doceniła wytrwałości Susan.

- Julia i ja poszliśmy do Jimmy'ego Choo, żeby kupić buty na jedną z tych snobistycznych imprez, na które ona ciągle chodzi. Zanim jeszcze weszliśmy do sklepu, zobaczyła na wystawie pantofelki i zakochała się z miejsca.

Julia ze wszystkich sił próbowała zwrócić uwagę kelnerki, której nadejście mogło przerwać tyradę Susan, ale dziewczyna była zupełnie nieprzytomna: siedziała na drugim końcu sali, wpatrując się w przestrzeń i ignorując machającą do niej Julię.

- No, dalej - nalegała Fiona, która bardzo chciała usłyszeć pikantne szczegóły o mściwej Julii.

- Więc weszliśmy do sklepu, ale kiedy Julia właśnie podchodziła do butów z wystawy, ni stąd, ni zowąd pojawiła się jakaś kobieta i sprzątnęła je nam sprzed nosa. Na dodatek to była ostatnia para w rozmiarze Julii!

Susan ciężko opadła na krzesło, jakby właśnie wygłosiła przemówienie z okazji wygranej wojny.

-1 co zrobiliście? - Fiona zwróciła swoje pytanie do Julii, która już dała sobie spokój z przywoływaniem kelnerki i patrzyła na koleżanki. - No dalej, wypowiadaj się.

Julia ściągnęła usta z dezaprobatą, nie chcąc przyznać się do słabości, jaką bez wątpienia była mściwość. Ale potem przypomniała sobie motto zebrań: „Co powiedziane w klubie, zostaje w klubie” i uśmiechnęła się szeroko.

- A co tam, do diabła. - Nachyliła się konspiracyjnie ku pozostałym. - Kiedy ta głupia krowa płaciła za buty, zauważyłam, że wpisuje swoje nazwisko i adres na kartę stałego klienta. Zerknęłam i zapamiętałam. Julia zrobiła dramatyczną pauzę, z satysfakcją zauważając, że Alison patrzy na nią z oczekiwaniem - jak ktoś, kto właśnie ma się dowiedzieć, czy wyprany w pralce kupon totka daje milionową wygraną. - Spędziłam całe popołudnie, wisząc na telefonie i zamawiając na jej adres wszystkie możliwe ulotki od dostawców viagry, leków na impotencję, maści na owrzodzone genitalia i katalogów dla kochających inaczej.

Przez chwilę reszta zgromadzonych milczała, po czym Fiona klasnęła w dłonie i wybuchnęła śmiechem.

- Genialne! Naprawdę inspirujące. Ja też kiedyś dostałam taki katalog. Chyba nie od ciebie, co?
 - Cóż, jestem dyslektyczką... - szczerze przyznała Julia. - A wiesz, co to znaczy: nigdy nie musiałam mówić, że jest mi przykro.
- Fiona i Susan wybuchnęły głośnym śmiechem. Tylko Alison wyglądała na zdezorientowaną, nie była jeszcze przyzwyczajona do niepoprawnego poczucia humoru Julii.
- Zaalarmowana hałasem kelnerka pojawiła się przy stoliku, wreszcie gotowa do przyjęcia zamówienia. Kiedy odeszła, Julia wygładziła spódnicę i oparła łokcie na stole.
- W każdym razie to była z mojej strony tylko niewinna zabawa. Nie ma porównania do wtargnięcia na wesele i wyciągnięcia z niego synów pana młodego.
- Fiona pokiwała głową.
- To prawda. Ale posłuchaj, weź pod uwagę jedną rzecz: ponieważ nie masz własnych dzieci, nie możesz zrozumieć głębokich uczuć i obaw, które wiążą się z macierzyństwem. To kwestia ochrony gniazda.
- Julia cicho parsknęła.
- Tak, tak, wiem. Jeśli dziecko jest uwięzione pod samochodem, matka znajdzie w sobie siłę, by podnieść auto do góry. Ale robić scenę dlatego, że chłopcy nieśli welon? To nie ma nic wspólnego z ochroną gniazda, za to ma dużo wspólnego z jej frustracją. Nie potrafi żyć dalej.
- Susan położyła rękę na ramieniu Alison, dając znak, że chce coś powiedzieć.
- Czy dobrze mi się wydaje, że ona nie wiedziała o ślubie? Alison, wciąż onieśmielona z powodu Julii, była wdzięczna za spokojniejsze słowa.
 - Tak. - Uśmiechnęła się nerwowo. - Myślałam, że chłopcy są na weselu za jej zgodą, ale później okazało się, że Luca wszystko zataił i powiedział byłej żonie, że zabiera chłopców do parku.
 - Cóż, dlatego była wściekła - bo skłamał, gdy chodziło o jej własne dzieci. - Susan skierowała tę uwagę do Julii, kto ra powoli pokręciła głową.

- Ale założę się, że... Luca, tak? - Julia spojrzała na Alison, by upewnić się, że dobrze zapamiętała imię. - Luca doskonale wiedział, że gdyby poprosił ją o pozwolenie, raczej dałaby sobie zamarynować gałki oczne, niż się zgodziła. Mam rację?

Alison pomyślała chwilę o gałkach ocznych, a potem mrugnęła nerwowo i odpowiedziała:

- Tak, jesteśmy razem już prawie trzy lata, a chłopcy bywali z nami bardzo rzadko, przede wszystkim na początku naszego związku, kiedy byli jeszcze bardzo mali.

-1 nie mogli poskarżyć się matce - wtrąciła Julia. - Założę się też, że kiedy tylko wrócili do domu i powiedzieli: „Alison była miła”, to był koniec. - Przejechała palcem po gardle.

- Tak właśnie było. - Alison uśmiechnęła się gorzko. -1 teraz Luca spotyka się z dziećmi beze mnie.

Podano przystawki. Dla Julii - sałatka cesarska bez sosu

1 grzanek (czyli, krótko mówiąc, miska sałat). Dla Alison -rosół, a dla Fiony i Susan dwie porcje szynki parmeńskiej. Zaczęły jeść.

- No dobra. - Fiona małym palcem wytarła resztkę sosu żurawinowego z kącika ust. - Otwórzmy w końcu oficjalnie to spotkanie, dobrze? Alison, ponieważ jesteś nowa, pozwól, że wyjaśnię ci dość oczywisty cel istnienia naszego klubu: drugie żony spotykają się i wyżalają sobie nawzajem.

Julia zagwizdała jak czajnik z gotującą się wodą i uśmiechnęła się szeroko.

- Wszystko zaczęło się pół roku temu - kontynuowała Fiona - niedługo po tym, jak Susan i ja spotkałyśmy się w miejscowym aqaparku, gdzie przywlokłyśmy się z naszymi dziećmi. Zaczęłyśmy rozmawiać i szybko okazało się, że obie jesteśmy z mężczyznami, którzy już raz byli żonaci, i... bingo! Zaczęłyśmy się spotykać coraz częściej, żeby się w końcu wygadać, prawda? - Uśmiechnęła się do Susan, szukając potwierdzenia.

- Tak było. Jedyna różnica polega na tym, że ja nie jestem żoną Nicka... tylko mieszkamy razem - wyjaśniła przepaszając Susan. - Więc jestem raczej członkiem honorowym tego klubu.
 - Członkiem założycielem - poprawiła ją Fiona. - Cztery miesiące temu przyprowadziła Julię i jesteśmy we trzy.
 - Ja wymyśliłam projekt i nazwę klubu - oznajmiła z dumą Julia. - Przedtem byliśmy tylko trzema jęczącymi bez sensu babsztylami.
 - Bez sensu? - Alison wyglądała na zaskoczoną. - Więc ten klub ma jakiś cel?
 - Nie, skąd - zaprzeczyła Fiona. - To dla nas pewien rodzaj terapii i okazja, żeby pożalić się, jak pierwsze żony uprzykrzają nam życie. Kiedy zobaczyłam Sofię wpadającą jak kula armatnia na wasze wesele, pomyślałam, że możesz potrzebować wsparcia. A jeśli spotkasz kobietę, która mogłaby zasługiwać na członkostwo w naszym klubie, przyprowadź ją.
 - Dzięki, tak zrobię.
 - Więc... - Fiona spojrzała na Susan. - Może ty zaczniesz?
 - No cóż, muszę przyznać, że ostatnie tygodnie nie były nawet takie bardzo złe, ale to dlatego, że rodzice Caitlin nie przyjeżdżali w odwiedziny. Za to przyjeżdżają w tę sobotę i z pewnością na następnym zebraniu będę miała dużo do opowiedzenia.
- Alison znów zrobiła zdziwioną minę.
- Kto to jest Caitlin?
 - Była żona Nicka.
 - I jej rodzice przyjeżdżają do was do domu? - Alison zupełnie się pogubiła.
- Susan wpakowała sobie do ust wielki plaster szynki i przełknęła go z trudem.
- Powinnam ci była wyjaśnić. Caitlin zmarła z powodu wylewu krwi do mózgu prawie cztery lata temu...
- Alison zakryła usta dłonią.
- Boże, to okropne.

- Tak. - Nawet teraz Susan była bliska płaczu. - Ona i Nick mieli córkę, Milly, która ma teraz prawie sześć lat i -co rozumiałe - rodzice Caitlin uwielbiają ją bezgranicznie. Ciężko im, bo Caitlin była jedynaczką.

- Tobie pewnie też nielekkko. - Alison patrzyła ze współczuciem. - Trudno odnaleźć się w takiej sytuacji.

- Prawda. - Susan pokiwała głową twierdząco. - Najtrudniejsze jest to, że nie powinnam ani trochę narzekać na swój los, bo wiem, że ktoś, był w dużo gorszej sytuacji - Caitlin. Więc jedynym miejscem, w którym mogę mówić o swoich emocjach bez poczucia winy, jest właśnie ten klub. - Wskazała przyjaciółki.

Julia niecierpliwie machnęła ręką.

- Cóż, jeśli ty miałaś dobry tydzień, to zejdz z nocnika i daj się mnie załatwić. Bo ja jestem o jedno Valium od wysłania Deborze wieńca pogrzebowego i strzelenia jej w głowę, kiedy otworzy drzwi, by go przyjąć. - Aż tak źle? - Fiona wzrokiem dała Alison do zrozumienia, że wściekła Julia jest jak granat bez zawlecarki. - Co zrobiła tym razem?

- Nawet nie chce mi się opowiadać - dramatycznie odpowiedziała Julia, odsuwając od siebie talerz, na którym została ponad połowa sałaty. - Ostrzygła Jamesa.

Zapadła cisza.

- I to wszystko? - odezwała się w końcu Susan, głośno wypowiadając to, o czym wszystkie myślały.

- Słucham? - Julia teatralnym gestem położyła sobie dłoń na dekolcie. - Mam męża, który ma fryzurę jak kaczor Donald, a ty mnie pytasz, czy to wszystko?

Susan zmarszczyła nos.

- A co, ma zielone włosy?

Julia wzniosła spojrzenie do nieba.

- Nie chodzi tylko o to koszmarnie uczesanie. Ale podaj mi imię choćby jednego faceta, który w drodze z pracy do domu zatrzymuje się u byłej żony, żeby obciął mu włosy!

Rozdrażniona spojrzała na koleżanki - wszystkie z rezygnacją kiwały głowami. Nie, ich mężowie nie robili czegoś takiego, nigdy.

- Mogło być gorzej, jak przypuszczam. - Odważnie, choć ryzykownie, odezwała się Alison, która nie wiedziała jeszcze, że lepiej milczeć, kiedy Julia się skarży.

- Nie... Alison, dobrze pamiętam? - Julia spojrzała lodowato. - Nie mogło być gorzej. Robię wszystko, co mogę, by moje małżeństwo było udane, a przez cały czas wlecze się za mną ta mała łajza, wysysając z mojego związku połowę krwi.

- No to przepraszam - zreflektowała się Alison. - Skoro tak to wygląda...

Fiona uśmiechnęła się pojednawczo.

- Julio, jesteś wysoka, szczupła, niesamowicie piękna i niegłupia. Skoro, jak mówisz, to tylko mała łajza, zapomnij o niej i bądź ponad to.

- Łatwiej powiedzieć, niż zrobić. - Julia wyjęła z torebki szczotkę i przeczesała włosy, zapominając, że Susan jeszcze wydłubuje z talerza resztki swojej przystawki. - Ani przez chwilę nie pomyślałam, że James może do niej wrócić, ale ten ich bezustanny kontakt jest bardzo denerwujący.

- Ale nieunikniony, skoro mają dzieci. - Alison odezwała się raz jeszcze, ale koleżanki tylko pokiwały głowami. Co dziwne, Julia przyjęła tę nietrafioną uwagę całkiem nieźle.

- No właśnie - powiedziała cicho. - Nie mają dzieci. James spotyka się z Deborą, bo... no cóż... bo ją lubi.

- Rozumiem - ton głosu Alison pozbawiony był teraz wszelkiej nadziei.

- Wiesz już, czemu się tak wściekam? - Julia położyła dłoń na dłoni Alison, szukając zrozumienia. - Wszystkie macie mężów, którzy kontaktują się ze swoimi „eks” czy ich rodzinami dla dobra dzieci. Ale ja... ja mam męża, który łązi do swojej byłej z jednego powodu - bo lubi jej towarzystwo. To chyba jakaś klątwa.

Przerwała i spojrzała w dal. Przy stole panowała śmiertelna cisza.

Atmosfera skupienia prysła, gdy kelnerka nadeszła z głównymi daniami.

- Ryba? - burknęła, trzymając w powietrzu jeden z talerzy. Susan, Alison i Fiona zgodnie potrząsnęły głowami.

- Ryba? - powtórzyła głośniejszym głosem kelnerka, wyraźnie zwracając się do Julii.

- Zamawiałaś rybę? - spytała Alison, klepiąc Julię po ramieniu.

Julia, wyrwana z zamyślenia, spojrzała na trzymane przez dziewczynę danie.

- Zamawiałam solę z Dover.

- No właśnie - obronnym tonem powiedziała kelnerka. - Rybę. - Postawiła talerz przed Julią, odwróciła się na pięcie i odeszła w stronę kuchni.

Susan z rozbawieniem patrzyła, jak dziewczyna odchodzi, a potem spojrzała na koleżanki.

- Fiono, co tam u ciebie?

- O matko, wiedziałam, że mnie to nie minie. - Fiona skrzywiła się. - Nie ma o czym mówić, no, może tylko o tym, że Jake omal nie zabił Jessiki.

Przez kilka sekund po tym szokującym wyznaniu nikt się nie odzywał. Wszystkie próbowały przetrwać to, co powiedziała.

- Słucham? - Susan wyglądała na najbardziej wstrząśniętą. - Żartujesz, prawda?

Fiona wzruszyła ramionami.

- Chciałabym.

Przez następne pięć minut w wielkim skrócie opowiedziała, co działo się od powrotu z wesela Alison i Luki aż do dnia, kiedy ona i David wylądowali w osobnych sypialniach.

- Jezus... - wymamrotała Julia, kiedy historia Fiony dobiegła końca. - A myślałam, że to ja mam problemy. Cholerne dzięki Bogu, James nie ma żadnych dzieci.

- Rozmawiałaś z Jakim od tamtej pory? - Susan próbowała wyjąć sobie kawałek żyłastego mięsa spomiędzy przednich zębów.

Fiona potrząsnęła głową.

- Nie, ciągle nie mogę się do tego zmusić. David się z nim widział, ale to nieistotne, bo nie on pokłócił się z synem. Chyba powinnam być ponad to i... - urwała, wyraźnie nieprzeko-nana do swojej własnej uwagi.

- Daj sobie z tym spokój - rzuciła Julia. - Jake ma szesnaście lat, a nie sześć. Postąpił źle, a David wyrządza wszystkim krzywdę, udając, że było inaczej.

- Chyba masz rację. - Fiona wzruszyła ramionami i zrobiła bezradną minę. - Ale czuję się naprawdę obrzydliwie z tym, że go uderzyłam.

- Dlaczego? - znów zapytała Julia. - Jake sobie na to zasłużył. To bzdura, że dzieci nigdy nie należy tłuc, kiedy jest się złym. Niby kiedy masz to robić? W Wigilię, kiedy dziękują ci za prezenty? Fiona westchnęła.

- W każdym razie w najbliższym czasie nie oczekuję przeprosin od Jake'a, więc pewnie w końcu to ja pierwsza będę musiała wyciągnąć rękę na zgodę.

Ani Susan, ani Julia nie zaprzeczyły, ponieważ z poprzednich spotkań wiedziały, że Jake sam dla siebie stanowił prawo.

- Zabawne, co? - dumiała Fiona. - Pierwsze dwa lata życia naszych dzieci spędzamy, ucząc je chodzić i mówić. A następne szesnaście - każąc im siedzieć i się nie odzywać. Teraz wiem, dlaczego niektóre zwierzęta pożerają swoje młode.

- Może ja powinnam się cieszyć, że Paolo i Giorgio nie mogą zostawać u nas na noc - rozmyślała Alison. Widząc pytające spojrzenie Julii, dodała: - To synowie Luki.

Fiona uśmiechnęła się, ale pokręciła głową.

- Doceniam, że to mówisz, ale tak nie jest. Mimo że Jake potrafi być naprawdę nieznośny - uwierz mi, naprawdę - i tak chciałabym, żeby był obecny w naszym życiu.

- Naprawdę? - Julia wyglądała na bardzo zdziwioną. - Czemu?

Fiona uśmiechnęła się krzywo.

- Bo gdyby go nie było, znaczyłoby to, że większa część życia mojego męża przestała istnieć, kiedy związał się ze mną. A tak być nie może. - Spojrzała w twarz przyjaciółek. - Gdyby jedyny syn mojego męża nie był elementem naszego życia, gdybym utrudniała czy uniemożliwiała ich kontakty - bez względu na to, jakie Jake sprawia trudności - co by to było za małżeństwo?

- Bezpieczniejsze i szczęśliwsze, jak mi się wydaje - oznajmiła Julia, mieszając miętową herbatę. - Obawiam się, że ja od razu wykopałabym za drzwi tego małego gnojka. - Proszę, proszę, nasza Matka Teresa - zaśmiała się Susan. Pozostałe kobiety, w tym Julia, przyłączyły się do niej. - Ale tak serio - Fiona spojrzała na Alison. - Naprawdę powinnaś nalegać, żeby Luca przekonał Sofię i chłopcy mogli u was nocować. Jeśli tego nie zrobisz, zostanie tak już na zawsze. Oczywiście można iść na kompromis, ale twoje małżeństwo powinno być teraz najważniejsze. Jeśli pozwolisz, by to, co było kiedyś, ciągnęło się za wami, znajdziesz się na drodze donikąd. Alison powoli pokiwała głową.

- Dzięki za radę. Zrobię, co w mojej mocy. Właściwie to zabiorę się za to od razu. - Podniosła w górę kieliszek z winem. - Sofio, nadchodzę!

- Do boju, dziewczyno! - Julia stuknęła filiżanką w kieliszek. - Wypijmy za drugie żony.

- I módlmy się - zaśmiała się Fiona.

Rozwód - i co dalej?

Alison wstała z łóżka i cicho podreptała do wielkiej łazienki w pięknym apartamencie hotelu Babington House w Somerset - antidotum na wyjątkowo stresujący tydzień, podczas którego Sofia robiła, co mogła, by zrujnować im życie.

- Nie poznasz kobiety, dopóki nie spotkasz jej w sądzie -mawiał ojciec Alison, Alasdair, a jego słowa brzmiały teraz wyjątkowo dobitnie.

Najazd rozpoczął się w poniedziałkowy poranek, kiedy przyszedł kolejny list od prawnika Sofii, w którym stawiał wa-

runek, że jeśli Luca nie zwiększy alimentów do czterystu funtów miesięcznie, Sofia nie będzie miała z czego żyć i będzie zmuszona zwrócić się do sądu. Luca prowadził własną firmę telekomunikacyjną i większość ludzi uznałaby, że jest świetnie sytuowany. Ale jego konto - wbrew temu, co myślała Sofia - nie było niewysychającym źródłem. Musiał płacić czesne za dwie szkoły, spłacać dwie hipoteki i finansować „wydatki” na życie byłej żony, do których - zdaniem Alison - nie powinno się zaliczać regularnych wizyt u Gucciego, Chanel i w prywatnym klubie fitness. Tak więc myśl, że musieliby wydać na te luksusy kolejne pieniądze, doprowadzała ją do szału.

- Nie płać - powiedziała Luce, kiedy po przeczytaniu listu od prawnika siedział obok niej z twarzą ukrytą w dłoniach. - Sąd z pewnością poprze ciebie i nie zwiększy alimentów.

Luca wydał westchnienie tak długie i pełne udręczenia, że Alison pomyślała, iż nie została mu w płucach nawet odrobina powietrza.

- To nie ma sensu - powiedział zmęczonym głosem. - Nawet jeśli pójdziemy z tym do sądu i nawet jeśli ktoś - jak mówisz - uzna moje racje, same koszty sądowe będą tak wysokie, że zupełnie nam się to nie opłaci. Równie dobrze mogę dać te pieniądze Sofii. Masz rację, nie muszę się godzić, ale tak będzie dużo szybciej i dużo taniej.

- Ale kiedy to się skończy? Czy przez resztę naszego wspólnego życia Sofia będzie swobodnie sięgała do naszej kieszeni? - Alison próbowała mówić spokojnie, ale w środku aż się gotowała, miała ochotę wykrzyczeć wszystko ze złością jak niewyżyty nastolatek na koncercie rockowym.

- Obawiam się, że tak to jest, kiedy ma się z kimś dzieci. - Luca wzruszył ramionami. - Zawsze wiedzieliśmy, że może się tak zdarzyć. Taką cenę musimy płacić za to, że jesteśmy razem.

Alison nie zaprzeczała, że muszą zapłacić jakąś cenę, ale nie rozumiała, dlaczego jest ona tak wysoka. Znała kilka „drugich” małżeństw, które nie musiały się wcale zmagać z irracjonalnie wielkimi wydatkami na „pierwsze”.

Wtorek minął bez przykrych incydentów. Z kolei w środę pół godziny przed wyjściem Luki i Alison na kolację z PaM (koleżanką z pracy) i jej mężem zadzwonił telefon. Odebrała Alison.

- Daj mi Luce - warknął ktoś po drugiej stronie. Oczywiście, Sofia, jak zwykle wyzuta z jakiegokolwiek uprzejmości w rozmowie ze swoją następczynią.

Alison wystawiła język w kierunku słuchawki. Jak dziecko - wiedziała - ale przynajmniej lepiej się poczuła.

- Cruella De Mon do ciebie. - Delikatnie rzuciła słuchawkę Luce, który właśnie wyszedł z łazienki, osuszając rącznikiem swojego języka.

Przez następnych kilka minut Alison szykowałą się do wyjścia, ale oczywiście nie przestawała podsłuchiwać, próbując jak zwykle zgadnąć, co słyhać po drugiej stronie słuchawki i jaki tym razem Sofia wymyśliła problem, by zepsuć im wieczór.

- Dobrze, będę za pół godziny - powiedział Luca, kończąc rozmowę i odkładając słuchawkę na stojak przy łóżku.

Alison nie załamała się - tym razem zapadła się w wielką przepaść.

- Boże, co znowu?

Luca oczywiście przeproszał ją z całego serca, obiecywał, że wszystko jej wynagrodzi: musiał jechać do Paola, który ponoć wił się z bólu i Sofia przypuszczała, że może to być atak wyrostka robaczkowego. A w końcu to były także jego dzieci i Luca musiał ponosić część odpowiedzialności - nie tylko finansowej, ale także mentalnej. Alison wiedziała, że mąż cytuje słowo w słowo wypowiedź Sofii.

Tym razem nie chciało jej się nawet kłócić. Zresztą byli już w takiej sytuacji wiele razy.

Nieodpowiedzialne opiekunki, rodzinne „sytuacje awaryjne”, które oznaczały, że Sofia musiała nagle zostawić dzieci, różnorakie bóle brzucha pojawiające się w ważne dla Alison wieczory. Powody były różne, ale pojawiały się zawsze wtedy, kiedy Luca i Alison planowali jakiś szczególny wieczór.

Za każdym razem, kiedy Ali son próbowała wytłumaczyć mężowi, że jego była żona zwyczajnie nim manipuluje, Luca zamyślał się, a potem mówił:

- To moje dzieci. Co innego mogę zrobić?

Tak więc kolejny raz musiała sama wybrać się na kolację i zapewne większość wieczoru spędzić na tłumaczeniu Patsy, jak bardzo jej zazdrości, bo mąż przyjaciółki nie był przedtem żonaty i nie miał dzieci.

- Wiem, co masz na myśli - mówiła Patsy, głaszcząc Ala po twarzy, wdzięczna losowi, że znalazła takiego nieskomplikowanego mężczyznę. Alison myślała wtedy, że na szczęście niewiele kobiet chciałoby za męża faceta takiego jak Al - nic dziwnego, że tak długo był kawalerem. Należał do mężczyzn, którzy zapraszali kobietę, by pokazać jej swoje „kolekcje znaczków” - a potem naprawdę wyjmowali klasery! Był cudowny, kiedy się o nim mówiło.

- Ale spójrz na to z innej strony - Patsy wyrwała Alison z zamyślenia. - Są kobiety w gorszej sytuacji niż ty. Kiedyś przeczytałam w gazecie, że jakaś pierwsza żona zamordowała drugą! Wbiła jej siekiere w serce.

- Dzięki za pocieszenie - ponuro odparła Alison. - Już mi lepiej.

Ale kilka dni później, w słoneczny sobotni poranek, czuła się dużo, dużo lepiej, siedząc w tym sielskim wiejskim hotelu, rozpieszczana do granic możliwości przez pełnego skruchy męża.

Poprzedniego wieczoru przyjechali tutaj, zjedli romantyczną kolację w hotelowym pokoju, w którym stały dwa wazony ulubionych przez Alison białych róż. Kiedy skończyli jeść, Luca wręczył jej wielkie różowe pudełko pochodzące bez wątpienia z Agent Provocateur - sklepu oferującego idealne dla mężczyzn sposoby, by kupić fikuśną bieliznę żonie lub dziewczynie.

Odsłaniając kolejne warstwy różowej bibułki, Alison wyjęła przezroczysty stanik z białej koronki i takie same stringi, z diamentowym paskiem z tyłu. Luca uwielbiał wszystko co białe i frywolne - Alison nie miała nic przeciwko. Jeden z jej

pierwszych facetów był wniebowzięty, kiedy tłukła go po pupie, mając na sobie wyłącznie parę żółtych gumowych rękawic - co zresztą zawsze doprowadzało Alison do granicy histerycznego chichotu.

Teraz, stojąc przed łazienkowym lustrem, przypominała sobie, jak poprzedniego wieczoru paradowała po sypialni w nowej bieliźnie tuż przed wytrzeszczonymi oczami Luki, i poczuła, jak robi się jej gorąco z podniecenia. Dobrze pamiętała, jak spojrział na nią, chwycił majtki i je rozdarł. Alison nieco przy tym ucierpiała. Dotknęła miejsca między pośladkami i wzdrygnęła się, kiedy palcem wyczuła bolesne obtarcie w okolicy kości ogonowej. Pamiętka po diamentach, tak by można nazwać ranę. Alison już dawno przekonała się, że bielizna zachęcająca do namiętnego seksu zazwyczaj była mało praktyczna.

Myjąc zęby, zbliżyła twarz do lustra i otworzyła szerzej usta, aby obejrzeć swoje dziąsła i poszukać ewentualnych śladów próchnicy. Wszystko było w porządku.

Właściwie, pominąwszy parę drobiazgów tu i tam, Alison musiała przyznać, że wygląda całkiem dobrze jak na trzydzie-stosześciolatkę. Ale to głównie dlatego, że jej ciało nie przeszło przez udrukę ciąży i porodu. Jeszcze.

Nogi miała szczupłe, choć trochę krótsze, niżby chciała, ale nie mogła nic na to poradzić - i tak zawsze nosiła buty na wysokich obcasach, nawet kalosze. Brązowe oczy Alison były ciepłe i miały kształt migdałów, a otaczały je nieprzyzwoicie długie ciemne rzęsy, które prawie nie potrzebowały maskary - spojrzenie było największą zaletą Alison. Dwa przednie górne zęby zachodziły lekko na siebie, sprawiając, że uśmiech był odrobinę krzywy. Ale ogólny efekt skrzywionego zgryzu był raczej uroczy niż śmieszny, więc Alison nigdy nie myślała o ortodontie.

Natomiast jej nos nie był całkiem naturalny: przed operacją był to raczej spory kulfon, który teraz wyglądał idealnie, jak z podręcznika medycyny. Luca nie znał „nosowej” historii Alison, a ona sama zabroniła komukolwiek o tym opowiadać.

Kiedy mąż miał przyjechać do domu jej rodziców, pojechała tam dzień wcześniej, żeby schować wszystkie swoje przedoperacyjne zdjęcia, zanim pojawi się Luca. „Chcę spędzić z mamą i tatą trochę czasu sama” - wymyśliła wtedy kiepską wymówkę. Jeśli nawet Luca zdziwił się, że nie istnieją zdjęcia Alison sprzed dwudziestych piątych urodzin, to tego nie okazał.

Wypluła wodę do umywalki, wytarła usta wierzchem dłoni i odsunęła się. Odwracając się, dostrzegła odbicie całej swojej sylwetki w dużym lustrze wiszącym na drzwiach.

Miała małe, ale równe piersi, z ciemnymi sutkami wielkości jednopensowych monet. Wiele przyjaciółek i sprzedawczyń w sklepach z bielizną twierdziło, że jest to biust dużo młodszej kobiety. A gdyby kiedyś zaczął wyglądać gorzej - Alison zamierzała naprawić również i to.

Wróciła do sypialni, uniosła luksusowe białe prześcieradło, wślizgnęła się do łóżka obok Luki.

Przytuliła się do niego „na łyżeczkę”, oparła policzek o zadziwiająco miękkie plecy męża i oddychała głęboko, czując mocną zapachową mieszankę seksu, potu i wczorajszego płynu po goleniu

Fahrenheit. Alison położyła dłoń na brzuchu męża i gładziła delikatnie jego skórę, przesuwając rękę w stronę lewego sutka i z powrotem, w stronę krocza, uważając, by nie dotknąć penisa. Wiedziała, że Luca uwielbia ten rodzaj pieszczot, który sprawiał, że powoli rodziło się napięcie, aż nie mogli oboje dłużej wytrzymać i Luca odwracał się, by w nią wejść.

Kiedy teraz przytulił się do niej, wszedł w nią i zaczął się poruszać, z oczami zamkniętymi z rozkoszy, Alison przyglądała się mężczyźnie, którego za wszelką cenę chciała mieć dla siebie. Przez zasłony wpadł promień słońca i oświetlił twarz Luki. Był niesamowicie przystojny, ze swoją włoską urodą i długimi rzęsami. Alison przypomniała sobie, kiedy zobaczyła go pierwszy raz, prawie trzy lata temu - przypadkowe, ale niezwykle spotkanie, które zapadło jej w pamięć jako chwila, która miała zaważyć na całym życiu.

Zobaczyła go w znanym na całym świecie londyńskim sklepie z zabawkami - Hamley's - gdzie desperacko szukała bajeranckiej zabawki dla swojego pięcioletniego siostrzeńca Jacka, synka Louise. Alison i Jack zawsze się uwielbiali, bo ciotka często opiekowała się malcem, a raz została z nim przez

cały tydzień, kiedy jego rodzice wyjechali na zasłużone wakacje. Alison miała nadzieję, że kiedyś będzie miała swoje dziecko, by mogła je kochać. Póki to nie nastąpiło - przelewała miłość, uwagę i prezenty na Jacka.

Czekała na windę do działu Gwiezdných Wojen. Zamarła, kiedy otworzyły się drzwi i ujrzała cudowną istotę stojącą w środku: miała czekoladowobrązowe oczy i kości policzkowe, na których można było powiesić płaszcz... albo bieliznę.

Luca nie zauważył jej, bo zerkał właśnie na swój zegarek marki Patek Philippe i czarne zamszowe buty. Winda ruszyła, a Alison nie przestawała mu się przyglądać, mając nadzieję, że ich spojrzenia się spotkają i wtedy uwiedzie go swym pięknym, choć nieco skrzywionym z powodu zębów, uśmiechem. Pierwsze piętro... drugie... świecił się przycisk z trójką, więc Alison miała coraz mniej czasu.

Na szczęście cuda się zdarzają. Najpierw usłyszeli głośny, skrzypiący dźwięk, a potem winda zatrzęsła się i zatrzymała pomiędzy piętrami. Minęło kilka sekund, a żadne się nie odezwało - oboje nie wiedzieli jeszcze, czy to tylko jedna z wielu chwil, z których składa się dzień, czy może utknęli na dobre i zbliża się ich koniec.

Luca spojrział ponownie na zegarek i zagwizdał.

-1 tak byłem spóźniony, a teraz jeszcze to.

Powiedział to w przestrzeń, ale Alison była jedyną osobą w windzie, więc uznała, że powinna jakoś zareagować.

- Tak, wiem, co masz na myśli. Ja mam tylko godzinę na lunch, więc mam nadzieję, że zaraz ruszymy. Wcale nie, pomyślała jednak. Mam nadzieję, że tu zostaniemy. Najlepiej przez kilka godzin albo i cały dzień - aż zrobi się tak duszno, że będziemy musieli się rozebrać do naga.

Sprośne myśli przerwał głos Luki mówiącego do mikrofonu znajdującego się na miedzianym panelu:

- Halo? Jest tam kto?

Po chwili odezwał się bepcłciowy, znudzony głos:

- Tak? O co chodzi?

- Utknęliśmy w windzie. Nie możemy wyjść - powiedział niecierpliwie Luca, z mocniejszym niż zwykle włoskim akcentem.

- Dobrze, poczekajcie. Zadzwońię po mechanika. Ile was tam jest?

- Tylko dwoje. Proszę się pospieszyć. Proszę. - Luca westchnął ciężko, patrząc po raz pierwszy w twarz Alison. -Wszystko w porządku?

- Tak, dzięki. - Uśmiechnęła się. Nigdy nie czuła się lepiej. - A u ciebie?

- W porządku. Tyle że miałem zjeść lunch z dziećmi. Alison wyraźnie posmutniała, ale nie dała tego po sobie

poznać, udając, że naprawdę martwi się o jego potencjalnie porzucone potomstwo.

- O, kurczę. Może powinniśmy zawołać tego faceta... - wskazała na mikrofon -.. .żeby znalazł kogoś, kto się nimi zajmie.

Luca machnął tylko ręką:

- To nie jest bardzo pilne, jest z nimi moja żona.

Najpierw dzieci, a teraz jeszcze żona. Normalne - jak każdy wymarzony mężczyzna Luca okazał się zajęty. Nagle Alison przestała się interesować tym, kiedy w końcu naprawią tę cholerną windę.

- A to oczywiście oznacza - dodał Luca - że jeśli się nie pokażę, ona pomyśli, że zapomniałem o spotkaniu i że się nią nie interesuję, a to oznacza kolejną paskudną awanturę, kiedy w końcu uda mi się do nich dotrzeć. Momencik, powstrzymajcie tego mechanika! Alison przybrała szczerze zmartwioną minę. - Trudna przeprawa, co?

- Nie tyle przeprawa... - spojrzał znów na zegarek - co raczej ocean głęboki na setki kilometrów.

- Aha. - Alison nie wiedziała, co jeszcze może powiedzieć, bo przyszło jej do głowy jedynie „hurra”, co chyba nie było zbyt odpowiednią reakcją w tych okolicznościach.

- Przepraszam, że zanudzam cię moimi problemami. Utkwił w Alison swoje cudowne spojrzenie. - Ale moje małe żenstwo nie ma już sensu, a mówią, że czasem łatwiej wyzalić się obcemu. Alison nigdy nie słyszała tego powiedzenia, ale poczuła, że to chyba najmądrzejsze słowa na świecie.

- Nie ma sprawy, nie krępuj się. - Uśmiechnęła się, mając nadzieję, że dobrze jej to wyszło.

- A ty jesteś mężatką? - zapytał, przyglądając się jej uważnie i czekając na odpowiedź.

- Nie. Nawet o tym nie myślałam. Właściwie to dopiero co rozstałam się po dwóch latach ze swoim chłopakiem. Chciał się żenić, a ja nie - skłamała. Było dokładnie odwrotnie, ale nie zamierzała się do tego przyznawać.

- Tak, małżeństwo to poważna sprawa. Coś ostatecznego. - Zdawało się, że ostateczne słowo uderzyło o podłogę z łomotem. - Musisz być pewna, że tego chcesz, albo skończysz z kimś, z kim nic cię nie łączy... jak ja - dodał po chwili.

- Ale macie przecież dzieci.

- Tak, jesteśmy Włochami. - Uśmiechnął się, jakby to wszystko wyjaśniało. - A ty chcesz mieć dzieci? To było pytanie, którego Alison nie pozwalała zadawać nawet własnej matce, czując, że próbuje wyrzucić na nią presję. Ale teraz mężczyzna, którego znała od pięciu minut, zadawał jej „to” pytanie. Pocieszyła się, że pewnie zapytał ją z grzeczności, a nie po to, by krytykować czy potępiać, w czym celowała jej matka.

- Tak, chciałabym. Ale mam dopiero trzydzieści cztery lata, mam jeszcze czas. Nie odpowiedział, ale skrzywił usta w sposób, który zdaniem Alison sugerował, że powinna się pośpieszyć, zanim jej jajeczka skurczą się do rozmiaru główki od szpilki.

- Mówiłaś, że masz przerwę na lunch. Gdzie pracujesz? - zapytał, wpatrując się w awaryjne wyjście na suficie windy.

- Jestem asystentką dyrektora. - Teraz ona spojrzała na zegarek. - Bardzo spóźnioną asystentką.

- Którego dyrektora?

- Jacka Phelpsa. Z Impacty.

- Znam. - Pochylił się i zdjął jakiś paproch z klapy marynarki Alison. - Właśnie sam szukam nowej asystentki. Jesteś zainteresowana?

Nie była. W każdym razie nie pracą. Jack Phelps był świetnym pracodawcą, traktował Alison bardzo dobrze i porządnie jej płacił.

Ale była zainteresowana tym mężczyzną, o którego istnieniu piętnaście minut temu nie miała pojęcia. Tak, był porażająco przystojny, ale przecież było tylu innych równie ładnych, a jednak nie wzbudzali w Alison takiego zainteresowania. Nie, to było coś więcej. Coś, o czym zawsze mówiła jej matka: że poczuje to, kiedy spotka mężczyznę, z którym będzie chciała spędzić resztę życia.

Mimo że był żonaty i miał dzieci, nie mogła go po prostu wypuścić z windy i ze swojego życia. Los postawił go na jej drodze. Reszta zależała wyłącznie od Alison.

I dlatego, kiedy winda nagle ruszyła i dowiozła ich w końcu na trzecie piętro, ukazali się oczekującej grupce ludzi, podając sobie ręce. Alison miała wkrótce stać się stereotypową sekretarką, która wychodzi za męża za swojego szefa.

Im rodzina dalsza, tym lepsza

Susan, ubrana w długą, białą, zwiewną spódnicę i koronkowy biały top, w którym jej piersi prezentowały się idealnie, biegła przez pole kukurydzy, a burza lśniących loków odbijała ostatnie promienie pomarańczowego słońca.

Denzel Washington wyglądał bardzo męsko w obcisłym białym podkoszulku bez rękawów i wyblakłych džinsach.

Dogonił ją i objął jej cienką talię. W jego oczach płonęło pożądanie, gdy mruczał jej do ucha:

- O matko, jaką ja mam ochotę na cie... - ale ostatnie słowo zostało zagłuszone długim i płaczącym krzykiem dochodzącym gdzieś z prawej strony.

- Mamoooooooo! Pić!

Susan otworzyła jedno oko, mrugnęła i zobaczyła Milly stojącą przy łóżku ze swoim ukochanym Puchatkiem w jednej ręczce i pustym kubkiem w drugiej.

Denzel będzie musiał poczekać.

- Już, skarbie. - Susan podniosła się na jednym łokciu i zerknęła na zegar. Była szósta czterdzieści pięć. - Pozwól mi tylko założyć szlafrok.

Nick jak zwykle stosował swój ulubiony wykręt, udając, że śpi, choć Susan dobrze wiedziała, że wcale tak nie jest. Miał tak lekki sen, że obudziłaby go nawet szpilka spadająca na puszysty dywan.

Wszystkie sobotnie poranki wyglądały tak samo. Susan wstawała razem z Milly, bawiła się z nią przez jakiś czas, a potem robiła porządne śniadanie na dziewiątą, kiedy to Nick schodził łaskawie z góry, przecierając oczy i narzekając, jak bardzo jest niewyspany.

Jednak Susan nie miała właściwie nic przeciwko temu. Nick miał wady, ale w gruncie rzeczy był dobrym człowiekiem i świetnym ojcem. Szkoda tylko, że wciąż nie jest moim mężem, pomyślała smutno.

Zwiesiła nogi z łóżka, usiadła na skraju i próbowała zetrzeć z oczu resztki snu. Czy raczej jego braku.

Ta noc była ciężka, bo Milly miała podwyższoną temperaturę i Susan biegała do małej co kilka godzin, by sprawdzić, czy wszystko w porządku.

- Chodź, skarbie, nalejemy ci soku. - Wzięła dziecko za rękę i poprowadziła na dół, do kuchni.

Nalewając sok do kubka Milly, jednym palcem włączyła elektryczny czajnik, oparła się o blat i próbowała zebrać myśli. Po kolei, jaki mamy dzień? No tak, sobota. Przez kilka

cudownych sekund Susan z przyjemnością myślała o czekającym ją dniu. Na zewnątrz było słonecznie, więc może wybiorą się z Nickiem i Milly do parku, a potem wstąpią na mały lunch do jednej z tych modnych kafejek, które miały ogródki na zewnątrz. Tak, właśnie tak zrobią.

Potem przypomniała sobie o czymś jeszcze i serce zabiło jej mocniej ze zdenerwowania. To nie była zwykła sobota - to była sobota Jęku i Wspornika, czyli dzień odwiedzin Jenny i Billa - rodziców Caitlin. Jenny była nazywana Jękiem z powodu bezustannego krytykowania sposobu, w jaki Susan wychowywała Milly, a Bill miał ksywkę Wspornik, którą zawdzięczał zamiłowaniu do majsterkowania. Czy raczej nieudolnego majsterkowania.

W czasie każdej z comiesięcznych wizyt Bill nalegał, że naprawi coś w domu Susan i Nicka, bez względu na to, czy oni tego chcieli, czy nie. I zawsze kończyło się tak, że musieli potem zatrudnić fachowca, aby wszystko poprawił lub zrobił od nowa.

Susan ciężko westchnęła. Zostawiła Milly przed telewizorem, aby obejrzała jakiś program dla dzieci prowadzony przez irytujących prezenterów co pięć sekund powtarzających „no, wiecie”. Poszła na górę, do pokoju gościnnego, aby przygotować go na przyjazd Jenny i Billa. Kilka dni temu Nick wślizgnął się tu, by uciec przed nocnymi odwiedzinami Milly, która rozpierała się w ich łóżku, i jak zwykle nie pościelił po sobie. Narzuta ze sztucznego misia leżała na podłodze, na niej skotłowana kołdra. Prześcieradło zsunęło się z materaca i odsłoniło starą plamę krwi niewiadomego pochodzenia. Marszcząc nos, Susan zabrała się do ścielenia łóżka. Wiedziała, że powinna zmienić pościel, ale szczerze mówiąc, miała to gdzieś. Zresztą wszystko wyglądało dość czysto, poza tym spał tam tylko ich własny zięć.

Wyglądziła poduszki i spojrzała na nocny stolik, gdzie stało zdjęcie, z którego uśmiechała się Caitlin. Fotografię zrobiono rok przed śmiercią - Caitlin wyglądała na bardzo szczęśliwą, trzymając w ramionach małą Milly.

Mimo że duch Caitlin nawiedza! ją na różne sposoby, Susan zawsze ogarniał straszny smutek, kiedy pomyślała, że tak młode życie skończyło się tak nagle i przedwcześnie. Co prawda przejęła rolę Caitlin, kochając Nicka i Milly całym sercem, ale i tak oddałaby wszystko, gdyby mogła w ten sposób ożywić swoją przyjaciółkę. Zdjęcie oprawiono w grubą srebrną ramkę z wygrawerowanymi słowami: „Najlepszej mamusi na świecie z wyrazami miłości, Milly”, a Jenny przy każdej wizycie starannie polerowała szybkę.

Rogiem szlafroka Susan starła warstwę kurzu z nocnego stolika, po czym wróciła do drzwi i uważnie obejrzała pokój. Wyglądał dobrze, choć pewnie Jenny i tak znajdzie coś, co będzie mogła wytknąć tylko po to, by podkreślić, jak niedoskonała jest nowa partnerka Nicka w porównaniu z ukochaną Caitlin.

Susan od razu poczuła się winna, że ma takie myśli, nawet jeśli taka była prawda. Wiedziała, że strata dziecka była dla Jenny i Billa koszmarem. A Milly, ze swoimi jasnymi włosami i dużymi niebieskimi oczami, okazała się wierną kopią matki, której część wciąż żyła w dziewczynce. Susan pragnęła tylko, by teściowie Nicka w swojej żałobie nie zapominali o jej uczuciach.

Rodzice Nicka byli na emeryturze i kilka lat temu osiedlili się na Malcie, więc przyjeżdżali bardzo nieregularnie. Zresztą oboje bez zastrzeżeń zaakceptowali Susan, bo przecież i tak była w życiu Nicka od czasów szkolnych, gdy mieli po dwadzieścia lat. Co do rodziców Susan - swego ojca nigdy nie poznała, a matka umarła. Więc przynajmniej nikt jej nie osądzał.

Spojrzała na zegarek. Była siódma trzydzieści, zostały jeszcze tylko trzy godziny spokoju przed nieuniknioną burzą.

- Baba! - Milly przebiegła przez hol i wpadła prosto w wyciągnięte ramiona Jenny, obejmując ją w pasie nóżkami.

- Skarbie! - Jenny mocno przytuliła dziewczynkę, po czym powoli postawiła ją na ziemi i zrobiła krok w tył, by przyjrzeć się małej. - Jesteś taka duża!

- Tak - dumnie oznajmiła Milly. - I zobacz. - Otworzyła usta i pokazała sporą dziurę w miejscu, gdzie jeszcze w zeszłym tygodniu rósł przedni ząb.

- O kurka wodna! Czyżby odwiedziła cię Zębowa Wróżka?

- Tak. - Oczy Milly błyszczały z podekscytowania. -1 zostawiła mi całego funta!

- Naprawdę? - Jenny spojrzała z dezaprobatą na Susan i Nicka, którzy niepewnie czaili się z tyłu. - Była chyba zbyt hojna. Rozpieszcza cię.

Jeżu, pomyślała Susan, to chyba rekord świata. Jeszcze nie weszła dobrze do domu, a już się czepia. Na szczęście Nick zareagował.

- Świat idzie naprzód, rozumiesz, Jenny. Sześciopensówki już wyszły z mody. - Zawsze żartami udawało mu się utempe-rować teściową.

- Wiem o tym, Nick - warknęła Jenny w odpowiedzi.

- Ale już dwudziestka by wystarczyła, najwyżej pięćdziesiątka.

- Cóż, to sprawa Zębowej Wróżki, prawda? - odpowiedział swobodnie. - Nie możemy się jej sprzeciwiać, prawda?

I kiedy temat wydawał się już zamknięty, Milly odezwała się znieńacka:

- Mamusia mówi, że mogę wydać wszystko na słodycze! Serce Susan zatrzymało się na moment. Wiedziała, że

koszmar będzie podwójny. Po pierwsze, Jenny nie znosiła, kiedy Milly nazywała Susan „mamusią”, choć musiała się do tego przyzwyczaić. A po drugie, teściowa Nicka sprzeciwiała się dawaniu dzieciom jakichkolwiek słodyczy.

- Rozumiem - głos Jenny był szorstki jak tarka, a spojrzenie, którym obdarzyła Susan, zmroziłoby gorącą smołę.

- Rozumiem, że zamierzamy teraz tracić wszystkie pozostałe zęby jak najszybciej, tak?

Susan poczuła się jak ośmiolatka skarcona przez surową dyrektorkę i nie mogła wydusić z siebie słowa. Dzięki Bogu Nick nie pozwalał, by teściowa weszła mu na głowę.

- Milly kupi sobie za to mały batonik, Jenny, a nie wiadro czekolady - napomknął. - A teraz pozwól, że zaniosę wasze rzeczy na górę. - Podniósł leżącą u stóp Jenny torbę i wszedł na schody.

- Herbaty? - wesoło spytała Susan.

- Dzięki, skarbie. Z chęcią się napiję - odparł spokojnie Bill, robiąc krok do przodu, by pocałować ją w policzek.

Choć umiejętności techniczne Billa pozostawiały wiele do życzenia, Susan zawsze uważała go za grzecznego, otwartego człowieka, który nigdy nie wypowiadał się na temat właściwych i niewłaściwych sposobów wychowywania Milly. Cóż z tego, skoro jego cudowna żona oczywiście wolałaby, żeby w ogóle się nie odzywał. Bill był wysokim, lekko pulchnym mężczyzną o miłej twarzy, przypominającej twarz dobrotliwego rolnika z książeczki dla dzieci. Miał grube jasne włosy, lekko przyprószone siwizną, a pod krzaczastymi brwiami kryły się małe, podobne do porzeczek oczy. Bill lubił się uśmiechać, co było widać po liczbie zmarszczek, układających się we wzory na jego twarzy. Kiedy się uśmiechał, pokazywał garnitur mocnych, ale zaniedbanych, zębów, pożółkłych od palonego przez lata, poobiedniego cygara.

„Mundur” Billa stanowiły: para starych sztruksowych spodni (niebieskich lub brązowych) i któraś z zestawu miękkich bawełnianych koszul o różnym stopniu wytarcia kołnierzyka. Po latach walki Jenny dała sobie spokój z przekonywaniem męża do bardziej eleganckich strojów.

Ona sama, wręcz przeciwnie, była doskonale ubraną kobietą. Miała ponad sto siedemdziesiąt centymetrów wzrostu, całe życie dbała o siebie i nigdy nie pobłażała sobie w kwestii jedzenia. Była więc szczupła i mogła wciąż nosić ulubione, bardzo szykowne garnitury. Wszystkie w jednolitym kolorze i klasycznym fasonie - zmieniały się jedynie haftowane bluzki i kolorowe apaszki. Nic krzykliwego, oczywiście.

Nie paliła papierosów i nie piła alkoholu. Jej jedynym nałogiem były wizyty w salonie fryzjerskim raz na dwa tygodnie, gdzie farbowała swe ciemne włosy z początkami siwizny, aby wyglądem przypominały kruczoczną fryzurę dawnej Margaret Thatcher. Efekt - wygląd typowej żony to

rysa. Jenny przekroczyła pięćdziesiątkę, ale mimo świetnej figury i modnego stroju wyglądała starzej z powodu sztywnego uczesania i wiecznie smutnego wyrazu twarzy.

- Więc... - Jenny podążyła za Susan do kuchni, lustrując swoimi bladoniebieskimi oczami całe pomieszczenie: bez wątplenia wypatrywała śladów brudu. - Jak się miewasz, Susan?

To było coś nowego. Zwykle zaczynała od wypytywania Susan o Milly, nie o nią samą.

- Dobrze, dzięki. A ty? - Susan nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nigdy nie rozmawiała ciepło z Jenny i czuła się głupio, będąc z nią sam na sam. Kiedy więc Bill wszedł do kuchni, prowadząc Milly za rączkę, odetchnęła głęboko. Wzrok Billa natychmiast padł na trzymające się na jednym zawiasie drzwi kuchennej szafki.

- Spójrzcie, jak to wygląda - zahuczał, podnosząc drzwiczki do właściwej pozycji. - Zaraz się tym zajmę.

- Dzięki, Bill, ale naprawdę nie musisz. Może dla odmiany byś odpoczął? - Susan mówiła spokojnie, ale bardzo nie chciała, by Bill pałętał się jej pod nogami, kiedy przygotowywała lunch. - Ty i Jenny moglibyście zabrać Milly do parku.

- Wiemy o tym - natychmiast warknęła Jenny. - Nie potrzebujemy twojego pozwolenia.

Susan stała bez słowa, zaskoczona nerwową reakcją.

- Nie miałam na myśli... Nie chciałam... - jąkała się, czując, że lada moment się rozpłacze.

- Dobra. Wstawiłaś wodę? - Nick wrócił już na dół, zacierając ręce na myśl o herbatce. Jeśli nawet wyczuł panujące w kuchni napięcie, nie okazał tego. - Pomyślałem, że moglibyśmy zabrać Milly do parku, a Susan przygotowuje coś do jedzenia. - Spojrzał na Jenny. - Może być?

- Byłoby miło, tak. - Uśmiechnęła się ciepło do zięcia, bez śladu złości, która była w jej głosie kilka sekund wcześniej. - Idziesz, Bill?

Bill pogłaskał wnuczkę po głowie.

- Nie, lepiej zostanę i naprawię te drzwiczki. Pewnie doprowadzają Susan do szału.

Nie, pomyślała Susan. Do szału doprowadza mnie myśl, że zostaniesz tutaj i będziemy musieli rozmawiać, a wolałabym, żebyś poszedł z nimi i dał mi święty spokój.

Posłała Nickowi rozpaczliwe spojrzenie, ale go nie zauważył albo nie chciał zauważyć. W każdym razie przez najbliższą godzinę była uziemiona w towarzystwie Wspornika.

Dziesięć minut później, kiedy Milly, Nick i Jenny wyruszyli do parku, Bill przyniósł z samochodu swoją ukochaną skrzynkę z narzędziami i położył się na podłodze, manewrując zepsutym zawiasem i próbując wcelować w niego śrubokrętem.

- Ona nie mówiła poważnie, wiesz o tym - wymamrotał nagle głosem przytłumionym przez drzwiczki od szafki.

- Słucham? - Susan nie miała pojęcia, do kogo i o czym mówi Bill.

- Jenny. Nie chciała być dla ciebie taka ostra. Po prostu taka jest.

Susan schyliła się, postawiła filiżankę z herbatą na podłodze obok Billa i wstała szybko, żeby nie dostrzegł zdziwienia na jej twarzy. Wiedziała, że teść Nicka nie jest głupi, ale nie uważała go za zbyt inteligentnego.

- Wiem, że nie jest naprawdę taka ostra - cicho odpowiedziała Susan. - Musi być jej bardzo ciężko. Wam obojgu.

- Już. Zrobione. - Bill wstał i poruszył drzwiczkami do przodu i do tyłu, pokazując, że działają.

- Dzięki. - Susan uśmiechnęła się i podała mu filiżankę.

- Nie zaprzeczam, że mi trudno - westchnął ciężko, siadając przy stole. - Ale Jenny cierpiała... - zamilkł i poprawił się. - Cierpi bardziej niż ja. Były sobie bardzo bliskie.

- Wiem, Nick mi opowiadał. - Susan przesunęła się i usiadła naprzeciwko, opierając łokcie na stole. - Ale nie umniejszaj wpływu, jaki śmierć Caitlin miała na ciebie. Była także twoją córką. Po prostu każdy z nas cierpi inaczej.

Przez kilka chwil siedzieli bez słowa, a Bill w zamyśleniu przyglądał się dachowi oranżerii. Była w nim mała szparka i Susan bała się, że dach może popękać, ale Bill zdawał się niczego nie zauważać.

- W każdym razie - westchnął - chciałem, abyś wiedziała, że kiedy Jenny jest taka złośliwa, to nie są osobiste przytyki. Nie chodzi o ciebie. Kogokolwiek wybrałby Nick po śmierci Caitlin, byłoby tak samo. Jenny po prostu nie może zapomnieć, rozumiesz?

Susan ze współczuciem pokiwała głową.

- Nie musi zapominać. Dopóki ja żyję, Milly zawsze będzie z wami blisko, a i Nickowi bardzo na tym zależy. Mała straciła matkę i odbieranie jej kontaktu z dziadkami byłoby niewyobrażalnym okrucieństwem.

W oku Billa pojawiła się mała, prawie niewidoczna łza. Starł ją pospiesznie.

- Dziękuję, Susan. Jesteś wyjątkową dziewczyną, wiesz o tym? Wzięłaś na siebie tyle spraw i tak dobrze sobie radzisz.

Teraz to Susan musiała opanować emocje. Przez kilka ostatnich lat stawała na głowie, chcąc pomóc wszystkim, których dotknęła śmierć Caitlin. A marzyła tylko o tym, by Nick przytulił ją i podziękował, żeby zauważył jej wysiłki.

Docenił ją ktoś, po kim nigdy by się tego nie spodziewała -ojciec Caitlin, kochany stary Wspornik, którego Susan błędnie oceniła jako pozbawionego wszelkich uczuć. Gdy usłyszała tak ciepłe słowa, poczuła napływające łzy, a im dłużej myślała o tym, co powiedział Bill, tym trudniej było jej się opanować.

- Tak mi przykro - szlochała, wyjmując z rękawa mocno już zużytą chusteczkę. - Strasznie się wzruszyłam, bo to, co powiedziałeś, było takie miłe.

Martwiła się, że jej wybuch może postawić go w niezręcznej sytuacji, ale jeśli tak było, to nie dał tego po sobie poznać. Zamiast tego pochylił się i ścisnął pocieszająco jej ramię.

- Myślę, że przyczyna złośliwości Jenny częściowo wynika z jej obaw, że ty i Nick możecie zabronić nam kontaktów z Milly - powiedział cicho Bill. - W końcu z łatwością moglibyście to zrobić, bo dziadkowie przecież nie mają żadnych praw. Sprawdziliśmy to - dodał zmieszany.

- Mówiłam już, nie martwcie się o to.

- Dzięki - uśmiechnął się i spojrzał na twarz Susan, jakby badając jej reakcję. - Jeśli nie masz nic przeciwko, po weekendzie, kiedy wrócimy do domu, opowiem Jenny o naszej rozmowie. Spróbuję ją uspokoić.

- W porządku. - Susan wydmuchała nos i wepchnęła chusteczkę do rękawa. - Jeśli to choć trochę pomoże jej otrząsnąć się, to dobrze. Wyobrażam sobie, jak musi boleć strata dziecka.

Oczy Billa, zwykle wesołe, nagle posmutniały. Podniósł długopis i zaczął bazgrać po leżącej na stole gazecie. Po kilku szlaczkach mazał tylko długopisem w tę i z powrotem, pogrubiając prostą linię.

- Nigdy nie zapomnę tego dnia, kiedy zadzwonił Nick - powiedział, wpatrując się martwym wzrokiem w swoje rysunki. - Byłem w szopie w ogrodzie i usłyszałem coś jakby krzyk zranionego zwierzęcia, może psa. - Potarł dłońmi twarz. - Ten jęk trwał i trwał, a ja dopiero po chwili zdałem sobie sprawę, że ktoś woła moje imię. - Zamilkł ze ściśniętym gardłem.

- Mów dalej - delikatnie poprosiła Susan.

- Nie pamiętam, jak biegłem do domu, ale jakoś tam dotarłem, bo chwilę później stałem obok Jenny siedzącej na podłodze w kuchni, opartej o drzwi szafki. Wciąż trzymała w dłoni słuchawkę, ale kiedy wziąłem ją do ręki, po drugiej stronie nie było już nikogo.

Wypił herbatę i wstał, podchodząc do zlewu, gdzie zaczął płukać filiżankę.

- Zostaw, Bill. Włożę ją do zmywarki.

- Już skończyłem. Poza tym Jenny twierdzi, że te maszyny nie myją zbyt dokładnie. - Uśmiechnął się ponuro, jakby sugerując, że to nie jedyna wada, jaką Jenny widziała we współczesnym świecie.

-1 pogrzeb - mówił dalej. - Cóż, nie wiem, jak udało nam się go przetrwać. - Twarz Billa skrzywiła się z bólu i Susan widziała, że z trudem powstrzymuje łzy. - Czy to jest normalne, żeby grzebać własne dziecko?

Susan potrząsnęła głową, ale nie odzywała się. Nie mogła powiedzieć nic, co zmniejszyłoby jego ból, a nie chciała obrażać Billa, serwując mu banalne porady. Zamiast tego podeszła do niego i przytuliła go, aby choć trochę go wesprzeć.

Gdzieś z dworu dobiegł podekscytowany głosik Milly, która z ojcem i babcią wracała już do domu.

Bill pewnie też to usłyszał, bo nagle wyprostował się, osuszył oczy i odchrząknął.

- Przepraszam. Czasem nie mogę wytrzymać.

- Nie przepraszaj. Gdyby mnie to spotkało, chyba nigdy bym się nie otrząsnęła. Naprawdę podziwiam cię, że potrafisz być taki silny. - Przyjrzała się twarzy Billa. - Dobrze wyglądasz, nie ma śladu. Chcesz jeszcze herbaty?

Bill skinął głową z wdzięcznością.

- I jeszcze coś - dodał. - Tak?

- Nie bój się trochę przystopować Jenny, kiedy zaczyna przesadzać. Pewnie pyskowanie nie leży w twojej naturze, ale jeśli od czasu do czasu się jej sprzeciwisz, możesz zdziałać cuda. - Zaśmiał się cicho. - Uwielbiam ją, ale czasem potrzeba jej porządnego kopniaka.

Susan najpierw zrobiła przestraszoną minę, a potem się roześmiała.

- Dzięki za radę. Spróbuję znaleźć odwagę i nie dać się zjeść.

Otworzyły się frontowe drzwi i Nick dosłownie wpadł do holu. Milly stała na jego stopach: próbowali iść w tandemie.

- Wstaw wodę! - krzyknął w stronę kuchni. - Człowiekowi wysycha w gardle od takiego pasażera na pokładzie!

- Witaj, panienko. Czy kaczki ucieszyły się na twój widok? - Susan podniosła Milly do góry i ucałowała ją w sam czubek zimnego nosa.

- Tak. Ale Baba mówi, że nie możesz kupować białego chleba. Bo mi szkodzi.

Słyszając ciągle w głowie słowa Billa, Susan wiedziała, że to jej ostatnia szansa, by nie dać się zadreczyć i naprawić swoje

relacje z Jenny. Odetchnęła głęboko, postawiła Milly na podłodze i wzniosła spojrzenie do nieba.

- Cóż, jeśli babci uda się wmusić w ciebie cokolwiek innego, może spróbować. Właściwie... - spojrzała na Jenny.

- W chlebaku jest trochę pełnoziarnistego chleba. Może posmarujesz kromkę masłem i razem z makaronem zaserwujesz Milly na lunch? Założę się o pięć funtów, że kiedy makaronu już nie będzie, chleb będzie leżał nietknięty na talerzu.

Jenny skrzywiła się, ale podeszła do szuflady ze sztućcami, by wyjąć stamtąd nóż.

Nick czytał gazetę i nie zauważył małego zwycięstwa Susan, ale kiedy odwróciła się do Billa, ten mrugnął do niej i uśmiechnął się nieznacznie. Odmrugnęła, z trudem powstrzymując się, by go nie uściskać.

Zabierzcie byłą mojego męża... błagam

Julia bardzo chciała jak najszybciej wysiąść z taksówki. Szalała z niecierpliwości, nie mogąc się doczekać, aż stanie w drzwiach słynnego nowojorskiego sklepu Bergdorfa Good-mana, udało jej się jednak opanować, dopóki James nie zapłacił kierowcy.

- Och, kochanie, jestem taaaka podekscytowana - wyszeptała, trzymając męża pod ramię i prowadząc przez drzwi.

- To mój najbardziej ulubiony sklep na całym świecie.

- Serio? - James żartobliwie uszczypnął Julię w policzek.

- Mógłbym przysiąc, że to samo mówiłaś w Harveyu Nichol-sie... a może w Harrodsie?

- Nie, to były moje ulubione brytyjskie sklepy.

- No, tak, rozumiem. Dobrze, że to sobie wyjaśniliśmy. Dokąd najpierw idziemy?

Julia skierowała się prosto do windy, prowadząc Jamesa przez stoiska z walizkami, rozmieszczonymi dumnie na sce-

nach, jakby były medalistkami olimpijskimi. Za kilka tygodni Julia miała obchodzić trzydzieste trzecie urodziny i jej prezentem - wręczonym wcześniej z powodu napiętego planu zajęć Jamesa - była dzisiejsza podróż do Nowego Jorku plus kupno jednej sukienki (czyli prawdopodobnie dwóch, jak zwykle, kiedy udało jej się owinać męża wokół małego palca) w sklepie uczęszczanym przez najbogatszych nowojorczyków.

Kiedy weszli do windy i wcisnęli przycisk, weszła kobieta w nieokreślonym wieku. Mogła mieć między czterdzieści pięć a sześćdziesiąt pięć lat, ale jedno było pewne: zafundowała sobie przynajmniej jeden lifting (a może i dwa). Wsiadła na pierwszym piętrze i ledwo drzwi się zamknęły, Julia już mówiła:

- Kurka wodna, pozwałabym ich do sądu, gdyby mnie tak urządzili. Widziałeś, jaką miała naciągniętą twarz? Założę się, że jej pepek wylądował gdzieś tutaj. - Wskazała środek klatki piersiowej. - W żadnym innym miejscu na ziemi nie ma tylu ludzi po liftingu co w tym mieście.

- Zrobiłabyś sobie lifting? - beznamyślnie zapytał James, gapiąc się na czubki swoich butów.

Julia zakryła sobie twarz dłońmi, po czym zrobiła minę małego dziecka, które właśnie dowiedziało się, że słoje z ciasteczkami jest pusty.

- A co? Myślisz, że powinnam? Podniósł wzrok.

- Oczywiście, że nie - powiedział żartobliwie. - Ale to ty poruszyłaś temat liftingu. W każdym razie, jak mawiał Mark Twain, zmarszczki pokazują jedynie miejsca, gdzie kiedyś był uśmiech.

Jednak Julii w tej chwili nie było do śmiechu. Ani trochę. Zostawiła drażliwy temat, choć w środku aż się gotowała. Była piękną kobietą, ale jak wiele piękności głęboko w środku była straszliwie zakompleksiona. Dla Julii wygląd zewnętrzny był wszystkim, a myśl, że się starzeje, napełniała ją strachem.

Drzwi windy otworzyły się i Julia z Jamesem znaleźli się w otoczeniu tysięcy wieszaków z ubraniami. Julia skierowała się prosto do sukien wieczorowych. James miał wkrótce drogo zapłacić za swoją uwagę w windzie.

Palce Julii, z wprawą przebiegające rzędy sukien, zatrzymały się na długiej czarnej kreacji, uszytej z cieniutkiej chińskiej krepy. Szata była tak lekka i zwiewna, że ledwo dostrzegalna. Julia wiedziała, że wyglądałaby w tej, oczywiście czarnej, sukni doskonale. Mimo że zakupy były ulubionym zajęciem Julii, zawartość jej garderoby świadczyła o tym, że zakupy były częste, ale rozważne. Co ważniejsze, często robiła przegląd szafy, pozbywając się rzeczy „przeterminowanych”.

W przeciwieństwie do wielu swoich przyjaciółek, które zapewne miały setki sukienek upchanych z tyłu garderoby, Julia nie darzyła swych ciuchów sentymentem. Nie okłamywała się też, że choć nie założyła czegoś przez rok, to w końcu się do tego przekona. Taka rzecz szła prosto do butik z używaną odzieżą albo do zawsze wdzięcznego sklepu dobroczynnego niedaleko domu.

Julia co jakiś czas musiała robić miejsce dla kolejnej wielkiej kreacji. Czy raczej - w jej przypadku - dla kreacji w rozmiarze zbliżonym do zera.

- Kochanie - miauknęła w stronę Jamesa. - Chyba właśnie znalazłam. Zaraz wracam. - Skierowała się w stronę przymierzalni, wiedząc, że poziom wytrzymałości męża na znudzenie jest niższy niż poziom jąder Danny'ego de Vito. Dlatego zawsze sprytnie podejmowała decyzję - szybko i prawie niezauważalnie. Poza tym Julia chciała jak najszybciej wrócić do hotelu, żeby nacieszyć się swoim pięknym apartamentem w super-modnym Royaltonie.

Godzinę później byli już z powrotem w pokoju, a nowy nabytek leżał na łóżku. Julia miała rację - czarna sukienka była strzałem w dziesiątkę.

Podniosła ją, powiesiła na hotelowym wieszaku i przeszła przez pokój w kierunku szafy. Palce stóp delikatnie zanurzały się w miękkim, puszystym dywanie. James leżał na łóżku, leniwie zmieniając kanały setek amerykańskich stacji telewizyj-

nych, zdominowanych przez pospiesznie opowiadane „infore-klamy”, zachwalające wszystko: od maszynki do popcornu po przyrząd do spłaszczania brzucha.

- Mój Boże. - James zrobił dziwną minę. - Nie dadzą odpocząć. I czemu zawsze muszą tak wrzeszczeć? Można od tego dostać migreny.

Julia podeszła do łóżka, wspięła się na nie i zabrała mężowi pilot z dłoni. Wyłączyła telewizor.

- Ale przecież nie chcemy, żebyś dostał migreny, prawda? - Zaczęła lizać ucho Jamesa, drażniąc je językiem. Wiedziała, że mąż to uwielbia. - Mam pół godziny do wizyty u kosmetyczki i chciałabym ci podziękować za cudowny prezent.

Wypielegnowane palce Julii zręcznie rozpięły guziki koszuli Jamesa, a jej twarz pieściła jego pierś. James uśmiechnął się z rozmarzeniem i objął rękami głowę żony, wiedząc, że za chwilę czeka go bardzo przyjemna przejażdżka.

Seks był specjalnością Julii. Przeczytała na ten temat kilkanaście książek i każdy artykuł w prasie, jaki tylko wpadł jej w ręce. Kiedyś nawet uczestniczyła w seminarium „Wprowadzanie twojego faceta na nowe szczyty”. I nie chodziło

O wspinaczkę górską. Kiedy Julii brakowało serca, nadrabiała techniką, chełpiąc się, że w jej zręcznych dłoniach żaden facet nigdy nie pozostał obojętny.

James już jęczał w ekstazie, kiedy usta Julii sięgnęły jego krocza, a jej język zaczął poruszać się w górę i w dół, podczas gdy wargi delikatnie osiadły na samej górze. Julia zaczęła leciutko dmuchać, drażniąc swojego pupilka. Chwilę później, kiedy James był już u kresu wytrzymałości, wzięła jego męskość w swoje ręce, a po chwili poczuła przeszywający ukochanego dreszcz, oznaczający, że zadanie jest już prawie wykonane.

Chwilę później Julia podreptała do łazienki i splunęła do umywalki. Sperma miała zbyt wiele kalorii, by ją połykać.

- W porządku, skarbie? - Wychyliła głowę przez drzwi i spojrzała na leżącego nieruchomo męża.

- Idealnie - wymamrotał z błogim uśmiechem na ustach.

Faceci, pomyślała Julia. Tak łatwo ich uszczęśliwić. Jedna ręczna robótka dziennie i nie zobaczysz prawnika od rozwodów - to było jej motto.

Myjąc zęby, wypluła jeszcze odrobinę przyjemnej w smaku śliny do umywalki, po czym przeczesła palcami włosy. Zmysłowym krokiem wróciła do pokoju, narzuciła koszulkę z napisem „Zmiana humoru za siedem minut” i szorty, a potem spojrzała na zegarek.

- Dobrze, idę do kosmetyczki. Będę za godzinę.

Nachyliła się i pocałowała Jamesa w policzek. Nie poruszył się, najwidoczniej już drzemał.

Wychodząc z apartamentu, Julia cicho zamknęła drzwi i podążyła korytarzem w kierunku windy. Gdy ta się zjawiała i już miała wejść do środka, coś jej się przypomniało.

- Cholera!

Zwolniła windę i wróciła do pokoju, by zabrać opaskę do włosów. W salonie pewnie mają opaski, ale Julia nie była pewna ich czystości i zawsze wolała mieć swoją własną. Dbłość o higienę była jedną z jej obsesji. Przekręciła klucz w zamku i popchnęła cicho drzwi, by nie obudzić Jamesa. Ale kiedy wchodziła do małego przedpokoju, usłyszała, jak mąż coś mówi.

- Tak, piękny pokój. Na Boga, w końcu urządzili go według zasad feng shui! Ma nawet śliczny mały balkon, co w Nowym Jorku prawie się nie zdarza - opowiadał.

Julia stała za drzwiami, ciekawa, z kim rozmawia James.

- A jak ci mija dzień? U ciebie jeszcze wcześniej, prawda? No, dobra, pomyślała Julia. Nie wygląda na to, by gadał

z amerykańskim współpracownikiem. Rozmawia z kimś z domu.

- Ha, ha, ha! Naprawdę? Kiedy byliśmy razem, zarzekałaś się, że nigdy tam nie pójdziesz! - śmiał się. Julia aż zamarła z wściekłości. To była pieprzona Deborah! Kiedy kilka chwil temu wychodziła z pokoju, James głęboko spał, a milisekundę później zbudził się do życia, by zadzwonić do swojej cholernej byłej żony.

Cicho otworzyła drzwi, po czym nie wychodząc z apartamentu, głośno nimi trzasnęła.

- To tylko ja, kochanie! - świergotała, wchodząc do pokoju. Może to kwestia wyobraźni, ale przysięgłaby, że James zbladł, kiedy ją zobaczył.

- Muszę kończyć. Miło było pogadać - powiedział, szybko odkładając słuchawkę.

Julia stała przed mężem, przyglądając mu się uważnie.

- Zapomniałam opaski na włosy - powiedziała zgodnie z prawdą.

- Aha, no tak. - Wyglądał na zmieszanego, nie wiedział, co jeszcze powiedzieć.

Julia weszła do łazienki, podniosła opaskę z umywalki i wróciła.

- Z kim rozmawiałeś? - próbowała mówić swobodnie.

- Aaa, i tak nie znasz. - Wziął do ręki pilot i włączył telewizor.

Julia miała zamiar zachować spokój i zobaczyć, czy James przyzna się do rozmowy z Deborą, ale jego zdawkowa odpowiedź sprawiła, że Julia postanowiła dobrze się zastanowić nad swoimi słowami.

Pochyliła się nad łóżkiem, podniosła pilota i wyłączyła telewizor, zmuszając Jamesa, by się obrócił i spojrzał na nią.

- Teraz, kiedy udało mi się zwrócić twoją łaskawą uwagę, zapytam jeszcze raz. Z k i m rozmawiałeś?

- Stała z rękami opartymi na biodrach.

- Już mówiłem, z nikim, kogo byś znała - zaakcentował, dając do zrozumienia, że Julia histeryzuje.

- No, nie wiem - wymamrotała w odpowiedzi, metodycznie odrywając z prześcieradła małe kuleczki bawełny. - Powiedziałabym raczej, że doskonale znam cholerną Deborę!

Kiedy wykrzykiwała ostatnie słowa, James zaczął przyjmować pozycję siedzącą.

- Jaka Deborah? O czym ty mówisz? - odpowiedział spokojnie, próbując zrobić minę niesprawiedliwie oskarżanego mężczyzny.

Julia podniosła dłoń do góry, gestem uciszając męża i spojrzała mu prosto w twarz:

- Daj spokój, James. Słuchałam waszej rozmowy w przedpokoju.

James zagryzł usta.

- Ach, więc podsłuchiwałaś, tak? A kiedy zaczęłaś mnie szpiegować?

Typowy facet. Julia podziwiała ich talent do odwracania kota ogonem, by sprowadzić rozmowę na temat kobiecych przewinień.

- Nie szpiegowałam - westchnęła, już spokojniejsza. - Weszłam cicho do pokoju, bo nie chciałam cię budzić. A potem usłyszałam, że z kimś rozmawiasz.

- I odstawiłaś całe to przedstawienie z trzaskaniem drzwiami i wypytywaniem mnie? - spytał, podnosząc pytająco brwi.

Teraz Julia wyglądała na zmieszaną.

- Chciałam tylko sprawdzić, czy sam powiesz, z kim rozmawiałeś, czy może skłamiesz... - Julia mówiła już ciszej, bo przecież oboje doskonale wiedzieli, którą opcję wybrał James.

- Cóż, przykro mi, że oblałem twój mały test - gorzko stwierdził James. - Ale nie dziw się, że skłamałem - znam doskonale twoje przesadne reakcje na moje kontakty z Deborą.

Julia ciężko usiadła na skraju łóżka. Uspokajająca i relaksująca wizyta u kosmetyczki nie miała już sensu.

- Ty dzwoniłeś czy ona? Zmarszczył brwi.

- A co za różnica?

- Dla mnie jest.

- Czemu? Westchnęła.

- Przyznaj mi rację, James. Choć raz. Proszę. Cisza. James oddychał ciężko.

- Ja zadzwoniłem.

- Po co? - Julia była zdziwiona, że udaje się jej zachować spokój.

- Żeby powiedzieć, że doleciałem szczęśliwie. - Przynajmniej miał dość honoru, by wyglądać na lekko zawstydzonego.

- Rozumiem.

Zamilkli oboje. James gapił się na pilota, jak gdyby chciał cudownym zaklęciem włączyć telewizyjny ekran. Zamyślona Julia nerwowo oblizywała usta.

- A więc podsumujmy - odezwała się w końcu. - Przywozisz mnie do Nowego Jorku w ramach mojego urodzinowego prezentu, ja robię ci genialną laskę, a potem ty dzwonicz do byłej żony, by jej powiedzieć, że bezpiecznie doleciałeś? A kim ona, do kurwy nędzy jest? Twoją matką?

James zrobił niezadowoloną minę.

- Julia, nie przeklinaj. To takie niekobiece.

- Tak samo jak to, że spuszczasz mi się do buzi, ale nie słyszałam, żebyś na to narzekał - odparła.

Mimo że zwykle była silna, tym razem Julia czuła, że zaraz się rozplacze. Przecież robi wszystko, co powinna robić idealna żona - jest piękna, świetnie gotuje, popisuje się w łóżku - a wszystko to na nic, bo wciąż jest gorsza od kobiety, która nie ma żadnej z tych zalet.

Zamrugła nerwowo, ale szybko się uspokoiła - nie chciała, by ten epizod zepsuł jej urodzinowy weekend. Ale musiała wiedzieć coś jeszcze.

- No, dobrze, przeklełam - próbowała się uśmiechnąć. - Ale musisz przyznać, że to trochę dziwne - przyjeżdżać do Nowego Jorku z drugą żoną i dzwonić do pierwszej, by oznajmić, że doleciałeś szczęśliwie. To jak dzwonić do mamy ze szkolnej wycieczki.

Wydawało się, że James się z nią zgadza, ale wzruszył tylko ramionami.

- Co mam ci powiedzieć? Martwi się, to wszystko.

Julia mogłaby podać milion powodów, dla których podobne zachowanie między dwojgiem rozwiedzionych małżonków nie było odpowiednie - tym bardziej że jedno z nich ułożyło sobie życie na nowo. Ich rozmowa telefoniczna miała

swoje znaczenie, szczególnie, że James dzwonił w tajemnicy. Nagle Julia poczuła się bardzo zmęczona.

- Słuchaj, James. Nie mam ochoty kłócić się z tobą o to. Ale chcę, żebyś zrozumiał, że uważam twój telefon do byłej żony za dziwactwo. Zwłaszcza że kilka sekund wcześniej się kochaliśmy.

James zrobił smutną minę i wysunął dolną wargę, jakby było mu wstyd.

- Dobra - zgodził się. - Przepraszam, jeśli cię zdenerwowałem.

- Dzięki - ledwo dostrzegalnie uśmiechnęła się Julia.

- A jeśli w przyszłości mamusia będzie chciała wiedzieć, czy dojechałeś szczęśliwie, zrób coś dla mnie: wyślij jej SMS-a.

- Julia spojrzała na zegarek. - No i po maseczce. Jeśli moja skóra za kilka dni zrobi się tłusta, będziesz mógł za to winić tylko siebie.

Próbowała żartować, ale żadne z nich się nie zaśmiało. Wręcz przeciwnie - twarz Jamesa zrobiła się nagle bardzo poważna.

- Julia, kocham cię z powodu tego, co dzieje się tutaj. - Pochylił się i pogłaskał ją po głowie. - Nie obchodzi mnie wcale, czy twoja skóra jest tłusta, czy nie. Wiesz o tym, prawda?

Powoli skinęła głową, potwierdzając, choć nie była pewna, czy mąż mówi prawdę. W końcu to właśnie dzięki wyglądowi zewnętrznemu udało jej się zwrócić na siebie uwagę Jamesa.

Julii zawsze zależało na tym, by jej mężczyźni byli bogaci, i wcale się z tym nie kryła. A jeśli na dodatek byli choć trochę przystojni - tym lepiej.

Problem w tym - odkryła to szybko - że za każdym przystojnym i bogatym facetem zazwyczaj stała żona. Więc Julia przyzwyczała się do roli kochanki, wierząc, że w końcu jeden z „jej” facetów odejdzie od żony.

Niedługo przed tym, jak spotkała Jamesa, zakończyła poważny, trwający przez trzy lata związek z Michaelem, znanym londyńskim producentem muzycznym, który zostawił żonę

w rodzinnym Manchesterze. Było to szkolne małżeństwo, więc żona miała około pięćdziesiątki - i tak też wyglądała. Jej kiedyś ponętne kształty były już bardzo nieciekawe.

Ustalenia Michaela i jego żony były jasne: ona mieszkała na północy, on na południu, dorosłe dzieci przemieszczały się między dwoma domami, a o rozwodzie nikt nigdy nie wspomniał. Michael wysyłał pieniądze, a żona dawała milczące przyzwolenie na pozamałżeńskie romanse - ten z Julią był tylko jednym z wielu.

Ale Julia miała cichą nadzieję, że to ona będzie tą, dla której Michael w końcu rozwiedzie się z żoną, że właśnie ona będzie tą jedyną, której nie będzie mógł porzucić. Po trzech latach to Julia musiała porzucić swoje złudzenia.

- Nie wiem, dlaczego nie może zostać tak, jak jest - dziwił się Michael podczas ich ostatniej rozmowy.

- Przecież dobrze się bawimy.

- Nie, Michael - syknęła Julia, zanim po raz ostatni wyszła z jego mieszkania. - Ty się dobrze bawisz.

Ja jestem cholernie nieszczęśliwa.

Przez pół roku po tym rozstaniu Julia była sama, zdecydowana nie powtarzać więcej tego schematu i nie tracić cennego czasu na mężczyznę, który nie miał najmniejszego zamiaru odchodzić od żony.

Wtedy pojawił się nowy problem: jak znaleźć żonatego mężczyznę, który będzie chciał poślubić Julię?

- Instynkt - radziła Julii koleżanka Dee, świeżo poślubiona żona Chrisa, który po kilku sprośnych weekendach porzucił dla niej swoją żonę.

- No, tak, ale wolałabym wiedzieć wcześniej, że miał już dwie żony - odparła Julia. - Zawsze spotykam wyłącznie facetów, którzy wzięli ślub, gdy mieli po dwanaście lat, i trwają w tym związku bez względu na wszystko.

A ona chciała spotkać kogoś, kto bynajmniej nie rozwiedzie się pochopnie - to zwiększyłoby jej szanse na pozostanie w małżeństwie, ale też kogoś, kto po długich namowach sam zdecyduje, że nie

może żyć bez Julii u boku. Co, biorąc pod uwagę, że większość kobiet bezskutecznie szuka mężczyzny ze sporym kontem, miało okazać się trudnym zadaniem.

A potem w jej życiu pojawił się James i rozpoczęło się polowanie.

Był nie tylko przystojny, był kompletnie oszałamiający ze swoimi ciemnoblonde włosami i zielonymi oczami. Miał duży nos, który był trochę skrzywiony - pamiątka po szkolnym meczu rugby - ale to tylko dodawało Jamesowi uroku.

Początkowo zaintrygował Julię jego chód - ponętnie powolny, ale stanowczy, świadczący o silnym charakterze - oraz niesamowicie szeroka klatka piersiowa. James wyglądał, jakby połowę życia spędził na siłowni, co po doświadczeniach z prawie kobiecym biustem Michaela doprowadzało Julię na skraj ekstazy.

- Cześć - uśmiechnęła się wtedy, wyciągając dłoń. Właśnie rozpoczynał się dobroczynny lunch sportowej fundacji, w trakcie którego Julia miała „spotykać i witać” nadchodzących gości. - Wygląda pan na zagubionego. Mogę pomóc?

Od tej chwili wszyscy nowi goście musieli sami „spotykać się i witać”, ponieważ Julia zajęła się wyłącznie zabawianiem Jamesa, uroczo prowadząc konwersację na temat fundacji i jej wspaniałej pracy, czyli zakładania sobotnich szkółek piłkarskich dla biednych dzieci.

Julia, zawodowy researcher, w minutę dowiedziała się, że nieznajomy był trzydziestoparoletnim bankierem bogaczy, a nazywał się James Frankland.

- A czemu pani Frankland nie zaszczyciła nas dzisiaj swoją obecnością? - dopytywała się Julia. Mało subtelnie, oczywiście, ale tak trzeba prowadzić „szybkie randki”.

- Nie mogła. Jest nauczycielką w podstawówce, ma dużo ważnych zajęć - odpowiedział.

Cholercia, pomyślała Julia. Czas na inną taktykę.

- A więc co łączy pana z tą fundacją?

- Jeszcze nic. Dlatego tu jestem. Czytałem o niej kiedyś, a jako kibic futbolu chciałbym się na coś przydać.

Bingo! Julia nie wahała się ani chwili, podała Jamesowi swoje zamiary i zaproponowała, by szczegółowo przedyskutowali sprawę fundacji innym razem, gdzieś „z dala od tego zgiełku i hałasu”. Ich romans zaczął się niecały miesiąc później, choć James nie ukrywał, jak bardzo czuje się winny z powodu tego, że zdradza swoją żonę, Deborę.

- Ale po prostu nie mogę się powstrzymać - jęczał podczas jednego z seksualnych maratonów w mieszkaniu Julii. - Jesteś jak narkotyk.

Julia obiecała sobie, że nie powtórzy błędów, które popełniła z Michaeliem. Jeśli po półtora roku James nie wykaże chęci do rozwodu, ona odejdzie, bez względu na to, jak będzie to trudne. Kiedy zbliżał się ten termin, przycisnęła Jamesa mocniej i zaczęła napomykać w rozmowach, jak mogłaby wyglądać ich przyszłość. Za każdym razem James krzywił się, zdenerwowany, zapewniając Julię, że naprawdę jej pragnie, ale po prostu nie potrafi skrzywdzić żony.

- Czy nie może po prostu zostać tak, jak jest? - zasugerował pewnego wieczoru.

Ale Julia już zbyt wiele razy słyszała to od Michaela - dokładnie ten sam kłamliwy tekst. Obiecała sobie wtedy, że nie usłyszy go już nigdy więcej.

I tak „narkotyk” Jamesa zniknął z jego życia, powodując totalną zapaść - Julia nie odbierała nawet telefonów. Wytrzymał trzy tygodnie, po czym bez zapowiedzi pojawił się w jej mieszkaniu, mówiąc z trudem:

- Dobrze. Jutro jej powiem.

Julia westchnęła z tęsknotą, przypominając sobie euforię, którą poczuła, kiedy usłyszała te słowa od swojej „nagrody”, która teraz leżała obok niej na hotelowym łóżku w Nowym Jorku, kilka minut po rozmowie z byłą żoną.

Gdybym wtedy, zastanawiała się Julia, wiedziała to, co wiem dziś, czy zdecydowałabym się odciągać Jamesa od Debory?

- O czym myślisz? - James spojrzał na nią i uśmiechnął się, kładąc swoją dłoń na jej dłoni. Tak, stwierdziła i odwzajemniła uśmiech. Zrobiłabym to samo.

Nastolatki to kara boska za uprawianie seksu

Fiona nuciła coś pod nosem, wrzucając torebki z herbatą do dwóch kubków. Nic konkretnego, tylko kilka przypadkowych wysokich dźwięków, które pasowały do jej doskonałego w tej chwili humoru. Było jej głupio, że tak myśli (i nigdy nie powiedziała o tym Davidowi), ale weekendy bez Jake'a były zdecydowanie mniej męczące niż te spędzane z nim, kiedy snuł się po domu i psuł im nastrój. Gdy delikatnie próbowała poruszać ten trudny temat w rozmowach z Davidem, on zawsze określał sytuację mianem „fazy”. Według Słownika oksfordzkiego faza to „stan zmiany lub rozwoju”, a Fiona dobrze wiedziała, że Jake był wrednym gnojkiem już od długiego czasu - od co najmniej dwóch lat. Wiek dojrzewania - tak to sobie tłumaczyła. - Wiek pomiędzy dzieciństwem i dorosłością. Nie zawsze taki był. Kiedy cztery lata temu Fiona poznała Davida, Jake był miłym dwunastolatkiem z dużymi niebieskimi oczami i potarganą jasną czupryną. Miał anielski wygląd i taką naturę. W tamtym okresie nawet Belinda przyzwyczała się do sytuacji. Ona i David rozstali się, zanim pojawiła się Fiona - była to ich wspólna decyzja, wynikająca przede wszystkim z obustronnego znudzenia sobą. Belinda chciała mieć drugie dziecko, zapewne po to, by ożywić swoje małżeństwo, ale Jake pozostał jedynakiem. Kiedy zaczął żyć własnym życiem - wyjeżdżać na piłkarskie

weekendy i noce u kolegów - zniknął jedyny powód, dla którego jego rodzice wciąż byli razem. Według Davida to Belinda zaczęła rozmowę, która doprowadziła do wielkiego finału, ale okazało się, że i sam David popiera pomysł, by dali sobie trochę wolności, przestrzeni, nabrali dystansu i zdecydowali, czy mają jakąś wspólną przyszłość.

Zanim David poznał Fionę na przyjęciu z okazji trzydziestych urodzin wspólnego znajomego, on i Belinda byli w separacji od dwóch lat, a od roku Belinda spotykała się z pewnym rozwodnikiem, którego poznała na szkolnej wywiadówce.

Gdy minęło pół roku i David uznał, że Fiona powinna poznać Jake'a, Belinda nie sprzeciwiała się, ciesząc, że będzie mogła spędzić trochę czasu sama ze swoim nowym facetem.

Problemy zaczęły się, kiedy odkryła, że jej rozwodnik ukrywał prawdę i tak naprawdę wciąż był żonaty. To oznaczało, że kiedy tylko zechce, może wrócić do żony i dawnego życia, jakby nigdy z niego nie odchodził, zostawiając Belindę ze złamanym sercem.

Samotna Belinda stała się nagle wyjątkowo troskliwą mamusią. Ni stąd, ni zowąd Jake stał się jej najdroższym towarzyszem, złotym dzieckiem, oczkiem w głowie, z którym nie chciała się rozstawać nawet na jedną noc.

Najpierw Jake stał się Jasiem Wędrowniczkiem: kursował między domami rodziców, tłumacząc się za matkę i próbując usprawiedliwić ojca przed Belindą.

Kiedy Fiona i David z trudem uzbierali pieniądze na kupno wspólnego domu, spora część funduszy trafiła do kieszeni prawnika, a David wywalczył prawo do częstszych spotkań z synem.

Fiona i David ze wszystkich sił starali się oszczędzić Jake'owi przykrych przeżyć związanych z rozwodem rodziców, lecz Belin-dzie najwyraźniej na tym nie zależało. Co prawda zmuszono ją, by oddawała Jake'a co drugi weekend, ale za to robiła, co mogła, by dla wszystkich było to niemiłe przeżycie. Nagle Jake przestał być dyplomata, a stał się głupkowskim, monosylabycznym nastolatkiem. Przynajmniej w towarzystwie Fiony.

W kontaktach z ojcem zachowywał się lepiej, ale kiedy tylko Fiona próbowała wtrącić się do rozmowy, Jake sztywniał, a w jego oczach dostrzegała pogardę.

W pewne niedzielne popołudnie, kiedy miała serdecznie dość zachowania pasierba, Fiona zaatakowała:

- O co ci chodzi? - zapytała. - Ktoś mógłby pomyśleć, że twoi rodzice rozeszli się z mojego powodu. Pozwól więc, że ci przypomnę: kiedy spotkałam twojego ojca, byli już w separacji, więc nie rób ze mnie wiedzmy.

Jake milczał przez kilka sekund, gapiąc się w podłogę i szurając to jednym adidasem, to drugim. W końcu, ponieważ Fiona nie zamierzała mu odpuścić, odpowiedział:

- Tak, ale gdybyś się nie wtrąciła, mama i tata w końcu znów by się zeszli.

Fiona zesztywniała, zaskoczona tymi słowami.

- Kto ci to powiedział?

- Mama - odpowiedział wyzywająco. - Mówi, że jesteś durna - dodał jeszcze w ramach komentarza.

No właśnie. Oto dowód na to, że celem życia Belindy było szczucie własnego dziecka przeciwko nowej żonie jego ojca, choć Fiona nie zrobiła nic, co mogłoby sprawić Jake'owi przykrość.

We wszystkie weekendy Jake zachowywał się tak samo: dziwacznie i wrogo. Kłótnia zawsze wisiała na włosku, co zresztą potwierdzał wypadek z Jessicą.

Zazwyczaj Fiona próbowała - oczywiście tylko próbowała - dzwonić do Jake'a kilka razy w tygodniu, żeby spytać, co słychać w szkole, czy jego drużyna wygrała mecz piłkarski itp. Wymyślała pytania, by pokonać ciszę po drugiej stronie słuchawki. Ale od kilku tygodni dała sobie z tym spokój. Wciąż była zła, że Jake nawet nie przyznał się - nie mówiąc o przeprosinach - że postąpił źle, zostawiając Jessicę bez opieki.

Dlatego cieszyła się w duchu, że w ten weekend Jake się nie pojawi. Wycisnęła torebki z herbatą i wrzuciła je do śmieci, a do wonnego naparupu dołączyła odrobinę mleka.

- Herbata dla dwojga, dla dwojga herbata - nuciła.

- Proszę, proszę, mamy dobry humor.

Odwróciła się i zobaczyła uśmiechniętego Davida, stojącego w drzwiach kuchni. Natychmiast poczuła się winna, że okazuje radość z powodu nieobecności Jake'a, ale szybko sobie uświadomiła, że przecież David nie znał powodu jej dobrego nastroju.

- Tak, słoneczne dni zawsze poprawiają mi nastrój - powiedziała, wskazując na okno, w którym pojawiły się ciemne chmury. - Och - zreflektowała się. - Jeszcze przed chwilą było słonecznie!

- Nieważne. - David westchnął i wziął kubek z jej rąk. - Dzięki. Co chcesz dzisiaj robić?

- Cóż - odpowiedziała wesoło Fiona. - Pomyślałam, że możemy zjeść lunch w tej uroczej, małej, taniej włoskiej knajpce w Kensington. Wiesz, tam gdzie mają specjalne dziecięce menu i tak fajnie zajmują się Jessicą. - Napiała się i mówiła dalej. - A potem może pójdziemy do Muzeum Nauki. Jest świetne dla dzieci. Może Jessica wydaje się troszkę za mała, ale moim zdaniem nigdy nie jest za wcześnie na naukę.

- Taaaak. - David zamyślony wyglądał przez okno. - Brzmi ciekawie, ale może lepiej zrobimy to w któryś weekend, kiedy będzie tutaj Jake? Na pewno mu się to spodoba.

Wątpię, pomyślała złośliwie Fiona. Ciągnąłby się pewnie ze dwadzieścia metrów za nimi ze znudzonym wyrazem twarzy, dając wyraźnie do zrozumienia, że wolałby w tej chwili być w domu i grać w te głupie gry na komputerze, a nie snuć się z jakimkolwiek żywym członkiem swojej rodziny.

- Kochanie, nie możemy robić czegoś całą rodziną tylko wtedy, kiedy Jake jest tutaj. Oczywiście byłoby miło, gdyby był z nami... - dodała dyplomatycznie. Zamilkła na moment, zastanawiając się w duchu, jakim cudem tak zgrabnie udaje

się jej kłamać. - Ale musimy przecież radzić sobie jakoś z tą sytuacją, a jedyne, co możemy zrobić, to żyć normalnie. Poza tym zawsze możemy tam pójść drugi raz, kiedy będzie Jake. David westchnął przeciągle.

- Dobra. - Uśmiechnął się, ale oczy miał smutne.

W tej chwili zadzwonił toster i wyskoczyły z niego dwie kromki chleba, z jednej strony blade i ciepłe, z drugiej - czarne i chrupiące. Toster był ślubnym prezentem od Jake'a i Fiona zaczynała się zastanawiać, czy przypadkiem pasierb specjalnie czegoś nie zepsuł.

- Rozmawiałeś z nim dziś rano? - zapytała swobodnie, chcąc pokazać Davidowi, że choć wciąż jest zła z powodu nieodpowiedzialnego zachowania Jake'a, jest wystarczająco dojrzała, by zapytać, jak on się ma. Podała Davidowi posmarowany masłem tost.

- Nie, jeszcze nie. Zaraz do niego zadzwonię. - David krzywił się, biorąc do ust kawałek tosta.

Wyciągnął język i zdjął z niego duży czarny kęs. - Chcę sprawdzić, czy uczy się do egzaminu. Musi solidnie popracować nad angielskim.

Szczególnie nad umiejętnością porozumiewania się, pomyślała Fiona. Ale nic nie powiedziała, kolejny raz gryząc się w język, jak powinna robić każda dobra druga żona.

- Dobra! - Wytarła dłonie w ręcznik. - Pójdę ubrać Jessicę i zbieramy się do wyjścia. Wyszła z kuchni i skierowała się na górę, delektując się swoim małym zwycięstwem: może i Jake miał wpływ na ich życie, kiedy tutaj bywał, ale gdy go nie było - nie miała zamiaru na to pozwolić.

Jessica była w swoim pokoju, uwięziona w dużym kojcu, który Fiona ustawiała, kiedy potrzebowała chwili dla siebie. W środku leżało tyle zabawek i książek, że malutka nie miała czasu się nudzić, a Fiona mogła odetchnąć od śledzącej każdy jej krok, wyjątkowo aktywnej córeczki.

- Chodź, szkrabie - powiedziała, wyjmując Jessicę z kojca. Przeniosła ją do małżeńskiej sypialni i położyła na łóżku obok sterty swoich ubrań. - Mamy przed sobą ekscytujący dzień. Będziesz się świetnie bawiła.

Zadzwonił telefon stojący obok łóżka. Podniosła słuchawkę, po czym wyjrzała przez okno i dostrzegła Davida w ogrodzie przed domem rozmawiającego z listonoszem.

- Halo? Telefon zaufania dla chorych na prostatę, proszę czekać... - wyglądała się, myśląc, że dzwoni Susan, która chce zorganizować jakieś małe wyjście na kawę. Często dzwoniła w sobotnie poranki, żeby pogawędzić. Przyciskając ramieniem słuchawkę do ucha, Fiona obiema rękami mocowała się z pieluchą Jessiki.

- Jest David? - tajemniczy głos nie zareagował na żart ani też się nie przedstawił, ale Fiona rozpoznała go i tak.

- Cześć, Belinda. W tej chwili jest w ogrodzie. Mogę ci jakoś pomóc?

- Nie, muszę porozmawiać z Davidem. - Głos nie był niemiły, ale nie był też ciepły. - Możesz mi powiedzieć, żeby do mnie szybko oddzwonił? To pilne.

- Coś się stało? - Fiona trzymała Jessicę za jedną nogę, próbując przeszkodzić jej w ucieczce.

- Już mówiłam, powiedz mu, że to pilne. Muszę z nim natychmiast rozmawiać.

- Urocza jak zwykle - wymamrotała Fiona do siebie. -David! - wrzasnęła w kierunku schodów. - Belinda do ciebie!

Fiona odczekała, aż mąż odbierze telefon na dole, i odłożyła słuchawkę. Miała ogromną ochotę zostać na linii i podsłuchiwać, ale kiedyś już to zrobiła i Belinda ją przyłapała, ponieważ świetnie wiedziała, że linia telefoniczna zaczyna trzeszczeć, kiedy włączone są trzy aparaty.

Zręcznie zapinając Jessicę czystą pieluszkę, Fiona zastanawiała się, o co chodzi tym razem. O więcej pieniędzy? A może trzeba naprawić samochód? Mimo że Jake był silnym nastolatkiem, który pewnie bez kropli potu na czole wspiałby się na Kilimandżaro, Belinda wciąż uważała go za biedne chucherko, które wymagało jej bezustannej obecności w domu, by mogła spełniać jego zachcianki - od podgrzewania ulubionych klusek do zawiezienia gdzieś koszmarnie wielkim samochodem terenowym, za który oczywiście zapłacił David. Tymczasem on

i Fiona jeździli poobijaną fiestą, trzydrzwiową - więc za każdym razem gdy Fiona niemal skręcała sobie kark, próbując wcisnąć Jessicę do dziecięcego fotelika na tylnym siedzeniu, przednie siedzenie prawie miażdżyło jej kostkę. A ponieważ Belinda twierdziła, że musi stale przebywać w domu, by leczyć Jake'a z „traumatycznych przeżyć” spowodowanych brakiem ojca, nie miała zamiaru szukać pracy, dopóki syn nie skończy osiemnastu lat. Krótko mówiąc, zamierzała wyciągnąć z pustej skarbonki Davida i Fiony ostatni grosz.

Zwykle Fiona nie przejmowała się tym, tłumacząc sobie, że nie może kontrolować czegoś, na co nie ma wpływu. Ale od czasu do czasu, kiedy miała ochotę kupić sobie coś małego, ale drogiego, musiała kilka razy się zastanowić, czy jej zakup może spowodować debet na koncie - i zazwyczaj się powstrzymywała.

- Proszę bardzo, moja śliczna. - Naciągając koszulkę tak, by Jessica miała przykryty brzusek, Fiona postawiła córkę na podłodze. - Chodź, idziemy.

Wzięła małą za rękę i rozpoczął się żmudny proces schodzenia po schodach. Od kiedy Jessica zaczęła chodzić, chciała tuptać absolutnie wszędzie, więc wszystko trwało dwa razy dłużej. Po kilku krokach Fiona straciła cierpliwość, wzięła Jessicę na ręce i zniosła ją na dół, nie zważając na wrzaski małej buntowniczkii.

- Musimy jechać albo zamkną nam Muzeum Nauki - powiedziała cicho, delikatnie klepiąc córeczkę po pieluszkowej pupie.

Weszła do salonu w chwili, kiedy David kończył rozmowę z Belindą.

- Ach, daj mi pięć minut. - Wyglądał na zdenerwowanego.

- Co znowu? - Ton głosu Fiony wyraźnie wskazywał, co teraz myślała: że Belinda jest błagającą o uwagę histeryczką, zaprogramowaną tak, by wywołać jak najwięcej zamieszania w życiu Fiony i Davida. Ale sam David nie był w tej chwili zdenerwowany, raczej zmartwiony.

- Chodzi o Jake'a. Nie wrócił wczoraj do domu.

Fiona przez chwilę myślała. Nie była pewna, co czuje, ale zdecydowanie nie była to panika czy choćby niepokój. W końcu Jake miał szesnaście lat, był chorobliwie niezależny i uwielbiał włóczyć się z bandą takich jak on, bladych i mrukliwych nastolatków, którzy byli absolutnie zgodni co do tego, że ich rodzice są nefajni. Fiona natychmiast pomyślała, że pewnie Jake właśnie odsypia gigantycznego kaca na czyjejś kanapie.

Namierzenie go oznaczało odwołanie wszystkich planów, wiedziała o tym, ale nie rozumiała, dlaczego David tak bardzo się denerwuje, wręcz panikuje. Pewnie Belinda zrobiła mu pranie mózgu, roztaczając jakieś katastroficzne wizje. Fiona zdecydowała, że musz przedstawić jakieś racjonalne rozwiązanie.

- Cofnijmy się - powiedziała. - Gdzie był wczoraj wieczorem?

David wyglądał na rozkojarzonego, przeglądał kieszenie swojej marynarki.

- Ty masz kluczyki do auta czy ja? - spytał, przeszukując dzinsy.

- Są w misce na owoce. - Wskazała na miskę stojącą na stoliku do kawy; było w niej wszystko oprócz owoców. - Słyszałeś, co mówiłam?

- Słucham? - Miał już w dłoni klucze.

- Pytałam, dokąd Jake poszedł zeszłej nocy?

David kierował się zdecydowanie w stronę drzwi, ale zatrzymał się nagle, wyraźnie zirytowany tym, że go zatrzymuje. - Belinda nie wie. Mówi, że się pokłócili i Jake wybiegł. Nie wziął nawet komórki, co jest nienormalne. Od tamtej pory go nie widziała i szaleje z niepokoju.

Tak, założę się, że specjalnie wpędza się w koszmarną historię, pomyślała złośliwie Fiona. Ale uśmiechnęła się i powiedziała głośno:

- Jestem przekonana, że wszystko będzie dobrze. Jake pewnie został u znajomych i próbuje dojść do siebie po imprezie. David skrzywił się.

- Chciałbym dzielić twój optymizm, ale przecież on ma ledwie szesnaście lat, a to, według statystyk, jest najbar-

dziej ryzykowny wiek. Ludzie zwykle bardziej martwią się o swoje córki, ale to młodzi chłopcy są w największym niebezpieczeństwie.

Fiona wzruszyła ramionami; argumenty Davida nie trafiały jej do przekonania, ale widziała, że mąż naprawdę się martwi.

- Okej, jedź do Belindy. - Otworzyła mu drzwi. - Zostaniemy tu z Jessicą na wypadek, gdyby Jake dzwonił.

- Dzięki - uśmiechnął się słabo. - Mam nadzieję, że to ty masz rację, ale nigdy sobie nie wybaczę, jeśli coś mu się stanie.

Fiona zupełnie nie rozumiała, dlaczego David czuł się winny. W innych okolicznościach próbowałaby z nim porozmawiać, chociaż znała wszystkie odpowiedzi, zanim jeszcze zadała pytania. David myślał, że gdyby nie odszedł z domu, Jake byłby grzecznym nastolatkiem; Fiona zdawała sobie sprawę z tego, że nie jest w stanie zmienić sposobu myślenia męża. Zbyt wiele razy próbowała, by jeszcze się łudzić. Kiedy David wyszedł, bawiły się z Jessicą przez godzinę, a potem mała zapadła w swą popołudniową drzemkę. Fiona sprawdziła, czy słuchawka stacjonarnego telefonu jest dobrze odłożona, a komórka działa - robiła to dzisiaj chyba ze sto razy. Żadnych wiadomości.

Zrobiła sobie kubek mocnej kawy, wzięła z kuchni paczkę czekoladowych ciastek i usiadła na kanapie, by przeczytać ostatni numer „OK!”, pełen zdjęć gwiazd przytulających swoje nowo narodzone dzieci w otoczeniu dzieci adoptowanych. Może to tylko nasze życie jest naznaczone gniewem nastolatka, myślała ponuro Fiona. Może inne „mieszane” rodziny, jak nazywają je Amerykanie, żyją razem długo i szczęśliwie, pieką wspólnie ciasteczka i śmieją się, grając w gry planszowe, a byłe żony przyglądają się i uśmiechają.

- Nie! - powiedziała głośno, uśmiechając się do Jessiki, która bawiła się na podłodze. To tylko fasada, myślała Fiona. Za zamkniętymi drzwiami kłócą się, wyzywają i nienawidzą, dokładnie tak jak reszta świata.

Chcesz się pozbyć wroga?

- Pokochaj go!

W piękny słoneczny dzień kafejka U Natashy pękała w szwach, goszcząc tłumy czcicieli słońca, chcących skorzystać z jego dobrodziejstw. Właściciel, Emilio, wystawił większość stolików na chodnik przy miejscowej promenadzie -w tej chwili wszystkie były zajęte.

Szczeniście dla Klubu Drugich Zon Julia zadzwoniła wcześniej do Emilia i namówiła go, by zarezerwował dla nich najlepszy stolik z przodu. W nagrodę Emilio został przytulony do powabnej piersi. Ponieważ miał ledwo metr pięćdziesiąt wzrostu, jego wzrok sięgał akurat dekoltu Julii - nagroda była tak cudowna, że mógłby dla niej zamknąć całą restaurację.

Alison i Susan siedziały już przy stoliku, popijając gazowaną wodę mineralną, której butelka chłodziła się w kubelku pełnym lodu. Kelner otwierał właśnie butelkę różowego wina.

- Hej, hej! - zawołała Julia, przesuwając swoje krzesło w cień. Miała obsesję na punkcie zmarszczek - także dlatego nie paliła papierosów. Choć nie była to łatwa decyzja, bo fajki świetnie tłumyły skurcze żołądka. - No i nagrodziłam biedaka. Uroczy jest, ale tak niski, że na zdjęciu paszportowym widać chyba jego stopy.

Susan zaśmiała się i pokręciła głową.

- Jesteś niepoprawna. - Spojrzała na zegarek i dodała. - Czekamy już tylko na Fionę.

- Będzie za chwilę. Widziałam, jak próbuje zaparkować tę swoją puszkę na kołach, którą nazywa samochodem.

- Nie bądź taką snobką - skarciła Julię Susan. - Ona i David nie są tak nadziani jak ty i James.

- Ale nie chodzi o pieniądze. - Julia pomachała komuś siedzącemu w restauracji. - Gdyby Fiona wygrała na loterii, to i tak jeździłaby czymś podobnym. Jest obrzydliwie praktyczna, dla niej liczy się tylko to, czy auto dowiezie ją z punk-

tu A do punktu B. A ja na przykład chciałabym dotrzeć do punktu B z klasą.

- Łatwo ci mówić, bo to nie twoje pieniądze. - Susan często bywała nieśmiała, ale nie potrafiła powstrzymać się od karcenia Julii.

- Kochana, co jego, to moje, a co moje, to jego - odparła swobodnie Julia, zawsze skora do żartów nawet z samej siebie. - Poza tym żony takie jak ja nie są tanie.

Susan podniosła pytająco brwi:

- A co takiego właściwie robisz?

Julia wyglądała na zdziwioną pytaniem.

- Jestem egzemplarzem najwyższej jakości w klasie żon z wysokiej półki i jestem z tego dumna. Może i wygląda to na słodkie życie, ale uwierzcie mi, to cholernie ciężka robota, by utrzymać standardy, których się ode mnie oczekuje. Odpitol-cie się ode mnie!

Susan wybuchnęła śmiechem i znów z niedowierzaniem potrząsnęła głową. Alison pozwoliła sobie jedynie na słaby uśmiech, wciąż niepewna swojego miejsca w grupie. Ale Julia i tak na nią nie patrzyła. Machała do Fiony, która zmierzała w ich kierunku.

- Przepraszam za spóźnienie. - Wyglądała na zdenerwowaną. - Nie mogłam znaleźć miejsca do parkowania. Julia podniosła perfekcyjnie wyskubaną brew.

- Powinnaś rzucić tego grata w cholere i jutro kupić sobie nowe autko.

- Jasne, cholera, jasne. - Fiona pokazała zebrany język.

- Sorki, pewnie umieracie z głodu. Podajcie mi kartę.

Kiedy złożyły już zamówienie i kelner nalał im wina, Fiona oficjalnie otworzyła zebranie.

- Żadnych nowych członkiń, jak widzę. - Uśmiechnęła się.

- Ale w końcu od ostatniego spotkania minął ledwo tydzień.

- Prawie jedną miałam. - Julia rozdzieliła swoje blond włosy tak, by pasma leżały gładko i równo na każdym ramieniu.

- Któregoś dnia spotkałam w fitness clubie jedną drugą żonę.

- No i? - Fiona napiła się wina i zamknęła oczy, delektując się smakiem. - Powiedziałaś jej o naszych spotkaniach?

- Tak. Ale ona odpowiedziała, że nie miałyby na co narzekać, bo jej pierwsza żona nie przysparza żadnych zmartwień.

Przyjaciółki wyglądały na zaszokowane, nie przypuszczały, że może istnieć na świecie coś takiego jak „bezproblemowa pierwsza żona”.

- Pewnie nie mają dzieci? - spytała Susan. Julia pokręciła głową.

- Nie mają. Ale przecież w moim przypadku jest tak samo, James nie ma dzieci, a jednak ta cholerna krowa i tak uprzykrza mi życie, więc muszę ją znosić.

- Prawda. - Alison dostrzegła swoją szansę, by włączyć się w życie grupy i udało się jej. Julia posłała jej ciepły uśmiech wdzięczności.

- A może zdradziła ci sekret tego, jak radzić sobie z pierwszą żoną? - sarkastycznie dopytywała się Susan.

Julia skinęła głową z ustami pełnymi wina.

- Tak. Powiedziała, że dobijają swoją uprzejmością.

- Co?! - zdziwienie było całkowite.

- Najwidoczniej kiedy jej mąż rozszedł się z pierwszą żoną, uzgodnili, że zostaną przyjaciółmi, więc poprzedniczka mojej nowej znajomej często plątała się im pod nogami. - Julia delikatnie przesunęła krzesło, by znów ustawić je w cieniu. - No więc druga żona pomyślała, że albo zmądrzeje, albo ją wykołują. Wybrała pierwszą opcję i nie powiedziała ani jednego złego słowa na temat byłej żony. Ani jednego. Wyobrażacie sobie? Wszystkie zgodnie pokręciły głowami: nie, nie wyobrażają sobie.

- Na miłość boską, ona nawet zaprosiła ją na kolację! Fiona zamrugowała z niedowierzaniem.

- To dopiero wyczyn! Nie jestem pewna, czybym się do tego zmusiła.

- Pomyślałam sobie to samo - zgodziła się Julia. - Ale jej teoria jest taka: jeśli nie będzie nieporozumień, nie będzie powodów do podstępnych działań. Zero niebezpieczeństwa i zero problemów. *Voilà*. Koniec strachu.

- I udało jej się? - spytała Alison z powątpiewaniem w głosie, bo zrobiło jej się słabo na myśl o tym, że musiałyby dzielić się chlebem z Sofią.

- Uhm. Na dodatek „eks” zdecydowała się przeprowadzić do Francji i zacząć nowe życie. Zerwali wszelkie kontakty. - Julia marzycielsko patrzyła w przestrzeń. - Co za błogi, błogi spokój.

- Więc kiedy Deborah przychodzi na obiad? - zaśmiała się Fiona, próbując zażartować.

Ale Julia nie dała się rozśmieszyć. - Możesz sobie kpić, ale właśnie to mam zamiar zrobić. Co prawda wolałabym ją gdzieś zaprosić, żebyśmy były tylko we dwie. Muszę coś zrobić. James dzwonił do niej nawet z Nowego Jorku, by powiedzieć, że dotarł szczęśliwie, do jasnej cholery.

- Tylko mi nie mów, że naprawdę masz zamiar się z nią zaprzyjaźnić - z przerażeniem spytała Susan.

- Nie. Zjem z nią obiad tylko po to, żeby na własne oczy zobaczyła, z kim ma do czynienia. Kiedy już zda sobie sprawę, jaka jestem cudowna i jak bardzo mogę uszczęśliwić Jamesa, mam nadzieję, że się podda i da nam spokój. Chcę jej pokazać, że i tak nie ma na mnie żadnego wpływu.

Fiona parsknęła z powątpiewaniem.

- To znaczy, że będziesz kłamać?

- Dokładnie tak. - Julia podniosła kieliszek. - Za nową taktykę!

Stuknęły się kieliszkami i wypity po łyku.

- Za nową taktykę - powtórzyła Fiona. - Chociaż nie jestem pewna, czy pomoże mi ona w sprawie Jake'a. W czasie weekendu znów była afera.

- Boże, co zrobił tym razem? - spytała Julia. - Wsadził psa do mikrofal?

- Nie mamy psa, ale gdybyśmy mieli, byłoby to bardzo prawdopodobne - westchnęła Fiona. - Nie, tym razem zaginął.

- Cudownie! Lepsze to niż plątanie się wam pod nogami.

Julia jak zwykle była zupełnie niepoprawna. Pozostałe członkinie miały zatroskane twarze.

- A gdzie był? - spytała Susan, wnosząc z zachowania Fiony, że pasierb w końcu pojawił się cały i zdrowy.

- Pokłócił się z matką i zwał do kolegi. Obaj spili się do nieprzytomności i usnęli na kanapie.

Dokładnie tak, jak to przewidziałam, ale Belinda niemiłosiernie panikowała i David też zaczął tracić głowę.

- Ale oczywiście nikt cię nie słuchał? - Alison rozumiała Fionę, wiedząc, jak trudno drugiej żonie dojść do głosu w kwestii pasierbów.

Fiona pokręciła głową.

- Nie. Mieliśmy zaplanowany miły dzień z Jessicą, ale wszystko wzięło w łeb przez cholernego Jake'a. I tak miałam ochotę go zabić... ale żeby uprzejmością? Nie, myślałam o czymś bardziej bolesnym.

Susan wymachiwała widelcem na wszystkie strony, dając do zrozumienia, że chce zabrać głos, ale jej usta były chwilowo zablokowane przez lasagne.

- Jeśli, jak mówisz, pokłócił się z matką, to byłby idealny czas, żebyś wkroczyła do akcji i stała się jego kumplem, zaufanym człowiekiem. Musisz mu pokazać, że jako macocha będziesz kontrolować go mniej i nie będziesz taka surowa.

Koleżanki pokiwały głowami, a Julia okazała akceptację, podnosząc kciuk w górę.

Ale Fiona wyglądała niepewnie.

- Ostatnio, kiedy widziałam Jake'a, pożarliśmy się, bo prawie utopił Jessicę. To mało prawdopodobne, że nagle wyciągnie do mnie rękę i będzie się chciał zaprzyjaźnić, prawda?

- Nie spiesz się - radziła Susan. - Nie przymuszaj. Okazja sama się pojawi. Jak długo będzie ci wierzył, będziesz mogła wykorzystać tę sytuację dla własnych celów.

Fiona z dezaprobatą zmarszczyła nos.

- Mam nadzieję, że nie masz na myśli tego, że powinnam trzymać stronę Jake'a, kiedy nie ma racji - zresztą zazwyczaj tak jest. To by wpłynęło na mój związek z Davidem.

- Nie traktuj tego dosłownie. Po prostu wysłuchaj jego wersji i nie komentuj, nie odzywaj się. W ten sposób pomożesz Jake'owi, nie stając się ani jego matką, ani ojcem.

- Hmm, zobaczymy, czy nadarzy się jakaś okazja. Ale wszystko po kolei - najpierw musimy zacząć się do siebie odzywać.

Julia prychnęła głośno.

- Boże, tyle wysiłku. I po co? Żebyś mogła gawędzić sobie z Jakiem o gotyckich kapelach i lekach na trądzik do czasu, aż skończy osiemnaście lat i pojedzie na rok za granicę? Nie, dzięki, mam to gdzieś. Alison zachichotała. Chciałaby myśleć w ten sposób, ale nie leżało to w jej naturze.

- A co u ciebie? - Fiona odwróciła się do Susan. - Przeżyłaś jakoś weekend ze straszną Jenny?

Susan wciągnęła policzki i zrobiła zeza, jakby miała umrzeć.

- Było paskudnie. Tym razem nie zdążyła nawet przekroczyć progu, a już się czepiała. Ale czekała mnie miła niespodzianka, bo znalazłam nieoczekiwanego sojusznika w Billu. Mieliśmy miłą rozmowę i poradził mi, żebym częściej sprzeciwiała się Jenny.

- Znalazł się mądrała - kpiła Julia. - Przecież sam się jej boi, prawda?

- Nie boi się jej. - Susan zamilkła na moment. - Raczej się o nią martwi. Myślę, że on po prostu chce mieć spokój. Ale w każdym razie Jenny wyskoczyła z uwagą, że nie powinnam dawać Milly białego chleba, więc kazałam jej przygotować małej lunch i wmusić w nią pełnoziarniste pieczywo.

Nawet Julia - zwykle znudzona opowieściami o dzieciach

- słuchała z wyczekiwaniem na dalszy ciąg.

- Oczywiście cały ciemny chleb został wypluty. Jeden wyjątkowo wymemłany kawałek wylądował nawet na kolanach Jenny!

- Hurra! Dzielna dziewczynka! - Julia zaklaskała z radości.

- Dałabym majątek, żeby zobaczyć twarz tej starej ropuchy.

Susan z niechęcią zmarszczyła brwi.

- Ona nie jest starą ropuchą, tylko zrozpaczoną matką, która ogromnie boi się stracić kontakt z ostatnią osobą, w której odnajduje część swojej córki. Bill mi to powiedział.

Przez chwilę milczały, myśląc o ostatnich słowach Susan.

- Więc dlaczego nie zaprosisz jej na obiad, tylko we dwie, i nie zapewnisz, że tak się nie stanie? - to Alison przerwała milczenie.

- Myślałam o tym, ale to chyba nie ma sensu. Jenny jest przewrażliwiona, kiedy wydaje się jej, że próbuję wtrącać się w relacje dziadków z Milly.

Po kolejnej pauzie Fiona wyprostowała się i podniosła palec w górę, jak dziecko, które bardzo chce odpowiedzieć na pytanie:

- Wiem. Może zastosować metodę „zabijania uprzejmością” w zmienionej wersji i pozwolić Jenny myśleć, że potrzebujesz jej pomocy częściej?

- W jakim sensie?

- Zamiast wyznaczać jej wyzwania albo pokazywać, że wspaniałomyślnie pozwalasz jej spędzać czas z wnuczką, mogłabyś udawać, że potrzebujesz odpoczynku i jej pomocy.

Alison z aprobatą pokiwała głową:

- To może zadziałać.

Susan zebrała piankę ze swojego cappuccino i dokładnie oblizwała łyżeczkę. Zamierzała się odezwać, ale wtrąciła się Fiona, machając rękami:

- Ooo, już wiem! Coś lepszego! - wykrzyknęła. - Czy Milly lubi nocować poza domem?

Susan wzruszyła ramionami. - Nie wiem. Nick nigdy na to nie pozwalał. Martwi się, że mała może obudzić się w nocy i przestraszyć. - Dobra, oto, co musisz zrobić. - Fiona była jak w transie. -

Przekonaj Nicka, że Milly jest już wystarczająco duża, żeby spędzić noc gdzie indziej, i zasugeruj, że mogłaby zostać u Jenny i Billa choć na jedną noc. Idealna byłaby sobota, wtedy ty i Nick posiedzielibyście tam całe popołudnie z małą,

a potem wymknęli się do najbliższego hotelu. W ten sposób Nick będzie spokojny, że jeśli pojawi się problem, będzie w pobliżu. Jenny poczuje się potrzebna, a wy dwoje spędzicie noc pełną nieskrępowanego pożądania, nie martwiąc się, że wasze okrzyki rozkoszy mogą obudzić Milly. - Opadła ciężko na krzesło, jakby właśnie ogłosiła wynalezienie leku na przeziębienie. - Jestem cholernym geniuszem. Susan zaśmiała się.

- Cóż, nie jestem pewna co do tego nieskrępowanego pożądania. Dużo ciekawiej brzmi po prostu spokojny sen. Ale co do reszty masz zupełną rację i chyba spróbuję to zrobić.

Julia wyciągnęła swoje długie nogi i ziewnęła.

- No, no, no, alez robimy dziś postępy. Czasami niekonwencjonalny sposób rozumowania przynosi więcej korzyści niż cała ta gadanina o zemście. Może się uściskamy?

Fiona i Susan wiedziały, że się z nich nabija, ale Alison wyglądała na zakłopotaną, póki Julia nie mrugnęła w jej kierunku.

- Nie martw się, mała, to tylko taki żarcik - ironizowała. - Trzy z głowy, została jedna. Jak tam twój wielki wrzód?

Alison westchnęła, nawijając kosmyk włosów na palec. Jej zwykle wyrazisty kucyk dziś był wyraźnie oklapnięty. - Właściwie to nic nowego. Żąda jeszcze więcej pieniędzy, a Luca mówi, że zapłaci, bo inaczej zabroni mu spotykać się z chłopcami. A ja znów poszłam sama na przyjęcie, bo ona zadzwoniła chwilę przed naszym wyjściem, twierdząc, że Paolo ma atak wyrostka.

- A miał? - spytała Susan. - Bolał go tylko brzuch. Luca mówi, że Sofia doskonale dałaby sobie radę sama, ale musiała postawić na swoim. Co zresztą udało się jej doskonale.

Julia skrzywiła się i cmoknęła.

- Może powinnaś posłuchać mojej rady. Susan popatrzyła z niedowierzaniem:

- I spędzić cały dzień w salonie fryzjerskim?

Julia zignorowała ten przytyk, przesuwając się jednocześnie tak, by patrzeć na twarz Alison i zasłonić Susan.

- Powinnaś spróbować zaprzyjaźnić się z Sofią, przeciągnąć ją na swoją stronę.

Wyraz twarzy Alison sugerował, że czuje się, jakby ktoś zaprosił ją na skok ze spadochronem, nie wiedząc o jej lęku wysokości.

- Nie wiem, czy to zadziała - powiedziała nieśmiało, nie chcąc denerwować Julii, która wykazała nagle zainteresowanie jej życiem.

Julia cmoknęła:

- Cóż, nie dowiesz się, póki nie spróbujesz, prawda? W końcu nie może być gorzej. Może być już tylko lepiej.

- Spotkałaś ją kiedyś? - Oczy Susan były szeroko otwarte z ciekawości.

- Poza tym jednym razem, kiedy wysadziła w powietrze nasze wesele, to nie.

- A wiesz coś o niej? - spytała Fiona.

- Wiem, że jest Włoszką. Prawdziwą, urodzoną w Italii. Przyjechała tu z Luca, kiedy on dostał pracę. Pobrali się, szybko urodziły się dzieci, i tyle.

Julia zagwizdała.

- Cholera jasna, to masz niezły kamień młyński u szyi. Nigdy się jej nie pozbędziesz.

Susan szturchnęła ją lekko w ramię.

- Ale jesteś miła. Alison na pewno poczuła się lepiej.

- Ale to prawda - parsknęła Julia. - Ona nie ma własnego życia, więc wciska się do cudzej sypialni.

Fiona prychnęła kawą.

- Wcale nie. To raczej Alison zajęła sypialnię Sofii. - Przepraszająco spojrzała na Alison. - Przykro mi, ale to prawda. Do pewnego stopnia wszystkie jesteśmy winne takiej sytuacji.

- Co proszę? - Julia popukała się palcem w głowę. - Mogłabym przysiąc, że to jest Klub Drugich Żon, które są miłym wytchnieniem od świętoszkowatych i moralnych pierwszych małżonek.

Fiona uniosła brew.

- Bo tak jest. Ale nie możemy udawać, że jesteśmy zupełnie niewinne. Tylko Susan może tak powiedzieć.

Wszystkie spojrzały na Susan, która zaczerwieniła się, jakby była świeżo upieczoną Miss Hrabstwa. Podniosła butelkę gazowanej wody i przycisnęła ją do piersi.

- Chciałabym zadedykować tę nagrodę moim rodzicom, którzy wspierali mnie, i chciałabym, żeby na świecie nie było już biedy - żartowała, udając, że ociera łzę z kącika oka.

Wszystkie zaśmiały się i atmosfera nieco się rozluźniła. Tylko Alison była poważna.

- Więc naprawdę myślicie, że powinnam porozmawiać z Sofią? - pytanie skierowała do Julii, która entuzjastycznie pokiwała głową.

- Oczywiście. Co masz do stracenia? Alison wyglądała niepewnie.

- Może Luce?

- Bzdura - zaprotestowała Julia. - A nawet jeśli jakimś cudem straciłabyś go przez tę sytuację, byłby to tylko znak, że jest inny, niż myślałaś. Ale jestem pewna, że on zauważy, jak bardzo się starasz, żeby to wszystko jakoś się ułożyło.

Alison uśmiechnęła się, żeby okazać wdzięczność, ale spojrzenie wciąż miała rozbiegane i niespokojne. Susan konspiracyjnie pochyliła się w jej stronę:

- Jak zamierzasz się z nią umówić? Alison wzruszyła ramionami.

- Nie wiem, ale muszę ją wziąć z zaskoczenia, bo inaczej za nic w świecie nie zgodzi się ze mną spotkać.

- Do jasnej cholery, co ty chcesz zrobić? Wyskoczyć z lodówki z mrożonkami w jej ulubionym spożywcza? - Długo bym musiała czekać - ponuro odparła Alison. - Ona robi zakupy przez Internet z dostawą do domu. Widziałam wyciągi z kart kredytowych. - Otarła oczy, piekące od palącego słońca. - Nie martwcie się, coś wymyślę.

- Dobrze! - Fiona klasnęła. - Coś mi mówi, że następne spotkanie będzie bardzo interesujące. Ja będę zakochana

w Jake'u, Susan i Jenny będą wymieniały przepisy na ciasto, a Alison oraz Julia zostaną najlepszymi przyjaciółkami swoich pierwszych żon.

- Jezu - powiedziała Julia. - Jesteś większą optymistką, niż to możliwe. - Łyknęła wody. - A jeśli się nie uda, Jake będzie w poprawczaku, Susan w więzieniu za morderstwo pierwszego stopnia, Alison i ja znajdziemy się w szpitalu, gdzie ktoś nam będzie wyciągał z główek szpikulce do lodu. Czas pokaże.

Koszmar na Sofii

Alison zatrzymała się na rogu ulicy i niepewnie patrzyła na dom.

Przepiękny bliźniak z lat trzydziestych miał od strony ulicy elegancki ogród, do którego wchodziło się przez małą drewnianą furtkę. W oknach wisiały gładkie białe firanki. Trudno było stwierdzić, czy ktoś jest w środku.

Obok Alison przeszła kobieta z psem. Rzuciła Alison szybkie, badawcze spojrzenie, podejrzewając ją zapewne o jakieś nieczyste plany, zwłaszcza że wyraźnie wpatrywała się ona w jeden konkretny dom.

Aby uspokoić spacerowniczkę, Alison uśmiechnęła się i skierowała się ku domowi Sofii, ignorując uczucie dławienia i mdłości, które ścisnęły jej gardło. Musiała tam wejść i wiedziała, że jeśli nie odważy się teraz, nie zrobi tego nigdy.

Kiedy popchnęła bramkę, ta zaskrzypiała złowieszczo jak na filmach grozy. Adekwatnie do sytuacji, pomyślała ponuro Alison. Odetchnęła głęboko, próbując uspokoić nerwy, po czym wyciągnęła palec i przycisnęła dzwonek. Piskliwy, przenikliwy brzęczek zawył po drugiej stronie drzwi. Przez kilkanaście sekund nic się nie działo i Alison w końcu się opanowała. Z jakiegoś powodu dopomógł jej los - dziś nic się nie wydarzy. Będzie musiała zebrać siły i przyjść tutaj jeszcze raz.

Kiedy już miała odwrócić się i odejść, usłyszała charakterystyczny dźwięk obcasów stukających o drewnianą podłogę, a za szybą z mlecznego szkła pokazała się sylwetka. Alison zamarła ze zdenerwowania. Przełknęła ślinę i spróbowała przybrać wyraz twarzy, który byłby bardziej przyjazny niż bojowy.

Kiedy otworzyły się drzwi, usiłowała się uśmiechnąć:

- Cześć, to ja - odezwała się, zupełnie zresztą niepotrzebnie.

Sofia przez kilka sekund patrzyła na nią złowieszczo, a potem zrobiła zdecydowany krok w tył i zatrzasnęła drzwi z taką siłą, że aż zadźwięczało szkło. Alison odsunęła się nieco, zamrugowała zdziwiona, ale wyciągnęła rękę i jeszcze raz, tym razem dłużej, nacisnęła dzwonek.

Żadnej odpowiedzi.

Zadzwoiła ponownie.

Cisza.

Zerkając ukradkiem, czy nikt nie podgląda, Alison schyliła się i podniosła wieczko od skrzynki na listy. Zajrzała do środka i zauważyła, że hol jest pusty.

- Sofia, jaki sens ma udawanie, że cię tam nie ma, skoro już wiem, że jesteś? - krzyknęła.

Nie usłyszała odpowiedzi.

- Dobra, skoro lubisz takie zabawy, to nie ma sprawy. Będę tu stała i krzyczała do skrzynki, aż wszyscy sąsiedzi dowiedzą się, że tutaj jestem.

Cisza. Jedyne dźwięki dochodziły z zegara stojącego na stoliku w holu - pięknego, mahoniowego antyku. Ponad nim, na ścianie, wisiała oprawiona fotografia Paola i Georgia. Alison widziała, że obok jest jeszcze jedna ramka, ale nie mogła wyciągnąć szyi dość mocno, żeby dostrzec, kto widnieje na zdjęciu.

Groźba wywołania sąsiedzkiej awantury najwyraźniej przeszła bez echa, więc z ust Alison wydobyło się długie, zmęczone westchnięcie. Tyle już zrobiła; wiedziała, że Sofia jest w środku, więc nie mogła przecież teraz się poddać.

Wyprostowała się, wstała i spojrzała na ulicę. Wydawało się jej, że nikogo nie ma.

- Jestem kobietą, która ukradła Sofii męża! - wrzasnęła na cały głos. - Albo przynajmniej jej się tak wydaje! - Alison zauważyła, że w domu naprzeciwko poruszyła się firanka, zdradzając obecność kogoś schowanego za nią.

- Ale tak naprawdę - ciągnęła - to on powiedział mi, że jego małżeństwo jest już skończone, że nie kochał się z Sofią od miesiący i że... - zamilkła i odwróciła głowę, słysząc znajomy już zgrzyt otwieranych drzwi.

- Dobra, przestań. - Twarz i głos Sofii wyrażały zdecydowanie. - Masz pięć minut, żeby powiedzieć, co chcesz, a potem wynoś się do diabła. - Odsunęła się i wpuściła Alison do środka.

Potem wystawiła głowę za drzwi, rozejrzała się, zamknęła je i zwróciła się twarzą do swojego wroga.

- Czego chcesz?

Alison i tak czuła się nieswojo, ale kiedy zdała sobie sprawę, że i tak nie wejdzie dalej niż do holu, poczuła się jeszcze gorzej. By poczuć się pewniej, oparła się o ścianę pokrytą boazerią.

- Przyjechałam tu, by odbyć z tobą dorosłą rozmowę.

- Serio? - Sofia uniosła cienko wyskubaną czarną brew, a ciemnobrązowe oczy z irytacją przyglądały się Alison. - A na jaki temat?

Sofia była bez makijażu, ale Alison musiała przyznać, że wyglądała dobrze na swój wiek, szczególnie jeśli się wzięło pod uwagę, że samotnie wychowywała dwóch synów. Brązowe włosy do ramion Sofia związała w kucyk, podkreślając wysokie kości policzkowe i drobną twarz. Górna połowa włoskiego ciała wciąż była szczupłą, piersi małe, a ramiona chude, ale cienka talia łączyła się z biodrami, które nosiły wyraźne ślady macierzyństwa. Sofia była niska, miała jakieś sto sześćdziesiąt centymetrów wzrostu, i Alison czuła się przy niej wyjątkowo wysoka.

- O chłopcach. - Alison skinęła głową w stronę oprawionej fotografii, zauważając, że zdjęcie obok przedstawia Sofię

i Lucę w dniu ich ślubu. Nie mogła przestać się na nie gapić, studiując każdy szczegół. Luca nie wyglądał inaczej niż obecnie, pomijając kilka siwych włosów. Wtedy miał mniej zmęczoną twarz i odrobinę dłuższe włosy, ale oprócz tego był to ten sam mężczyzna, obok którego Alison obudziła się dziś rano. Odczuwała pewne zażenowanie, patrząc na ślubną fotografię jego i innej kobiety. Sofia na zdjęciu była radosna, najwyraźniej wierzyła, że wychodzi za mężczyznę, z którym spędzi resztę życia. Miała dłuższe niż teraz włosy, gładko zaczesane za małe uszy, a na nich wianek z białych kwiatów. Na zdjęciu było widać tylko głowę i ramiona, więc Alison nie widziała całej sukni, dostrzegła tylko, że była kremowa z prostym dekoltem.

- To mój mąż - powiedziała Sofia, podążając wzrokiem za spojrzeniem Alison. - Jakbyś nie wiedziała - dodała.

Alison spojrzała na nią.

- To b y ł twój mąż. Teraz jest moim mężem. Sofia parsknęła z irytacją.

- O ile mi wiadomo, wciąż jest moim mężem. On się ze mną rozwiódł, ale ja z nim nie. Poważnie traktuję małżeńską przysięgę.

- Jak chcesz. - Alison nie zamierzała się kłócić. Chciała tylko powiedzieć, co miała do powiedzenia, i odejść. - Słuchaj, przyszłam tu, żeby zapytać... poprosić - poprawiła się - żebyśmy spróbowali ustalić jakiś kompromis w sprawie chłopców.

-Niby jaki?

- Żeby częściej widywali się z ojcem.

- Widują go tak często, jak chcą. - Sofia zacisnęła usta.

- Tak, ale tylko wtedy, kiedy mnie nie ma.

- Ach. - Sofia odchyliła głowę do tyłu i wpatrywała się w sufit. - Więc tak naprawdę przyszłaś po to, żeby ustalić, jak mogliby spędzać czas z tobą?

Alison uśmiechnęła się niepewnie, nie wiedząc, w jakim kierunku Sofia prowadzi tę rozmowę.

- Cóż, nie tyle ze mną, ile ze mną i z Lucą. To, jak jest teraz, bardzo utrudnia sprawę.

Sofia spojrzała na Alison beznamiętnie, po czym wystawiła środkowy palec i powiedziała zimno:

- Spieprzaj.

Obie przez chwilę stały nieruchomo i mierzyły się wzrokiem. Sofia z bojowym wyrazem twarzy, Alison - z zakłopotaniem. Chciała poczekać na dalszą część odpowiedzi, ale po kilku żenujących sekundach uznała, że się jej nie doczeka.

- Och, rozumiem - powiedziała sztywno. - W takim razie dzięki, że dogłębnie i poważnie przemyślałaś moją propozycję. - Alison zrobiła krok w stronę drzwi i otworzyła je. - Wiesz, Sofia, miałam szczerą nadzieję, że porozmawiamy jak dorośli. W końcu ta cała sytuacja ma fatalny wpływ na twoje dzieci. Chciała wyjść i odejść, ale poczuła nagle, że drzwi zamykają się tuż przed jej nogą. Odwróciła się i zobaczyła wściekłą Sofię, która wyraźnie miała zamiar zatrzymać ją w domu.

Udało się jej i teraz zwróciła się ku Alison, a z jej twarzy biła wściekłość.

- Nie waż się nigdy sugerować, że nie wiem, co jest dobre dla moich dzieci - syknęła. - Nic o nas nie wiesz.

- Nie to miałam na myśli - broniła się Alison, ale koniec jej zdania i tak zniknął, zagłuszony gniewnym jazgotem Sofii.

- Ukradłaś im ojca! - Przysunęła twarz do twarzy Alison, patrząc z pogardą. - Więc nie przychodź tutaj z kazaniem, co jest dla nich dobre. Nigdy nie leżało ci na sercu ich dobro.

Alison chciała otworzyć drzwi i uciec, ale nie zrobiła tego, chcąc wyjaśnić sytuację.

- Luca nie odszedł od swoich dzieci, tylko od ciebie - powiedziała cicho.

- Na jedno wychodzi - odparła ze złością Sofia. - Jego dzieci mieszkają tutaj, a Luca nie, co oznacza, że nie widuje ich prawie wcale. To była jego decyzja, nie moja.

Alison wiedziała, że musi bardzo ostrożnie dobierać słowa, bo Sofia wyglądała, jakby chciała całkowicie odciąć dzieci od ojca.

- Mógłby częściej widywać chłopców... gdyby mogli u nas nocować.

- Nigdy. - Sofia obronnym gestem złożyła ramiona.

- Luca, gdyby chciał, mógłby iść do sądu i zmusić cię, byś pozwoliła dzieciom u nas nocować - powiedziała Alison wciąż spokojnym głosem. - Ale nie chce tego robić.

- Dlatego, że wciąż mnie kocha - podsumowała Sofia z triumfem. - Nie chce mnie ranić.

Alison nagle ogarnęło zmęczenie - po raz pierwszy poczuła na własnej skórze, jak to jest, gdy próbuje się normalnie rozmawiać z Sofią.

- Jedna poprawka, Sofio. On nie chce ranić uczuć dzieci. - Zdecydowała, że pora iść. - Słuchaj, jak długo to jeszcze potrwa? Masz zamiar już zawsze trzymać chłopców z daleka ode mnie?

Sofia uśmiechnęła się nonszalancko.

- Tak, jeśli będzie trzeba. Powiedz mi tylko, dlaczego ty, kobieta, która ukradła mi męża, wtrącasz się teraz w życie moich dzieci i próbujesz ukraść także je?

- Tego się boisz? - Alison spojrzała pytająco. - Ze zabiorę ci dzieci? Nigdy bym tego nie zrobiła. Nie byłabym w stanie, nawet gdybym chciała. Jesteś ich matką, ja - tylko macochą.

Kiedy już wydawało się, że rozmowa zmierza w dobrym kierunku, ostatnia uwaga Alison wyprowadziła Sofię z równowagi.

- Nie jesteś ich macochą! Nie masz nic wspólnego z moimi dziećmi i tak już zostanie.

Alison znowu westchnęła.

- Ech, żal mi cię, naprawdę. Jesteś smutną, zgorzkniałą, samotną kobietą, która nie potrafi pogodzić się z faktem, że opuścił ją mąż. - Zmierzyła rywalkę wzrokiem. - A teraz, kiedy cię poznałam, wiem, dlaczego to zrobił.

Nie dostrzegła, że nadchodzi uderzenie. Poczowała tylko pieczenie, kiedy dłoń Sofii uderzyła w jej policzek.

- Ty wredna suko! - Alison odchyliła się, niepewna, czy nie nadejdzie kolejny atak, ale Sofia nie poruszyła się. - To jest napaść!

- Udowodnij. - Twarz Sofii pozostała niewzruszona. - A tak przy okazji, Alison. Nie wiem, jakich głupot nagadał ci Luca, ale nasze małżeństwo było bardzo trwałe. Śmialiśmy się razem, wspieraliśmy w bogactwie i w biedzie, a w łóżku było nam super. Potem pojawiłaś się ty, zamrugiałaś rzęsami i wszystko zepsułaś. Więc wybaczone, ale zawsze będę uważała cię za obrzydliwą dziwkę. - Otworzyła drzwi. - A teraz się wynoś.

Wciąż pocierając piekący policzek, Alison podniosła torebkę z podłogi i wyszła na zewnątrz.

- Zanim wyjdiesz, powiem ci coś jeszcze - dodała Sofia władcym tonem. - Luca uwielbia swoje dzieci i to się nie zmieni. Zawsze będziesz na drugim miejscu, a nigdy, przenigdy, nie dasz mu tego, co ja mu dałam: pierworodnego syna. To było dla Luki magiczne doświadczenie. A jako matka obu jego synów, jak długo będzie biło moje serce... - przycisnęła rękę do piersi - ...będę cierniem w twoim boku, rakiem, który zżera twoje małżeństwo, jak ty zniszczyłaś moje. To stanie się moją życiową misją, nie zapominaj o tym.

Trzasnęła drzwiami, zostawiając w ogrodzie przed domem rywalkę, której po wizycie zostało jedno: piekący policzek.

Alison stała teraz, patrząc w dal, i analizując to, co właśnie się stało. Nie wiedziała, czego spodziewała się po tej niezapowiedzianej wizycie, ale musiała przyznać, że jawna agresja Sofii bardzo ją zaskoczyła. Powoli docierało do niej, jaki ciężar wzięła na siebie, wychodząc za Lucę. Szczerze mówiąc, kilka chwil wcześniej Alison była pewna, że jakoś dogada się z Sofią. Ale teraz widziała, że droga do porozumienia jest daleka, o ile w ogóle istnieje.

Była pewna, że Sofia będzie uprzykrzała im życie przez wiele lat tak, jak obiecała. Alison zaczęła wątpić, czy postąpiła słusznie, przychodząc tu dzisiaj. Nasuwało się pytanie, które - kiedy je sobie zadała - spowodowało dziwny ucisk

w piersi: czy jej małżeństwo z Lucą będzie wystarczająco silne, żeby pokonać niekończące się problemy?

- Byłam dzisiaj u Sofii.

Alison i Luca oglądali telewizję, pijąc wino i dojadając chińskie jedzenie zamówione przez telefon.

- Gdzie byłaś?

Wyglądał na przerażonego, ale Alison zdziwiła się, że była żona nie zadzwoniła wcześniej, by opowiedzieć o niespodziewanej wizycie.

- Pomyślałam, że może jeśli tam pójde i spotkam się z nią, to coś pomoże... wiesz, jeśli spróbuję się z nią dogadać -przepraszająco tłumaczyła Alison.

- Z twojego zmieszania i zachowania wnioskuję, że nie udało ci się przekonać jej, by została twoją nową najlepszą przyjaciółką? - Podniósł pytająco brew.

Alison pokiwała głową, krzywiąc się lekko.

- Właściwie... to uderzyła mnie w twarz. Luca upuścił pilot na podłogę.

- Co zrobiła? - Wstał, szurając krzesłem po drewnianej podłodze. - Tak nie może być. Zaraz do niej zadzwonię i powiem coś do słuchu.

- Nie, proszę, nie dzwoń. - Alison pochyliła się i złapała męża za ramię. - To tylko pogorszy sprawę.

- Ona cię uderzyła - odparł. - Co może być gorszego? Alison wzruszyła ramionami.

- No, nie wiem. W gazetach pisali kiedyś o kobiecie, która zarabiała swoją następczynię siekierą, więc mnie chyba się udało. - Uśmiechnęła się, by rozluźnić atmosferę, ale twarz Luki pozostała śmiertelnie poważna.

-Alison, to nie jest śmieszne. Trzeba jej powiedzieć, że nie może się tak zachowywać.

Dziwne, pomyślała Alison. Zwykle Luca jest taki miękki, kiedy chodzi o dziwactwa Sofii dotyczące dzieci, a teraz, proszę bardzo, denerwuje się jej zachowaniem w stosunku do mnie.

Ale mimo że myśl o Sofii karconej przez Lucę wydała jej się kusząca, Alison wiedziała, że byłaby to chwila triumfu przed latami klęsk.

- Daj spokój - powiedziała ponuro. - Jeśli i ty się z nią pokłócisz, jeszcze bardziej będzie ci utrudniać spotkania z dziećmi, zażąda jeszcze więcej pieniędzy i zrobi milion rzeczy, których nie musi robić, tylko po to, by pokazać, jaką ma władzę. Nie warto.

Luca usiadł, wydając z siebie pełne rezygnacji westchnienie.

- Dobrze, ale opowiedz mi wszystko.

Alison zdała relację z wizyty, niczego nie pomijając. Niektóre komentarze nie stawiały Sofii w dobrym świetle, ale Alison chciała być szczerą i trzymać się faktów. Nigdy nie opowiadała bzdur. Zakończyła, cytując obietnicę Sofii: że będzie cierniem w ich boku po wsze czasy.

- Jest więc na co czekać. - Luca uśmiechnął się smutno i zamilkł, wpatrując się w stół.

Alison nie była pewna, jakiej reakcji oczekiwała od męża, ale miała nadzieję, że znajdzie dla niej trochę współczucia.

W końcu spojrzał na nią i powoli pokręcił głową w geście wyrażającym zupełną bezradność.

- Na co ty liczyłaś? Teraz znów jesteśmy w punkcie wyjścia.

Alison, zdziwiona tą uwagą, zmarszczyła czoło:

- Momencik, ja tylko próbowałam poprawić naszą sytuację. Nie możesz mnie za to winić.

Czuła, że ogarnia ją złość i traciła panowanie nad sobą.

- A jeśli chodzi o wracanie do punktu wyjścia, z mojej perspektywy wygląda to tak, że nigdy nie zrobiliśmy kroku do przodu! Jesteśmy małżeństwem, ale to twoja była żona rozdaje karty. A ty nie masz jaj, żeby sobie z nią poradzić, więc pomyślałam, że sama spróbuję.

Wiedziała, że ostatnim zdaniem przekroczyła bezpieczną granicę - widziała to zresztą na twarzy Luki. Miał zaciśnięte usta, a w oczach nieskrywaną złość.

- Nie chodzi o obecność moich jaj - starał się mówić spokojnym głosem. - Chodzi o to, by uspokajać Sofię na tyle, bym mógł spędzać czas z moimi synami. Przykro mi, że muszę to robić bez ciebie, ale wolę to niż nic.

Alison rozumiała ten punkt widzenia, ale czuła, że powinna walczyć o swoje prawa.

- Chodzi o to, że czasem muszę sobie przypominać, że jesteśmy małżeństwem. - Westchnęła głęboko.

- Mam obrączkę na palcu i nazywam się Rossi, ale wydaje mi się, że nie mam w tym związku żadnych praw! Wszystkie zagarnęła Sofia.

Odetchnęła głęboko, ale bezgłośnie, i spojrzała Luce w oczy.

- Żeby jasno to wyłożyć: czuję się jak obywatel drugiej kategorii.

- Ale nim nie jesteś. - Luca uśmiechnął się, ale tylko ustami. - Jednak jesteś drugą żoną, a z tym zawsze wiążą się pewne trudności.

- Hmm - Alison nie była przekonana. - Może tak jest na początku, ale powinien przyjść czas, kiedy trzeba powiedzieć stop i przejąć kontrolę. Inaczej nie stanie się to nigdy.

- Rozumiem. A jak niby miałbym to zrobić?

Alison myślała o tej sprawie już tyle razy, że miała gotową odpowiedź. Czekala tylko na właściwy moment, by ją przedstawić.

- Przypuśćmy... - pochyliła się ku mężowi. - Przypuśćmy, że powiesz Sofii, że dopóki nie będziesz mógł spotykać się z dziećmi na twoich warunkach, przestaniesz w ogóle je widywać? Oboje wiemy, że tak nie będzie, ale ona nie będzie wiedziała, czy blefujesz, czy nie. A która matka chciałaby psuć relacje dzieci z ojcem z powodu własnych frustracji?

Luca już od początku jej odpowiedzi kręcił głową.

- Nie, tego nigdy nie powiem.

- Dlaczego? - Alison była zła, że nie poświęcił jej propozycji ani chwili, nie zastanowił się nawet.

- Bo nie chcę, żeby powiedziała chłopcom, że tak ją straszylem - bez względu na fakt, że to blef. Mój związek z chłop-

cami to dla mnie najdroższa rzecz na świecie... przepraszam -dodał po chwili.

- Ważniejsza niż małżeństwo ze mną? - Alison poczuła mdłości.

Zrobił dziwną minę.

- Rozpatruję te dwie sprawy w innych kategoriach. Ale jeśli przystawiłabyś mi pistolet do głowy i kazała wybierać między tobą i chłopcami, zawsze wybrałbym ich. Zrozumiesz, co mam na myśli, kiedy będziesz miała własne dzieci.

Alison milczała, próbując przełknąć wielką gulę, która tkwiła w jej gardle.

Rozumiała to doskonale i nigdy nie prosiłaby męża, by wybierał między nią a chłopcami. Jego miłość do dzieci czyniła go nawet jeszcze bardziej wyjątkowym w jej oczach. Ale nie rozumiała, dlaczego te dwie rzeczy się wykluczały. Luca mógł spędzać czas i z nią, i ze swoimi synami, gdyby tylko zajął się Sofią i postawił na swoim. Sofia może i jest głupia, ale Alison wiedziała, że nie pozbawiłaby dzieci kontaktów z ojcem. W końcu dałaby spokój i wszyscy mogliby spokojnie przejść do następnej, bardziej satysfakcjonującej, szczęśliwszej fazy życia.

Teraz obawiała się, że może to nigdy nie nastąpi, że wiecznie będzie żyła w cieniu byłej żony, nie mogąc zbudować prawdziwej więzi z dwoma małymi ludźmi, którzy dla Luki byli najważniejsi.

Alison ogarnął przemożny smutek. Sofia miała rację. Wiedziała, co mówi - przeżyła to z Lułą. A Alison pojawiła się na starym, mocno już schodzonym terenie.

Kilka tygodni temu planowała wesele, pełna czegoś, co teraz uważała za naiwność, a co wtedy wydawało się nadzieją na przyszłość. Skoczyła na głęboką wodę, pewna, że z czasem sytuacja się polepszy. Teraz nie była pewna, czy to kiedykolwiek nastąpi.

Cios w serce

- W torbę jeża! - Susan zazwyczaj pilnowała się, by nie przeklinać przy Milly, ale tym razem nie wytrzymała. Tuż przed nią, na końcu długiego prywatnego podjazdu, pysznił się piękny, biały georgiański pałacyk z fontanną przed wejściem. - Wiedziałam, że nie są biedni, ale nie miałam pojęcia, że są aż tak bogaci.

Nick powoli podjeżdżał pod dom, koncentrując się na ominięciu wypielegnowanego klombu przed wejściem. Zaparkował obok i zgasił silnik.

- Tak, ale nie zapominaj, że mieszkają tu od wieków. Kupili dom, kiedy Bill został głównym księgowym w firmie, a teraz posiadłość jest warta pewnie z dziesięć razy więcej.

Susan spojrzała przez okno na idealnie utrzymane trawniki pokrywające teren wokół domu.

- Wygląda na zdecydowanie za duży dla dwojga. Nick się uśmiechnął.

- I jest za duży. Kupili go, by Caitlin miała dużo wolnej przestrzeni i mogła swobodnie jeździć konno. Po jej śmierci to miejsce jest dla nich bardzo ważne, bo tu są wszystkie wspomnienia o niej.

Nacisnął klakson, aby oznajmić, że przybyli.

Susan wygrzebała się z auta i zaczęła wypinać Milly z fotelika. Zamyśliła się. Nieważne, co osiągasz w życiu, jak dużo zarabiasz, gdzie mieszkasz... Jeśli coś tak cennego jak dziecko zostaje ci odebrane, wszystko traci znaczenie. Wiedziała, że Bill i Jenny oddaliby wszystko za jeszcze jeden dzień z córką, aby mogli powiedzieć jej wszystko to, czego już nigdy nie powiedzą, bo nagła śmierć zabrała im ich największy skarb.

- Baba! - Milly dostrzegła Jenny, która właśnie wychodziła z domu, aby powitać gości. Wyrwała się z uścisku Susan i pobiegła przez podjazd.

- Uważaj, kochanie! - Twarz Jenny wyrażała całkowity zachwyt, kiedy wnuczka wpadła w jej ramiona. - Nie chcemy, żebyś upadła i podrapała te śliczne kolanka, prawda?

- Witaj, Jenny. - Susan podeszła kilka kroków, uśmiechając się niepewnie. W ręku trzymała torbę z rzeczami Milly.

- Witaj, Susan. - Głos Jenny był nieco sztywny, ale uśmiech wydawał się szczery. - Zostaw torbę na progu. Bill zaraz ją weźmie, tylko skończy rozmawiać przez telefon.

Przy boku Susan pojawił się Nick.

- Dzień dobry, Jenny. Dom wygląda pięknie, jak zawsze. - Podeszedł bliżej i niezręcznie pocałował Jenny w oba policzki.

- Dziękuję. - Zarumieniła się lekko. - Bill i ja ciężko przy nim pracujemy. Dobrze, że mamy zajęcie. - Nie musiała dodawać, że pomaga im to nie myśleć o smutku. - Wejdźcie, wstawię wodę na herbatę. Pewnie umieracie z pragnienia.

- Odsunęła się i Nick wszedł do środka.

Susan została, chciała wejść ostatnia, ale Jenny ją ponagliła.

- No, dalej, moja droga. Wchodź do środka.

Moja droga? Susan była zdziwiona. Nazwała mnie „drogą”, myślała. To był sarkazm czy szczerłość? Wolą zakładać, że to drugie, i weszła do środka pełna nowych nadziei.

Bill właśnie skończył rozmowę i pojawił się w wielkim holu z kręconymi schodami i podłogą wyłożoną czarno-białymi kamiennymi płytkami.

- Witaj, skarbie. - Szybko uściśnął Susan. - Jak minęła podróż?

- Bardzo dobrze, żadnych problemów - odpowiedziała natychmiast. Co prawda korki były koszmarne, ale nie chciała o tym wspominać, by nie psuć tej niezwykle uprzejmej atmosfery.

- Gdzie dzisiaj śpicie? - spytał Bill, prowadząc Susan do wielkiej, otwartej kuchni w wiejskim stylu, połączonej z niesamowitą oranżerią, w której stały dwie wygodne kanapy.

- Zarezerwowałam nam pokój w hotelu Priory - odparła.

- Znasz go? To tylko pięć mil stąd.

Bill skinął głową.

- Znam dobrze to miejsce. Bardzo tam ładnie, tak mi się wydaje, choć sam nigdy tam nie nocowałem. Susan usłyszała kroki zbliżające się do kuchni. Nadszedł Nick.

- Mam dobre wiadomości - powiedział. - Milly podoba się jej pokój.

Bill aż zarumienił się z radości.

- To dobrze. Pracowałem nad nim od dwóch tygodni. Nick pokazał palcem na górę.

- Pozwolisz, że pokażę pokój Susan?

- Oczywiście. - Na kuchence zagwizdał czajnik. - Zrobię herbatę.

Susan poszła z Nickiem, dyskretnie przyglądając się wnętrzu. Znaleźli się w dużym, kwadratowym salonie z bogato zdobionym kominkiem i trzema kanapami ustawionymi w półkole wokół stolika do kawy z szarego marmuru. Gdziekolwiek spojrzeć, na wszystkich szafkach, półkach i stolikach, stały oprawione zdjęcia Caitlin. Caitlin jako dziecko, Caitlin na uroczystości rozdania dyplomów, Caitlin i Nick w dniu ślubu, Caitlin i Milly w przeróżnych pozach. Caitlin, Caitlin, Caitlin. Susan wiedziała, że dom będzie świątynią, ale widząc to na własne oczy, poczuła się nieswojo. Podążyła za Nickiem w kierunku częściowo ukrytych schodów. Jeśli liczyła na chwilę oddechu, to srodze się zawiodła. Rząd małych obrazków ciągnął się wzdłuż schodów, a większość z nich przedstawiała twarz Caitlin.

- Jezu, pamiętam to! - Nick zatrzymał się przed jedną z fotografii. - Zrobiono je podczas naszego miesiąca miodowego. Właściwie to ja je zrobiłem.

Caitlin, jak zawsze, wyglądała pięknie. Lśniące blond włosy opadały lekko na opalone ramiona. Stała na brzegu morza.

Nick poszedł dalej, na górę. Susan ucieszyło, że czuł się przy niej wystarczająco swobodnie, by wspomnieć o zdjęciu, i ulżyło jej, że nie zastanawiał się nad nim zbyt długo.

Ślub Nicka i Caitlin był tradycyjnym, wystawnym wydarzeniem z suknią ślubną *a la* beza, czterema druhami i trzy

piętrowym tortem, udekorowanym przez znamienitych przyjaciół Jenny.

Susan także była zaproszona, ale wesele kolidowało z zaplanowaną wcześniej wycieczką do Australii - wysłała więc tylko piękny bukiet i zadowolona się obejrzeniem pamiątkowego filmu (ślub, wesele i podróż poślubna na Seszele) po powrocie.

Sama Susan marzyła od dziecka o takim ślubie. Choć teraz dałaby się pokroić za jakikolwiek ślub.

W ciągu ostatnich miesięcy kilka razy poruszała temat małżeństwa w rozmowach z Nickiem, ale on zawsze się wykręcał, mówiąc, że nie stać ich na ślub, bo rynek nieruchomości przeżywa zapaść i firma nie dostaje wysokich prowizji od sprzedaży. A nędzna pensyjka Susan, którą dostawała w firmie budowlanej, nie pokryłaby nawet rachunku za ślubne kwiaty - twierdził.

Zapewniała go, że uszczęśliwi ją nawet ceremonia w urzędzie stanu cywilnego plus skromny obiad dla rodziny i kilku znajomych, ale Nick twierdził, że woli poczekać, aż będzie go stać na coś wyjątkowego.

Susan uśmiechała się, słysząc te uwagi, ale czuła gdzieś w środku, że opór Nicka ma inne przyczyny niż te, do których się przyznawał. Choćby Jenny i jej łatwa do przewidzenia histeryczna reakcja na wiadomość, że mąż jej córki chce się ponownie ożenić. Susan nie winiła Nicka za te obawy, ale miała nadzieję, że któregoś dnia w końcu doczeka się oświadczeń.

Tymczasem musiała jakoś znosić wymysły Nicka, który zawsze potrafił wynaleźć coś, na co właśnie trzeba wydać pieniądze: na przykład nowy samochód czy naprawa jun-kersa.

Wciąż podążając za Nickiem, Susan skręciła za róg długiego korytarza i weszła do najpiękniejszego dziecięcego pokoju, jaki w życiu widziała. Ściany były błękitne, na nich namalowano chmurki i obrazki tematycznie związane z oceanem. Dywanik w kształcie delfina, mała szafa z narysowanymi muszelkami i wysokie łóżko z falami po bokach.

Pod nim stało małe biurczko i dwie półki, wypełnione pluszakami.

- Należały do Caitlin - odezwała się Jenny, podążając za wzrokiem Susan. - Pomyśleliśmy, że Milly będzie miło.

- To cudowny pomysł. - Susan uśmiechnęła się i podeszła do łóżka, gdzie siedziała Milly, bawiąc się dwoma dużymi muszlami. - Ależ masz szczęście, kochanie, prawda?

- Tak. Baba mówi, że mogę tu zostawać, kiedy będę chciała - dumnie oświadczyła dziewczynka.

Jenny z lekką obawą spojrzała na Nicka.

- Oczywiście, że możesz, ogóreczku. - Połaskotał córkę w brzuszek i dodał: - Ale najpierw przeżyjmy tę jedną noc.

- Nic jej się nie stanie - mruknęła Jenny.

- Mam nadzieję. - Nick uśmiechnął się, ale niezbyt szczerze. - Nigdy nie spędziliśmy nocy osobno od kiedy... od kiedy... - Spojrzał na Milly. - Sama wiesz.

- Od kiedy umarła Caitlin, Nick. - wyraźnie powiedziała Jenny. - Nie możemy unikać tego słowa.

Caitlin umarła, ale nie w naszej pamięci.

Po plecach Susan przebiegł dreszcz. W pokoju nagle zrobiło się zimno i wszyscy zamilkli na kilka sekund. Milly najwyraźniej nie zauważyła, że wspomnieli imię jej mamy.

- Tak, no cóż - odchrząknął Nick. - Susan i ja mieszkamy w Priory, więc jeśli coś się stanie, będziemy blisko. Wystarczy zadzwonić. Susan wiedziała, że tylko atak terrorystyczny mógłby skłonić Jenny do tego, by do nich zadzwoniła. Mogła być sama z Milly tylko przez jedną noc i nie miała zamiaru stracić nawet sekundy z tego czasu. Ale Susan nie winiła jej za to: wiedziała, że w podobnych okolicznościach prawdopodobnie zachowałyby się tak samo. Taka już ludzka natura.

- Dobra. - Nick niezręcznie klasnął w dłonie. - No to jedziemy. Do widzenia, kochanie, bądź grzeczna u babci.

- Będę. - Milly wciąż bawiła się muszelkami, zupełnie nie-poruszona odjazdem rodziców. Nick wyszedł, ale Susan wahała się przez chwilę, z niespokojnym wyrazem twarzy.

- Chciałam tylko powiedzieć, że jestem wam wdzięczna -powiedziała ostrożnie. - Czasem jest mi ciężko i dobrze wiedzieć, że Milly będzie miała miejsce, w którym czuje się tak świetnie. Nick będzie mógł choć trochę odsapnąć. - Z premedytacją wymieniła tylko jego imię.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Twarz Jenny jaśniała radością i Susan po raz pierwszy zauważyła, jak przystojna stawała się babcia Milly, kiedy jej rysy nie były ściągnięte smutkiem.

Kiedy Susan zeszła na dół, Bill czekał już z dwiema filiżankami mocnej herbaty.

- Przepraszam - Nick łyknął odrobinę herbaty z jednej z filiżanek. - Pyszna, ale ja i Susan musimy się zbierać. Minęło już ze sto lat, kiedy ostatnio mieliśmy czas dla siebie, więc wykorzystamy ten dzień jak najlepiej. Do jutra.

Kilka minut później, gdy wyjechali już na główną drogę, Nick uśmiechnął się do Susan: -1 co, jak było?

Wyciągnęła przed siebie dłoń i obróciła ją i pomachała, by wyrazić swoje niezdecydowanie.

- Tak sobie. Chyba trochę lepiej, tak mi się zdaje. Kiedy przyjechaliśmy, Jenny powiedziała do mnie „moja droga”.

- Mile czy złośliwie?

- Raczej mile. Jakimś cudem wydaje się bardziej zrelaksowana, być może dlatego, że jest na swoim terytorium i wie, że przez chwilę może sama sprawować opiekę nad Milly.

Na twarzy Nicka pojawił się niepokój.

- Myślisz, że z małą będzie wszystko dobrze?

Susan pochyliła się i uściśnęła jego ramię, przytulając się do niego policzkiem.

- Wszystko będzie jak najlepiej, jestem pewna. Zobaczysz, będą ją rozpieszcząć na potęgę i nie będzie chciała z nami wracać.

- Trzymaj kciuki. - Nick na chwilę zdjął rękę z kierownicy, by to zademonstrować.

Hotel Priory mieścił się w niewielkiej rezydencji, którą dziesięć lat temu przekształcono w hotel. Budynku nie odnowiono, więc na zewnątrz wydawał się nieco zaniedbany. Ale braki w architekturze hotelik nadrabiał obsługa - miał przyjazny, doskonały personel, który robił, co mógł, by uprzyjemnić gościom pobyt.

Pokój Nicka i Susan był położony na tyłach budynku; okna wychodziły na przepiękne ogrody, z sadem, labiryntem żywopłotów i wspaniałą oranżerią.

Susan stanęła w wykuszowym oknie, podziwiając widok, i wydała z siebie długie westchnienie ulgi.

Uwielbiała Milly, ale, jak wszystkim matkom, biologicznym czy przybranym, świadomość, że ma kilka chwil tylko dla siebie, była dla Susan bardzo przyjemna. Mogła w spokoju poczytać gazetę i nacieszyć się długą kąpielą bez małej dziewczynki wspinającej się w ubraniu do wanny. Mogła też zafundować sobie kilka kieliszków wina do kolacji, nie martwiąc się, że o szóstej rano zostanie brutalnie wyrwana ze snu, bez litości dla jej biednej, skacowanej głowy. A seks! Cudowny, bez zahamowań - seks bez Milly, która kiedyś wparowała do sypialni, pytając: „A co wy tutaj robicie?”.

Nick odpowiedział wtedy: „Pomagam mamie znaleźć kolczyk” - śmiali się z tego tekstu tysiące razy.

Susan odwróciła się od okna i spojrzała na męża, który leżał na łóżku i czytał sportowe strony darmowej gazety, którą znaleźli w pokoju. Nick miał trzydzieści sześć lat, ale wciąż intensywnie brązowe, gęste i błyszczące włosy, bez śladów łysiny. Zapuścił je nieco, więc zawijały mu się za uszami i opadały swobodnie na kark. Uwielbiała go. Szalała za nim, od zawsze.

W liceum Nick był szkolną gwiazdą: kapitanem szkolnej drużyny futbolowej i świetnym tancerzem.

Susan - wręcz przeciwnie. Zawsze uważała, że jest doskonale niezauważalna.

Piegowata, ruda i płaska, miała jednak długie, szczupłe nogi. Reszta ciała była dla niej wyłącznie przyczyną zmar-

twień - była tak zakompleksiona, że w ogóle nie wykorzystywała swoich zalet. Nie była nieśmiała, po prostu wtedy nie odkryła jeszcze w sobie odwagi, która pozwoliłaby jej się pokazać.

Kiedy więc Nick zaprosił ją na randkę, była tak samo zdziwiona jak cała szkoła. Musiał zresztą próbować cztery razy, by przekonać Susan, że zaproszenie do kina jest najzupełniej poważne i nie jest częścią zakładu z którymś z kolegów z klasy.

Ten „związek” trwał tylko cztery tygodnie - do letnich wakacji, które każde z nich spędzało z rodziną. W przeciwieństwie do większości szkolnych miłości, Susan i Nick nawiązali potem prawdziwą przyjaźń.

- Zadowolony? - Susan podeszła bliżej i pogłaskała Nicka po głowie.

- Uhm - zamruczał nieprzytomnie, przewracając się na drugi bok. - A ty?

- Bardzo. - Uśmiechnęła się szeroko, ale Nick nie patrzył. - Chyba pójde popływać. Masz ochotę?

Wyciągnął ramiona nad głowę i zanurzył twarz w miękkiej poduszce.

- Nie, dzięki. Mam ochotę na długaśną drzemkę przed kolacją.

- Dobra. - Pocałowała go w czubek głowy. - Ty się prześpij, a ja zaliczę kilka basenów i wślizgnę się do ciebie później.

Dziesięć minut później, zmagając się z chłodną wodą, Susan poczuła, jak napięcie wreszcie opuszcza jej mięśnie. Pływanie odprężało ją, była zresztą stworzona do tego sportu. Matka Susan zawsze powtarzała, że córka ma „ciało pływaczki”: szerokie ramiona, wąską talię i długie, szczupłe nogi.

Całe życie Susan walczyła ze swoimi rudymi, kręconymi włosami. Czasem wygrywała i postrzegała swoją fryzurę jako cudowną kaskadę przyciągających wzrok, długich loków, poskręcanych w idealne spirale. W kiepskie dni było to nieupo-

rządkowane kłębowisko, prawdziwa dżungla, w której mogło się ukryć stado słoni i nikt by ich nie odnalazł. Ostatnio fryzura przechodziła raczej kiepskie dni, bo fryzjer zdecydowanie nie był na pierwszym miejscu listy rzeczy „do zrobienia”. Susan po prostu nie miała czasu, więc łatwiej jej było znów zniechęcić rude sprężynki.

Nienawidziła także swoich ramion - stworzonych może do pływania, ale nie do tych ślicznych, zgrabnych topów, w których wszystkie inne kobiety wyglądały doskonale. Susan tylko raz założyła modną bluzkę bez rękawów i czuła się jak przebrany za kobietę kierowca ciężarówki. Dlatego zima była jej ulubioną porą roku - mogła się w końcu zakryć. Na szczęście Susan miała też nogi - swoją największą ozdobę - długie i smukłe, doskonale kształtne, jędrne, ale nie nazbyt umięśnione. Kiedy królowała długość mini, Susan była w swoim żywiole.

Wyszła z wody, wzięła ręcznik i zanurzyła w nim twarz. Usiadła na krawędzi basenu i machając nogami w wodzie, siedziała tak, rozmyślając, przez dobre dwadzieścia minut.

Było zupełnie pusto i Susan uśmiechnęła się na myśl, że przez chwilę może poczuć się jak pani na włościach, która właśnie zakończyła codzienną porcję ćwiczeń w prywatnym basenie, skąd krokiem modelki skieruje się do jadalni, by zjeść doskonale przyrządzone *kedgeree** podane przez kamerdynera, do którego oczywiście należało odpowiednio się zwracać: „Podajcie herbatę, Babinger”. Szczerze mówiąc, w przeciwieństwie do Julii, Susan nie wytrzymałaby takiego stylu życia.

Zawsze czuła się okropnie zażenowana, kiedy ktoś jej usługiwał, nawet gdy był to kelner podający dania w restauracji. Za każdym razem, kiedy ktoś nalewał jej wodę lub choćby przesunął widelec odrobinę na lewo, mówiła „dziękuję”, powtarzając to kilkadziesiąt razy w ciągu jednego wieczoru. Sama myśl o tym, że w jej własnym domu ktoś miałby

* **Kedgeree - brytyjska potrawa przyrządzana z ryżu, jaj i ryby.**

przygotować jej śniadanie, podać je i posprzątać, sprawiała, że Susan pocila się ze zdenerwowania. Jej myśli wróciły do pięknej okolicy, w której dorastała Caitlin pod skrzydłami kochających rodziców. Jak bardzo mogą różnić się dwie kobiety? - zastanawiała się Susan. Ona była typową piękną blondynką, a ja jestem typowym brzydkim kaczątkiem, dziewczyną z męskimi ramionami i nieposłusznymi włosami. Ona dorastała w pałacyku, a ja w zwykłym bloku, który zresztą znajdował się w jednej z najmniejbezpieczniejszych dzielnic południowo-wschodniego Londynu.

Rodzice Susan rozeszli się, nim przyszła na świat. Zresztą pobrali się w alkoholowym amoku, poczęli ją w tym samym stanie, a niedługo potem zakończyli ten chory związek. Susan nigdy nie poznała swojego ojca, nie wiedziała nawet, czy on jeszcze żyje.

Bev, matka Susan, wychowywała ją przez kilka miesięcy, ale sąsiedzi z bloku zaalarmowali opiekę społeczną, bo co noc słyszeli wrzask dziecka. Kiedy niespodziewanie pojawiły się dwie opiekunki, Bev była nieprzytomna i ledwo doszła do drzwi, a Susan mocno spała w łóżeczku oblepionym kilkunastoma wymiocinami.

Zabrano ją do ośrodka. Jej kontakty z matką były sporadyczne - ograniczały się do nieregularnych wizyt, podczas których Bev starała się być trzeźwa. Matka i córka siedziały wtedy obok siebie i skrupowanie próbowały rozmawiać pod okiem uśmiechającej się pobłażliwie opiekunki społecznej. Potem, kiedy Susan miała sześć lat, wizyty ustały. Kiedy spytała o matkę, powiedziano jej, że Bev wyjechała za granicę szukać pracy. Sześć lat później Susan poznała prawdę: Bev udusiła się własnymi wymiocinami w tym samym mieszkaniu, z którego zabrano Susan. Po latach odkryła jeszcze, że troskliwa wspólnota sąsiedzka nie zareagowała przez sześć tygodni - dopiero po takim czasie jeden z sąsiadów zawiadomił policję, że Bev zaginęła.

Mimo dzieciństwa spędzonego między kolejnymi domami dziecka i rodzinami zastępczymi Susan dobrze radziła sobie w podstawówce. Miała wystarczająco dobre oceny, by pójść do liceum, niezłego zresztą, w którym później poznała Nicka.

Czyż natura nie jest dziwna? - myślała teraz, wymachując nogami, aż woda pryskała na boki. Caitlin miała dwoje rodziców, niemal całujących ziemię, po której stąpała ich córka, a jednak odeszła tak wcześnie. Tymczasem Susan, nie mając żadnej rodziny, która przejęłaby się jej śmiercią, wciąż była na tym świecie, oddychała i cieszyła się życiem.

Powinna być za to wdzięczna i czerpać z życia jak najwięcej, powtórzyła sobie, patrząc przez basenowe okno na piękny kwiatowy ogródek. Sama wybrała ten hotel, po poszukiwaniach w Internecie, i wiedziała, że świetnie trafiła. Zamówiła też butelkę różowego szampana, który mieli dostarczyć do pokoju przed kolacją, a także tacę letnich owoców, które Nick uwielbiał.

Po lunchu z dziewczynami Susan odczekała kilka dni, po czym w rozmowie z Nickiem poruszyła temat zostawienia Miły z dziadkami. Najpierw w myślach przećwiczyła każde słowo, by zwiększyć swoje szanse. A kiedy w końcu się odważyła, Nick niespodziewanie okazał się przychylnie nastawiony do pomysłu, zwłaszcza kiedy Susan wspomniała, że mogą przenocować niedaleko. Nie było ich na to stać, ale Susan uznała, że to dobra inwestycja - cieszyli się zasłużonym odpoczynkiem i zrobili jeden krok w stronę lepszych kontaktów z Jenny.

Jak dotąd wszystko szło zgodnie z planem.

- To jest pyszne. - Nick wskazał widelcem swój średnio wysmażony wołowy stek, którego zjadł już połowę. - A twoje?

Susan wbiła widelec w jeden z kotlecików jagnięcych, patrząc, jak różowe mięso wydziela ciemny, burgundowy sok.

- Niezłe.

Pojawiła się kelnerka, z ręką założoną na plecy, by napełnić kieliszki winem.

- Dziękuję. Bardzo dziękuję. - Uśmiechnęła się Susan. - Wszystko jest doskonałe.

- Jesteś taka zabawna - ciepło powiedział Nick, kiedy kelnerka odeszła do innych gości. - Jesteś najgrzeczniejszą osobą, jaką znam.

Susan odwzajemniła uśmiech, udając, że dyga z wdzięcznością.

- Matka zawsze powtarzała, że dobre maniery nic nie kosztują. To była jedna z niewielu... chyba jedyna rzecz, jakiej mnie nauczyła.

- Tęsknisz za nią? - Nick uważnie przyglądał się twarzy Susan.

Pomyślała przez chwilę nad odpowiedzią.

- Raczej nie - odparła szczerze. - Jak można tęsknić za kimś, kogo tak naprawdę nigdy się nie znało? Nick przez kilka sekund wpatrywał się w stół, rozmyślając nad tymi słowami.

- Myślisz, że Milly zapomniała już Caitlin? Susan spojrzała ze zdziwieniem.

- Och, nie, na pewno nie. Poza tym ona musi przechowywać wspomnienia o matce. Ja nigdy ich nie miałam, bo szczerze mówiąc, nie chciałam pamiętać złych chwil spędzonych z matką, a innych nie było. Zazwyczaj była pijana.

Nick pochylił się nad stołem i wziął dłoń Susan w swoją.

- Musiało być ci ciężko. Zmarszczyła nos i potrząsnęła głową.

- Wcale nie. Nie wiedziałam, że inni ludzie żyją inaczej niż my. Było mi ciepło, nie byłam głodna i - jeśli pamięć nie płata mi figli - nikt mnie nie molestował, więc najwyraźniej miałam szczęście.

Przynajmniej tak na to patrzę.

Nick już kilkakrotnie próbował pytać Susan o jej dzieciństwo, jakby spodziewał się, że odkryje przed nim jakąś długo skrywaną traumę, ale nic takiego się nie stało. Susan nie pamiętała żadnych tajemnic. Jej dewiza życiowa brzmiała: „Kiedyś było kiedyś, teraz jest teraz”. Chciała żyć dalej, nie rozpałmiętywać błędów i nie przeżywać wciąż od nowa tego, jak ktoś mógłby powiedzieć, „straconego dzieciństwa”.

Przez następne dwie godziny zdążyli jeszcze wypić kolejną butelkę wina i po dwa kieliszki brandy na głowę. Zanim Nick zebrał się, by poprosić o rachunek, byli już ostatnimi gośćmi w restauracji, a krzesła przy pozostałych stolikach stały odsunięte, aby sprzątaczkę mogły zrobić porządek przed śniadaniem.

Wracali do pokoju dwa razy dłużej niż powinni, bo skręcili w zły korytarz i trafili do schowka na pościel. Tam przeżyli, jak nazywali to później, najbardziej pamiętny moment w karierze: całowali się namiętnie, zdzierali z siebie ubrania, bez reszty zatopieni w zwariowanej idylli, która nie miała nic wspólnego z ich zazwyczaj uporządkowanym życiem.

Kiedy się kochali, drewniana półka wbijała się Susan w plecy, ale zupełnie jej to nie przeszkadzało. Ten ciasny, szybki seks wydawał się Susan najbardziej romantyczną sceną miłosną w dziejach, intymnym czasem spędzonym z Nickiem, którego nikt nie mógł jej odebrać.

Wiedziała, że miał na to wpływ alkohol, ale naprawdę pragnęli siebie nawzajem; chcieli czegoś innego niż obowiązkowe „no, dalej, kończ” - a do tego właśnie sprowadzało się życie seksualne rodziców małego dziecka.

Trzymając się za ręce, odnaleźli w końcu drogę do pokoju, już nieco mniej pijani po tej nieplanowanej przerwie.

Susan była bardzo szczęśliwa. Jej plan okazał się prawdziwym sukcesem i miała zamiar powtórzyć go jeszcze raz, może nawet zaplanować regularne, comiesięczne wypady. Będą sporo kosztowały, ale nie miała zamiaru oszczędzać, jeśli mogła spędzić kilka cennych godzin sam na sam z Nickiem. Ponieważ od początku mieszkali razem z Milly, nie mogli nacieszyć się samotnymi, wolnymi latami stopniowego poznawania siebie nawzajem. Susan musiała przejść przyspieszony kurs macierzyństwa i czasem zastanawiała się, czy czegoś nie straciła.

Taka mała przerwa jak dzisiaj pozwoliła jej naładować baterie. A i tak bardzo tęskniła już za Milly i nie mogła doczekać się jutra.

- Jesteśmy. - Nick przez dłuższą chwilę zmagał się z kluczem, a kiedy drzwi niespodziewanie ustąpiły, wpadł do pokoju i próbował się pozbierać.

Stali obok siebie w łazience, byle jak myjąc zęby, kiedy Susan uśmiechnęła się do odbicia w lustrze i powiedziała:

- Fajnie było, prawda?

- Bosko. - Pokiwał głową, wyciskając wężyk pasty na szczoteczkę. - Musimy to powtórzyć.

- O tym samym myślałam. - Susan uśmiechnęła się jeszcze szerzej, zadowolona z jego słów.

- Ale, ale - dodał Nick. - Stek był dobry, ale nie tak dobry, jak ostatnio.

Uśmiech zniknął z twarzy Susan.

- Ostatnio? Jak to, ostatnio?

Nick nagle wydał się jej jakby skurczony, jak człowiek, który dobrze wie, że popełnił wielkie *faux pas* i że w powietrzu wiszą czyjeś łzy. Westchnął głęboko.

- Byłem tu z Caitlin. Raz. Dawno temu, jeszcze przed ślubem. Właśnie otworzyli ten hotel.

- Ach, rozumiem. - Susan obiema rękami złapała się umywalki. - Dlaczego nie wspomniałeś o tym wcześniej? Nick wydał jęk w stylu „nie zaczynaj”, który mężczyźni mają opanowany do perfekcji.

- Bo nie wiedziałem, że to takie ważne. Bo nie chciałem ranić twoich uczuć. Bo, bo po prostu... - jąkał się. - A czy to ma jakieś znaczenie? - Spojrzał na odbicie Susan w lustrze, jakby nie mógł spojrzeć prosto w oczy żywej osobie.

- Czy to ma znaczenie? - powtórzyła. - Wiesz, dla mnie ma, i to duże.

- Dlaczego? - Nick był co najmniej zniecierpliwiony. Susan odwróciła się do niego twarzą, ale on unikał jej

wzroku, patrząc na swoje bose stopy.

- Bo chciałam, żebyśmy wreszcie mieli coś, co będzie tylko nasze - powiedziała.

Nie odezwał się, ale wyraz jego twarzy świadczył o tym, że nie ma najmniejszego pojęcia, o co jej chodzi.

- Susan, nasza rozmowa należała tylko do nas. I to, co zdarzyło się tam - kiwnął głową w kierunku korytarza i schowka na bieliznę - to też było tylko nasze. Nie musimy zmieniać mebli i otoczenia, żeby przeżyć wspólnie coś ważnego.

Wiedziała, że to, co mówił Nick, ma sens. Ale teraz potrafiła myśleć tylko o tym, jak Caitlin musiała śmiać się i żartować podczas takiej samej rozmowy w restauracji. Jak włosy Caitlin rozsypały się na poduszce, kiedy kochała się z Nickiem. Susan nie mogła opowiedzieć mu o tym, bo pomyślałby, że jest stuknięta. I na dodatek zazdrosna o Caitlin - a tak nie było. Czuła coś głębszego niż zwykła zazdrość.

- Masz rację. - Uśmiechnęła się słabo, ale lepsze to niż nic. - Przepraszam. Jestem przewrażliwiona. Nick pocałował ją w policzek i wyszedł z łazienki. Susan wiedziała, że za pięć sekund będzie już spał głębokim, alkoholowym snem, a do rana zapomni o wszystkim, jakby nic się nie stało.

Nałożyła na twarz krem na noc, pochyliła się i przyjrzała swojemu odbiciu w lustrze. Przebojowa, pewna siebie Susan sprzed kilku minut, podniecona cudownym seksem i myślą o nowym początku, została zastąpiona starą Susan, której świat zwałił się na szerokie, pływackie ramiona, a jej pewność siebie spłynęła do kanalizacji z ostatnim miętowym splunięciem.

Jak ogień i woda

Julia znów spojrzała na zegarek. Ostatnio zerknęła na niego dwie minuty temu, ale czas dłużył się okropnie.

Siedziała sama w ustronnym kącie ekskluzywnej londyńskiej restauracji The Ivy, w której samo zarezerwowanie stolika wymagało mnóstwa zabiegów. Według Julii zdobycie miejsca w The Ivy było tak trudne, że Deborah powinna od

razu zrozumieć, jak ważną osobistością jest nowa żona jej byłego męża. Julia może i nie pracowała zawodowo, ale wciąż miała dobre znajomości.

Kiedy już miała pewność, że Deborah zgodzi się na spotkanie, sam proces zapraszania okazał się zadziwiająco łatwy. Julia nie wiedziała, czego się spodziewać, kiedy dwa dni temu podnosiła słuchawkę telefonu, ale musiała przyznać, że Deborah okazała się wyjątkowo miła, nawet gdy zorientowała się, że w słuchawce słyszy głos swojego największego wroga.

- Julia! Co za miła niespodzianka - powiedziała spokojnym głosem. Oczywiście była złośliwa, ale przynajmniej nie wymądrzała się i nie szydziła.

Julia nastawiła się na bycie czarującą i uprzejmą, rozwodząc się nad tym, jak cudownie zachowała się Deborah, zważając na okoliczności. Ponieważ od rozvodu minęło sporo czasu, zaproponowała, by ze względu na Jamesa spróbowały się dogadać i zakopały topór wojenny, na przykład podczas lunchu. Nawet jeśli Deborah wolałaby wbić ten wojenny topór w głowę Julii, nie dała tego po sobie poznać.

- Lunch, mówisz? - Milczała przez chwilę. - Dobrze, dlaczego nie. Gdzie i kiedy?

To było proste. Ale, pomyślała Julia, po raz kolejny patrząc na zegarek, być może miała to być osobista zemsta Debory - wystawić ją w jednej z najlepszych i najmodniejszych londyńskich restauracji?

Ale nie. Oto nadeszła. Stała w drzwiach i mierzyła wzrokiem salę. Julia poznała ją, ponieważ widziała zdjęcia w rodzinnych albumach Jamesa, zresztą była pewna, że Deborah widziała także jej fotografie w rubrykach towarzyskich. Ale i tak pomachała.

Kiedy Deborah szła do stolika, przeciskając się koło sześciu biznesmenów siedzących przy drzwiach, Julia z satysfakcją zauważyła, że żaden z mężczyzn nawet jednym okiem nie rzucił na byłą żonę Jamesa.

Stwierdziła, że były ku temu dwa powody. Po pierwsze, Deborah musiała być gdzieś na końcu kolejki, kiedy Pan Bóg rozdawał urodę. Miała niezłą figurę, ale ubierała się w bezkształtne, workowate ciuchy i potężne, niemodne buty, uwielbiane chyba tylko przez stewardesy. Mysie, brązowe włosy do ramion zwisały bezładnie i wyglądały na zaniedbane. Julia pomyślała, że wystarczyłoby kilka małych poprawek i Deborah wyglądałaby dużo lepiej.

Po drugie, w przeciwieństwie do Julii, która traktowała każde zatłoczone pomieszczenie jak wybieg dla modelek, Deborah była praktycznie niewidoczna; przechodziła przez salę niezauważona, ze zgarbionymi ramionami i spuszczoną głową. Wyglądała, jakby przepraszała, że żyje.

Wyraźnie poczuła się lepiej, kiedy dotarła do stolika i usiadła na wolnym krześle. Ależ tworzą dziwną obiadową parę, pomyślała Julia. Dwie zupełnie różne kobiety, niemające ze sobą absolutnie nic wspólnego, z wyjątkiem tego, że zakochały się i poślubiły tego samego mężczyznę. Jeszcze dziwniejsze było to, że ten mężczyzna zakochał się i poślubił tak różne kobiety.

- Dzień dobry. - Głos Debory był spokojny, ale spojrzenie miała zdecydowane i Julia od razu zrozumiała, że ta rozmowa nie będzie łatwa.

- Dzięki, że przyszłaś. - Julia próbowała się uśmiechnąć, ale szybko zrezygnowała, gdy Deborah zaczęła mierzyć wzrokiem siedzących w restauracji gości.

- Często tu przychodzisz?

- Staram się. To jedno z moich ulubionych miejsc.

- Serio? - Zdawało się, że Deborah patrzy z pogardą. - Wydaje mi się, że to takie miejsce, gdzie ludzie tacy jak ty przychodzą, by ich widziano, bo wydaje im się, że to oznaka ich wpływów w mieście. - Jednym zdaniem podsumowała motywy Julii.

- Ależ nie, wcale nie. - Julia uśmiechnęła się niepewnie, mocno zdziwiona tym, że Deborah okazała się dużo tward-

szym orzechem do zgryzienia, niż to się mogło wydawać. - Jedzenie jest niesamowite i nigdzie nie znajdziesz lepszej obsługi.

- To dobrze. - Deborah przeglądała menu. - Bo długo tu nie zabawię.

- Więc o co chodzi? - Deborah odsunęła swój pusty talerz i splukała smak spaghetti łykiem niegazowanej wody. Przez ostatnie pół godziny rozmawiały sztywno na nieśmiertelny temat pogody, a także o prawdopodobnym zwycięzcy tegorocznego Wimbledonu, wzroście przestępczości w mieście i cenach nieruchomości. O wszystkim, tylko nie o najważniejszym -

O Jamesie i jego kontaktach z nimi obiema.

- Właściwie nie chodzi o nic szczególnego. - Julia była świadoma, że drży jej głos. - Pomyślałam tylko, że będzie miło, jeżeli się poznamy.

Deborah wyglądała na bardzo podejrzliwą.

- Po co? Czy ty i James znaleźliście jakąś starą polisę na życie, na której widnieje moje nazwisko?

- Co? - spieszyła się Julia.

- Moja obecność byłaby niezbędna, żeby unieważnić polisę, więc może o to chodzi? - Deborah pytając uniosła brew.

- A, rozumiem. - Julia zaśmiała się nieszczerze, co z łatwością dało się zauważyć. - Nie, nie, to nic podobnego. Po prostu uświadomiłam sobie, że James wciąż bardzo cię lubi i byłoby nam wszystkim dużo łatwiej, gdybyśmy się zaprzyjaźniły.

- Zaprzyjaźniły? - Beznamiętny wyraz twarzy Debory zniknął, a jej oczy niemal wyszły na wierzch ze zdziwienia. - Chcesz, byśmy były przyjaciółkami? Żartujesz, prawda?

Julia wyglądała i czuła się bardzo nieswojo.

- Nie, nie żartuję. Nie rozumiem, dlaczego nie może tak być.

Deborah uśmiechnęła się nieznacznie i wzięła długi, głęboki oddech.

- A ja rozumiem, Julio. Właściwie znam nawet kilka powodów, dla których nigdy nie będziemy przyjaciółkami.

- Naprawdę? - Julii nie podobał się kierunek, w jakim zmierzała rozmowa. Wcześniej była pewna, że to ona będzie miała przewagę i uda się jej przekonać Deborah do swoich racji. Ale ta kobieta okazała się drażliwą osobką i bynajmniej nie naiwną.

- Tak, Julio, naprawdę - powiedziała zdecydowanie. -Poznałaś mojego męża, namierzyłaś go, namolnie ścigałaś i w końcu mi go odebrałaś. Nigdy... ani razu... nie wyraziłaś ani odrobiny skruchy z powodu tego, co mi zrobiłaś. Właściwie, o czym powiedział mi James, kilka razy zdarzyło ci się zmienić plany, by powstrzymać go od spotkania ze mną i utrzymania naszej przyjaźni.

Przerwała na chwilę, by napić się wody.

- Tak więc wybaczyć, ale kiedy chcesz być moją przyjaciółką, to wydaje mi się to co najmniej podejrzane, a na dodatek mnie obraża. Ty i ja nigdy nie będziemy przyjaciółkami - nie tylko dlatego, że uciekłaś z moim mężem. Uważam, że masz obsesję na swoim punkcie, jesteś pusta i, jeśli mam być szczerą, odrobinę nudna. - Deborah skończyła mówić i wytarła serwetką kąciki ust.

Przyciskając dłoń do piersi, Julia wysapała:

- Nudna? Nudna? To pieprzona bzdura. - Nazwanie jej pustą i egoistyczną nie zabolowało jej wcale, ale oskarżenie o to, że jest nudna, było mocnym ciosem.

- Słownictwo godne damy. - Deborah wydeła usta, wyrażając swoją dezaprobatę, i położyła łokcie na stole, nachylając się w stronę Julii. - Julio, jesteś bez wątpienia piękną kobietą. .. ale co poza tym?

Przepraszam, ale ja tego nie pojmuję. O czym, na Boga, ty i James rozmawiacie?

Julia zamrugowała nerwowo, próbując pozbiierać się jakoś po tym ataku ze strony kobiety, której nie posadziłaby o znajomość słowa „sio!”.

- Sugerujesz, że jestem głupia? - Miała zamiar przyjąć słowa Debory z godnością, ale czuła, że wzbiera w niej gniew.

Deborah wzruszyła ramionami.

- Nie, nie znam cię, więc nie wiem na pewno. Ale wiem, że Jamesa interesuje polityka, ekonomia, aktualne wydarzenia na świecie... a ty robisz wyłącznie zakupy i paznokcie. Więc oprócz seksu nie widzę niczego, co was może łączyć.

- Wal się! - Julia zapomniała o godności. - Jesteś gównianą nauczycielką w podstawówce, moja droga, a nie wybitną intelektualistką, która odkryła lek na raka - syknęła. - Nie wiesz nic o tym, co łączy mnie i Jamesa, więc nie wyciągaj pochopnych wniosków.

Deborah uśmiechnęła się z satysfakcją, wyraźnie zadowolona, że udało jej się zdenerwować przeciwniczkę tak, że pokazała swój prawdziwy charakter.

- Wręcz przeciwnie, wiem o tobie bardzo dużo. James opowiada mi o wszystkim.

Julia ugięła się nieco, jakby ktoś uderzył ją w pierś. Ale szybko się wyprostowała.

- Wiesz, Deborah... jestem zdziwiona, że znajduje na to czas, skoro dyskutujecie tak zacięcie o fizyce kwantowej i płytach tektonicznych. Pochlebia mi, że taka niepozorna osóbką jak ja pojawia się w waszym grafiku.

Obie zamilkły. Deborah patrzyła tylko w swoją czarną kawę, a Julia wściekle miętoszyła w dłoni serwetkę, zastanawiając się nerwowo, co James może o niej opowiadać. Jeśli cokolwiek opowiada, oczywiście. Deborah mogła ble-fować, prawda? Ale za to wiedziała na pewno, że to zdanie zaniepokoi Julię.

Deborah odchrząknęła, dając do zrozumienia, że chce jeszcze coś powiedzieć.

- Co James powiedział ci o naszym małżeństwie? - spytała powoli.

Julia odetchnęła głęboko, by się uspokoić, zwłaszcza że piłka była teraz po jej stronie boiska. Nie chciała zmarnować okazji.

- Cóż, no wiesz - zaczęła, mając nadzieję, że jej tajemniczość każe Deborze się zaniepokoić. - Tylko tyle, że staliście się jak stare dobre małżeństwo - wciąż razem, ale już bez iskry.

- Tak powiedział? - W oczach Debory na chwilę pojawił się niepokój, ale szybko się opamiętała.
- Uhm. - Julia udała, że robi smutną minę.
- To dziwne, co mówisz, bo zupełnie nie o to chodziło. - W oczach Debory znów błyskały iskry. - James i ja mieliśmy fantastyczne małżeństwo i bardzo ciekawe życie seksualne aż do chwili, kiedy oświadczył, że odchodzi do ciebie.

Tym razem Julia poczuła się przygnieciona ostatnim zdaniem jak wielkim głazem. James zawsze zapewniał ją, że seks w jego małżeństwie skończył się na długo przedtem, zanim zdecydował się odejść. Deborah mogła kłamać, oczywiście, ale skąd Julia miała mieć pewność, że James mówił prawdę?

Westchnęła i przybrała znudzony wyraz twarzy.

- Deborah, wszyscy wiedzą, że mężczyźni nie odchodzą, jeżeli są szczęśliwi w małżeństwie.
- Kłamcy - odparła swobodnie Deborah. - Po prostu mówią, że byli nieszczęśliwi, by usprawiedliwić swoją decyzję o odejściu i porzuceniu znajomego terenu na rzecz kogoś, kto zachowuje się jak dziwka - pończoszki, podwiązki i obciążanie na tylnym siedzeniu.
- Nazywasz mnie dziwką? - Julia, próbując powstrzymać narastającą wściekłość, oddychała ciężiej niż kobieta w trakcie porodu. - Nie, mówiłam ogólnie.

Julia wiedziała, że to nieprawda, ale postanowiła się powstrzymać od zadania Deborze ciosu widelcem w oko.

- Ale skoro tak było, czemu sama nie poduczyłaś się paru burdelowych sztuczek i nie przekonałaś męża, by został?

Kąciki ust Debory skrzywiły się z pogardą.

- Bo nie chciałam się poniżać i zachowywać jak gwiazdka porno, żeby zatrzymać mężczyznę, który powinien mnie kochać taką, jaka jestem. Moje sypialniane talenty są doskonałe, dzięki, ale trudno konkurować z czymś nowym i zakazanym. Szczególnie z kimś tak bezwstydnie upierdliwym jak ty, Julio. - Spojrzała lodowato. - Nie wątpię, że James zostałby

ze mną, gdybyś ty nie postawiła mu pewnego ultimatum. Powiedział mi o nim wszystko, bo był okropnie rozdarty.

Czując, że wracają do punktu wyjścia, Julia skinęła dłonią w stronę kelnera, aby poprosić o rachunek, po czym spojrzała na Deborę.

- Czegoś nie rozumiem: skoro wasze małżeństwo było takie idealne, a James i tak odszedł, czemu chcesz się z nim wciąż przyjaźnić?

- Dobre pytanie. - Deborah po raz pierwszy uśmiechnęła się szeroko, ale spojrzenie wciąż miała poważne. - Cóż, jak mówiłam, lubię jego towarzystwo i zawsze mieliśmy... mamy wspólne tematy, wciąż mi tego brakuje. To jeden powód...

- A inne? - Julia grzebała w torebce, szukając karty kredytowej.

- Tak. Najważniejszy powód jest taki, że przyjaźnię się z nim, bo wiem, że cię to cholernie wkurza. Julia przestała szukać karty i podniosła wzrok, by sprawdzić, czy Deborah żartuje. Ale jej twarz była śmiertelnie poważna.

- Zrozum - mówiła dalej. - Właśnie pod tym względem jesteś beznadziejnie głupia. Pośrednio, przez Jamesa, dałaś mi jasno do zrozumienia, że przeszkadza ci moja obecność w jego życiu. Nie zliczę już, ile razy prosił mnie, żebym nie dzwoniła do domu, bo to cię denerwuje, więc dzwoniłam w tajemnicy i rozmawialiśmy za twoimi plecami, jak mąż z kochanką, tyle że bez seksu. Ironia losu, prawda? - Zamilkła, by zapalić papierosa. - Im bardziej jestem pewna, że cię to denerwuje, tym bardziej trzymam się swego. - Powoli wyjęła sobie resztkę jedzenia spomiędzy zębów. - Gdybyś była mądrzejsza i udawała, że ci nie przeszkadzam, wątpię, by moja przyjaźń z Jamesem przetrwała tak długo. Pewnie dałabym sobie spokój już dawno, gdybym miała pewność, że już go nie odzyskam. - Uśmiechnęła się zniechęta. - Ale w takiej sytuacji, mam nadzieję, że to spartolisz, a on wróci do mnie.

Julii zrobiło się słabo. Wiedziała już, że pierwotny plan uwiedzenia Debory był co najmniej naiwny, czy raczej idiotycznie niemożliwy. Ta kobieta nie była szarą myszką, ale wytrawnym przeciwnikiem. Nagle mdłości Julii ustąpiły wybuchowi śmiechu, który wyartykułował się jako wstrzymywane chrząknięcie.

Deborah wyglądała na nieco zmieszaną.

- Co cię tak bawi?

Kręcąc głową na myśl o własnej naiwności, Julia podpisała potwierdzenie płatności kartą kredytową i oddała je kelnerowi.

- Wiesz, idąc tutaj, spodziewałam się spotkać biedniejsze ode mnie popychadło, które z żalostí i wdzięcznością przyjmie od razu moją przyjaźń. Ale okazałaś się niespodzianką -wredną suką, muszę przyznać.

- Mówisz, jakby to było coś złego. - Deborah nie uśmiechała się wyraźnie, ale w jej oczach widać było lekkie odprężenie.

Julia za to uśmiechała się szeroko.

- Wiesz co? Podziwiam cię. A najśmieszniejsze jest to, że przyszedłam tu, by się z tobą zaprzyjaźnić, choć wcale tego nie chciałam, ale teraz myślę, że w innym życiu nieźle byśmy się dogadywały.

- Wątpię - z wahaniem odparła Deborah.

- A ja nie. Jestem pewna. Fizycznie się różnimy, ale nasze charaktery są dużo bardziej podobne, niż ci się wydaje. Pewnie dlatego James nas obie poślubił. - Julia włożyła kartę do torebki i ją zamknęła. - Cóż, było mi miło. - Wyciągnęła dłoń. - Nie miej do mnie urazy, dobrze?

Deborah uściśnęła podaną jej dłoń, ale zrobiła to sztywno i z niechęcią.

- Dzięki za lunch, ale chyba nie mogę powiedzieć, że nie żywię do ciebie urazy, bo jest dokładnie odwrotnie.

- Rozumiem - powiedziała wesoło Julia, zdecydowana zakończyć lunch w uprzejmy sposób. - Czulałabym dokładnie to samo co ty, gdybym była na twoim miejscu.

Odchodząc, Deborah rzuciła jeszcze przez ramię:

- Jeśli wszystko pójdzie po mojej myśli, wkrótce będziesz na moim miejscu.

Tego wieczoru Julia i James mieli skosztować potrawy przyrządzonej przez Julię według najnowszego przepisu Gordona Ramsaya.

- Kochanie, to jest doskonałe - wymamrotał James z ustami pełnymi perfekcyjnie ugotowanej wołowiny. - Jesteś idealną kucharką.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się skromnie, przygotowując się do odpowiedzi na pytanie, które zaraz miała usłyszeć. Wiedziała, jak potoczy się wieczór, bo powtarzali ten rytuał codziennie.

Gotowała pyszny posiłek, James mówił jej, jaką jest świetną kucharką, ona mu dziękowała, a potem...

- Jak ci minął dzień?

- Interesująco... - zamilkła na chwilę dla większego efektu. - Jadłam lunch z twoją byłą żoną.

Wołowina nagle powróciła na stół: wypluta z ogromną siłą wylądowała z powrotem na talerzu Jamesa.

- Julia! Proszę, nie żartuj sobie w ten sposób.

- To nie żart - odparła spokojnie. - Zaprosiłam Deborę na lunch do The Ivy i całkiem miło sobie pogawędziłyśmy.

- O czym? - spytał James z niedowierzaniem.

- O tym, czy kiedyś wejdziemy do strefy euro... A jak myślisz, o czym rozmawiałyśmy? - Pytająco uniosła brwi. - O tobie, oczywiście.

- Co jej powiedziałaś? - W oczach Jamesa dostrzegła panikę.

Julia udawała, że próbuje sobie przypomnieć. Prawda była taka, że mogłaby przytoczyć całą rozmowę słowo w słowo, ale nie chciała pokazać, że to dla niej aż takie ważne.

- Powiedziałam, że chyba byłoby miło, gdyby udało nam się zaprzyjaźnić.

- I co?

- I powiedziała, że to niemożliwe. I jeszcze że jestem płytką i mam obsesję na własnym punkcie. - Julia zgrabnie pominęła przymiotnik „nudna”.

- Ach. I to wszystko? - James wydawał się już spokojniejszy.

- James! - Julia poczuła się skrzywdzona. Opowiedziała mu, jak Deborah ją obraziła, bo chciała, by mąż stanął po jej stronie. - Nazwała mnie płytką egoistką. Nie wydaje ci się, że to nie w porządku? James wiercił się na krześle.

- Tak, kochanie, to nie w porządku. Ale zdziwiłaś mnie, bo to zupełnie nie w jej stylu tak obrażać ludzi.

- Ale to zrobiła - mruknęła zdenerwowana Julia. - Powiedziała też, że przyjaźni się z tobą tylko dlatego, że mnie to denerwuje.

- Deborah tak powiedziała? - James wyglądał bardziej żałośnie niż pies, któremu odebrano kość. Julia pokiwała głową i ujęła jego dłoń.

- Kochanie, wiem, że ją lubisz, ale Deborah nie jest taką miłą i uprzejmą osobką, jak ci się wydaje. Ma też swoją ciemną stronę. Naprawdę mnie zdenerwowała... - mówiła Julia urażonym tonem, robiąc jednocześnie płaczliwą minę. Ale James jakby tego nie widział.

- I tylko tyle? Nie podała żadnego innego powodu, dla którego się ze mną przyjaźni?

Julię irytowało, że James uparcie broni się przed stwierdzeniem, że Deborah rzeczywiście nie jest istotą bez skazy, ale starała się tego nie pokazywać. W nowym świecie, w którym trzeba zabijać uprzejmością, wybuch zazdrości byłby nie na miejscu.

- Nie - powiedziała niewinnie, kręcąc głową. - Tylko tyle. Właściwie, jeśli mam być szczerą, James, nie pojmuję, czemu ty przyjaźnisz się z nią. To znaczy, nie zrozum mnie źle, Deborah wydaje się bardzo miła. Ale prawdę mówiąc - westchnęła, jakby mówienie przychodziło jej z trudem. - Ona wydaje się odrobinę nudna.

Nie odpowiedział, patrząc w przestrzeń z zakłopotanym wyrazem twarzy. Nie dokończył kolacji, ale grzecznie odłożył nóż i widelec na talerz i odsunął go nieco.

- Było pyszne, kochanie, dziękuję. Ale jakoś straciłem apetyt. - Uśmiechnął się z zakłopotaniem. - Nie każdego dnia facet dowiaduje się, że jego obecna żona jadła lunch z jego „eks”, i przyznaję, że mocno mnie to zdenerwowało.

Julia mówiła tonem małej dziewczynki:

- Wstydz się. A przygotowałam taki pyszny pudding.

- Może później. - Znow uśmiechnął się bez przekonania i odkaszlnął. - No więc jak skończył się ten lunch? Myślisz, że się zaprzyjaźnicie?

Julia spojrzała na niego jak na kompletnego wariata.

- No co ty! Nie po tym, co o mnie powiedziała. Prędzej Izrael i Palestyna obejrzą razem zachód słońca.

- Aha. - Jamesowi wyraźnie ulżyło. - Więc nie będziesz już kierowała do Debory kolejnych zaproszeń na lunch?

- No, nie wiem... - Julia wstała i zaczęła sprzątać ze stołu. - Może zaproszę ją na moje przyjęcie urodzinowe, by pokazać, że nie żywię urazy.

Czy raczej, pomyślała, by pokazać jej, że w moim cudownym życiu jest jedynie małym pyłkiem, który zupełnie mi nie przeszkadza.

Najmilszy z wrogów

- No, dobrze. W lodówce są butelki i jedzenie, nakarmisz ją około południa, okej? - Fiona spojrzała na Davida, który wyglądał, jakby prosiła go o zrobienie swetra na drutach.

- Ehm, tak, okej - odpowiedział z wahaniem. - A będę musiał zmienić jej pieluchę?

- Nie bądź dzieckiem - odparła karcąco Fiona. - Oczywiście, że tak, pewnie kilka razy. Naprawdę, David, czy za każ-

dym razem, kiedy zostawiam cię z Jessicą, muszę zapisywać ci szczegółowe instrukcje? To niepoważne.

Spojrzała w kierunku kanapy, na której wylegiwał się Jake, leniwie przeskakując z kanału na kanał; najwyraźniej jego nastoletni mózg nie był w stanie skoncentrować się na jednym programie dłużej niż przez kilka sekund.

- Chodź, Jake, jesteś gotowy? Nie poruszył się.

- Może nie żyje, ale boję się zapytać - dodała Fiona, pytająco spoglądając na Davida.

- Jake! - krzyknął mąż. - Fiona jest gotowa, rusz się. Dlaczego zawsze musimy prosić cię trzy albo cztery razy, zanim coś zrobisz?

- Spróbuj spytać go, czy chciałby dwie dychy na drobne wydatki. To powinno przełamać tę barierę. - Fiona udała, że ziewa, aby ukryć westchnienie. - Jezu, ale jestem zmęczona. Marzę o wyjściu na świeże powietrze.

Poprzedniego wieczoru, gdy po wypiciu kilku kieliszków chardonnay przytulali się z Davidem na kanapie, Fiona wpadła na genialny pomysł: ona i Jake powinni spędzić trochę czasu sam na sam.

Dzisiaj, w jasnym i trzeźwym świetle poranka, pomysł nie wydawał się już genialny.

Zostawiała Jessicę w bardzo niepewnych rękach nerwowego ojca, aby spędzić dzień z humorzastym, mrukliwym nastolatkiem, który wyglądał, jakby wybierał się na wyścigi samochodowe, a nie na spacer z macochą.

- Pomyślałam, że zaczniemy od Tate Modern - wesoło powiedziała Fiona. - Potem zjemy jakiś lunch.

- Innymi słowy, pomyślała, spędzimy sobie miutko czas, może będzie choć w połowie tak miło, jak by mogło być tydzień temu, gdybyś nie poszedł w długą i wszystkiego nie spieprzył.

- Suuuper. Nie mogę się doczekać. - Jake nawet nie ukrywał sarkazmu, ale na jego szczęście David właśnie wyszedł do kuchni i niczego nie słyszał. Fiona poczuła, że słowne unicestwienie uroczego pasierba może nie być najlepszym sposobem na rozpoczęcie tego „wyjątkowego” dnia.

- No dalej, Jake, nie bądź mięczakiem - ponagliła go. - Nigdy nic nie wiadomo, może przejdiesz cudowną przemianę i będziesz się nawet dobrze bawił.

- Było tam parę całkiem niezłych dziełek, prawda? Prowokujących do myślenia.

Fiona i Jake siedzieli w Gastro, malej francuskiej knajpce kilka ulic od Tate Modern, i jedli wielkie porcje steków z frytkami.

Wzruszył ramionami, ścierając plamę keczupu ze swojej koszulki z nadrukiem „Trasa zespołu Analne Wydzieliny Szumowin”.

- Było w porządku - mruknął.

Tak zachowywał się przez ostatnie dwie godziny - był raczej niechętnym kompanem, snuł się tylko za Fiona w wymiętej koszulce i podartych džinsach, wiszących na chudych biodrach. Rozwiązane sznurówki ciągnęły się po ziemi i Jake wyglądał nawet gorzej niż Shaggy z kreskówki *Scooby Doo*.

W tym czasie Fiona zmieniła się w superaktywnego i nawiedzonego przewodnika, który daje z siebie wszystko, byle tylko zainteresować znudzoną grupę kolejnymi atrakcjami.

Gdziekolwiek poszli, Jake mówił tylko „w porzo”, „dobra”, „spoko”, a coś w rodzaju uśmiechu zagościło na jego twarzy dopiero wtedy, kiedy zasiadł przed pełnym talerzem.

Fiona była okropnie zmęczona, wyczerpana sztuczną uprzejmością i bezustannym uśmiechaniem się, czuła, że za chwilę złapie gnojka za gardło i wysyczy: „No dalej, gówniarzu, zachowuj się tak dalej, to cię uduszę”.

- Tylko „w porzo”? - nie dawała za wygraną. - Cóż, mnie wydały się fascynujące. Może powinnam zabrać cię na koncert Szumowin? Może to by cię skłoniło do wyrażenia uczuć w bardziej rozbudowany sposób i wydusiłbyś z siebie więcej niż jedno słowo na pół godziny? - Wiedziała, że źle robi, ale nie mogła się powstrzymać.

Jake przez kilka sekund nie przeżuwał, potem przełknął i popił jedzenie łykiem dietetycznej coli, w której pewnie by się kąpał, gdyby mu na to pozwolić.

Patrzył na nią podejrzliwie spod na wpół przymkniętych powiek.

- Co ty właściwie próbujesz osiągnąć, Fiona?

- Hurra! Całe zdanie! - Uśmiechnęła się nerwowo, zaskoczona nagłym i szczerym pytaniem od kogoś, kto zwykle wykazywał się zerowym zainteresowaniem w kwestii uczuć. - Jeśli pytasz mnie, dlaczego chciałam spędzić z tobą dzień sam na sam, to odpowiedź brzmi: bo pomyślałam, że nam to dobrze zrobi, da nam szansę, by się poznać i zaprzyjaźnić. Ale najwyraźniej się myliłam.

- Nam? - zapytał zjadliwie. - Nie wiedziałem, że jest coś takiego jak m y.

Fiona westchnęła zniecierpliwiona.

- Nie łap mnie za słowa, dobrze wiesz, o co mi chodzi. Po wypadku z Jessicą i tym, co działo się później, pomyślałam, że powinniśmy spędzić razem trochę czasu i wyjaśnić sobie pewne sprawy.

- Po co? - zapytał, nonszalancko wzruszając ramionami. - Po co się męczyć?

- Bo jestem żoną twojego ojca, bo jestem matką twojej przyrodniej siostry, bo jestem twoją macochą... Jest wiele powodów, dla których możemy chociaż spróbować.

Po raz tysięczny założył tłuste włosy za uszy i wbił wzrok w swoje rozdeptane czarne adidas, które wyglądały jak dwie przebite opony samochodowe.

- Naprawdę nie ma sensu się męczyć - wymamrotał. - W przyszłym roku skończę osiemnaście lat i będę mógł robić, co zechcę, więc nie będziesz mnie oglądała zbyt często. Nikt mnie nie zmusi, żebym przyjeżdżał i mieszkał z tobą. - Ze złością wypluwał z siebie zdania.

Fiona szeroko otworzyła oczy ze zdumienia.

- Zmuszał? Tak traktujesz odwiedziny u ojca? Jeśli tak, to głupio robisz po tym wszystkim, co on zrobił dla ciebie. Ojciec cię kocha, Jake, wiesz o tym doskonale.

- Serio? - Jake wydawał się zupełnie niezainteresowany.

- Tak, serio. - Fiona czuła, jak bardzo zraniłaby Davida obojętność syna. - Wielu ojców traci kontakt ze swoimi dziećmi, kiedy rozpada się małżeństwo, ale David był zdecydowany walczyć o ciebie.

Jake uśmiechnął się lekko, ale oczy wciąż miał obojętne.

- Jednak nie aż tak, by zostać z mamą, prawda? Przecież wtedy mógłby mnie widywać codziennie, tak jak przedtem.

- Daj spokój, Jake. Nie mówisz tego poważnie.

- Czego?

- Ze to z winy Davida rozpadło się małżeństwo twoich rodziców. Już o tym rozmawialiśmy i wiesz, że to nieprawda. Jest też druga strona medalu.

Fiona uważała na to, co mówi. W końcu Jake miał tylko dziesięć lat, kiedy jego rodzice się rozwiedli, a w tym wieku, jak twierdził David, należało oszczędzić chłopcu szczegółów o życiu dorosłych.

Fionie wydawało się, że Jake do tej pory nie dowiedział się, jak było naprawdę.

- Wiem, że mama i tata postanowili zrobić sobie przerwę, ale on spotkał ciebie i już nie wrócił. - Jake spojrzał na Fionę ze złością. - Gdyby ciebie nie było, wróciliby do siebie.

- Już to mówiłeś, wiele razy - westchnęła Fiona. - Ale najwidoczniej nie wiesz wszystkiego. - Żałowała, że to powiedziała, ale było już za późno.

- Co masz na myśli?

Fiona zamilkła na chwilę, zastanawiając się, co może powiedzieć. Wiedziała, że nie czas i nie miejsce, by opowiadać Jake'owi całą historię, ale z drugiej strony miał już szesnaście lat - w tym wieku mógł już uprawiać seks bez łamania prawa i pewnie mógł już dowiedzieć się co nieco o domowych

tajemnicach i przyczynach rozpadu małżeństwa rodziców. A poza tym, myślała, czemu miałabym mu nie powiedzieć, skoro to właśnie ja muszę znosić negatywne skutki tych niedopowiedzeń?

- Mam na myśli to - zaczęła powoli - że to twoja matka nalegała na przerwę i to ona pierwsza zaczęła spotykać się z kimś innym.

Jake był wyraźnie zmieszany.

- Nie, to nieprawda.

- Niestety tak, Jake. Spotykała się z tamtym mężczyzną, kiedy ja poznałam twojego ojca.

- Kim on był? - Jake zarumienił się lekko.

- Był samotnym ojcem jednej z twoich koleżanek ze szkoły. Jak ona miała na imię... - Fiona wpatrywała się w sufit, próbując sobie przypomnieć imię. - Chyba Tamara. Pamiętasz ją?

Jake zrobił się trupio blady, a usta wykrzywiły mu się ze złości.

- Tamara? Mama spotykała się z ojcem Tamary?! Fiona kiwnęła głową.

- Jeśli to prawda, czemu mi nie powiedziała? - zapytał podejrzliwie.

- Nie wiem, kochanie, musisz ją o to zapytać. Wiem tylko, że spotykała się z tamtym, kiedy ja poznałam Davida, więc wybaczone, ale nie czuję się w żaden sposób odpowiedzialna za rozpad małżeństwa twoich rodziców.

Napił się coli i obszarpanym rękawem koszulki otarł sobie brodę.

-1 co było dalej z mamą i ojcem Tamary? Dlaczego już się nie spotykają?

- Ponieważ... - Fiona nie wiedziała, ile może mu opowiedzieć, ale uznała, że powinna szczerze odpowiadać na pytania... - Ponieważ on zdecydował się wrócić do matki Tamary.

- Aha. - Jake wciąż wyglądał, jakby nie wierzył w słowa macochy, ale przynajmniej przestał patrzeć na nią jak na wroga.

- No więc - dodała Fiona spokojnie - powtarzam ci, nie wiń mnie. Nawet gdybym się nie pojawiła, wątpię, czy twoi rodzice znów by się zeszli.

Oboje milczeli przez kilka minut, udając zainteresowanie tym, co działo się w restauracji, byle tylko nie musieć ze sobą rozmawiać. Fiona złamała się pierwsza.

- Czy myślisz, że możemy uścisnąć sobie dłonie i zostać przyjaciółmi? - Uśmiechnęła się. - Zakopujemy topór wojenny?

Jake nie odwzajemnił uśmiechu. Wpatrywał się w stolik. Kiedy podniósł wzrok, wyraz jego twarzy nie zmienił się.

- Nie obraż się, Fiona, ale to chyba niemożliwe. Raczej nie zaczniemy jeździć razem na wycieczki rowerowe, prawda?

Fionę mimo wszystko bardzo zaskoczyła jego odpowiedź.

- Ehm, nooo... raczej nie. - Jąkała się. - Nie musimy od razu się przyjaźnić, ale może po prostu przestaniemy się na siebie bocyć i spróbujemy spędzać razem więcej czasu, jak dzisiaj?

Skrzywił się i pokręcił głową.

- Nawet jeśli to, co powiedziałaś, jest prawdą, niewiele się zmieniło. Nigdy się nie zaprzyjaźnimy, bo moja mama cię nie lubi. Nawet gdybym chciał, nie mógłbym się do ciebie zbliżyć, bo to by ją zdenerwowało.

- Rozumiem. - Fiona uśmiechnęła się krzywo. Była rozczarowana tym, że Jake nie ma odwagi przeciwstawić się Belindzie, ale go za to nie winiła. - No cóż, nieważne. Przynajmniej ze sobą rozmawiamy, więc ten dzień nie poszedł na marne.

Miał dość taktu, by zrobić skruszoną minę.

- Dzięki za lunch.

Fiona podniosła rachunek i spojrzała na kwotę. Spędziła dzień z dala od Jessiki, nie osiągnęła nic w sprawie Jake'a i była uboższa o pięćdziesiąt funtów.

- Nie ma za co - westchnęła.

Czas próby

W kuchni Alison próbowała zająć czymś ręce: zupełnie niepotrzebnie nastawiła czajnik, wytarła nieskazitelnie czyste blaty i przestawiła tacę z owocami. Robiła wszystko, byle tylko nie myśleć o tym małym kawałku plastiku na górze, który wyglądał tak niewinnie, ale dla jej przyszłości miał ogromne znaczenie.

Spojrzała na zegarek. Minęły dwie minuty, od kiedy nasikała na pasek plastiku - mało wdzięczna czynność - a dokładnie za minutę miała się dowiedzieć, czy spełniło się jej największe marzenie. Albo czy wielkie nadzieje okażą się płonne i czeka ją kolejny miesiąc czekania.

Okres spóźniał się tylko o dzień, ale zwykle był regularny, co do dnia. Za to Alison dałaby sobie uciąć rękę, ale dziś... dziś po prostu czuła się inaczej. Położyła sobie dłonie na piersiach i lekko je ucisnęła. Były zdecydowanie bardziej wrażliwe a to dobry znak. Rano miała lekkie mdłości, choć kto wie, czy to nie ze zdenerwowania. - Spokojnie, dziewczyno - powiedziała na głos. - Nie spiesz się. Już to przechodziłaś, przypomnij sobie. Poszła na górę, w kierunku łazienki, ale na chwilę zatrzymała się przed małą komodą, na której stały rodzinne zdjęcia. Dwie fotografie Alison i Luki zrobione podczas ich miesiąca miodowego. Pozostałe zdjęcia przedstawiały Lucę z synami - wyglądali się razem w parku, robili śmieszne miny w Eurodisneylandzie i objęci siedzieli na kanapie w domu rodziców Luki. Gdybym mogła przyspieszyć czas, pomyślała Alison, czy stałabym tu i patrzyła na zdjęcia nasze i naszego dziecka? Albo dwójki... chłopca i dziewczynki? To było jej marzenie. Ale sama myśl, że może stać się inaczej, wywoływała kłujący ból w klatce piersiowej. Powoli otworzyła drzwi do łazienki, weszła do środka i rozejrzała się, omijając spojrzeniem umywalkę, na której leżała odpowiedź. Podniosła wilgotną gąbkę, która leżała w wannie, wykręciła ją i położyła na półeczce. Zakręciła butelkę szamponu i schowała ją do szafki. Starła z lustra maleńką białą plamkę. W końcu wzięła głęboki wdech i podeszła do testu ciążowego, który czekał sobie spokojnie, a jego ważne małe okienko skierowane było do dołu.

Jedna niebieska linia oznaczała rozczarowanie. Dwie niebieskie linie - euforię. Odwróciła patyczek i od razu uderzyło ją znajome uczucie zawodu. Trudno było zaprzeczyć, że Alison spotkało kolejne gorzkie rozczarowanie - tylko jedna niebieska linia i ani śladu drugiej. Ciężko usiadła na zamkniętej toalecie i tkwiła tam jak szmaciana lalka, z rękami bezwładnie zwisającymi po bokach i zwieszoną głową. Łzy napłynęły niemal natychmiast, najpierw pojedyncze, ale po chwili zmoczyły Alison spódnicę, a towarzyszył im rozdzierający szloch. Alison tak mocno wierzyła, że tym razem naprawdę jest w ciąży, że może mieć nadzieję na dziecko swoje i Luki, oczami wyobraźni już widziała, jak kupuje książki o macierzyństwie i nareszcie jest w pełni szczęśliwa. Wszystko wskazywało, że jest w ciąży, prawda? A może sama to sobie wmówiła, bo tak bardzo pragnęła dziecka?

Powoli wskazującym palcem przejechała pod każdym oknem, starła łzy i spróbowała się pozbierać. Przecież to nie koniec świata. Matka Alison, Audrey, zawsze mówiła córce, kiedy ta się nad sobą użalała: „Na świecie jest wielu ludzi, którzy chcieliby mieć twoje problemy”.

Próbowała z całych sił, ale nie potrafiła zastosować tej logiki do swojej sytuacji. Wiedziała, że niektórym ludziom jest gorzej, ale kiedy rozglądała się dookoła, widziała tylko szczęśliwe matki bawiące się ze swymi dziećmi. Kobiety, które miały wszystko, czego ona pragnęła.

Zadzwoił telefon. Nie miała zamiaru odbierać, ale pomyślała, że to może być Luca i nagle poczuła, że bardzo chce z nim porozmawiać, usłyszeć jego ciepły głos, który by ją uspokoił.

- Halo?

- Cześć skarbie, tu Fiona. Co porabiasz?

- Nic ciekawego - wykręciła się. - Sprzątam.

- Fuuu. Nie przypominaj mi. Do naszego kosza na brudną bieliznę nic się już nie mieści, a mnie i Davidowi nie chce się zrobić prania.

- Luce nawet nie przyszłoby to do głowy. W tych sprawach jest tradycjonalistą.

- Znaczy się, leniwy. Alison nie zaprzeczyła.

- W każdym razie pomyślałam, że zadzwonię i sprawdzę, jak się czujesz. Martwiłam się o ciebie ostatnio.

Spotkały się kilka dni temu, po tym jak Alison zadzwoniła do Fiony na komórkę i okazało się, że właśnie robią zakupy w tej samej okolicy. Nad wodnistą latte i bułeczką z cynamonem Alison wyznała, jak bardzo boi się, że nigdy nie będzie miała dzieci.

- Masz dopiero trzydzieści siedem lat, zostało ci jeszcze sto - odparła wtedy Fiona, parsknięciem zbywając te absurdalne obawy. - W dzisiejszych czasach kobiety coraz później rodzą dzieci.

O ironio! Alison przez wiele lat brała pigułki, bo przeraźliwie bała się zajść w ciążę: miała przecież tyle planów związanych ze swoim życiem. A teraz, proszę, była mężatką i desperacko pragnęła mieć dziecko, a jednak nic się nie działo. Może nigdy nie potrzebowałam tabletek antykoncepcyjnych, myślała z goryczą, może po prostu nie mogę mieć dzieci.

- Miło, że się o mnie martwisz - powiedziała, wracając do rozmowy. - Ale wszystko w porządku, naprawdę. Masz zresztą rację, mam jeszcze czas, by urodzić dziecko. - Nie znalazła w sobie dość odwagi, by powiedzieć Fionie o negatywnym wyniku testu ciążowego, który leżał teraz w koszu na śmieci.

- Tak trzymaj! Myśl pozytywnie! - przekonywała Fiona.

- Nie zniechęcaj się, to dopiero początek. A skoro u ciebie wszystko dobrze, pójdę przygotować Jessice jakiś lunch. Ciao.

Alison wyłączyła telefon i wstała, wpatrując się w swoje odbicie w lustrze.

- Myśl pozytywnie, myśl pozytywnie - powtarzała sobie.

- Zajdziesz w ciążę, zajdziesz w ciążę.

Ale w głębi serca czuła lęk. Bała się, że nigdy nie doświadczy tego niesamowitego uczucia, cudu narodzin; że nigdy nie

będzie mogła obdarzyć Luki dzieckiem i nie dorówna jego pierwszej żonie.

Złośliwa uwaga Sofii, że Alison nigdy nie będzie mogła dać Luce pierwotnego syna, bardzo zabolęła. Zwłaszcza że być może w ogóle nie będzie miała z nim dziecka.

We śnie, który powtarzał się co noc, ona i Luca mieli małą córeczkę. To było największe marzenie Alison, urodzić „córeczkę tatusia”, której dotąd nie miał. Ale teraz chciała po prostu zajść w ciążę. Luca myślał, że odstawiła pigułki dopiero trzy miesiące temu, to samo powiedziała Fionie. Ale Alison i jej lekarka wiedziały, że było inaczej. Poszła po poradę w zeszłym tygodniu i opowiedziała o swoich obawach.

- Od kiedy próbujecie?

- Nie biorę pigułek, od kiedy spotkałam mojego męża. Czyli, hm, od dwóch lat.

- Rozumiem. - Lekarka coś sobie zanotowała. - Cóż, to chyba dość długo, by dać nam powód do przeprowadzenia wstępnych testów, jeśli pani zechce. Kiedy jest termin następnej miesiączki?

- Za kilka dni. Trzymam kciuki.

- Dobrze, jeśli nie jest pani w ciąży, proszę wrócić i zaczniemy działać. Zobaczymy, czy jest jakiś problem. Jestem pewna, że to nic poważnego.

Alison wyszła z gabinetu nieco uspokojona, ale teraz, po kolejnym oblanym teście ciążowym, optymizm gdzieś zniknął.

Niepotrzebnie wspominała rano Luce, że ma pewne objawy wskazujące na ciążę. A wieczorem znów będzie musiała powiedzieć mu, że się myliła.

Przez ostatnie trzy miesiące, od kiedy „oficjalnie” próbowali począć dziecko, Alison kwitowała śmiechem wszystkie nieudane próby, żartowała, że służbowe podróże Luki wypadają właśnie wtedy, kiedy ona ma płodne dni.

Proszę, Boże, niech to się stanie jak najszybciej, myślała. Kończą mi się wymówki.

Radź sobie sama

Susan popatrzyła w lustro i ostrożnie zdjęła kolczyki, od których przez cały wieczór bolały ją uszy. Uwolniła także stopy od butów, w których wcale nie było jej wygodnie.

Aaaaa, cudownie, pomyślała. Cóż, przynajmniej wieczór skończył się w miarę przyjemnie.

Susan i Nick właśnie wrócili z letniego balu organizowanego przez jego firmę w Kensington Roof Gardens, ale Susan czuła się tam paskudnie. Trzystu agentów nieruchomości bez przerwy gadających o cenach posiadłości oraz ich idealne żony, które opowiadały o odwożeniu dzieci do szkoły i o tym, jak ich życie zmieniło się dzięki sklepom internetowym.

Susan po raz pierwszy poszła na taką imprezę z Nickiem, więc chciała zrobić dobre wrażenie na jego kolegach. Skończyło się na tym, że przez większość wieczoru się nie odzywała, przysłuchując się tylko rozmowom z głupawym uśmiechem na twarzy. Nie miała z tymi ludźmi zupełnie nic wspólnego, a każda próba nawiązania kontaktu kończyła się fiaskiem.

- Okropna muzyka, prawda? - zawołała do kobiety o końskiej twarzy, próbując przebić się przez dźwięki Come On, Eileen. - Nie mówię, że ten DJ jest stary, ale grał chyba jeszcze w czasach królowej Wiktorii.

- Właściwie - skrzywiła się tamta. - Myślę, że jest bardzo dobry. Puszczal muzykę na naszym weselu. Susan mrugnęła nerwowo, przypominając sobie tę rozmowę. Przeszła przez sypialnię i podeszła do Nicka pakującego smoking, który jutro miał wrócić do wypożyczalni.

- Możesz rozpiąć mi suwak? Boże, wkładanie i zdejmowanie tej sukienki to koszmar.

Westchnęła z ulgą, kiedy zamek puścił i zielona taftowa sukienka opadła z szelestem na podłogę.

Zielony był ulubionym kolorem Susan, głównie dlatego, że odważny róż czy pomarańcz okropnie gryzły się z jej rudymi włosami.

- Bycie kobietą to przekleństwo, wiesz?

- Tak? - odpowiedział rozkojarzony, próbując rozwiązać muszkę. - A to dlaczego?
- Bo musisz wbijać się w takie kiecki, kiedy masz ochotę założyć wyciągniętą piżamę - wysapała, uwalniając jedną nogę z rajstop. - A faceci? Nie ma szans, by któryś zjawił się na imprezie i powiedział „Cholera, muszę uciekać, bo koleś ma taki sam smoking”. - Straciła równowagę i niezgrabnie upadła na łóżko. - Tymczasem Boże broń, żeby jakaś kobieta miała identyczną kieckę jak ja.

Nick uśmiechnął się.

- Dziś wieczorem nie widziałem nikogo, kto byłby ubrany w taką sukienkę jak twoja.

- I nie zobaczysz. Bo moja ma już z dziesięć lat. Jest zaufana i nieśmiertelna.

- Dobrze się bawiłaś? - Stał obok w bokserkach, drapiąc się po karku, gdzie węzeł od muszki zostawił wgniecenie.

Skrzywiła się.

- Szczerze? Nie bardzo. Nie znoszę takich imprez. Nigdy nie wiem, co powiedzieć, zwłaszcza kiedy ciebie nie ma obok.

- Tak, przepraszam za to. - Zrobił przeproszającą minę. - Lubię krążyć wśród ludzi. Znasz może to powiedzonko, że najlepsze są samotne podróże?

- Hmm - mruknęła z powątpiewaniem Susan. - To chyba ma się odnosić do długich wypraw, a nie do spotkań towarzyskich.

Nick podszedł do łóżka, zawinął kołdrę i położył się.

- Zresztą Caitlin nigdy nie przeszkadzało, że zostawiałem ją samą. Pomyślałem, że ty też nie będziesz miała nic przeciwko.

No tak, Caitlin. Być może dlatego, myślała Susan, czułam się tak beznadziejnie głupio, bo wiedziałam, że ktoś wydeptał tę ścieżkę przede mną, czarując wszystkich swoją inteligencją i urokiem. Pewnie byli głęboko rozczarowani rudą niemową z beznadziejną fryzurą i zastanawiali się, co też, na Boga, Nick sobie znalazł w zastępstwie atrakcyjnej i błyskotliwej żony.

Westchnęła głośniej niż zamierzała, zmuszając Nicka, by oderwał wzrok od książki.

- Wszystko w porządku?

Pokiwała głową i uśmiechnęła się, po czym wślizgnęła się do łóżka i przytuliła do jego lewego ramienia.

- Nick?

- Co? - mruknął, bo wrócił już do czytania.

- Jesteś mną rozczarowany? Wyglądał na zdziwionego.

- Rozczarowany? Co masz na myśli?

- Może użyłam złego słowa - wycofała się. - Tylko czasem zastanawiam się, dlaczego jesteś ze mną, kiedy... no, wiesz... mógłbyś znaleźć sobie kogoś bardziej w twoim typie.

- W moim typie? - Nick odłożył książkę na koldrę i z uśmiechem obrócił się do Susan. - A jaki właściwie jest mój typ?

Susan wbiła wzrok w okładkę książki, nie chcąc patrzeć Nickowi w oczy.

- Ktoś bardziej wygadany... wiesz, pewny siebie i takie tam towarzyskie bzdury.

Przez chwilę myślał o tym, co powiedziała, po czym prychnął z rozbawieniem.

- Nie bądź niemądra. Lubię cię taką, jaka jesteś. - Pocałował Susan w czubek głowy. - Więc przestań gadać głupoty.

Susan wiedziała, że powinna poczuć się lepiej, ale tak nie było. Czowała się, jakby Nick ją skarcił.

Kochał ją na swój sposób, ale często miała wrażenie, że jest darmową gosposią, którą w razie potrzeby można przelecieć.

Żadne z nich nie lubiło publicznie okazywać uczuć. Tego wieczoru nie trzymali się nawet za ręce.

Jego koledzy równie dobrze mogli pomyśleć, że jest siostrą Nicka albo jego koleżanką ze szkoły.

Brak okazywania uczuć w obecności innych nie był jeszcze problemem, ale gdy to samo działo się, kiedy byli sami, Susan zaczynała się martwić.

Nick całował ją zwykle wyłącznie w przelocie, kiedy rano wychodził z domu, oraz - bardziej namiętnie - w łóżku, kiedy chciał, żeby się kochali. Nie oczekiwała, że regularnie będzie rzucał ją na kanapę i całował po szyi, ale uścisk, przytulenie czy dłuższy pocałunek od czasu do czasu, poza zwyczajowymi cmoknięciami, byłyby miłą odmianą. Próbowwała to zmieniać - zakradała się, kiedy stał przy zlewie, i obejmowała go albo delikatnie gładziła po szyi, kiedy oglądali telewizję. Ale Nick zwykle nie odwzajemniał pieśczoć, zbywał je żartem albo odsuwał się.

Nie po raz pierwszy zastanawiała się, jak zachowywał się, kiedy byli sami z Caitlin. Ale dręczyło ją coś jeszcze, coś dużo, dużo poważniejszego. Chciała mieć dziecko.

Już od dłuższego czasu zamierzała poruszyć ten temat w rozmowie z Nickiem, ale chwila i nastrój nigdy nie wydawały się odpowiednie.

Jeśli właśnie miło spędzali wieczór, nie chciała ryzykować, że to zepsuje, poruszając temat, który, jak podpowiadał jej skurczony żołądek, mógł okazać się dość drażliwy. A jeśli się kłócili o coś innego, nie wypadało dorzucać do tego jeszcze sprawy dziecka.

Teraz, pomyślała, tuląc się mocniej do jego ramienia i czując ciepłe ciało na policzku. Może teraz jest właściwa chwila.

- Nick?

- Hm? - Miał poirytowany głos, jakby złościł się, że nie może poczytać w spokoju.

Ale tym razem Susan była zdecydowana powiedzieć to, co chciała.

- Zastanawiałam się... - Poczekała chwilę, myśląc, że pauza zmusi Nicka, by zachęcił ją do mówienia, jakby mogło to mieć jakiś psychologiczny wpływ na ewentualną odpowiedź. Ale Nick się nie odezwał, tylko czytał dalej. - Zastanawiałam się - powtórzyła - co byś powiedział, gdybyśmy postarali się o dziecko? - Jej słowa zawisły w powietrzu, domagając się odpowiedzi. Teraz, kiedy w końcu wyraziła swoje najgłębsze pragnienia, zamarła w oczekiwaniu.

- Dziecko? - ton jego głosu i wyraz twarzy sugerowały, że Susan właśnie zaproponowała kupno żywego krokodyla, którego zamierzała hodować w wannie.

- Tak, wiesz, takie małe różowe coś, co lubi sobie pełzać - żartowała, mając nadzieję, że rozluźni trochę atmosferę, która stawała się coraz bardziej przygnębiająca.

- Tak, Susan - odpowiedział wyraźnie zdenerwowany. - Wiem, co to jest dziecko. Chciałbym tylko zapytać, po co ci ono, skoro Milly wciąż tak bardzo potrzebuje naszego czasu i uwagi? Nie zapominaj, że straciła matkę.

Susan zirytowała się niewypowiedzianą naganą, że nie myśli o dobru małej. Uwielbiała Milly, zrobiłaby dla niej wszystko i nie rozumiała, dlaczego drugie dziecko miałooby cokolwiek zmienić.

- Nie chcę w żaden sposób negować tego, co ty i ona musieliście przejść po śmierci Caitlin - powiedziała powoli, ważąc każde kolejne słowo. - Ale minęły już prawie cztery lata i musisz w końcu zacząć żyć dalej, prawda?

Nick nie odpowiedział, gapił się w przestrzeń, mocno zaciskając usta. W końcu odezwał się:

- Nie możesz mnie oskarżać o to, że nie żyję dalej, Susan, to nie fair. - Książka upadła na podłogę, ale to zignorował. - W końcu ty i ja mieszkamy razem jako para, a - uwierz mi - dużo mnie kosztowało, by powiedzieć o tym Jenny i Billowi.

- Wiem, kochanie... - położyła mu dłoń na ramieniu.

- Ale drugie dziecko? - Nick wyglądał na zmieszanego. - Przykro mi, ale Milly jest dla mnie najważniejsza na świecie i nie wydaje mi się, żeby była gotowa dzielić się mną z innym dzieckiem. Mogłaby poczuć się odrzucona, a tego bym nie zniósł.

Jest wręcz przeciwnie, pomyślała Susan. Znała Milly lepiej niż ktokolwiek inny i była pewna, że mała z otwartymi ramionami przyjąłaby braciszka lub siostrzyczkę. Wiedziała o tym dobrze, bo kilka razy bez wiedzy Nicka poruszyła ten temat z dziewczynką.

- Słuchaj, Nick - powiedziała szczerze, opierając się na jednym łokciu. - Wiem, że leży ci na sercu dobro Milly, ale mylisz się, jeśli chodzi o jej uczucia. Nie jest aż tak emocjonalnie dojrzała - małe dzieci nie martwią się o to, że będą odrzucone, szczególnie tak szczęśliwe dzieci jak Milly, która doskonale wie, jak bardzo oboje ją kochamy. Pamiętasz, zamartwiałeś się, czy zostanie na noc u Billa i Jenny, a ona nawet okiem nie mrugnęła.

Zamilkła, ciekawa, czy Nick zareaguje na to, co do tej pory powiedziała, ale najwyraźniej nie miał takiego zamiaru.

- Jeśli chodzi o Milly, to mały braciszek lub siostrzyczka będzie dla niej trochę jak nowa lalka, którą można ubierać i bawić się. Jak nowy kolega, jeśli wolisz.

Z nadzieją patrzyła na Nicka, ale on już zaczął kręcić głową.

- Przykro mi, Susan, ale nie zgadzam się i nie przekonasz mnie w żaden sposób. Mówię „nie” i koniec. Susan opadła na poduszkę i przez kilka sekund wpatrywała się w sufit, próbując się uspokoić. Miała palące poczucie niesprawiedliwości, że tak ważny dla niej temat został odrzucony z taką łatwością, a Nick potraktował go lekceważąco, jakby pytała o zakup materiału na zasłony do salonu.

Susan bardzo często brakowało pewności siebie, ale jeśli czuła, że ktoś jej nie szanuje albo traktuje niesprawiedliwie, potrafiła znaleźć w sobie dość siły, by walczyć o swoje. W tej chwili tak właśnie było.

- Ale to nie jest takie proste i wiesz o tym - powiedziała cicho.

- Co nie jest proste?

- Ze powiesz „nie” i uznasz to za koniec rozmowy. Nick westchnął długo i przesadnie, w sposób typowy dla

facetów, którzy dają do zrozumienia, że tylko czekają, aż zostaną skarceni przez kobietę.

- Dobra - powiedział zniecierpliwiony. - Mów, co masz do powiedzenia, a potem naprawdę chciałbym iść spać. Miałem długi dzień.

- Nick, to jest dla mnie naprawdę ważne i nie będę o tym rozmawiać w pośpiechu. - Susan podniosła się, by pokazać, że mówi poważnie. - Mam trzydzieści pięć lat i swój rozum: jestem kobietą i chcę mieć własne dziecko albo dzieci. Nie możesz mi mówić, co powinnam robić ze swoim ciałem.

Twarz Nicka stężała.

- Przepraszam, ale wydawało mi się, że decyzja o dziecku powinna być nasza wspólna.

- I tak jest. Ale ty nie chcesz nawet poważnie ze mną

o tym porozmawiać. Ty po prostu nie chcesz mieć dziecka

1 koniec.

- Cóż, nie chcę - zaśmiał się dziwnie. - I nie wiem już, co mam ci powiedzieć, naprawdę. Mogę to ująć jakoś łagodniej, jeśli chcesz, ale moje zdanie na ten temat i tak się nie zmieni.

- Porozmawiajmy. Dlaczego nie chcesz?

- Powiedziałem ci już. Powiedziałem, że nie byłoby to w porządku wobec Milly.

Susan zmarszczyła nos.

- To jest wymówka, jest jakiś inny powód. Bo na pewno tak nie myślisz.

- Zapewniam cię, że myślę. - Nick wyglądał na zirytowanego. - A co więcej, nawet gdybyś miała najlepsze na świecie intencje, to skąd wiesz, że nie będziesz kochała naszego dziecka bardziej, niż kochasz Milly? Będzie się czuła odrzucona.

Susan była przerażona.

- Jak możesz tak mówić? Wiesz, że nigdy bym do tego nie dopuściła. Kocham tę małą dziewczynkę, jakbym sama ją urodziła.

- Ale nie wiesz tego na pewno, bo nie masz z czym porównać tego uczucia.

Susan miała wrażenie, że wszystko nagle się rozpada, poczuła, jak ogarnia ją smutek. Nigdy wcześniej nie rozmawiała z Nickiem o dzieciach, bo z góry założyła, że będzie chciał mieć więcej niż jedno, zwłaszcza że dla Milly był takim troskliwym ojcem.

A teraz czuła, że coś ściskają za gardło - jak mogła powstać między nimi tak fundamentalna różnica zdań? Tak bardzo chciała mieć własne dziecko - ale czy ma poświęcić to pragnienie, by zatrzymać przy sobie Nicka? W tej chwili była tak rozbita emocjonalnie, że nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie.

- I tak będzie już zawsze? - spytała głosem drżącym z rozczarowania i frustracji. Łzy napływały jej do oczu. - Nigdy nie będziemy mieli dziecka?

Nick dostrzegł łzy Susan i wydał się jeszcze bardziej poirytowany.

- Nie wiem, Susan. Mógłbym powiedzieć, że być może zmienię zdanie, żebyś teraz poczuła się lepiej, ale skłamałbym. Czemu po prostu nie zostawimy teraz tej sprawy i nie porozmawiamy o tym za kilka lat, kiedy Milly podrośnie?

- Bo mam trzydzieści pięć lat - łkała. - Za dwa lata moje szanse na ciążę będą jeszcze mniejsze, a różnica wieku między Milly i naszym dzieckiem będzie zbyt duża, by mogły się razem bawić.

Naprawdę lepiej, żebyśmy zaczęli starać się o dziecko teraz.

Nick zauważył ogromne zdenerwowanie Susan i nieco złagodniał. Przygarnął ją do siebie i delikatnie pogładził po lewym ramieniu.

- Nie denerwuj się. Nie miałem pojęcia, że to dla ciebie takie ważne. - Zamilkł i odgarnął jej z twarzy kosmyk zmoczony łzami. - Ale wszystko sprowadza się do tego, że ty chcesz dziecka, a ja nie. I gdzie nas to doprowadzi?

- Wiem, że to trudna sytuacja - Susan pociągnęła nosem. - Ale ja opiekowałabym się dzieckiem, tak samo jak teraz Milly. Twoje życie by się nie zmieniło - wciąż chodziłbyś codziennie do pracy. Tyle tylko, że w domu czekałaby na ciebie nieco większa rodzina.

- A co z twoją pracą?

- Zrezygnuję z niej. To tylko praca sekretarki na pół etatu, trudno to nazwać karierą. - Susan uspokoiła się nieco, mając nadzieję, że skoro Nick spytał o pracę, może udało im się zrobić krok naprzód.

Tymczasem Nick zastanawiał się przez chwilę, po czym zabrał rękę spod głowy Susan i zaczął ją zginać w nadgarstku, jakby zaczęła go boleć.

- Przepraszam. - Spojrzał na nią oskarżycielsko. - Ale mielibyśmy mniej pieniędzy, a poza tym nie rozumiem, dlaczego Milly ci nie wystarcza. Ona cię uwielbia.

- To tani chwyt - Susan wyprostowała się, rozzłoszczona. - Nie kwestionuj mojej miłości do Milly, nie mogłabym kochać jej bardziej. Ale nie o to chodzi.

- Więc o co? - odparł.

- Kocham cię, chcę za ciebie wyjść, a co za tym idzie, chcę mieć z tobą dziecko. To chyba nie jest nic nadzwyczajnego, prawda? Po to kobiety mają hormony, macice i wszystkie te kobiece dolegliwości, które przysparzają nam w życiu tylu problemów. - Susan potarła oczy, próbując zignorować uczucie beznadziejności, które ją ogarnęło, i znaleźć w sobie dość siły, by doprowadzić tę rozmowę do końca. Nie chciała przerywać, nim nie powie wszystkiego, co miała do powiedzenia.

- Kocham Milly, jakby była moim własnym dzieckiem, ale prawda jest inna. Nigdy nie rodziłam, a chciałabym, chciałabym mieć twoje dziecko. Chyba to rozumiesz? - Oczy Susan pełne były smutku. Nick uśmiechnął się z zadumą.

- Słuchaj, jestem szczerzy, a ty mnie bardzo zaskoczyłaś. Nie wiedziałem, że bierzesz to tak poważnie.

- Przytulił się do Susan, nosem dotknął jej talii i złapał za ramię. - No, dalej, poprzytulajmy się i spróbujmy się trochę przespać, a obiecuję, że pomyślę poważnie o tym, co powiedziałaś.

Susan wyciągnęła rękę i zgasila nocną lampkę, po czym położyła się i spojrzała Nickowi w oczy.

- A co potem?

- Nie wiem, Susan. - Głos Nicka znów zdradzał poirytowanie. - Powiedziałem, że to przemyślę, więc daj mi trochę czasu, dobrze? - Odwrócił się plecami.

Susan leżała bez ruchu w ciemności, czując, że znów chce się jej płakać. Piłka była teraz po stronie Nicka, a z tego, co

do tej pory powiedział wynikało, nie miał zamiaru szybko jej odbić. O ile kiedykolwiek miało się to stać.

Wszystkiego najlepszego... dla mnie

- Dobrze się bawisz? - spytała Julia, zakradając się od tyłu i obejmując Fionę w talii.
 - A bawię się? - Fiona uniosła kieliszek różowego szampana. - Darmowe bąbelki, dobra muzyka i to niesamowicie ekskluzywne miejsce... - Pokazała salę balową u Claridge'a.
 - Jak mogłabym się nie bawić?
 - To dobrze - uśmiechnęła się Julia. - Zawsze chciałam, żeby moje urodziny odpowiednio świętowano.
 - A ja chciałam tylko, by mi o nich nie przypomniano.
 - Fiona także się uśmiechnęła. - O, jest Susan.
- Susan podeszła do nich; wyglądała na lekko onieśmiałoną.
- Do diabła, Julia, masz takich pięknych, luksusowych przyjaciół. Czuję się jak potwór z lamusa.
 - Ale tak nie wyglądasz, kochana. W zielonym ci do twarzy.
 - Mój ulubiony kolor. - Susan musiała oddać sukienkę do ekspresowej pralni zaraz po imprezie firmowej Nicka. Uśmiechnęła się do Julii i zrobiła krok w tył. - A pani, droga solenizantko, wygląda absolutnie oszałamiająco.
 - Ach, to stara szmata! - zaśmiała się Julia. Miała na sobie bladoniebieską, idealnie dopasowaną, zdobioną cekinami suknię bez rękawów, w której jej piersi, przypominające dwa dojrzałe, idealnie gładkie melony, były pięknie wyeksponowane. Lśniącą tkanina opinała kształtne pośladki; na dole suknia rozszerzała się, tworząc syreni ogon, który przyjemnie szeleścił, gdy Julia poruszała się. Kupiła sukienkę dzień wcześniej - wydała na nią małą fortunę. Czy raczej James wydał.
 - Czy nasi mężczyźni zostali już sobie przedstawieni? - Odwróciła głowę, patrząc nad ramionami Susan i Fiony. -

Ach, widzę, że James rozmawia z Alison i Lucą. Chodźmy do nich.

Położyła dłonie na plecach Fiony i Susan i delikatnie popchnęła je w kierunku, gdzie królował James. Mąż Julii właśnie opowiadał dowcip.

- A kiedy weszli do jej sypialni, wszędzie leżały przytulanki, od podłogi po sam sufit...

Widząc nadchodzącą Julię, podniósł dłoń, by żona mu nie przerywała.

- Pomyślał, że jest wariatką, ale i tak chciał ją przelecieć, no i po wszystkim pytają: „jak było?”.

Alison, Luca, Susan i Fiona spojrzały na Jamesa wyczekująco, ale Julia, która знаła już ten kawał, przytupywała tylko nogą ze zniecierpliwienia.

- A ona tylko wzruszyła ramionami i mówi: „Było przeciętnie. Weź sobie coś z dolnej półki”. - James wybuchnął sztucznym śmiechem, by podkreślić, że właśnie dobrnął do puenty i czeka na oklaski.

Słuchacze grzecznie chichotali.

- W każdym razie, kochanie - wtrąciła się Julia - rozumiem, że poznałeś już Alison i Lucę? To jest Fiona, też należy do naszej zakupowej paczki.

Kobiety spojrzały na siebie porozumiewawczo, pamiętając, że dla mężów i partnerów Klub Drugich Żon nie istnieje. Zgodziły się, że lepiej udawać, że ich spotkania to krótkie zakupowe wypadki.

- Miło mi, Fiono. - James podał jej rękę. - Czy twój mąż też tutaj jest?

Kiwnęła głową i rozejrzała się.

- Jest. Przy barze, gdzieżby indziej? Rozmawia z drugą połową Susan, Nickiem.

- Później z nim pogadam - uśmiechnął się James, odwracając się do Alison i Luki. - A od kiedy wy jesteście małżeństwem?

- Trzy miesiące. Razem od dwóch lat - odparła Alison.

- Macie dzieci? Potrząsnęła głową.

- Nie, w każdym razie nie wspólne. Ale Luca ma dwóch synów z poprzedniego małżeństwa.
- Dwóch chłopaków? - James uśmiechnął się do Luki. - Szczęściarz. Chciałbym mieć syna. Może wkrótce będę miał. - Mrugnął w stronę Julii.
- Daj spokój, James - warknęła. - Nie kłóćmy się w moje urodziny. A teraz pozwól, że podam wszystkim po kieliszku szampana.

Kiedy Julia odeszła, zirytowana mało subtelnymi uwagami męża, Susan stała obok w milczeniu, rozmyślając o tym, jak przewrotny bywa los. James wyraźnie chciał dziecka, Julia - nie. Nick nie chciał - Susan wręcz przeciwnie. Może powinniśmy zamienić się mężami, pomyślała złośliwie, wtedy wszyscy dostaliby to, czego pragną.

- O czym myślisz? - Fiona przerwała jej smętne dumania.
- O niczym ważnym.
- Wszystko dobrze? Wyglądasz ponuro.

Susan westchnęła i upewniła się, że pozostali jej nie słyszą. James właśnie opowiadał kolejny dowcip, więc zwierzyła się przyjaciółce.

- Nick i ja mieliśmy wczoraj wieczorem poważną rozmowę, w której oznajmił mi jasno i boleśnie, że nie chce starać się o dziecko.
- Jak to? Nigdy?

Susan wzruszyła ramionami, szybko mrugając, by powstrzymać napływające łzy.

- Nie wiem. Ale z pewnością nie chce, bym zaszła w ciążę teraz czy nawet w przyszłym roku.
- Z jakiegoś konkretnego powodu?
- Mówi, że to by zdenerwowało Milly.
- Bzdura! - krzyknęła Fiona. - Jake może nienawidzić mnie i Davida, ale nigdy nie miał problemu z Jessicą.
- No właśnie. - Susan nie mogła ukryć goryczy. Ciągle czuła się rozbita po wczorajszej rozmowie z Nickiem. - Widocznie powinnam wyjść za Jamesa.

Fiona się zaśmiała.

- Tak, to by była interesująca zamiana, prawda? Wiedziałam, że Julii nie spieszy się do macierzyństwa, ale nie miałam pojęcia, że James tak bardzo pragnie mieć dzieci. Chciałabym być muchą na ich ścianie.

- Ja czasem czuję się jak mucha na ścianie Nicka - ponuro oznajmiła Susan. - Co gorsza, ciągle się ode mnie opędzają.

- No co ty, daj spokój. - Fiona poklepała przyjaciółkę po plecach. - Wiesz, że to nieprawda. Nick cię uwielbia.

- Czyżby? Nie jestem taka pewna.

- Susan - Fiona ściszyła głos. - Przestań. Nie rób się taka sentymentalna, to do ciebie nie pasuje.

- Co do niej nie pasuje? - Julia wróciła, prowadząc kelnera z pełną butelką szampana.

- A nic, ten stary sweter, w którym ją ostatnio widziałam

- pospiesznie odparła Fiona, za wszelką cenę próbując ukryć przed Julią, o czym rozmawiały. Ale nie musiała się o to martwić. Julię cudownie łatwo było naprowadzić na kolejny temat, zresztą już zaczęła mówić o czymś innym.

- A skoro mówimy o tym, co nie pasuje, widziałyście, co zrobiła z siebie moja koleżanka Annie? -

Kiwnęła głową, wskazując na kobietę ubraną w mikroskopijną czarną sukienkę z lycry, która niemiłosiernie opinała każdy kawałek ciała. - Więcej bawełny jest w fiołce z tabletkami. Czy ona nie ma oczu? - O gustach się nie dyskutuje - odparła dyplomatycznie Fiona.

- Coś ci powiem: kiedy ją spotkałam po raz pierwszy, a pracowałyśmy wtedy w tej samej agencji reklamowej, wiedziałam od razu, że Annie jest jedną z tych kobiet, które chcą zagarnąć dla siebie każdego faceta. - Nawet jeśli Julia zdawała sobie sprawę ze swojej hipokryzji, nie dała tego po sobie poznać. - Ma taki stosunek do seksu, że jej prawa noga spotka się z lewą dopiero w trumnie.

- Skoro jest taka straszna, dlaczego się z nią przyjaźnicie?

- dziwiła się Susan.

Julia zmarszczyła brwi.

- Nie powiedziałam, że jest straszna, tylko że strasznie wygląda... a to różnica. Zresztą jako człowiek jest bardzo zabawna. Choć nie znoszę jej koszmarnego męża.

- Jest tutaj? - Susan wyciągnęła szyję, by się rozejrzeć.

- Tak. Widzisz tego wielkiego, grubego kolesia z szopą jasnych włosów? To on. - Julia skrzywiła się w wiadomym kierunku. - Jest tak żarłoczny, że powinnam zainstalować progi zwalniające w bufecie. - Lekceważąco machnęła ręką na znak, że chce skończyć ten temat. - Słuchajcie, ja nie mogę tam teraz patrzeć, ale chciałabym, żebyście zerknęły przez moje lewe ramię na kobietę, która właśnie weszła. Ciemne włosy, czerwona sukienka. Widzicie?

Fiona i Susan pokiwały głowami na znak, że widzą.

- Dobra. A teraz chciałabym, żebyście dokładnie opisały, co ma na sobie. Potem powiecie mi, co o niej myślicie.

- Co o niej myślimy? - zdziwiła się Susan. - Nawet nie wiem, kto to jest.

Julia błagalnie wzniosła oczy do nieba, jakby Susan była panią Głupiutką, z Głupiutkiego Domu przy ulicy Głupiutkiej.

- To Deborah.

- Deborah? - syknęły jednocześnie Fiona i Susan, jeszcze raz mierząc wzrokiem kobietę w czerwieni.

- Co, do diabła, ona tu robi? - Fiona grzebała w torebce, szukając okularów, by dokładnie się przyjrzeć.

- Zaprosiłam ją - spokojnie odparła Julia, posyłając sztuczny uśmiech przechodzącemu obok kelnerowi. - Pamiętajcie: zabijać uprzejmością?

- Tak - parsknęła Susan. - Ale myślałam, że zaprosisz ją na lunch, a nie na swoje urodzinowe przyjęcie, gdzie będzie James i sala pełna ludzi.

- Zaprosiłam ją na lunch. Ale żeby jeszcze wyraźniej i raz na zawsze pokazać, że nie stanowi dla mnie żadnego zagrożenia, zaprosiłam ją także dzisiaj.

Fiona w końcu znalazła i włożyła okulary.

- Cóż, melduję, że ma na sobie gładką czerwoną suknię z przezroczystymi rękawami i golfem.

Całkiem atrakcyjna, wygląda trochę jak Debra Winger.

Julia skrzywiła się. Aż do słów o Debrze Winger rozkoszowała się opisem.

Susan także spojrzała na nowo przybyłą.

- Wygląda jak milion dolarów - rzuciła, tylko po to, by zdenerwować Julię. I udało się jej.

- Po odjęciu podatku - mruknęła. - Raczej nie zna dobrych krawców, prawda? I powiem wam jeszcze, że jest niesamowicie nudna. Bóg jeden wie, co James w niej widział.

- A jak się udał lunch? - spytała Susan, z oczami szeroko otwartymi z ciekawości. Na chwilę zapomniała o własnych problemach. - Opowiedz nam.

- Deborah! Tak się cieszę, że udało ci się przyjść! - Julia lekkim krokiem podeszła do Debory, wyciągając do niej wypielegnowaną dłoń. Deborah przyjęła ją, ale Julia poczuła, że była żona Jamesa ma zwiotczały, beznamiętny uścisk, dobrze zresztą pasujący do jej osobowości. A może chciała tylko okazać swoje lekceważenie kobiecie, która ukradła jej męża.

- Cieszę się, że tu jestem - odezwała się sztywno Deborah. Julia musiała przyznać, że w głębi duszy podziwiała odwagę

Debory: przyszła tu sama, mimo że jedynymi osobami, które знаła, była Julia, w pewnym stopniu, i James. - Rozmawiałaś już z Jamesem? - wesoło zapytała Julia. - Widać, że świetnie się bawi.

Deborah podążyła za wzrokiem Julii i potrząsnęła głową.

- Nie, ale nie ma pośpiechu. Rozmawiałam z nim przez telefon ledwie kilka godzin temu.

Umysł Julii zaczął pracować na pełnych obrotach. Ona i James mieszkali w pokoju na górze, co znaczyło, że musiał dzwonić, kiedy Julia była pod prysznicem. Co takiego było w tej kobiecie, że ciągle musiał z nią rozmawiać?

Deborah zwróciła się do kelnera, który napełniał jej kieliszek, więc Julia skorzystała z okazji, by przyjrzeć się jej uważ-

niej. Tego wieczoru wyglądała trochę bardziej elegancko niż podczas lunchu, zwłaszcza że umalowała się i najwidoczniej wysuszyła włosy suszarką z dyfuzorem, żeby nadać im lepszy kształt i wygładzić kanciastą twarz. Deborah miała jędrne ramiona, ale sukienka nie podkreślała zalet jej figury - smętnie wisiała, ukrywając kształtne biodra.

Szyta na miarę... kogoś innego, pomyślała Julia.

- Spójrz! - zawołała Julia z entuzjazmem. - Jest tu moja koleżanka z college'u, Jade. Też jest nauczycielką. Przedstawię cię.

- Z college'u? - Deborah zamurowała. - A co ty robiłaś w college'u? - Nawet nie próbowała ukryć zdziwienia faktem, że Julia nie zakończyła edukacji na podstawówce.

- Mam dyplom z PR i marketingu - odparowała naburmuszona Julia, zirytowana tak oczywistym lekceważeniem jej zdolności. - Nie wiem, czy pamiętasz, ale poznałam Jamesa na marketingowym spotkaniu jednej z fundacji. - Mam cię, pomyślała.

Ale Deborah tylko szyderczo uniosła brew.

- James mówił, że rozdawałaś tam ulotki czy coś takiego. Nie wiedziałam, że do tego jest potrzebny dyplom.

- W każdym razie chodź i poznaj Jade - Julia miała ochotę zastrzelić Deborah na miejscu.

Przeszła przez salę, a Deborah niechętnie podążyła za nią.

- Jade, kochanie! Cudownie cię widzieć. - Julia uściskała koleżankę. - Chciałam cię przedstawić mojej... ehm, znajomej, Deborze. Też jest nauczycielką.

- Tak? - Jade odwróciła się do Debory i uśmiechnęła się szeroko. Była piękną, posagową, ciemnoskórą kobietą z rozkosznymi włosami poskręcanyimi jak sprężynki. Co niezwykle u osób pochodzących z Karaibów miała też bladozielone oczy, które wyraźnie odznaczały się przy skórze koloru kawy.

Jade i Julia były w college'u najlepszymi przyjaciółkami. Stanowiły zgraną parę, chodziły razem do pubów, klubów i na przyjęcia, a za nimi ciągnęły się tłumy napalonych facetów. Ale gdy Julia beztrąsko flirtowała, Jade była bardziej rozważna. Szukała stałego partnera, a szanse na znalezienie go

w nocnym klubie były raczej marne. Julia chciała po odbyciu rocznego kursu PR i marketingu znaleźć jakąkolwiek pracę w dużej organizacji, potem wspinać się po szczeblach kariery i w końcu poślubić szefa. Ale Jade już w połowie studiów oznajmiła, że dla niej to za mało. Dotrwała do końca, ale zaraz potem rozpoczęła kurs pedagogiczny i teraz uczyła w jednej z podstawówek w południowym Londynie.

- Gdzie uczysz? - Jade uściśniła dłoń Debory. Od razu znalazły zresztą wspólny temat i rozpoczęły poważną rozmowę o stanie brytyjskiej edukacji. Julia wycofała się, zadowolona, że zrzuciła ciężar towarzyszenia byłej żonie Jamesa na kogoś innego. Uśmiechając się wdzięcznie, zrobiła kilka kroków do tyłu, aż w końcu oddaliła się na taką odległość, że mogła odwrócić się plecami i odejść niezauważona.

- O Boże, przepraszam - nadepnęła komuś na palec.

- Nic nie szkodzi. Piękne kobiety zawsze mogą mieć mnie pod pantoflem.

Mężczyzna miał jakiś metr dziewięćdziesiąt wzrostu, szerokie ramiona, muskularną pierś, długie nogi i krótko ostrzyżone włosy. W jego twarzy było coś znajomego, ale Julia nie wiedziała co. Pomogło jej to, że wyglądał na przybysza z Karaibów.

- Brat Jade, prawda?

- Trafiony! - uśmiechnął się. - Jak mnie rozpoznałaś w tym morzu białych twarzy?

Julia także się uśmiechnęła.

- Strzelałam. Ale jestem pewna, że już się poznaliśmy prawda?

- Tak, ale wtedy przechodziłem fazę Boba Marleya. - Palcami zrobił gest strzyżenia. - Oberznąłem się.

- Supełki to straszna rzecz - zażartowała. Zaniósł się śmiechem, odsłaniając piękne, białe zęby.

- Właściwie musiałem ściąć dredy z jednego powodu: za każdym razem, kiedy szedłem na spotkanie w sprawie pracy, wszyscy myśleli, że albo zaoferuję im prochy, albo wyjmę giwerę i zacznę strzelać. Śmieszni są ludzie ze swoimi uprzedzeniami, prawda?

- Śmieszni? - Julia wydeła usta, wyrażając dezaprobatę. - Raczej wstrętnei i ograniczeni.
- To też - pokiwał głową. - W każdym razie gdy tylko ściałem włosy, pozbyłem się także problemów i od dwóch lat jestem szczęśliwym przedstawicielem firmy farmaceutycznej.
- Więc jednak sprzedajesz prochy? - Julia udawała poważną.
- Dobrze! - klepnął się w udo. - Zabawna jesteś, wiesz?
- Miło mi - uśmiechnęła się.

Pamiętała, jak poznała Paula - przypomniała sobie też jego imię. Spotkali się po raz pierwszy, kiedy Julia i Jade wyszły któregoś wieczora na miasto. Ale wtedy nie zwróciła na niego uwagi, pewnie dlatego, że nigdy nie lubiła dredów. A teraz zobaczyła przystojną wyrazistą twarz, wystające kości policzkowe i pełne, kształtne usta. I te niesamowite oczy... Nie tak bladezielone jak Jade, ale i tak niezwykle pociągające. Tak, pomyślała Julia, zdecydowanie mogłabym... gdybym' nie była szczęśliwą żoną Jamesa, oczywiście.

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że tu przyszedłem? - Spojrzał pytająco. - Na zaproszeniu Jade było napisane „z osobą towarzyszącą”, a że ona jest młoda i w tej chwili samotna, poprosiła, bym z nią przyszedł.

- Nie ma sprawy - Julia zaserwowała jeden ze swoich popisowych uśmiechów. - A co z tobą? Też jesteś wolny? - Może i była szczęśliwą mężatką, ale nigdy nie traciła okazji, by poflirtować z przystojnym mężczyzną.

- Zdecydowanie tak. - Paul zatarł ręce. - Ale planuję coś z tym zrobić w najbliższym czasie. Masz jakieś miłe przyjaciółki, które mogłabyś mi przedstawić?

Julia zaczęła kręcić głową.

- Obawiam się, że wszystkie moje koleżanki są mężatkami... - Rozejrzała się po sali, mierząc wzrokiem gości. - Ale poczekaj chwilkę... Chodź ze mną.

Wzięła Paula pod ramię i podprowadziła do miejsca, gdzie Jade i Deborah wciąż żywo rozmawiały. Pewnie omawiają loga-rytmy i diagramy, pomyślała Julia, powstrzymując ziewnięcie..

- Jade - wtrącała - znasz Paula? - W głębi duszy Julia złośliwie cieszyła się, że tylko Deborah nie rozumiała żartu.

- Ledwo, ledwo. - Jade uścisnęła bratu dłoń. - Chociaż... czy to nie ty nasikałeś kiedyś do mojej różowej szkatułki ze skarbami?

Powitalny uśmiech Debory zmienił się w szczere zdziwienie.

- To mój brat, Paul - wyjaśniła Jade. - Paul, to jest Deborah, koleżanka Jamesa i Julii.

- Właściwie - wtrącała się Julia - Deborah jest pierwszą żoną mojego męża!

Nawet jeśli Paul był zaskoczony, doskonale to ukrył.

- Jak dojrzałe... - Uśmiechnął się i uścisnął dłoń Debory.

- Wina? - Obok zmaterializowała się kelnerka z tacą pełną kieliszków.

- Zawsze leży pośrodku - zażartował Paul, biorąc kieliszek. Deborah uśmiechnęła się i Julia zauważyła, że wygląda dużo lepiej.

Nagle muzyka ucichła i ktoś zastukał w mikrofon.

- Ehm, proszę o uwagę. - James stał na małej scenie w końcu sali. - Wszyscy wiecie, że jesteśmy tutaj, by uczcić urodziny mojej niesamowicie pięknej żony, Julii... - Spojrzał nad lasem głów, by dostrzec żonę stojącą przy ścianie. - Czy mogę powiedzieć, które to urodziny, kochanie? - Uśmiechnął się.

- Trzydzieste trzecie! Mam trzydzieści trzy lata - krzyknęła Julia, przedzierając się do przodu przez tłum gości. Nie miała nic przeciwko ujawnianiu swojego wieku, a nawet się nim chwaliła. Wiedziała, że wygląda dużo młodziej, więc nieustannie zadawano jej pytanie: „Jak to robisz, że tak młodo wyglądasz?”, które zresztą uwielbiała.

- Zawsze pamiętam o urodzinach mojej żony - huczał James. - To dzień po tym, jak mi o nich przypomina.

Niektórzy goście uprzejmie się zaśmiali, a on rozpoczął krótkie, przygotowane wcześniej przemówienie o Julii i jej zaletach.

Susan siedziała na sedesie, przyciskając czoło do zimnej ściany. Była mocno wcięta i wiedziała, że pora się zbierać.

Dziś, inaczej niż na firmowej imprezie Nicka, bawiła się świetnie. Była otoczona przyjaciółkami i nie musiała się wygłupiać, więc kiedy Nick jak zwykle zniknął wśród gości, zbyt nie przejęła. Spędziła trochę czasu z Lucą i Davidem, którzy analizowali szanse Chelsea na tytuł mistrzowski, a przez ostatnie pół godziny rozmawiała z uroczym mężczyzną o imieniu Paul i była żoną Jamesa, Deborahą.

Okazało się, że Deborah jest zabawna, skromna i niesamowicie miła - zupełne przeciwieństwo okropnej baby, którą robiła z niej Julia. Deborah zainteresowała się także życiem Susan, wypytywała o Milly i o jej postępy w szkole.

Susan zdecydowała, że powinna wrócić na przyjęcie. Nieśmiało przeciskając się przez tłum gości, rozglądała się dookoła w poszukiwaniu Nicka. Bardzo chciała iść do domu i odespać niezliczone kieliszki szampana.

Widziała, że Deborah i Paul wciąż żywo dyskutują, a Julia powoli tańczy z Jamesem przy *Three Times a Lady*, z głową opartą na ramieniu męża.

Fiona i David wyszli wcześniej, bo opiekunka do dziecka mogła zostać tylko do północy, ale Susan dostrzegła Alison i Lucę, którzy rozmawiali z mężczyzną, który z daleka wyglądał jak Nick.

- A, tutaj jesteś - odezwała się z ulgą. - Musimy iść. Jestem lekko nieprzytomna.

Pocałował ją w czubek głowy i zaśmiał się.

- Dobrze, wezmę nasze płaszcze.

- Mam iść po nasze? - Luca pytająco spojrzął na Alison, która przytaknęła, po czym zwróciła się do Susan:

- Dobrze się bawiłaś? Susan skinęła głową.

- Chyba aż za dobrze. Kręci mi się w głowie, a za kilka godzin... - spojrzała na zegarek - ...za kilka godzin na moją biedną głowę wskoczy Milly.

Alison uśmiechnęła się, ale oczy miała smutne - w głębi duszy czuła, że najbardziej na świecie chciałyby, żeby dziecko budziło ją rano, skacowaną czy nie.

Dziś po południu poszła do toalety i okazało się, że ma okres. Nie wspomniała Luce o teście ciążowym, bo ciągle miała nadzieję, że wynik był błędny. Nieraz słyszała historie o kobietach, które miały negatywny wynik testu, a potem okazywało się, że są w ciąży.

Ale dziś wiedziała na pewno, że nie jest, i powiedziała o tym Luce, kiedy - o ironio - tańczyli przy *Baby Love*.

- Nie martw się, skarbie - powiedział, całując Alison w policzek. - Doczekamy się, zobaczysz.

Teraz stała obok Susan, a do oczu napływały jej łzy. Ogarniało ją przygnębienie, a alkohol dodatkowo pogarszał jej stan. Na szczęście Susan wypła za dużo, by to zauważyć, a chwilę później uwaga wszystkich skupiła się na Julii, która nagle pojawiła się obok.

- Ach, moje wierne i zaufane towarzyszkę - świergotała. - Wszyscy ci sztywniacy poszli już do domu.

- Machnęła ręką w stronę prawie pustej sali. - A w końcu jest dopiero druga nad ranem! Co za marnotrawstwo! Chodź, Susan, zatańcz ze mną.

Susan poczuła, jak w gardle rośnie jej wielka gęła.

- Obawiam się - wymamrotała - że jeśli za chwilę ktoś nie zabierze mnie do domu, zacznę wymiotować nie tylko na siebie, ale na wszystkich w tej sali.

- Ach, rozumiem - Julia odsunęła się z lekkim niesmakiem na twarzy. - Nie martw się. To był miły wieczór, prawda?

Alison i Susan pokiwały głowami, z entuzjazmem, ale bez słowa.

- Choćby dlatego - cicho dodała Julia, oglądając się przez ramię - że oni się tak dobrze dogadują.

Alison przez chwilę nie rozumiała, o kim mowa.

- Przepraszam, kto się dogaduje?

- Deborah i Paul - Julia kiwnęła głową w kierunku rozmawiającej pary. - Gadają sobie. Przy odrobinie szczęścia za-

prosi ją na randkę i na zawsze stracę ją z oczu. - Upajała się samą myślą.

- Zniknęli gdzieś - powiedziała Alison, zerkając przez ramię Julii.

Rzeczywiście, widziały tylko idącą w ich stronę Jade.

- Wychodzimy - uśmiechnęła się do Julii. - Paul poszedł po nasze płaszcze i spróbuje złapać taksówkę.

Prosił, bym cię pożegnała i podziękowała za cudowne przyjęcie.

- Nie ma za co. Miło było widzieć was oboje. - Julia odwróciła się, udając zdziwienie i spytała: - Nie widzę nigdzie Debory. Paul z nią rozmawiał, prawda?

- Tak, podrzucimy ją po drodze do domu.

- To miło z waszej strony. - Julia koniecznie chciała dowiedzieć się jak najwięcej. - Dobrze się dogadują, prawda?

Jade pokiwała głową.

- Tak, odkryli wspólne zainteresowania tymi dziwnymi zagranicznymi filmami, na które zawsze ciągał mnie Paul. Może teraz będzie chodził do kina z nią i da mi święty spokój.

- Dobry pomysł - Julia promieniała. - Chyba mają ze sobą dużo wspólnego.

Odczekała, aż Jade pożegna się i wyjdzie z sali, po czym odwróciła się na cieniutkiej szpilce od Jimmy'ego Choo i uniosła ręce w górę.

- O, jasna dupa! To najlepszy urodzinowy prezent, jaki dostałam.

Alison uśmiechnęła się z pobłażaniem, a Susan wydała z siebie dziwny gulgot i osunęła się na podłogę.

Udręka i ekstaza

Fiona leżała w wannie, rozkoszując się ciepłą wodą opływającą ramiona. Trochę przesadziła z ulubioną pianką do kąpieli Crabtree and Evelyn i teraz bąbelki sięgały jej niemal do nosa.

Jako matka półtorarocznej dziewczynki, teraz śpiącej mocno w pokoju na końcu korytarza, Fiona mogła pozwolić sobie na jeden luksus: kiedy dom był pusty, lubiła nacieszyć się długą kąpielą, której nie przerywał co chwilę David, wpadający o coś spytać, czy Jessica, która akurat postanowiła sprawdzić, czy pluszowe misie potrafią pływać stylem grzbietowym.

David z Lucą poszli na wieczorny mecz na Stamford Bridge, a później wybierali się na curry. Fiona wiedziała, że wieczór spędzi samotnie. Wzięła do ręki najnowsze babskie powieści, otworzyła na zakładce, oparła głowę o zwinięty ręcznik i zaczęła czytać.

- Hmmmm - zamruczała. - Tego mi było trzeba.

Uwielbiała rodzinne życie, ale lubiła także spędzać czas samotnie, w spokoju i w ciszy, kiedy nikt nie zakłócał jej osobistego czasu na relaks. Kochała Davida jak szalona, ale czasami - szczególnie kiedy na tapecie był kolejny numer Jake'a - marzyła o tym, by mieli dwa domy obok siebie, oddzielne, ale połączone drzwiami. Klamka byłaby tylko od j e j strony. W ten sposób miałyby wszystkiego po trochu. Ale Fiona musiała też przyznać, że jej życie nie było wcale takie złe.

Poruszała palcami stóp w szybko stygnącej wodzie, usiadła i pochyliła się, by odkręcić czerwony kurek. Kiedy nagle zadzwonił telefon, aż podskoczyła. Spodziewała się, że matka zadzwoni na cotygodniowe ploteczki, więc bezprzewodowa słuchawka leżała obok wanny. Wytarła ręce i odebrała telefon.

- Halo?

- Halo? Czy to pani Bartholomew? - Nie rozpoznała męskiego głosu.

- Tak - odparła z wahaniem, oczekując propozycji ubezpieczenia na życie.

- Dzwonię z oddziału ratunkowego szpitala St George w Tooting. - Fiona w jednej chwili zeszytniała i zamarła ze strachu. Coś musiało stać się Davidowi.

- Ale proszę się nie martwić - męski głos mówił dalej. - Z pani synem wszystko w porządku.

- Z moim synem? - zdziwiła się, a potem usłyszała szelest przekładanych kartek.
 - Tak, Jake Bartholomew. Jest pani synem, prawda?
 - Właściwie to pasierbem. Co mu się stało?
 - Nie chcę przez telefon opowiadać o szczegółach. Myślę, że powinna pani tu przyjechać i wtedy wszystkiego się pani dowie. Powiem tylko, że Jake przeszedł płukanie żołądka. Nie ma niebezpieczeństwa, ale nie czuje się najlepiej.
 - Rozumiem. - Fiona próbowała zebrać myśli. Płukanie żołądka? To znaczy, że pił albo brał narkotyki. Odchrząknęła i dodała: - Cóż, lepiej zadzwonię do jego matki albo ojca. Powinni wiedzieć.
 - To zależy od pani. Ale kiedy spytaliśmy Jake'a, do kogo mamy zadzwonić, prosił, żeby zadzwonić do pani. Bardzo się zdenerwował, kiedy chcieliśmy powiadomić ojca.
 - Dobrze, dziękuję. Proszę mi dać chwilę, ktoś na pewno przyjedzie w ciągu godziny.
- Fiona rozłączyła się i wyszła z wanny. No i koniec relaksu. Jej mózg pracował na pełnych obrotach, brała pod uwagę różne możliwości i próbowała zdecydować, co powinna zrobić. Jake wiedział, że David jest na meczu, kiedy w szpitalu podawał ich domowy numer, wiedział, że tylko Fiona może odebrać telefon. Na dodatek jasno powiedział, że mają zadzwonić do niej. I do nikogo innego.
- Ale dlaczego? Pewnie umierał ze strachu, że któreś z rodziców dowie się o wszystkim, więc została mu tylko Fiona. Ale przecież przez ostatnich kilka miesięcy raczej nie byli sobie zbyt bliscy.
- Fiona stała przed dylematem: spełnić życzenie Jake'a czy zadzwonić do Da vida i opowiedzieć mu, co się stało.
- W pierwszej chwili pomyślała, że powinna zadzwonić do Davida. Wybrała numer jego komórki, odczekała kilka sekund, ale od razu włączyła się automatyczna sekretarka, więc zostawiła wiadomość: „Cześć, to ja. Chciałam tylko, żebyś coś załatwił. Pogadamy później”.

Kończąc, Fiona myślała o tym, co powiedziała. Nie chciała przestraszyć Davida, mówiąc mu prawdę, a poza tym - po co psuć mu wieczór, skoro sama mogła poradzić sobie z tą sytuacją, no i przy okazji poprawić stosunki z Jakiem.

Poczuła, że uspokoiła sumienie, dzwoniąc do Davida i teraz mogła spokojnie pojechać do szpitala.

Dowie się wszystkiego od Jake'a, a potem zdecyduje, co opowiedzieć jego ojcu.

- Cześć. - Fiona ustawiła wózek Jessiki w ciemnym kącie szpitalnej sali. Na szczęście mała spała jak suseł.

- Hej. - Jake próbował się uśmiechnąć, ale był trupio blady, a blond włosy, zwykle sterczące na wszystkie strony, przykleiły mu się do spoconej głowy. Wyglądał, jakby miał dwanaście lat; był skurczony i trząśł się. Fiona zdziwiła się, że tak ją zmartwił widok pasierba. Po ostatnich sprzeczkach i awanturach oraz jego dziwnym zachowaniu, jej uczucia do tego chłopca zdecydowanie osłabły.

- Co się stało, mały? - Przysiadła na skraju łóżka i odgarnęła Jake'owi grzywkę ze spoconego czoła. Spuścił wzrok, nerwowo szarpiąc i tak już wymęczony koc.

- Za bardzo się wstydzę, żeby ci powiedzieć - wymamrotał. Fiona uśmiechnęła się ciepło.

- Cóż, albo opowiesz mi własnymi słowami, albo dowiem się wszystkich cudownych medycznych szczegółów od pielęgniarek i lekarzy, którzy się tobą zajmują.

Jake przełknął ślinę i podrapał się po karku, w który uwierały go węzełki szpitalnej koszuli.

- Nie powiedziałaś tacie, że tu jestem, prawda? Fiona pokręciła głową.

- Jeszcze nie. Powiedzieli mi, że nie chciałeś do niego dzwonić, więc pomyślałam, że najpierw przyjadę i dowiem się wszystkiego od ciebie, a potem zdecyduję, co robić.

- A jeśli powiem ci, co się stało, obiecujesz, że nie powiesz tacie? - Jake błagalnie patrzył na Fionę.

- Nie mogę ci tego obiecać, niestety. Jak powiedziałam: ocenię sytuację, kiedy dowiem się wszystkiego. - Fiona skrzyżowała ramiona, dając do zrozumienia, że czeka na wyjaśnienia. Jake poruszył się na łóżku, ułożył się wygodniej. Fiona zauważyła, że jego złożone ubrania leżą na krześle i wyglądają na nieuszkodzone, co znaczyło, że nie miał żadnego wypadku.

- Wziąłem ecstasy. - Słowa Jake'a zahuczały jej w głowie. Wypowiedział je pośpiesznie, jakby chciał się szybko wypowiedzieć. Chyba bał się, że jeśli zamilknie, może już nigdy nie mieć odwagi, by powiedzieć prawdę.

Fiona aż odsunęła się od łóżka, była przerażona.

- Jake! Nie wierzę!

Pokiwał głową w milczeniu, potwierdzając własne słowa.

- Dlaczego? Gdzie? - Fiona miała tyle pytań, że nie wiedziała, od którego zacząć.

- W domu kolegi. Od dawna próbował mnie namówić, ale jakoś zawsze odmawiałem. A teraz za dużo wypilem i dałem się zrobić. - Jake przepraszącą wzruszył ramionami. - Myślałem, że od jednej tabletki nic mi się nie stanie.

- Nic się nie stanie? Wygląda na to, że ledwo przeżyłeś! - Nie wiedząc, jak się zachować, Fiona wstała i zaczęła poprawiać chłopcu poduszkę. Wciąż była ogłuszona, nie wiedziała, co robić. - A jak trafiłeś do szpitala?

- Jakies pół godziny po tym, jak wziąłem tabletkę, poczułem, że mam drgawki - odpowiedział, drżąc na samo wspomnienie. - Potem chyba straciłem przytomność, bo nic więcej nie pamiętam. Pewnie przywieźli mnie tu z pianą na ustach. - Wyglądał na bardzo zawstydzonego, miał więc choć tyle przyzwoitości.

Fiona była zła. Nie tyle na Jake'a, który po prostu był zwyczajnie głupi, ale na tego, kto przekonał go, by wziął prochy.

- Co to za kolega? - zapytała z gniewem.

- Dlaczego chcesz wiedzieć?

- Dlaczego? Bo powinnam to zgłosić na policję. Bóg jeden wie, co stanie się z następnym biedakiem, którego poczęstuje.

Jake wyglądał na przerażonego.

- Nie mogę ci powiedzieć, Fiona. Jeśli go sypnę, on mi zrobi z życia piekło. Serio.

Postanowiła zostawić na chwilę ten temat i wrócić do niego później.

- Czy to on cię tutaj przywiózł?

Twarz Jake'a zrobiła się spokojniejsza, kiedy macocha przestała mówić o wzywaniu policji.

- Właściwie to nie wiem. W szpitalu mówią, że ktoś zadzwonił po karetkę i kazał im jechać na tyły kina, gdzie znaleźli mnie leżącego w wymiocinach.

W oczach Fiony zalśniły łzy.

- Och, Jake, to okropne. Biedactwo. - Poczula nagły przyptyw macierzyńskiej troski, podniosła i uścisnęła dłoń chłopca. - Dzięki Bogu, że przeżyłeś.

- Tak - uśmiechnął się niepewnie. - Choć nie jestem pewien, czy przeżyję, kiedy tata się o wszystkim dowie. Fiona odetchnęła głęboko i spojrzała na zegarek.

- Cholera, muszę do niego zadzwonić. Mecz się skończył i pewnie poszedł gdzieś na curry, ale mam nadzieję, że włączył komórkę. - Zaczęła grzebać w torebce, szukając telefonu.

- Fiona? - odezwał się nerwowo Jake.

- Tak? - Wiedziała, co teraz usłyszy.

- A mogłabyś rozważyć nieinformowanie taty o tym wszystkim?

- Jake, to nie fair. Nie możesz mnie o to prosić.

Nie odpowiedział, tylko gapił się bezmyślnie w pościel, jakby jego życie właśnie się skończyło.

- Dlatego prosiłeś, żeby to do mnie zadzwonili? - Fiona nachyliła się nad chłopcem, by spojrzeć mu w oczy. Skinął głową.

- Tak. Miałem nadzieję, że potraktujesz mnie ulgowo.

Fiona zmarszczyła czoło i westchnęła.

- Gdybyś zapomniał odrobić lekcji albo zgubił klucze do domu, wtedy może bym ci odpuściła i nie mówiła tacie. Ale ty miałeś płukanie żołądka po zażyciu ecstasy! To raczej nie są występki tej samej kategorii, prawda?

Jake skrzywił się i zaczął płakać. Najpierw kapnęło tylko kilka łez, a potem popłynęły strumieniem. Chłopiec zaniósł się szlochem tak głośnym, że kobieta leżąca za sąsiednim parawanem wyjrzała, by sprawdzić, co się dzieje.

- Fiona, proszę, błagam cię... - szlochał, kurczowo trzymając macochę za ramię. - Jeśli to dla mnie zrobisz, obiecuję, że nigdy więcej nie będzie ze mną kłopotów.

Był tak zdenerwowany, że nie mogła rozróżnić słów, ale rozumiała, o co chodzi.

- Nie musisz tego obiecywać, kochanie... - Zdjęła jego dłoń ze swojego ramienia i uściśnęła ją, głaszcząc jednocześnie.

- Jesteś nastoletnim chłopcem, a nastolatki popełniają błędy.

- Westchnęła głęboko. - Ale to jest gigantyczny błąd i nie jestem pewna, czy powinnam ukrywać go przed twoimi rodzicami.

- Prooooozę, Fiona. To nie będzie na zawsze. Obiecuję, że kiedy przyjdzie właściwy czas, powiem im obojgu. Tylko sam chcę się najpierw pozbierać.

Siedzieli w milczeniu, patrząc na siebie. Fiona rozważała słowa Jake'a, zastanawiając się, czy to może być punkt zwrotny w jego życiu - mocny, bolesny wstrząs, który skieruje go z powrotem na dobrą drogę. Wiedziała też, że może to być ważny moment dla ich wzajemnych relacji.

- Dobra, umówmy się tak: odwiozę cię do domu, do mamy, a jeśli zapyta, gdzie byłeś, możesz odpowiedzieć po prostu, że u kolegi. - Fiona mówiła powoli, z namysłem dobierając słowa. - Dziś wieczorem nie powiem nic tacie. Prześpię się z tym i zobaczę, co wymyślę jutro rano. Ale nic nie obiecuję, dobrze?

Jake przestał płakać i wycierał twarz mocno zużytą chusteczką.

- Dzięki, Fiona. - Pociągnął nosem. - Nie mam siły mówić im dziś wieczorem. Chcę jechać do domu i schować się pod kołdrą. Czuję się paskudnie, beznadziejnie słabo.

- Na dodatek jesteś głodny, co? Masz w końcu pusty żołądek. Zjemy po drodze jakieś frytki.

Jake wstał i z trudem włożył w dżinsy najpierw jedną, potem drugą nogę. Naciągnął spodnie na pupę, potem odwrócił się i niezgrabnie objął Fionę w talii, przytulając się mocno.

- Przepraszam, że byłem taki nieznośny. Uśmiechnęła się i oddała uścisk.

- Daj spokój. Zaczniemy wszystko od początku, z czystym kontem, dobra?

Skinął głową z wdzięcznością, a potem założył koszulkę i sweter.

- Mówili, że mam poczekać, aż lekarz mnie zbada, zanim wyjdę. Podejdę do pielęgniarek i zapytam, ile to może potrwać.

Fiona uśmiechnęła się, wzrokiem odprowadzając Jake[^] w stronę drzwi. Wiedziała, że to pewnie pobożne życzenia, ale pasierb wydawał się dawnym Jakiem, bardziej wrażliwym i skłonny do zgody.

Mogła mieć tylko nadzieję, że tak będzie zawsze.

Wojna plemników

- No więc jaki mamy problem? Wolałbym usłyszeć wszystko od pani, zanim przeczytam skierowanie od internisty. - Lekarz zerkał zza biurka na Alison. Miał pięćdziesiąt kilka lat, rzadkie siwe włosy i grube okulary.

- Ehm, chcę mieć dziecko, ale chyba potrzebuję pomocy - jąkała się. Tak długo ukrywała swoje obawy, zwierając się tylko Fionie, że teraz trudno jej było opowiadać o wszystkim zupełnie obcej osobie.

- Od jak dawna próbujecie?
 - Aktywnie i świadomie? Od kiedy wzięliśmy ślub, czyli od trzech miesięcy. Ale nie stosuję antykoncepcji już od dwóch lat, odkąd poznałam swojego obecnego męża.
 - Rozumiem. Więc jest pani mężatką. - Lekarz zapisał coś w notatniku.
 - Tak. - Czuła się nieswojo, bo doktor w ogóle na nią nie patrzył. Podobno był jednym z najlepszych specjalistów w leczeniu bezpłodności - pewnie dlatego musiała czekać miesiąc na wizytę - ale jego sposób bycia pozostawiał wiele do życzenia.
 - I współżyją państwo regularnie? Zaczerwieniła się i zaśmiała nerwowo.
 - Tak, właściwie wciąż jesteśmy jak nowożeńcy. Lekarz nawet spróbował się uśmiechnąć.
 - Musiałem zapytać. Zdziwiłaby się pani, jak wiele par, które mają problemy z poczęciem, mówi mi, że kochają się tylko raz w miesiącu - i to często w dni nieplodne.
 - Z nami jest inaczej.
 - A gdzie pani mąż? - zapytał szorstko doktor. - W końcu bez względu na to, w czym leży problem, nie zajdzie pani w ciążę bez męża, prawda?
 - To prawda. Ale on jest bardzo zajęty pracą, więc pomyślałam, że na wstępną konsultację mogę przyjść sama.
- Medyk patrzył na Alison z wyraźną dezaprobatą. Już chyba wołała, kiedy robił notatki.
- Wszyscy jesteśmy zajęci, pani... - spojrzał na leżącą przed nim kartę - ...Rossi, ale w życiu są pewne rzeczy, na które trzeba znaleźć czas, zwłaszcza jeśli są dla nas ważne.
 - Tak, proszę pana. Wiem o tym. - Alison czuła się, jakby siedziała przed swoim dawnym dyrektorem i odbierała reprimendę za spóźnianie się z zadaniem domowym.
- Lekarz zaczął czytać skierowanie od internisty.
- Tu jest napisane, że ma pani torbielowatość jajników? Skinęła głową.
 - Tak. Wiem o tym, bo badałam się, kiedy miałam osiemnaście lat... miałam bardzo nieregularne miesiączki.

- Hm - doktor posażał czubek długopisu. - Cóż, w takim wypadku można zajść w ciążę, ale skoro ma pani z tym trudności, to właśnie torbielowatość może być przyczyną.

- A jest jakieś rozwiązanie? - Alison bardzo chciała usłyszeć twierdzącą odpowiedź.

- Wszystko w swoim czasie, pani Rossi - zbeształ ją lekarz. - Jest wiele czynników, które muszę przeanalizować, zanim odpowiem na pani pytanie.

- Na przykład? - Alison żałowała, że nie umówiła się z kobietą lekarzem, która choć trochę rozumiałaby, jak bardzo frustruje ją, że miesiąc po miesiącu nie udaje się jej zajść w ciążę.

- Muszę pobrać pani krew i zrobić kilka badań.

- Teraz?

- Tak, teraz. Będę także potrzebował próbki spermy pani męża do analizy. Może ją oddać w domu, a my przyślemy kuriera, który odbierze materiał.

Alison zrobiło się niedobrze.

- A czy mój mąż musi to robić? Ma dwoje dzieci z poprzedniego małżeństwa... z jego spermą wszystko jest w porządku.

- Świat się zmienia - rzucił niedbale lekarz, notując coś w karcie. - Ile lat mają jego dzieci?

- Sześć i cztery.

Przestał pisać i spojrzał na Alison, mierząc ją wzrokiem zza okularów.

- Rozumiem. Jest pani drugą żoną, tak?

Bez słowa skinęła głową, nie wiedząc, jakie to ma znaczenie.

- Ja też ożeniłem się po raz drugi. - Doktor w końcu się uśmiechnął. - Mam dwójkę dzieci po dwudziestce z pierwszego małżeństwa i trzynastolatka z drugiego. Ze sztucznego zapłodnienia - dodał znacząco. - To miło.

- Tak. - Spojrzał wyczekująco na Alison. - W drugim małżeństwie czasem wszystko jest trudniejsze, prawda? Alison pokiwała głową i uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Tak, tak, to prawda. Dopiero teraz zaczęli się rozumieć.

- Jezu, to jakiś koszmar. - Fiona zamieszała swoje cappuccino i włożyła do ust łyżkę pełną mlecznej pianki. - Jak to się dzieje, że ktoś tak opryskliwy pracuje w zawodzie, w którym codziennie musi spotykać się z ludźmi?

Alison uśmiechnęła się.

- Na dodatek głównie z takimi, którzy i tak są bardziej wrażliwi i delikatni niż inni. - Westchnęła. - Ale szczerze mówiąc, jeśli ten lekarz pomoże mi zająć w ciążę, wszystko mi jedno. - Alison z tęsknotą popatrzyła w okno, za którym młoda matka pchała wózek z dzieckiem.

- Pewnie masz rację - odparła bez przekonania Fiona.

- Pod koniec wizyty było trochę lepiej, bo on też ma drugą żonę, która zaszła w ciążę dzięki sztucznemu zapłodnieniu.

- Więc rozważasz taką możliwość? - Fiona wyglądała na zaniepokojoną.

Alison wzruszyła ramionami.

- Jeszcze nie wiem. Lekarz pobrał mi krew, żeby sprawdzić poziom hormonów, i zrobili mi jakieś prześwietlenie, żeby obejrzeć macicę i jajowody. Ma mi podać wyniki w czasie następnej wizyty. Zamilkła na chwilę i napiła się miętowej herbaty, wzdry-gając się lekko, kiedy gorąca woda sparzyła jej czubek języka. Po chwili dodała:

- To i tak żaden problem. Trudniej będzie przekonać Luce, żeby oddał próbkę spermy.

Fiona zachichotała.

- A co, wstydzisz się takich rzeczy?

- Nie, nie o to chodzi. - Alison wyglądała na zażenowaną i zawstydzoną. - Tylko on ma takie poglądy...

- Poglądy? Niby jakie?

Alison odchrząknęła i powiedziała:

- On... hm... on myśli, że dzieci powinno poczynąć się naturalnie, bez pomocy lekarzy - szeptała. - Dlatego ze mną nie poszedł, nawet mu nie powiedziałam o tej wizycie.

- Rozumiem. - Fiona nie wiedziała, co odpowiedzieć. - Ale rozmawialiście o tym?
- Nie, właściwie to nie. Już od jakiegoś czasu wydawało mi się, że Luca ma bardzo tradycyjne poglądy, więc postanowiłam go wy badać. Poruszyłam temat tak ogólnie, przy śniadaniu, po przeczytaniu artykułu w jakiejś gazecie.
- I?
- I wyraził się bardzo krytycznie o jakiegokolwiek ingerencji lekarskiej. Był strasznie zawzięty. Twierdzi, że dzieci to dar od Boga, więc jeśli nie pojawiają się w sposób naturalny, to widocznie jest jakiś powód, dla którego się ich nie ma. - Alison zdawała się niepocieszona.
- Tak, na przykład endometrioza albo zbyt mała liczba plemników - odparła Fiona. - A jednemu i drugiemu można bez trudu zaradzić.
- Wiem, wiem. Ale to mało prawdopodobne, żeby Luca miał zbyt małą liczbę plemników, prawda? Paolo i Giorgio są na to dowodami. - Alison dodała do herbaty kolejną łyżeczkę cukru - potrzebowała więcej energii. - Na pewno okaże się, że to ja mam problem - dodała smutno.
- W każdym razie - odparła wesoło Fiona - kiedy Luca mówił, że jest przeciwny lekarskiej interwencji, na pewno mówił o innych ludziach. Kiedy dowie się, że to tobie potrzebna jest pomoc, powinien zmienić zdanie. Miłość czyni cuda nawet w kwestii bardzo twardych przekonań, uwierz mi. Humor Alison nieco się poprawił.
- Tak myślisz? - Westchnęła smutno. - Mam nadzieję, że to prawda, ale wkrótce się o tym przekonam. Spróbuję wrócić do tematu w weekend.
- Do boju, dziewczyno! - Fiona stuknęła filiżanką o filiżankę Alison. - W końcu musisz to zrobić. Bez udziału Luki nie urodzisz jego dziecka.
- Prawda. - Alison z nostalgią uśmiechnęła się do kobiety przy sąsiednim stoliku, która próbowała uspokoić swoje nadaktywne dziecko. Potem zwróciła się do Fiony, wzdychając z żalem.

- Wiesz, to mnie zadziwia. Zazwyczaj jestem tak pewną siebie osobą. A kiedy przychodzi do załatwienia najważniejszej sprawy w moim życiu, jestem jak zwiędła sałata, która nie jest w stanie stawić czoła mężowi i powiedzieć mu, że zachowuje się irracjonalnie.
 - Czasami każdemu brakuje odwagi.
 - Nawet Julii? - uśmiechnęła się Alison. - Jakoś nie widzę, żeby ona się hamowała. Bardzo ją lubię, ale swoją bezpośredniością czasem mnie przeraża.
- Fiona zaśmiała się.
- Ona tylko dużo gada. Uwierz mi, jest równie delikatna jak my wszystkie, ale wyhodowała sobie grubą skórę, żeby to ukryć.
 - Może i ja powinnam to zrobić. - Alison zamilkła na chwilę, rozważając tę opcję. - Ale, dość o mnie i moich dołujących problemach. Przepraszam, tak zajęłam się sobą, że nawet nie spytałam, co u ciebie.
- Fiona zrobiła zabawną minę.
- Nie martw się o mnie. Powinnaś skupić się na sobie, szczególnie teraz, kiedy próbujesz zająć w ciąży. - A masz coś ciekawego? Może zapomnę o moich problemach. Fiona mrugnęła.
 - Tak, mam, ale tylko dołujące wiadomości. Wczoraj wieczorem przeżyłam horror i muszę komuś o tym opowiedzieć.
 - Tak? To mów. - Alison pochyliła się w oczekiwaniu na opowieść Fiony. Miała nadzieję, że nareszcie choć przez chwilę przestanie myśleć o własnych problemach. Fiona dla większego efektu nabrała powietrza i wyrzuciła z siebie:
- Jake wziął ecstasy i wylądował w szpitalu na płukaniu żołądka.
 - Omój Boże! - Alison zakryła dłonią usta, a oczy niemal wyszły jej na wierzch ze zdziwienia. - Wszystko w porządku?
 - Tak, żadnych strat. Może oprócz zranionej dumy. Ale w tej pokręconej opowieści chodzi o to, że jakimś cudem postanowił zadzwonić do mnie.
 - Pewnie umierał ze strachu, że rodzice się dowiedzą.

Fiona potwierdziła gestem.

- Trafiaś w dziesiątkę. Ale nadarzyła się doskonała okazja, żebyśmy ja i Jake znowu zaczęli się dogadywać.

- I udało się?

Oczy Fiony otworzyły się szerzej.

- Zobaczymy. Ale musiał się płaszczyć przede mną, bo bardzo nie chciał, żebym powiedziała Davidowi. Alison uniosła brwi.

- Ale już mu powiedziałaś, prawda? Fiona pokręciła głową.

- Nie. Powiedziałam Jake'owi, że się z tym prześpię, ale kiedy obudziłam się rano, zadzwoniłam do niego i powiedziałam, że o niczym nie wspomnę, jeśli nigdy więcej nie weźmie narkotyków i sam powie ojcu, kiedy odzyska siły. Alison cmoknęła z niezadowoleniem.

- Jesteś pewna, że to dobre posunięcie?

- Nie wiem. Ale długo o tym myślałam i stwierdziłam, że to dobra okazja, by Jake wziął odpowiedzialność za swoje czyny. Niech to będzie pierwszy krok do dorosłości. Powiedziałam mu też, że jeśli choć raz złamie naszą umowę, powiem Davidowi o wszystkim.

- Cóż, jestem pewna, że wiesz, co robisz - westchnęła Alison. - Ale trudno ci będzie utrzymać to w tajemnicy przed jego rodzicami. Dobrze, że to ty, nie ja.

- Nie licz, że cię coś podobnego ominie - ponuro uśmiechnęła się Fiona. - W końcu Paolo i Giorgio są jeszcze mali. Za kilka lat będziesz miała dwa razy więcej kłopotów, niż ja teraz.

- Super. - Alison wystawiła język. - Miałaś mnie rozweselić, a nie wpędzać w większą depresję.

- Wybacz. - Fiona wydawała się zmieszana. - Ale takie jest życie drugiej żony, jeśli w grę wchodzi dzieci. To nie *Moda na sukces*.

- Chyba z nami będzie inaczej, niestety. Jeśli nic się nie zmieni, to nie wyobrażam sobie, aby Sofia kiedykolwiek pozwoliła chłopcom uczestniczyć w naszym życiu. Moja koleżeńska wizyta w jej domu tylko pogorszyła nasze stosunki.

- O matko. Co się stało?

- Poprosiłam Lucę, żeby nie wypominał Sofii tego, że mnie spoliczkowała, ale on nie posłuchał. Zleją potraktował, a ona zrewanżowała się swoim ulubionym chwytem: powiedziała, że Luca nie zobaczy dzieci w najbliższy weekend. Zawsze używa chłopców jako najskuteczniejszej broni.

- Boże, przy niej Belinda to prawdziwa Mary Poppins. A teraz jest już dobrze?

Alison wzruszyła ramionami.

- Raczej nie. Kilka dni temu pozwoliła mi zobaczyć chłopców, ale jasno dała do zrozumienia, że jeśli chociaż spojrzą na mnie z daleka, następnego razu nie będzie.

Milczały przez chwilę. Alison czuła koszmarną bezradność, a Fiona wyraźnie próbowała znaleźć coś pozytywnego w tej całej sytuacji, aby pocieszyć przyjaciółkę.

- Nieważne - powiedziała w końcu. - Wkrótce będziesz miała własne dziecko i będzie musiała spuścić z tonu.

Alison uśmiechnęła się lekko i poprosiła gestem o rachunek.

- To zdecydowanie poprawiłoby moją sytuację - zgodziła się. - Ale dla Luki niewiele by się zmieniło.

On uwielbia chłopców i nigdy nie zrezygnuje z bycia z nimi, nawet jeśli będzie miał nową rodzinę.

Jest zbyt zasadniczy.

- Zasadniczy? - nieco złośliwie zapytała Fiona.

- Wiem, wiem. Ale dlatego między innymi się w nim zakochałam. A teraz przez te zasady mogę stracić szansę na spełnienie mojego największego marzenia - o dziecku.

Twarz Fiony posmutniała.

- Przypuśćmy, że będziesz potrzebowała zapłodnienia *in vitro*, a Luca zdecydowanie się sprzeciwi...

Poddasz się? Zrezygnujesz z dziecka czy z Luki?

Alison westchnęła przeciągle i smutno.

- Nie mam zielonego pojęcia, ale mam nadzieję, że do tego nie dojdzie.

Strangers in the night

Sala Wielka londyńskiego hotelu Grosvenor House była wypełniona znanymi osobistościami, które z zarumienionymi twarzami siedziały obok siebie przy dwustu stolikach. Środek każdego stołu zdobiła wspaniała kwiatowa dekoracja i kubelki, w których stały doskonałe *chablis premier cru* i szampan *crystal*. Obok każdej cierpliwie wykaligrafowanej kartki z nazwiskiem spoczywało menu, w którym widniały: pasztet z gęsich wątróbek, stek Wellington i czekoladowy suflet z sosem waniliowym. Było to przyjęcie z rodzaju tych, które Julia uwielbiała najbardziej. Eleganckie suknie, doskonałe jedzenie i opróżnianie portfela Jamesa z powodu kolejnej bardzo ważnej okazji. Julia zauważyła jednak, że pieniądze wydane na najlepsze wina i piękne kwiaty można by przeznaczyć właśnie na cel charytatywny. Ale przecież takich przyjęć w Londynie było mnóstwo i trzeba było bardzo się starać, by przyciągnąć najbardziej nadzianych gości, którzy w trakcie aukcji wydadzą setki i tysiące funtów. W drodze do stolika, który stał na środku sali, Julia cmoknęła w powietrzu dziesiątki osób, uśmiechnęła się wdzięcznie do tych wszystkich biznesmenów, którzy potrząsali dłonią Jamesa, i zamieniła po kilka słów z żonami owych biznesmenów. Tak, fundacje są bardzo potrzebne. Tak, kwiaty są przepiękne. Tak, menu doskonałe. Bla, bla, bla.

- Boże, muszę się napić - wyszeptała Julia do ucha Jamesa po wysłuchaniu niekończącego się monologu pewnej kobiety na temat jej cudownie uzdolnionego czteromiesięcznego syna. - Ten dzieciak pewnie sra i puszcza pawia jak wszystkie niemowlaki, a ona myśli, że urodziła żywą kopię pieprzonego Szekspira.

Gdy dotarła w końcu do stolika numer trzydzieści pięć, poczuła ulgę na widok kubelka z lodem. Sięgnęła po butelkę

i naląła sobie kieliszek szampana, a Jamesowi podała jego ulubione czerwone wino.

- Aaa, już lepiej. - Julia w ekstazie zamknęła oczy, kiedy zimne bąbelki spłynęły jej do gardła.

- Nie spiesz się tak, zostaw trochę dla nas.

Julia otworzyła oczy i zobaczyła stojącą przed nią, uśmiechniętą szeroko Jade. Wyglądała fantastycznie w obcisłej białej sukience podkreślającej czekoladową skórę.

- Cześć! Co za miła niespodzianka - Julia serdecznie uściskała przyjaciółkę. - Zwykle nie chodzisz na takie imprezy.

- Wiem. Przyszłam z wujkiem i jego żoną. Tam gdzieś stoją. - Jade obejrzała się przez ramię i wskazała kogoś w głębi sali.

Julia podążyła spojrzeniem Jade.

- A, tak, chyba widzę. Ten łysy facet?

- Nie jest łysy. Mówi, że ma tylko szeroki przedziałek -zaśmiała się Jade. - A tak przy okazji, twoje urodzinowe przyjęcie było super.

- Dobrze się bawiłaś? - Julia była zadowolona i nie kryła tego. - Chyba wszystkim się podobało.

- Tak, nawet mój brat chwalił twoją imprezę, a on nie jest typem imprezowicza. Przyszedł tylko dlatego, że nie chciałam iść sama.

- A tak, Paul. - Julia ucieszyła się, że przyjaciółka sama poruszyła temat brata, dzięki czemu nie musiała szukać sposobu, żeby o niego zapytać bez zwracania uwagi. - Wydaje się miłym facetem.

Jade pokiwała głową i przełknęła łyk szampana.

- Jest taki. Kiedy byliśmy młodszy, mieliśmy trudne chwile, ale ostatnio świetnie się dogadujemy.

- Zdawało mi się, że także z Deborą doskonale się dogadywali. - Julia była z siebie dumna, z tego delikatnego wstępu umiejętnie przeszła do tego, o co naprawdę chciała zapytać.

- Tak. Zaiskrzyło między nimi - potwierdziła Jade. - Tak przy okazji, nie mogę uwierzyć, że zaprosiłaś byłą żonę swojego męża na własne przyjęcie urodzinowe - jakie to nowocze-

sne! Nie jestem pewna, czy będę kiedyś wystarczająco dojrzała, by to zrobić.

W normalnych okolicznościach Julia od razu przyznałaby się, jaki był prawdziwy powód jej, jak się mogło wydawać, wspaniałomyślności. Jednak teraz, po dwóch latach bezskutecznych prób pozbycia się Debory, Julia musiała zmienić taktykę i zdecydowała, że zamiast ujawniać swoje prawdziwe uczucia, będzie się wściekać po cichu. Nie chciała nic mówić, bo istniało duże prawdopodobieństwo, że Jade może coś wspomnieć Paulowi, a ten wygada wszystko Deborze.

- No wiesz, żyj i daj żyć innym, takie tam - zgrabnie wykręciła się od odpowiedzi. - Poza tym Deborah jest urocza.

- Julia była zadziwiona własnymi zdolnościami aktorskimi.

- Tak, rozmawiałam z nią tylko chwilę, ale wydawała się miła.

Goście zaczęli siadać do kolacji i Jade zerknęła w stronę swojego stolika. Julia miała tylko kilka sekund, żeby zadać pytanie, które męczyło ją od jakiegoś czasu. Zaczęła ostrożnie:

- A czy Paul mówił coś jeszcze o Deborze? - Puściła oko, starając się, by śmiertelnie ważne dla niej pytanie zabrzmiało zupełnie niewinnie. - No, wiesz, że to może być początek pięknej przyjaźni?

Jade zaśmiała się niepewnie, nie wiedząc, czy Julia żartuje, czy nie.

- Nic o tym nie wiem, ale dzwonił do niej kilka dni temu i jutro wieczorem idą razem do kina.

- Kino! - krzyknęła Julia z takim entuzjazmem, jakby Paul zabierał Deborę do Tadż Mahal prywatnym odrzutowcem. - Super!

Jade machnęła ręką do kogoś przy swoim stoliku.

- Lepiej już dołączę do moich gospodarzy. Miło było cię spotkać. - Cmoknęła powietrze przy twarzy Julii i odeszła.

- Pa! - zawołała za nią Julia. - *Hasta la vista, baby* - rzuciła grubym głosem pod adresem swego wroga numer jeden.

- Wypiję za to.

Kolejka przed damską toaletą wychodziła za drzwi i ciągnęła się wzdłuż ściany. Jak zwykle podczas takich imprez wszyscy pili bez opamiętania w trakcie kolacji, potem ledwo wytrzymywali przemówienia, przydługą aukcję i loterię fantową, po czym masowo uderzali do toalet, z trudem panując nad pęcherzami.

- Cholera - przekląła Julia, gdy zobaczyła sznur kobiet. Jej obcisła suknia ledwo mieściła pełny pęcherz.

Przecisnęła się więc wzdłuż kolejki aż do wejścia do toalety i uśmiechnęła się do kobiety szczerze zasłaniającej drzwi obfitymi biodrami okrytymi wiśniową taftą.

- Cześć, czy mogłabym tylko zajrzeć na chwilę? Chciałam poprawić makijaż przed lustrem.

Kobieta nieufnie spojrzała na Julię, ale odsunęła się i wpuściła ją. Gdy Julia była już w środku, stanęła przy umywalce, udając, że nakłada szminkę (co zrobiła jeszcze przy stoliku) i poprawia włosy.

Kiedy tylko usłyszała dźwięk odsuwanej zasuwki w drzwiach kabiny, obróciła się na pięcie i dopadła toalety nim pierwsza kobieta w kolejce zdążyła zrobić choćby krok. Usłyszała, jak na zewnątrz unosi się fala dezaprobaty, ale miała to gdzieś. Warto było - dla przyjemności opróżnianego pęcherza.

- Przepraszam! Przepraszam - mamrotała zawstydzona, gdy chwilę później przemykała wzdłuż kolejki niezadowolonych kobiet. - Mam problemy z pęcherzem - dodała jeszcze, gdy jakaś dostojna matrona rzuciła jej mordercze spojrzenie.

Po powrocie do anonimowej i bezpiecznej sali balowej Julia zauważyła, że wszyscy oderwali się już od stołów i prowadzą puste pogaduszki. Ale sama Julia, wciąż podekscytowana wiadomością, że Deborah być może wkrótce zniknie z jej życia, miała inne plany. Chciała świętować.

Kierując się ku środkowi sali, wzrokiem szukała Jamesa. Stał oparty o jeden z filarów i rozmawiał z jakąś kobietą

w średnim wieku, która wyglądała, jakby urwała się z toru wyścigów konnych.

- Witaj, skarbie - zaświergotała Julia, zalotnie szczypiąc Jamesa w pupę i uśmiechając się do końskiego babsztyla. - Idę porozmawiać z paroma osobami. Możemy się spotkać na górze, w barze hotelowym, za jakieś dziesięć minut?

Nie czekała na odpowiedź, tylko odpłynęła w kierunku wielkiej klatki schodowej prowadzącej do lobby. Otworzyła komórkę, odwołała taksówkę i skierowała się w stronę recepcji, by wynająć pokój. Kiedy dotarła do baru, James siedział sam, z kieliszkiem rumu i dietetyczną colą przed sobą.

Rozwiązał muszkę, która zwisała luźno wokół szyi. Bar był wypełniony w połowie, kilka par siedziało w różnych miejscach, a spora grupa mężczyzn usadowiła się przy drzwiach. Śmiali się z czegoś głośno, ale kiedy weszła Julia, zaczęli nawzajem się uciszać. Pożądliwym wzrokiem śledzili każdy ruch ciała opakowanego w kremową satynę, która podkreślała wszystkie ponętne krągłości i zagłębienia szalowej blondynki.

Julia krokiem modelki podeszła w stronę Jamesa, który odwrócił się i miał zamiar coś powiedzieć, ale żona gwałtownie podniosła palec do ust, nakazując milczenie.

- Czy to miejsce jest zajęte? - spytała, wskazując na barowy stółek.

- Nie, proszę usiąść - odparł głośno, wiedząc, że siedzący obok faceci przysłuchują się każdemu słowu.

To była zabawa, którą zajmowali się z Julią wiele razy w początkach ich związku. I tym razem James podjął ją z ochotą.

- Ma pani ochotę na drinka?

- Poproszę o kieliszek szampana. - Julia usadowiła się na stołku, kręcąc prowokująco pupą, ku uciesze siedzącej z tyłu zgrai. Barman postawił przed nią kieliszek i nalał szampana, udając zupełny brak zainteresowania. Ale Julia wiedziała, że także podsłuchuje ich rozmowę, a to jeszcze bardziej ją podnieciło.

- Na długo w mieście? - spytała Jamesa, obdarowując go figlarnym spojrzeniem znad brzegu kieliszka.

- Tylko kilka dni.

- A w jakiej pan pracuje branży?

- Filmowej. Robię filmy. - Jedną z zalet tej gry było to, że mogli w niej być, kim tylko chcieli.

- Co pan powie? - uśmiechnęła się, zsuwając się nieco ze stołka, który to manewr nie pozostał niezauważony przez pozostałych gości. - A ja jestem aktorką. Doskonałą zresztą. Jakie pan robi filmy?

- A jakie by pani chciała, żebym robił? - James odwzajemnił uśmiech, podnosząc kieliszek w kierunku Julii.

Ona chwilę udawała, że zastanawia się nad jego pytaniem.

- Dobrze - odpowiedziała.

- Jestem dobry. Bardzo, bardzo dobry.

Barman, zauważyła Julia, wyglądał, jakby miał za chwilę eksplodować z niecierpliwości, próbując zachować obojętność.

- Mogłam któryś widzieć? James wydał wargi.

- *Działka Nawarony, Cienkie czerwone usta, Szeregowiec Kelly...*

- Ach, rozumiem. Takie filmy. - Julii udawało się zachować zimną krew, ale barman wyraźnie się gotował. - Robi pan tylko wojenne porno?

- Robiłem, ale teraz zmieniam nieco branżę. Jestem w Londynie, żeby zgromadzić fundusze na następny film, *Fiutanik*.

- Brzmi obiecująco.

- Jeszcze nie obsadziliśmy roli Kate Winslet. Może zgłosi się pani na przesłuchanie?

Julia pochyliła się i położyła dłoń na kolanie Jamesa.

- Z chęcią. Co miałabym robić? - zaczęła powoli gładzić udo męża.

James odchrząknął.

- *Cóż*, nie wdając się w szczegóły, jest tam motyw zejścia na dół.

- Ach - przerwała Julia. - To moja specjalność. - Położyła rękę na członku Jamesa, który wyraźnie odznaczał się pod cienkim materiałem garnituru.

Mężczyźni przy drzwiach chwilę wcześniej wrócili do rozmowy, ale kiedy dłoń Julii sięgnęła krocza Jamesa, jeden z nich bezgłośnie wskazał w ich kierunku i wszyscy znów zamilkli, przyglądając się.

Sądząc z wyrazu ich twarzy, uważali Jamesa za najszcześniejszego faceta na świecie.

Biorąc dłoń męża, Julia poprowadziła ją w kierunku swojego kolana, widocznego przez małe rozcięcie w sukience. Teraz ich nogi były złączone, a palce Jamesa podążały w górę, czemu uważnie przyglądało się kilka osób w barze.

Julia zaczęła mówić mu coś do ucha.

- Odwołałam taksówkę i zarezerwowałam pokój - wyszeptała, na chwilę wychodząc z roli.

Przycisnęła swój policzek do jego i zaczęła pieścić językiem ucho, przesuwając usta aż do ust Jamesa.

Kiedy zaczęli całować się namiętnie, jeden z mężczyzn przy drzwiach zahuczał radośnie na ich cześć.

Odsunęli się od siebie i Julia poprawiła sukienkę.

- Może drink na dobranoc w moim pokoju?

James pokiwał głową i dał barmanowi znak, prosząc o rachunek. Potem objął Julię w tali i pomógł jej wstać ze stołka.

- Możemy porozmawiać o pani przesłuchaniu.

- Oczywiście. A może po prostu zrobimy przesłuchanie? - Julia uśmiechnęła się, wkładając sobie palec Jamesa do ust i ssąc go powoli. Barman bez zażenowania gapił się na nią jak skamieniały, trzymając w ręku zapłacony rachunek.

- Nie mogę się doczekać - uśmiechał się James. - Idziemy? Wyprowadził ją z baru przy spontanicznym aplauzie grupy mężczyzn.

Niektórzy cię nie usłyszą, dopóki nie krzykniesz

- Dokąd jedziesz? Jesteś pewna, że to bezpieczne? - Fiona masowała sobie kark po intensywnej sesji jogi, w czasie której wyginała się niczym długi i cienki balon, z którego tworzy się figurki zwierząt.

- Bardzo bezpieczne - odparła Susan, zdejmując sportowe szorty i sięgając do szafki po dzinsy. - Nie jestem aż tak głupia.

Fiona uniosła brew.

- Hm. Ale wycieczka rowerowa po Wietnamie? Czy to nie jest bandycki kraj?

Susan zaśmiała się.

- Wojna skończyła się ponad trzydzieści lat temu, moja droga. To teraz piękny, spokojny kraj z piaszczystymi plażami i cudowną pogodą.

- Naprawdę? - nie dowierzała Fiona. - Nawet jeśli tak jest, nie będziesz mogła się cieszyć tymi dobrodziejstwami, bo cały czas zajmie ci pedałowanie po stromych zboczach w towarzystwie własnego bolącego tyłka. Jesteś szalona.

- Nie, nie jestem szalona. Jestem wspaniałomyślna. To wszystko na cel charytatywny. Też powinnaś spróbować.

- Heeej! - Fiona ostrzegawczo podniosła dłoń. - Nie możesz powiedzieć, że nie odwałam swojej działki dobroczynności.

- Fiona! - Susan zrobiła zrozpaczoną minę. - Jesteś zapraszana przez Julię na eleganckie przyjęcia, nosisz ładne sukienki i obżerasz się luksusowym żarciem na różnych imprezach w całym Londynie. To raczej nie dobroczynny rajd rowerowy, prawda?

Fiona zaczesła włosy do tyłu, związała je w luźny kucyk i wystawiła język.

- Czek to czek. Dobry cel ma gdzieś, czy pieniądze pochodzą ode mnie i Julii bawiących się na przyjęciu, czy też z masakrowania sobie pośladków na niewygodnym siodełku.

- Pewnie masz rację - zachichotała Susan. - A masz czas na kawę?

Fiona skinęła głową i pomaszerowały na górę do małej kawiarenki przy siłowni, gdzie zamówiły dwie *latte* z odtłuszczonym mlekiem.

- Oczywiście nie robię tego wyłącznie dlatego, że chcę zebrać pieniądze na fundację - odezwała się Susan, kiedy usiadły przy stoliku. Podała koleżance ulotkę o wyprawie rowerowej.

- Tak? - Fiona nieufnie zaczęła czytać.

- Nie, myślę też, że dobrze mi to robi.

- W jakim sensie? - Fiona wzięła łyk kawy i skrzywiła się, gdy gorący płyn oparzył jej wargę. - Wydaje mi się, że do tej pory raczej niewiele jeździłaś na rowerze.

Susan wydała z siebie przeciągłe westchnienie, które zburzyło idealną piankę na przystawionej do ust filiżance.

- Wiem. Może to jakiś kryzys wieku średniego, ale naprawdę myślę, że dobrze mi zrobi, jeśli na kilka dni rozstanę się z Nickiem.

- Co? - Fiona była wyraźnie zaskoczona. - Nie mówiłaś mi, że macie problemy.

- Bo właściwie nie mamy. Czuję się tylko... cóż, jak coś oczywistego.

- W jakim sensie?

Po nosie Susan spłynęła pojedyncza łza, którą natychmiast otarła. Nie chciała płakać, ale nie mogła się powstrzymać, bo w końcu zdecydowała się komuś opowiedzieć o tym, co do tej pory trzymała tylko dla siebie.

- Czuję się ostatnio taka niewidoczna - żałośnie pociągnęła nosem. - Nie wiem dlaczego, po prostu tak jest.

Fiona pochyliła się i wzięła przyjaciółkę za rękę.

- Skarbie, nie jesteś niewidoczna. Jesteś największą osobą, jaką znam, a szczególnie wielkie masz serce...

-1 tyłek - uśmiechnęła się Susan, ocierając nos papierową serwetką.

- I poczucie humoru. Widzisz? Nawet kiedy płaczesz, potrafisz znaleźć powód, by się uśmiechnąć.

Susan otrząsnęła się.

- Tak, mogę się pośmiać tutaj, siedząc z tobą. Ale w domu czuję się czasem jak wyblakły wzór na tapecie.

Fiona parsknęła.

- Bzdura. Dla Milly jesteś wszystkim.

- Wiem o tym. Ale dla Nicka? Co dla niego znaczę? - Susan wzruszyła ramionami. - Wiem, że na swój sposób mnie kocha, ale czasem zastanawiam się, czy on wie, że ja istnieję naprawdę.

Susan zerknęła za balustradę, gdzie kilka osób grało w squasha, ale tak naprawdę wcale ich nie dostrzegła.

- Związałam się z Nickiem mimo jego trudnej sytuacji, bo go kochałam i myślałam, że możemy wszystko pokonać. Ale ostatnio zaczęłam zastanawiać się, czy on nie jest ze mną z... - zamilkła, nie chcąc wypowiedzieć ostatnich słów. - Z wygody - dokończyła.

Fiona odstawiła swoją filiżankę z taką siłą, że kawa rozlała się na boki.

- Wybij to sobie z głowy, moja pani - powiedziała zdecydowanie. - To kompletne bzdury i wiesz o tym doskonale. - Miło, że tak mówisz - smutno uśmiechnęła się Susan. - Ale opowiadam ci tylko, jak się ostatnio czuję. Nie wiem dokładnie, ale coś jest nie tak, czegoś brakuje. Nie czuję się kochana przez Nicka, jeśli to ma jakiś sens. - A jak tam wasz seks?

Susan skrzywiła się, słysząc bezpośrednie pytanie.

- Cóż, robimy to, jeśli o to ci chodzi.

- Tak, ale czy jest wam dobrze?

- Jeśli przez „dobrze” masz na myśli to, że Nick wyskakuje z szafy w przebraniu Supermana, to nie. Ale nie jest też nudno. Mój problem to niska samoocena. Tak niska, że nawet kiedy jesteśmy razem w łóżku, wyobrażam sobie, że jestem kimś innym. - Odetchnęła z ulgą. - Poza tym trudno mieć urozmaicone życie seksualne, kiedy ma się dzieci, bo one zawsze włożą człowiekowi do łóżka albo snują się po mieszkaniu.

Fiona pokiwała głową.

- Wiem. Dlatego założyliśmy zamek w drzwiach naszej sypialni. Inaczej nie miałabym chwili spokoju!

- Myślisz, że będziecie mieli więcej? - spytała tęskno Susan.

- Czego, seksu czy dzieci?

- Ha, ha.

Fiona zrobiła grymas.

- Pewnie tak. Chociaż w tej chwili David chce tego bardziej niż ja.

- Cudnie, prawda? David chce dziecka, a ty nie jesteś pewna. Ja chcę dziecka, a Nick nie.

- A, tego mi nie powiedziałaś. - Fiona szeroko otworzyła oczy. - To tłumaczy, dlaczego czujesz się w tej chwili taka słaba. Susan skinęła głową i opowiedziała jej ze szczegółami przebieg nocnej rozmowy z Nickiem. - Czułam się tak, jakby obszedł bokiem to, co powiedziałam, jakbym się w ogóle nie liczyła - zakończyła ponuro. - Więc pomyślałam, że dziesięć dni z dala od domu, kiedy będę robić coś zupełnie innego niż w zwykłym, nudnym życiu, może mi bardzo pomóc.

- A Nickowi pomoże bardziej docenić twoją obecność?

- Właśnie.

Fiona myślała przez chwilę nad słowami Susan.

- Pewnie masz rację. Mówiłaś mu już? Susan skrzywiła się.

- Tak. Zrobił aferę, jakbym wpuściła ścieki do źródła wody pitnej. Zaczął wzbudzać we mnie poczucie winy, mówiąc, że Milly już straciła jedną matkę, a teraz ja także chcę ją porzucić.

- To tylko dziesięć dni - irytowała się Fiona. - Nie całe życie. Poza tym naprawdę chodzi mu o to, że nie ma pojęcia, jak poradzi sobie bez ciebie. Widzisz? Kocha cię.

- Ale nie w sposób, w jaki bym chciała - stwierdziła Susan. - Chciałabym, by mnie widział, okazywał mi uczucie i doceniał coś poza tym, że jestem zastępczą matką dla Milly, nawet jeśli to dla mnie tak wiele znaczy. - Ramiona Susan

opadły bezradnie. - Wydaje mi się, że jesteśmy jak stare dobre małżeństwo. Rozumiesz mnie?

- Tak - przytaknęła Fiona. - Julia twierdzi, że podobnie było z Jamesem i Deborą. Ale nie mówię, że Nick chce cię zostawić - pospiesznie wyjaśniła swoje intencje.

- Ach, o to się nie martwię. Większe szanse są na to, że ja zostawię jego.

- Chyba o tym nie myślisz, co? - Fiona była zaszokowana.

- Nie na poważnie, ale przeszło mi to przez myśl. - Susan westchnęła ciężko, jakby niosła na barkach cały świat. - I to mnie przeraża. Nie chcę od niego odchodzić, ale gdybym... jakżebym mogła?

- Przepraszam, ale nie rozumiem.

- Tak bardzo starałam się, żeby zostać ukochaną mamusią Milly, tak bardzo się do niej przywiązałam... jak mogłabym odejść? To by ją zniszczyło. Z nami nie jest tak, że to matka mogłaby zabrać dziecko ze sobą. Milly nie jest moja i zostałaby z Nickiem. A to znaczy, że ja bym ją opuściła. Nie mogłabym tego zrobić.

- Kochanie, wydaje mi się, że głęboko to przemyślałaś -zaniepokoiła się Fiona.

- Nie, wcale nie. Naprawdę - w głosie Susan brzmiała szczerłość. - Ale pomyślałam, że skoro ja wiem, że nigdy nie odejdę od Milly, to Nick także jest tego pewien. I może dlatego wydaje mu się, że jestem pewnikiem w ich życiu.

Fiona zamknęła jedno oko i wyciągnęła do przodu wskazujący palec.

- Dobra jesteś.

- Tak więc wycieczka rowerowa ma dwa cele - kontynuowała Susan. - Po pierwsze da mi trochę czasu dla siebie, więcej przestrzeni, bym mogła pomyśleć. A po drugie może sprawić, że Nick doceni mnie bardziej niż teraz.

- W takim razie... - Fiona wzniosła toast filiżanką z kawą. - Wszystko to ma sens i będę wspierać cię całym sercem.

Chociaż myślę, że można by zrobić to samo, spędzając dwa tygodnie w spa gdzieś na Karaibach. Ale skoro chcesz jechać na wycieczkę rowerową...

- Dzięki - z wdzięcznością uśmiechnęła się Susan.

- Na dodatek będę z całych sił popierać ideę tej wspaniałej wyprawy mającej na celu zdobycie funduszy dla... - Fiona zmarszczyła czoło. - Dla kogo wy właściwie zbieracie pieniądze? Dla Susan Williams i jej Słonecznego Domu?

- Nie - zaśmiała się Susan. - Dla Breakthrough, fundacji walczącej z rakiem piersi.

- I dobrze. Kiedy Milly podrośnie, będzie z ciebie naprawdę dumna.

- Tak myślisz? Mała ma prawie siedem lat, ale chyba nie zrozumie jeszcze, dlaczego pryskam stąd na dziesięć dni.

- Więc do jej ojca będzie należało, by Milly była zajęta i nie cierpiała - gładko podsumowała Fiona. Spojrzała na Susan z zaciekawieniem. - Myślisz, że kochasz Milly tak samo, jak kochałabyś własne dziecko? Pytanie zaskoczyło Susan.

- Hm... tak, tak mi się wydaje. Ale ponieważ nie mam własnego dziecka, trudno mi powiedzieć. Jednak kocham Milly z całego serca. Jeśli potrzebujesz dowodu, mogę z pełnym przekonaniem powiedzieć, że oddałabym za nią życie.

- Wow - Fiona ze zdumieniem podniosła brwi. - To bardzo wiele znaczy. Chciałabym móc powiedzieć, że zrobiłabym to samo, ale gdyby ktoś mnie zmusił do podjęcia takiej decyzji, nie jestem pewna, czy dałabym się zabić za Jake'a.

Susan spojrzała na zegarek.

- Właśnie mi się przypomniało, że muszę się zbierać, jeśli chcę wrócić do domu i ucałować małą na dobranoc. - Odsunęła krzesło i wstała. - Dzięki za kawę i przede wszystkim za wsparcie. - Machnęła ulotką. - To wiele dla mnie znaczy.

- *No problemo*, skarbie. Mam tylko nadzieję, że obolała pupa na coś ci się przyda i pomoże wyleczyć domowe bóle.

Susan uśmiechnęła się.

- Ale Nick nie jest bólem... Po prostu czasem wydaje się trochę zagubiony. Ale kocham go, wiesz.

- Wiem, skarbie. Ale myślę, że wszystkim facetom od czasu do czasu przyda się odrobina tęsknoty, by docenili, jak za nimi tęsknią, kiedy nas nie ma. - Fiona w udawanym zamyśleniu położyła palec na brodzie. - Właściwie może sama też wyjadę?

- Jedź ze mną - całkiem serio zaproponowała Susan.

- Hmm, pomyślmy. Ehm... NIE! - Fiona zrobiła minę w stylu „Czyś ty kompletnie straciła rozum?”. - Gdybyś jechała do spa, już byś mnie miała. Ale Wietnam na tandemie? Powiedzmy, że bardziej prawdopodobne jest to, że Paris Hilton wyjdzie za mąż.

- No dobrze - Susan wyglądała na nieco rozczarowaną. - Tak tylko pomyślałam. Lepiej już pójdę. Zdzwonimy się.

Przesłała przyjaciółce pocałunek i wybiegła z kawiarni, schodami w dół dostała się na parter, nie zwracając uwagi na mijających ją ludzi. Głowę miała zajęta czym innym - rozmową, którą właśnie odbyła, i tym, czy jej zaplanowana wycieczka rzeczywiście może zmienić sytuację w domu. Miała taką nadzieję.

Susan zaczęła grzebać w torebce: natknęła się na grzebień, potem na niezapłacony mandat, który miała wysłać dawno temu. Kluczyków do auta nie było.

- Cholera jasna! - przeklęła, wiedząc, że jej szanse na powrót do domu, zanim Milly pójdzie spać, są coraz mniejsze. Co prawda były razem przez cały tydzień, ale Susan i tak zawsze czuła się winna, kiedy nie udawało się jej wrócić na czas z jogi.

Dotarła na parking i w ciemności próbowała znaleźć swój samochód. Jednocześnie grzebała w kieszeniach marynarki, szukając kluczyków.

- Ha! - wyciągnęła je w końcu zza podszewki lewej kieszeni i zamachała triumfalnie breloczkiem. Teraz muszę tylko znaleźć ten cholerny samochód, pomyślała.

Potem sobie przypomniała. - Wiem!

Skierowała się w stronę wyjazdu z parkingu. Ponieważ spóźniła się na zajęcia jogi, parking był już wypełniony wielkimi terenowymi wozami ludzi dużo lepiej zorganizowanych niż Susan. Musiała więc zaparkować w bocznej uliczce i dobiec do siłowni. Teraz znów biegła, myśląc o czekającej Milly.

Wiem, pomyślała, zadzwonię i powiem małej, żeby poczekała kilka minut. Tylko gdzie ten telefon? Ruch na drodze, którą musiała przejść, był całkiem spory, zatrzymała się więc przy krawężniku i czekała, aż światło dla samochodów zmieni się na czerwone. Schyliła się, postawiła torbę na ziemi i znów zaczęła w niej grzebać, tym razem w poszukiwaniu komórki.

Ze spuszczoną głową, zaabsorbowana szukaniem telefonu, Susan nie zauważyła chłopca na słabo oświetlonym rowerze, który jechał ulicą. Nie dostrzegła także, że rowerzysta skręcił nagle w bok i przewrócił się... Nie widziała również, że nadjeżdżające auto próbowało zmienić kierunek jazdy, by nie potrącić chłopaka.

Usłyszała tylko pisk opon, kiedy kierowca stracił panowanie nad samochodem. A dwie sekundy później, kiedy podniosła wzrok, auto uderzyło w nią z całą siłą.

Pobudka

Fiona wyszła z kabiny w toalecie, uśmiechając się do siebie. Charytatywna wycieczka rowerowa, dobre sobie. Susan była pełna niespodzianek.

Myjąc ręce zimną wodą, Fiona spojrzała w lustro. Była bez makijażu, a jej twarz była wciąż lekko zaczerwieniona po zajęciach jogi. Ale to i tak lepsze niż jogging. Próbowwała kiedyś biegać, ale kiedy wreszcie uświadomiła sobie, że tego nie

lubi, musiała odbyć długi spacer, zanim dotarła z powrotem do domu.

Osuszyła ręce i przyjrzała się swoim zmarszczkom mimicznym. Muszę przestać się tak chichrać z byle powodu, pomyślała gorzko. Na dodatek łazienkowe światło idealnie podkreślało wszelkie niedoskonałości cery.

Ale Fiona nie martwiła się zbyt. Wiedziała, że może wyglądać dobrze, jeśli tylko zechce, a jej związek z Davidem jest trwały. W przeciwieństwie do Julii nie musiała spieszyć się do domu i wykonywać te wszystkie zabiegi, by być gotową na przyjęcie mężowskiego spojrzenia. Julia zawsze twierdziła, że nie robi tego z obawy o trwałość małżeństwa, a jedynie z szacunku do siebie - by lepiej się poczuć. Ale Fiona nie do końca w to wierzyła.

Kiedy wyszła na parking, zadrżała lekko z zimna, więc zapięła sweter pod szyję. Był letni wieczór, ale wydawał się chłodny i zaczynało się już ściemniać. Fiona miała szczęście, że wcześniej udało się jej zaparkować, bo akurat zwolniło się miejsce. Jej mała fiesta stała wciśnięta w doskonałe miejsce zaraz koło wejścia. Uśmiechnęła się z uczuciem, podchodząc do auta. Julia może się śmiać, ale kocham moją Fifi, pomyślała.

Kiedy wsiadała, usłyszała w oddali pisk opon, potem głucho uderzenie, a kilka sekund później dźwięki klaksonów, kiedy inni kierowcy dotarli na miejsce zdarzenia.

Ludzie tak często się dzisiaj spieszą, pomyślała smutno. A teraz wygląda na to, że w jakiegoś biedaka uderzył „rajdowiec”. Powoli podjechała w stronę wyjazdu z parkingu; przed nią stał inny samochód, który też próbował wyjechać na drogę, w tej chwili całkowicie zablokowaną.

Kierowcy zaczęli wychodzić z samochodów, aby zobaczyć, co jest przyczyną zamieszania. Niektórzy podchodzili do miejsca zdarzenia, a potem wracali, by zdać relację innym, którzy utknęli w korku.

Fiona przez kilka minut siedziała w aucie, sprawdzając wiadomości na komórce, a potem zadzwoniła do domu, aby

powiedzieć, że trudno jej będzie dojechać. David obiecał, że spróbuje nie kłaść Jessiki aż do powrotu Fiony.

W końcu wysiadła jednak i powędrowała na początek kolejki, aby się czegoś dowiedzieć. Rozpoznała kobietę, którą знаła z zajęć jogi.

- Cześć. Wiesz może, co się stało? - Fiona skinęła głową w stronę samochodów.

- Najwyraźniej był jakiś wypadek. Samochód zjechał z drogi i uderzył w kobietę. - Przerwała na chwilę i wskazała na auto stojące obok. - Ten facet twierdzi, że musiała wyjść z naszej siłowni, bo była ubrana w dres.

- Serio? - Fionie zrobiło się słabo. Czy Susan miała na sobie dres? Nie mogła sobie przypomnieć. Siedziały naprzeciw siebie przez cholerne dwadzieścia minut, a ona nie pamiętała.

Wyszła z parkingu i skierowała się w stronę skrzyżowania, gdzie zebrał się już spory tłum. Najpierw szła powoli, ale kiedy dopadła ją panika, zaczęła biec.

Rozbity samochód stał na chodniku ze zgniecioną maską i uszkodzonym błotnikiem. Sądząc z odległości, w jakiej stali gapie, prawdopodobnie ktoś był uwięziony pod przednim kołem.

A potem coś zauważyła: należąca do Susan znajomą brązową torbę Zary, która leżała na chodniku. Znajoma, bo to Fiona sama dała ją przyjaciółce w prezencie.

- O Jezu! - wykrzyknęła, podnosząc torbę i przepychając się przez tłum.

Susan leżała nieprzytomna, z głową w małej, ciemnej kałuży krwi. Ręce miała rozrzucone na boki, jej prawa noga była uwięziona pod kołem, a z łydki została tylko bezkształtna masa kości i ciała.

Fiona odwróciła się i zwymiotowała, brudząc sobie spodnie i tenisówki.

- Czy ona nie żyje? - wydusiła z siebie. - To moja przyjaciółka - dodała, zwracając się do mężczyzny klęczącego przy Susan.

Jego twarz wyrażała silny niepokój.

- Wydaje mi się, że żyje, ale jest w ciężkim stanie. Jak ma na imię?

- Susan. - Fiona podeszła bliżej.

Mężczyzna instynktownie wyciągnął rękę w ostrzegawczym geście.

- Proszę nie ruszać jej głowy. Może mieć skręcony kark.

- O Jezu - szlochała Fiona. Delikatnie odsunęła włosy Susan. Przyjaciółka miała zamknięte oczy i spokojną twarz. - Jest pan lekarzem?

Pokręcił głową.

- Nie, fizjoterapeuta. Właśnie skończyłem zajęcia w siłowni. Susan? Susan? - mówił głośno, ale nie usłyszeli odpowiedzi.

- Czy ona umrze? - Fiona czuła, że zaraz znów zwymiotuje.

- Nie wiem, jest w bardzo złym stanie. Karetka już jedzie. Fiona nagle usłyszała, że ktoś obok płacze głośno, więc

podniosła wzrok. Młody mężczyzna, około dwudziestki, stał niedaleko i zanosił się płaczem, a jakiś człowiek próbował go uspokoić.

- To kierowca - powiedział fizjoterapeuta, podążając za spojrzeniem Fiony. - Biedny człowiek. Skręcił nagle, żeby nie rozjechać chłopca na rowerze, a zamiast tego uderzył swoją przyjaciółkę. Jest w szoku. Fiona pochyliła się i wyszeptała do ucha Susan:

- Susan? To ja, Fiona. Słyszysz mnie? - Susan nie odpowiadała. - Jeśli mnie słyszysz, trzymaj się.

Proszę, nie umieraj. Fiona myślała teraz o Milly, o małej dziewczynce, która przeżyła już śmierć jednej mamy. Gdyby straciła drugą, byłaby to dla niej niewyobrażalna tragedia.

Fizjoterapeuta był trupio blady, a na jego twarzy Fiona widziała, jak bardzo jest zszokowany tym, na co musi patrzeć.

- Traci dużo krwi - powiedział.

- O, Boże, szybciej. - Fiona przycisnęła dłoń do ust i wstała. W oddali słyszała sygnał zbliżającej się karetki.

Torbę Susan położyła na chodniku, zajrzała do swojej i wyciągnęła komórkę. Otworzyła telefon i westchnęła głęboko, wiedząc, że musi przeprowadzić najtrudniejszą rozmowę w swoim życiu.

- Halo, Nick? Mówi Fiona Bartholomew, chodzę z Susan na jogę. - Zamilkła na chwilę. - Tak, na zajęciach było świetnie, dzięki. Słuchaj, nie denerwuj się... Susan żyje, ale miała wypadek i jest w bardzo złym stanie.

Nieśmiały promień słońca przedarł się przez szparę w zasłonach i padł na łóżko, oświetlając dłoń Susan i złotą obrączkę, którą Nick kupił jej na Boże Narodzenie kilka lat temu.

Nick patrzył teraz na pierścionek oczami pełnymi łez.

- Myślisz, że ona wyzdrowieje? - Zadał to pytanie już po raz trzeci w ciągu ostatnich trzech minut. - Nie wiem, czy jestem w stanie przeżywać to jeszcze raz.

Nie uściślił, co oznacza „to”, ale Fiona wiedziała, że mówił o śmierci żony. Podeszła do łóżka i delikatnie objęła Nicka, aby dodać mu otuchy. Nie знаła go dobrze, ale ten gest wydawał się w tej chwili naturalny.

- Na pewno wyzdrowieje - powiedziała.

Wiedziała, że Nick właśnie to chce usłyszeć, ale prawda była taka, że Fiona tak samo jak on drżała o życie Susan. Jechała z przyjaciółką karetką i słyszała ponaglące głosy lekarzy, widziała troskę w ich oczach. Nie rozumiała medycznego żargonu, którym przerzucali się nad nieruchomym ciałem Susan, ale zapamiętała słowa „poważny” i „ostry”.

A teraz Susan, po trzygodzinnej operacji, leżała w śpiączce, podłączona do różnych maszyn i kroplówek. Uratowano jej nogę, ale jedna z pielęgniarek ostrzegła Fionę i Nicka, że Susan prawdopodobnie będzie utykać. To była zła wiadomość, ale były jeszcze inne zmartwienia.

Powiedziano im, że z powodu znacznej utraty krwi ciało Susan jest w szoku. Miała także pękniętą czaszkę i nie można było stwierdzić, czy mózg został uszkodzony, dopóki pacjentka nie odzyska przytomności.

- Czy ona była szczęśliwa?

- Słucham? - Fiona doskonale wiedziała, o co pyta ją Nick, ale udawała, by zyskać trochę czasu.

Musiała bardzo ostrożnie dobierać słowa, a życie Susan wciąż wisiało na włosku.

- Czy była szczęśliwa, kiedy byliście razem? - powtórzył z bólem. - Jeśli umrze, muszę wiedzieć, czy była szczęśliwa.

Fiona uśmiechnęła się ciepło.

- Była bardzo szczęśliwa. Uwielbia ciebie i Milly, więc wiem, że dla was na pewno wyzdrowieje.

- Boże, mam nadzieję, że masz rację. - Nick oparł czoło na prześcieradle obok nieruchomej ręki Susan.

- Nigdy sobie nie wybaczę, jeśli było inaczej.

Fiona odsunęła się i usiadła na krześle po drugiej stronie łóżka.

- Nick, to nie twoja wina. To był koszmarny wypadek i tyle. Ani ty, ani ja, ani nikt inny nie mógł nic zrobić.

Podniósł głowę i smutno wpatrywał się w wychodzącą z nosa Susan rurkę, którą dostarczano jej tlen.

Kolejna była przymocowana do dłoni, a inna do klatki piersiowej, tuż pod lewym ramieniem.

- Wiem. Nie dlatego czuję się winny.

Fiona nie odpowiedziała, wiedząc, że Nick odezwie się znów, kiedy będzie gotowy. Podeszedł do okna i odsłonił je, a delikatne światło wypełniło pokój jasnym blaskiem. Stojąc tyłem do Fiony, Nick patrzył na pobliską ulicę z perspektywy szóstego szpitalnego piętra.

- To zabawne, prawda? - wymamrotał. - Nigdy nie lubiłem tego powiedzenia: „Nie wiesz, co masz, póki tego nie stracisz”, ale to prawda.

Odwrócił się i podeszedł z powrotem do łóżka, przyglądając się Susan.

- Ona nie odeszła - cicho powiedziała Fiona. - Tylko przez chwilę jej nie ma. - Skrzyżowała palce z tyłu, modląc się, by to była prawda.

Nick westchnął.

- Wiesz, co mam na myśli. Od chwili, kiedy do mnie zadzwoniłaś, myślałem cały czas o tym, jakie byłoby życie bez Susan... - zamilkł, wyraźnie powstrzymując emocje. - A odpowiedź? Cholernie nieznośne - takie by było. I nie dlatego, że robi dla mnie tak wiele, ale dlatego, że tęskniłbym za nią.

- Wszyscy byśmy tęsknili. Susan jest cudowna. Twarz Nicka nieco się rozpozogodziła.

- Rzeczywiście, jest wspaniała, prawda? Zawsze tak myślałem, ale nigdy nie dawałem jej tego odczuć. Nigdy nie powiedziałem wielu rzeczy, które powinienem był powiedzieć, zanim umarła Caitlin, a teraz znów robię to samo. Powinienem się kopnąć za to, że jestem takim dupkiem. - Zamiast tego kopnął w krzesło.

Fiona miała nadzieję, że mimo zewnętrznej słabości, Susan słyszała każde słowo, które od tak dawna chciała usłyszeć od Nicka.

- Nie bądź dla siebie zbyt surowy - powiedziała. - Mówiłam ci, że była z tobą naprawdę szczęśliwa.

- Hm, miło, że tak mówisz, ale obawiam się, że nie do końca jest to prawda. Chyba, że sama jej nie znasz.

- Czemu tak myślisz?

- Ech, nie wiem - westchnął. - Intuicja, zdrowy rozsądek, no i oczywiście ta przeklęta wycieczka rowerowa.

- A, tak - Fiona uśmiechnęła się smutno. - Susan opowiadała mi o tym.

Spojrzała na przyjaciółkę i przez chwilę myślała, jak dziwne są koleje losu. Zaledwie kilka godzin temu rozmawiały o jeżdżeniu rowerem po górach, a teraz Susan leży tutaj bez ruchu, walcząc o życie.

- Nieważne, co mówią inni. Matki nie jeżdżą na wyczerpujące rajdy rowerowe bez powodu: albo próbują uciec przed nieszczęściem, albo chcą się odnaleźć... Boże, ależ to głupie zdanie - dodał żałośnie Nick.

Fiona milczała, przypominając sobie szczegóły rozmowy, którą odbyły z Susan kilka minut przed wypadkiem. Nick

najwyraźniej zrozumiał, że Susan ma wątpliwości co do ich związku, i Fiona wiedziała, że powinna to sprostować, delikatnie tłumacząc mu pewne kwestie.

- Już ci mówiłam, że Susan nie była nieszczęśliwa - zaczęła. - Wydaje mi się, że potrzebowała tylko trochę przestrzeni i czasu, żeby zrobić coś dla siebie.

Nick patrzył teraz uważnie na Fionę, jakby odczuwał głód informacji o stanie ducha Susan tuż przed wypadkiem.

- Tak? Dlaczego?

„Dlaczego”. Proste słowo, a jednak tak wieloznaczne.

- Nie powiedziała mi dokładnie - skłamała Fiona. - Ale gdybym miała zgadywać, to pewnie dlatego, że czuła, że żyje życiem kogoś innego, a to może być przytłaczające. - Była dumna, że dobrała odpowiednie słowa, by opowiedzieć o uczuciach Susan, nie zdradzając jednak jej zaufania.

- Naprawdę? - Nick wyglądał na zmieszanego. - Jeśli naprawdę tak się czuła, dlaczego nic nie powiedziała?

Fiona uśmiechnęła się pobłaźliwie.

- My, kobiety, lubimy udawać, że jesteśmy nieskomplikowane, ale w rzeczywistości trudno nas rozgryźć. - Co ty powiesz... - przerwał, bardziej zrezygnowany niż zły.

- A jednym z tych orzechów do zgryzienia jest to - mówiła dalej - że potrzebujemy bardzo dużo czasu, by zrozumieć, że chcemy coś zmienić w swoim życiu. Jeszcze więcej - by to głośno powiedzieć.

- Myślisz, że Susan chciała zmienić swoje życie? - Nick znowu był bliski łez.

- Nie, nie, zupełnie nie o to mi chodzi - pospiesznie dodała Fiona. - Mówię ogólnie o kobietach. Susan kochała życie z tobą i Milly. Mówię tylko, że było jej ciężko.

- Dlaczego? Z powodu Caitlin? Fiona zmarszczyła lekko nos.

- Nie z powodu Caitlin jako osoby, ale z powodu samej sytuacji. - Westchnęła. - Wystarczy, że spojrzę na swoje życie, i już rozumiem, co mogła czuć Susan.

- Opowiedz - Nick wydawał się zaciekawiony.

- Cóż, kiedy wychodziłam za Davida, odziedziczyłam także Jake'a, który wtedy był uroczym dzieciakiem. Ale oczywiście byli jeszcze jego matka i dziadkowie. - Uśmiechnęła się z goryczą. - Czasem to po prostu za dużo. Ale przynajmniej wiedziałam, że nie muszę być matką dla Jake'a, bo on już jedną ma. No i mogę skarżyć się Davidowi na Belinę, bo ona żyje, uprzykrza nam życie i doprowadza do szału.

Nick zmarszczył czoło.

- Nie rozumiem, o czym mówisz. Susan chciała jechać na wycieczkę rowerową, bo nie mogła narzekać na Caitlin?

- Nie, ona nie chciała narzekać na Caitlin, uwielbiała ją przecież. Nic nie rozumiesz? Susan żyje przygnieciona wspomnieniem anioła, kobiety, która w oczach samej Susan i wszystkich innych była pod każdym względem doskonała. I pewnie dlatego czuje się czasem nieswojo. - Fiona wciąż udawała, że wyraża tylko swoje przypuszczenia. - Chciała więc zrobić coś dla siebie, coś, w czym byłaby zupełnie sama.

- I to wszystko? Jedyne powód? Fiona wzruszyła ramionami.

- Nie wiem, czy to jest powód, tylko zgaduję. Ale gdybym była Susan, zrobiłabym pewnie to samo. Fiona wiedziała, że jest milion innych powodów, dla których Susan chciała wyjechać do Wietnamu, ale zdawała sobie sprawę, że to nie czas i miejsce, by o nich opowiadać. Miała nadzieję, że Susan wróci do zdrowia. A kiedy tak się stanie, sama będzie musiała powiedzieć ukochanemu, że nie czuje się dobrze w ich związku.

Nick przyglądał się nieprzytomnej Susan, jakby prosił, żeby się obudziła. Ale nic się nie działo.

Palcem otarł łzy napływające mu do oczu.

- Bardzo kochałem Caitlin - wyszeptał. - A kiedy umarła, byłem pewien, że nigdy więcej nie zaznam szczęścia. Ale Susan mnie ocaliła i kocham ją równie mocno. Wiem, że one są... były... dwiema zupełnie różnymi kobietami, ale to nie

znaczy, że nie kocham ich tak samo mocno, prawda? - Spojrzał na Fionę, szukając potwierdzenia.

- Oczywiście. W końcu niektórzy mają dwoje, troje, czworo dzieci i kochają je wszystkie tak samo, więc dlaczego nie może tak być z partnerami?

- No właśnie.

Nick wydawał się zadowolony z tego porównania i oboje zamilkli na chwilę. Słysząc było tylko szum maszyny monitorującej pracę serca Susan.

- Chyba zbyt często brałem jej obecność za coś normalnego - dodał w końcu Nick. - Wiesz, nie pokazywałem, jak bardzo doceniam Susan za to, co robi dla mnie i dla Milly.

Bingo, pomyślała Fiona. Teraz, kiedy temat został poruszony, mogła go spokojnie podjąć.

- Myślę, że wszyscy popełniamy ten błąd i bierzemy obecność naszych bliskich za coś naturalnego. A oni robią to samo. - Uśmiechnęła się pocieszająco. - Nie znam szczegółów twojego związku z Susan i nie mogę go oceniać, ale biorąc pod uwagę to, co Susan wzięła na siebie, może potrzebować dużo więcej zachęty i pochwały niż inne kobiety.

Fiona spojrzała na przyjaciółkę i uśmiechnęła się z zadumą.

- To wielka rzecz zająć się wychowaniem tak małego dziecka, szczególnie że jego matka dopiero co zmarła. Susan odwała kawał dobrej roboty.

- Zgadza się. - Nick pokiwał głową i odwrócił się w stronę łóżka. - A ja prawie wcale nie okazuję jej za to wdzięczności.

Fiona usłyszała za plecami jakiś ruch, odwróciła się i zobaczyła lekarza w średnim wieku, który właśnie wszedł do pokoju. Za nim podążały dwie osoby - sądząc z wyrazu twarzy - zaferowani studenci.

- Dzień dobry - huknął lekarz, wyciągając zadziwiająco gładką dłoń w stronę Fiony. - Jestem Pearson. Operowałem tę młodą damę. - Wskazał na Susan.

- Dzień dobry. Jestem Fiona, przyjaciółka, przyjechałam z nią karetką. A to partner Susan, Nick.

Nick wstał i podszedł do krawędzi łóżka, jakby bliskość chirurga miała przyspieszyć przepływ informacji.

- Czy ona wyzdrowieje? - wyglądał, jakby było mu niedobrze.

Lekarz wydał usta, kołysząc się na stopach w przód i w tył.

- Cóż, w takich przypadkach zwykle trudno odpowiedzieć na to pytanie - powiedział ostrożnie. - Ale jeśli pyta pan, czy ona umrze, to mogę powiedzieć, że prawie na pewno nie.

- Prawie na pewno? - przerwał Nick.

- Tak, nigdy nie można mieć stuprocentowej pewności, ale w tej sytuacji nie wydaje mi się, żeby życie... - spojrzał w swoje notatki - ...Susan było w niebezpieczeństwie.

- Dzięki Bogu! - na twarzy Nicka odmalowała się ulga, a Fiona uśmiechnęła się szeroko. - Wszystko będzie dobrze.

Lekarz ostrzegawczo podniósł rękę do góry.

- Spokojnie, nie tak szybko.

- Co pan ma na myśli? - Nick znowu wyglądał żałośnie.

- Monitorujemy ją, by upewnić się, że ciśnienie śródczaszkowe nie wzrasta. Susan przeszła ciężki uraz głowy i dopóki nie odzyska przytomności, nie będziemy wiedzieli, czy mózg nie został uszkodzony. Ale dobra wiadomość jest taka, że mogło być dużo gorzej.

Zajrzał do notatnika i coś zapisał.

- Najwyraźniej jej nogi... szczególnie jedna... przyjęły siłę uderzenia, a potem Susan upadła na chodnik i zraniła się w głowę. Gdyby było odwrotnie, wątpię, czy by to przeżyła.

Spojrzenie Nicka przeszło z twarzy Susan na jej nogi, osłonięte czymś podobnym do namiotu.

- A co z jej nogami? - spytała Fiona. Zdawała sobie sprawę, że oboje z Nickiem tak bardzo martwili się obrażeniami głowy, że nie pomyśleli o innych urazach.

Chirurg odsłonił nogi Susan - jedna była zapakowana w gips i otoczona metalową obudową z wystającymi gwoździemi.

- Kiedy ją tutaj przywieźli, istniało duże ryzyko, ale na szczęście nie musiałem amputować nogi. Jednak jest złamana w kilku miejscach. Teraz będziemy walczyć, by Susan mogła chodzić. Nick, jeszcze przed chwilą podbudowany informacjami od lekarza, teraz zrobił się blady i słaby.
 - Czy wciąż istnieje niebezpieczeństwo, że Susan może stracić nogę?
 - Mam nadzieję, że nie, ale nie mogę tego zupełnie wykluczyć. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, będzie dobrze. Ale może upłynąć kilka miesięcy, zanim Susan znów zacznie chodzić, no i będzie miała sporą bliznę.
 - Okrutne, prawda? - Nick spojrzał na lekarza. - Susan nie była... nie jest... próżna, jeśli chodzi o wygląd, ale zawsze była dumna ze swoich ślicznych nóg. Tylko je w sobie lubiła... - powiedział cicho głosem łamiącym się ze smutku.
- Fiona odchrząknęła i spytała:
- Jak pan myśli, ile czasu musi upłynąć, abyśmy mieli pewność, że Susan wydobrzeje?
 - Wszystko po kolei - stanowczo odparł chirurg. - Poczekajmy, aż odzyska przytomność. - Odwrócił się do milczących studentów. - Dobrze, chodźmy dalej. Musimy obejrzyć innych pacjentów. - Potem zwrócił się do Nicka. - Zajrzę tutaj jutro, może będzie już trochę lepiej, nie tracimy nadziei, prawda?
 - Nie czekając na odpowiedź, otworzył drzwi i wyszedł na korytarz, a za nim podążyły dwa zafascynowane cienie.
 - No i proszę. Mówiłam, że Susan nie umrze - Fiona zmusiła się do uśmiechu.
- Nick nie odpowiedział tym samym.
- Tak, ale tak bardzo martwiłem się o jej głowę, że nie pomyślałem o urazie nóg. Wygląda na to, że wyjście ze śpiączki będzie dopiero początkiem długiej walki o powrót do zdrowia. Zaczął płakać - najpierw cicho, potem głośniej, aż wstrząsnął nim szloch, z którym nie mógł sobie poradzić.
 - Przepraszam - wymamrotał.
 - Nie ma za co. Byłoby dziwne, gdybyś się nie zdenerwował - ciepło odparła Fiona.

- Po prostu nie wiem, jak damy sobie radę. Fiona pochyliła się i ścisnęła dłoń Nicka.
 - Przynajmniej nie musisz sobie radzić z jej śmiercią. Wszystko będzie dobrze.
- Kiwnął głową, ale bez przekonania.
- No, dobrze - mówiła wesoło Fiona. - W domu czeka na mnie pewna mała, głodna dziewczynka, więc lepiej już pójde. Jeśli to David będzie ją karmił, dostanie gotowaną fasolę na śniadanie, obiad i kolację.
 - Jest tak samo żałosny jak ja. - Nick spróbował się uśmiechnąć.
- Fiona roześmiała się.
- Nie jest taki zły. Czegoś go już nauczyłam. Pamiętaj, na naukę nigdy nie jest za późno.
 - O czym zapewne wkrótce się przekonam.
 - Jeśli chciałbyś odpocząć, możesz zostawić Milly z nami. Na pewno ucieszy się, że może pomóc przy zajmowaniu się Jessicą.
 - Dzięki. Na razie jest jej dobrze u rodziców Caitlin, ale jeśli coś się zmieni, dobrze mieć wyjście awaryjne. - Nick podszedł do Fiony i pocałował ją w policzek. - Dziękuję za wszystko.
 - Nie musisz mi dziękować. - Skinęła głową w stronę Susan. - Ja też ją kocham. Jest niesamowita.
 - Wiem - zgodził się. - I nie mogę się doczekać, aż sam jej to powiem.

Nie stawiaj wszystkiego na jedną kartę

Luca odgryzł spory kęs migdałowego croissanta i przełknął go, popijając cappuccino. Był środek tygodnia, ale śniadaniowy stół wyglądał jak w leniwe niedzielne poranki -

świeżo wyciśnięty sok pomarańczowy w szklanym dzbanku i ulubiona gazeta - „The Times” - starannie ułożona obok nakrycia.

- To bardzo miłe - wymamrotał z pełnymi ustami. - Co to za okazja?

- Nic szczególnego. Po prostu dobrze cię mieć w domu o... - Alison spojrzała na zegarek - ...o dziewiątej. Zwykle

O tej porze już dawno cię nie ma.

- Wiem. Ale nawet jeśli dotrę na dworzec o dziesiątej trzydzieści, to i tak zdążę na spotkanie w Reading o pierwszej. Nie ma sensu jechać na chwilę do biura.

Alison spojrzała przez szklany dach oranżerii i zauważyła, że zaczyna padać.

- Odwiozę cię na dworzec, jeśli chcesz. - Bardzo chciała, by mąż pozostał w dobrym humorze, zważywszy na rozmowę, którą musiała z nim przeprowadzić.

- Dzięki. - Luca pochylił się i ścisnął dłoń Alison. - Tak bardzo mi pomagasz, wiesz o tym?

- Jestem tu, by cieszyć. - Alison uśmiechnęła się i nałała mu soku. Coś ścisnęło ją w piersi. Wiedziała, że traci cenny czas... że za chwilę Luca będzie przestawiony na tryb „praca”, wyruszy na spotkanie, zajmie się sprawami służbowymi, nie osobistymi. Czuła się tak, jakby musiała skoczyć do wody z bardzo wysokiej trampoliny.

- A przy okazji... - próbowała mówić jak najbardziej naturalnie. - Muszę z tobą o czymś porozmawiać. O czymś bardzo ważnym dla mnie i, mam nadzieję, także dla ciebie.

- Tak? - Luca czytał tytułową stronę gazety i wydawał się rozkojarzony.

- Chodzi o dziecko.

Nagle zwrócił na żonę całą swoją uwagę. Odwrócił się i uśmiechnął szeroko.

- Jesteś w ciąży!

Alison załamała się. Była zła na siebie, że rozpoczęła tę rozmowę w sposób, który naprowadził Lucę na zły trop. Teraz będzie musiała go rozczarować.

- Nie, niestety nie jestem. Ale chciałabym być.

Luca spochmurniał. Nie była pewna, czy to z powodu rozczarowania, czy dlatego, że wiedział, co za chwilę nastąpi. Ale szybko się otrząsnął.

- Trudno, *cara mia*. Dopiero zaczęliśmy się starać.

- Ale chodzi o to - Alison brnęła dalej, zdecydowana nie tracić okazji na wyjaśnienie wszystkiego - że wcale nie tak „dopiero”.

Mąż wyglądał na zdziwionego.

- Słucham? Co masz na myśli?

- Nie stosuję antykoncepcji, od kiedy zaczęliśmy ze sobą sypiać, więc staramy się o dziecko już dość długo. - Alison westchnęła przeciągle. - Posłuchaj, kiedy byłam młoda, wykryto u mnie torbielowatość jajników.

Chciała mówić dalej, ale Luca podniósł dłoń, zafrapowa-ny medycznym terminem, którego nie było w jego angielsko-włoskim słowniku.

-Co?

- To schorzenie, które oznacza, że trudniej mi zajść w ciążę.

- Rozumiem. - Luca wyglądał na zmartwionego. - A dlaczego nie powiedziałaś mi o tym przed ślubem?

Pytanie męża zdumiało Alison. Odsunęła się od niego, marszcząc czoło.

- A ma to jakieś znaczenie?

- Cóż, jeśli choroba oznacza, że nie możesz naturalnie zajść w ciążę, to tak, ma to bardzo duże znaczenie. Mąż i żona powinni wiedzieć o sobie wszystko, nie mogą mieć sekretów.

Alison zadrżała, myśląc o swojej operacji nosa trzymanej w najgłębszej tajemnicy i o wszystkich zdjęciach, które schowała, bo pokazywały ją z wielkim kinolem. Daj Boże, żeby Luca nigdy się o tym nie dowiedział.

- Nie trzymałam tego w sekrecie specjalnie - broniła się, zła, że mąż oskarża ją o oszustwo. - Przy tym schorzeniu można zajść w ciążę w naturalny sposób i niektórym się to

udaje. Szczerze mówiąc, myślałam, że mnie także się uda. Więc uznałam, że nie ma sensu wspominać o mojej chorobie.

- Rozumiem. - Spojrzenie Luki było surowe. - Mówisz mi więc, że teraz wyszło na to, że niestety jesteś jedną z tych chorych, które potrzebują pomocy, tak?

Alison skinęła głową bez słowa, czekając na reakcję męża.

- A skąd to wiesz? Masz tylko przeczucie, czy ktoś cię o tym poinformował?

- Jedno i drugie. Instynkt podpowiadał mi, że powinnam się zbadać, więc to zrobiłam, i lekarz powiedział, że mogę potrzebować pomocy, by zejść w ciążę.

- Najpierw ukrywasz przede mną swoją chorobę, a teraz jeszcze mówisz, że za moimi plecami poszłaś do lekarza? -Luca wzruszył ramionami. - W jakim stopniu potrzebujesz pomocy?

Jego twarz pozostała obojętna, ale Alison poczuła ogromną ulgę, że mąż wykazał choć odrobinę zainteresowania. Może jeszcze nie wszystko stracone.

- Nie wiem dokładnie. Na razie miałam wstępne badania, wyniki mam odebrać dziś po południu. -

Zamilkła na chwilę, zbierając siły przed następnym zdaniem i upewniając się, że brzmi tak stanowczo, jak to możliwe. - I będą potrzebować do badania próbki twojej spermy.

- Z moją spermą jest absolutnie wszystko w porządku -głos Luki był teraz poważny i wyważony.

- Wiem, wiem - zgodziła się szybko. - Mówiłam o tym lekarzowi, ale on uparł się, że i tak potrzebuje tej próbki.

Luca zacisnął usta, a na lewym policzku pojawił mu się tik nerwowy.

- Mówiłaś mu, że mam dwóch silnych i zdrowych synów?

- Tak, mówiłam, ale on twierdzi, że coś się mogło zmienić. Luca wstał gwałtownie, szurając krzesłem po drewnianej

podłodze. Alison podskoczyła przestraszona.

- Nic się nie zmieniło - mruknął Luca. - Zupełnie nic. U mnie wszystko jest w porządku.

- Oczywiście, że tak, kochanie - uspokajała go. - To ja mam problem, wiem o tym.

- W takim razie nie potrzebujesz tej próbki, prawda? - powiedział stanowczo, zabierając gazetę ze stołu i kierując się w stronę kuchennych drzwi. - A teraz muszę lecieć. Nie chcę spóźnić się na pociąg. Alison wstała, aby wziąć kluczyki do auta. Próbowwała wymyślić jakiś sposób, aby w trakcie drogi na dworzec przekonać męża do zmiany zdania.

- Myślałam, że chcesz, abyśmy mieli dziecko, równie mocno jak ja - powiedziała, kiedy odjeżdżali spod domu.

- Bo chcę. - Nie patrzył na nią, tylko prosto przed siebie.

- Ale skoro wiemy, że to moja wina... - znów celowo obwiniała tylko siebie - ...może okazać się, że nie dostanę szansy zajścia w ciążę, jeśli nie oddasz tej próbki. Przy *in vitro* to konieczne, wiesz.

Przez kilka sekund Luca nie odzywał się i Alison zastanawiała się, czy mąż ma zamiar ignorować ją przez całą drogę. Ale nagle westchnął głęboko i powiedział:

- Chcę, żebyśmy mieli dziecko, ale nie w ten sposób, nie z pchającymi wszędzie swoje łapska lekarzami - powiedział z niesmakiem. - Tworzenie nowego życia powinno być procesem naturalnym, a nie naukowym.

- Ciąża będzie naturalna. - Alison była boleśnie świadoma, że jej ton robi się coraz bardziej błagalny.

- Po prostu będę potrzebowała pomocy przy samym poczęciu - dodała. - I będziemy mieli nasze wymarzone dziecko. - Oderwała wzrok od drogi i spojrzała na męża, szukając wsparcia, ale go nie znalazła.

- No, nie wiem - Luca pokręcił głową. - Myślę, że jeszcze przynajmniej przez rok powinniśmy próbować naturalnych metod.

Kolejny rok. Mając trzydzieści sześć lat, Alison czuła, że nie ma już czasu, by czekać na szansę, która może się pojawić. I tylko „może”. Musiała dać upust swojej frustracji.

- Na Boga, Luca, jaka to różnica, czy dziecko jest poczęte w małżeńskim łóżu, na plaży czy w cholernej próbówce? To biologicznie wciąż będzie nasze dziecko. Będę je nosić i urodzę, a potem razem je wychowamy.

- Dla mnie to jest różnica - powiedział cicho Luca. -Ogromna różnica.

- Ale dlaczego? - pytała błagalnie. - W końcu wiem, że mnie kochasz, więc czemu nie chcesz mieć ze mną dziecka, w jakikolwiek możliwy sposób?

Dojeżdżali już do dworca, który był już widoczny za następnym skrzyżowaniem. Alison skręciła na parking i stanęła niedaleko kasy biletowej, nie wyłączając silnika.

- Dlaczego, Luca? - powtórzyła pytanie.

Otworzył drzwi i jedną nogę postawił na ziemi, po czym odwrócił się do żony.

- Bo nie mogę zagwarantować, że to samo będę czuł do dziecka stworzonego przez lekarzy, co do moich dwóch synów poczętych z miłości w naturalny sposób.

Gdyby ktoś wbił teraz nóż w serce Alison, nie mogłoby ją to zboleć bardziej niż ostatnie słowa Luki.

- Ty draniu - wyszeptała przez łzy, które płynęły jej po twarzy. - To było tanie zagranie.

- Nie miało takie być. - Wzruszył ramionami. - Zadałaś mi pytanie, a ja udzieliłem ci szczerzej odpowiedzi. To wszystko. - Wysiadł z auta i trzasnął drzwiami. - Dzięki za podwiezienie - dodał przez otwarte okno. - Do zobaczenia wieczorem.

Ze złością wrzuciła wsteczny i ryknęła silnikiem, dając jasno do zrozumienia wszystkim dokoła, że bynajmniej nie jest zadowolona. Skręciła za róg, znikając z widoku, zjechała w boczną cichą uliczkę i zaczęła szlochać z czołem przyciśniętym do kierownicy.

Alison trudno było zaakceptować fakt, że nie może zajść w ciążę w naturalny sposób, ale płakała raczej z frustracji i gniewu, że wyszła za mężczyznę, który z tego powodu traktował ją jak wybrakowaną kobietę.

- Cóż, myślę, że to dobra wiadomość - lekarz uśmiechnął się i wrócił do studiowania leżących przed nim wyników badań.

- Świetnie! - Alison udało się odwzajemnić uśmiech, mimo bólu w piersi, który zagnieździł się tam podczas porannej rozmowy z Luca.

- Wygląda na to, że ma pani problem z jajowodami.

- I to jest dobra wiadomość? - Alison zmarszczyła czoło.

- Tak, bo można to naprawić dzięki małemu zabiegowi. - Lekarz podniósł wzrok. - Lepiej wiedzieć, w czym tkwi problem. Bardzo często kobiety, które mają ogromne trudności z zajściem w ciążę, to te, które nie wiedzą, jaka jest tego przyczyna.

- Rozumiem. - Alison wiedziała, że powinna czuć się uspokojona, ale była wciąż niepewna. - I co teraz będzie?

- Laparoscopia - by sprawdzić, czy problem rzeczywiście leży właśnie tam, gdzie myślę. Jeśli tak, to potem czeka panią prosta operacja i po kłopotach.

- I będę miała szansę tak po prostu zajść w ciążę?

- Tak, jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem - odparł lekarz z obojętnością profesjonalisty. - Ale przepiszę pani także tabletki, abyśmy mieli pewność, że owulacja przebiega właściwie.

Alison przez chwilę analizowała to, co usłyszała.

- Cóż, to brzmi całkiem prosto.

- Proszę trzymać kciuki. - Przejrzał notatki raz jeszcze. - A gdzie jest próbka spermy pani męża?

- Hm... - Alison czuła się i wyglądała na zażenowaną. - Ale już jej pan nie potrzebuje, prawda?

- Warto zrobić to badanie, by sprawdzić, czy coś jeszcze nie przyczynia się do pani problemów. Powinniśmy obstawić wszystkie bazy. - Lekarz podejrzliwie spojrział na Alison. - Pani Rossi, czy mąż w ogóle wie, że pani tu jest?

Pokiwała ze smutkiem głową, nie mogąc opanować łez, które napłynęły jej do oczu. Wciąż coś gniotło ją w piersi.

- Tak, wie. Ale nie da próbki nasienia.

Lekarz pochylił się ku Alison z zatroskaną miną. Wyjął pudełko chusteczek.

- Czemu nie? Czyżby nie podzielała pani chęci posiadania dziecka?

Potrząsnęła głową, wzięła chusteczkę, a potem głośno wydmuchała nos.

- Nie, nie o to chodzi. Chce mieć dziecko równie mocno jak ja, ale uważa, że powinno się je począć w sposób naturalny.

- Rozumiem.

- Głupie, prawda? - spytała, udając rozbawienie. - Tak myśli dorosły mężczyzna.

Lekarz skinął głową.

- Głupie, tak, ale wcale nierzadkie, obawiam się. Przez te drzwi przechodzi wielu niechętnych mężczyzn, na siłę zaciągniętych do gabinetu przez swoje dziewczyny lub żony.

Alison przestała ocierać łzy.

- Naprawdę?

- Tak. Wydaje im się, że jakakolwiek medyczna interwencja to zagrożenie dla ich męskości.

Alison już wcześniej zrozumiała, że to właśnie jest prawdziwy powód, dla którego Luca tak uparcie nie chce oddać próbki nasienia, ale poczuła się lepiej, wiedząc, że jej mąż nie jest jedynym głupim macho na Ziemi.

- A jak w końcu udaje się ich przekonać? Lekarz uśmiechnął się.

- Zazwyczaj kobiety trzymają ich za ucho albo coś jeszcze bardziej wrażliwego... i zaciągają ich tu na siłę. Albo szantażują ich, mówiąc, że będzie to dowód ich prawdziwej miłości - wtedy faceci robią, co trzeba.

Alison była raczej pewna, że zaciąganie męża na siłę nic nie da z powodu jego gorącej krwi i porywczosci, ale druga opcja była możliwa do rozważenia.

- Rozumiem, że być może nie będę musiała uciekać się do żadnej perswazji? - myślała głośno. - Bo jeśli operacja się uda

i będę brała tabletki, jest duża szansa, że poczniemy dziecko naturalnie? - Ze zdenerwowania poczuła mdłości.

- Nie wiem, czy duża, ale na pewno większa niż przed leczeniem - odpowiedział.

- W takim razie zrobmy to. Później będę się martwić o mojego durnego męża.

Mam cię, kotku

Julia zrobiła krok w tył, by podziwiać swoje dzieło, i uśmiechnęła się do siebie. Hol był zatopiony w ciemności, tylko małe, migoczące świecek ustawione na każdym stopniu schodów wskazywały drogę do sypialni. Julia przez chwilę martwiła się, że może to dawać upiorny efekt, ale ostatecznie osiągnęła to, co chciała - było tajemniczo i romantycznie. James mógł wrócić w każdej chwili - ostatni tydzień spędził w interesach w Nowym Jorku - i Julia chciała mu pokazać, jak bardzo tęskniła. Chciała to zrobić tak, jak zwykle okazywała swoje uczucia - przez seks.

Ostrożnie przechodząc między świeczkami, dotarła do sypialni i włączyła górne światło. Pokój wyglądał idealnie: czysto i zachęcająco, szczególnie zachęcająca była świeżo wyprana biała pościel i puchate poduszki. Dla lepszego efektu Julia rozrzuciła dookoła płatki róż.

Zapaliła kolejne świece i ustawiła je na półeczce nad kominkiem i na nocnych szafkach po obu stronach łóżka. Wzięła pilot i skierowała go w stronę drewnianej wnęki, z której wystawał płaski telewizor. Ponieważ nie było Jamesa, poprzedniego wieczoru Julia poszła wcześniej do łóżka i obejrzała dwa filmy z Bradem Pittem.

Wcisnęła guzik i telewizor z delikatnym szmerem skrył się we wnęce. Julia nie chciała, by cokolwiek ich dzisiaj rozpraszało. Otworzyła szafkę po swojej stronie łóżka, uklękła przy ukrytym tam małym odtwarzaczu płyt i włożyła do środka *The Space*

Between Us Craige'a Armstronga. Znanego także jako „cudowny, zmysłowy i seksowny Craige”, wesoło pomyślała Julia. Boso podeszła do ogromnej szafy na przeciwległej ścianie, otworzyła jedno skrzydło drzwi i podeszła jeszcze bliżej, szukając czegoś. Sięgała coraz głębiej, aż prawie weszła do środka; wreszcie znalazła to, czego szukała - czarny foliowy worek na śmieci. Zaczarowany worek pełen niespodzianek.

Julia wyrzuciła na łóżko zawartość worka i przyjrzała się leżącym przed nią strojom. Pielęgniarka? Nie, miała to na sobie kilka tygodni temu. Władczyni? Nie, tylko raz spróbowała tego z Jamesem i nie wydawał się tak zadowolony jak jej poprzedni mężczyźni. Zostawała więc sprawdzona już francuska pokojówka.

Pozostałe ubrania i akcesoria wepchnęła z powrotem do torby. Potem zdjęła spódnicę i założyła czarny pas do pończoch, potem czarny gorset i minispódniczkę oraz frywolny biały fartuszek. Włożyła też mały daszek, ale stwierdziła, że wygląda głupio, więc wrócił do torby z innymi rzeczami. W końcu założyła czarne kabaretki i wsunęła stopy w dwuna-stocentymetrowe czarne szpilki. Odsunęła się od lustra i przyjrzała się sobie. Pończochy i szpilki podkreślały długie nogi, a gorset odślaniał idealne implanty piersi. Julii podobało się to, co widziała. Ale dla niej nawet skromność była sztuką zachęcania innych, by opowiadali, jak jest piękna,

- *Ooo, Monsieur, tu es trop grand!* - wdzięczyła się do siebie.

Stukając obcasami podeszła do ściany i zgasiła światło w momencie, gdy usłyszała taksówkę zajeżdżającą przed dom i Jamesa, który dziękował kierowcy. Położyła się na łóżku i czekała.

- To się nazywa powitanie! - uśmiechnął się James, podnosząc płatek róży ze swojej nagiej piersi i zrzucając go na podłogę.

- Dla pana wszystko - Julia, zupełnie naga, nie licząc pończoch i szpilek, wciąż pieściła męża, a włosy seksowną kaskadą spadały jej na ramiona.

- Już od jakiegoś czasu nie widziałem pokojówki, zastanawiałem się nawet, gdzie się podziała. - James uśmiechał się, bawiąc się sutkiem Julii.

- Miałam do wyboru ją albo pielęgniarkę, ale przypominałam sobie, że ledwie kilka tygodni temu miałeś podwyższoną temperaturę - droczyła się.

- Musimy iść na zakupy i znaleźć coś nowego. Mundurki bardzo mi się podobają, może z wyjątkiem ubranek parkingowych.

Julia zaśmiała się, wyprostowała i zaczęła się poruszać w przód i w tył, udami ocierając się o mężowego penisa. James zamknął oczy.

- Mmm, cudownie.

Julia uniosła się, przesunęła do przodu i zaczęła całować pierś Jamesa, powoli przesuwając się w dół do jego krocza. Podniecało ją, że robi na nim takie wrażenie.

Wzięła do ręki czubek penisa i włożyła go sobie do ust, ale James położył dłoń na głowie Julii i delikatnie ją odepchnął.

- Nie, skarbie, później. Muszę z tobą porozmawiać.

- Chcesz porozmawiać? - spytała z niedowierzaniem, odsuwając nieco usta od jego krocza. Po raz pierwszy usłyszała coś takiego od mężczyzny.

- Tak, chodź tu do mnie. - Poklepał leżącą obok poduszkę. Seksualna duma Julii została mocno zraniona. Przebranie

zdawało się nie pasować do tej sytuacji. Zdjęła buty, stawiając je obok łóżka, a potem ostrożnie zwinęła pończochy i położyła się obok Jamesa.

- Chodź tutaj. - Uśmiechnął się, kładąc jej rękę pod głowę i przyciągając do siebie.

Julia leżała w milczeniu przez kilka sekund, czując się nieswojo. Uwielbiała seks, ale nie umiała zachowywać się swobodnie, gdy otrzymywała staromodne pieszczoty, za którymi tęskniło tak wiele kobiet. Nie rozumiała tej potrzeby. Podobne gesty wydawały się jej teatralne i zupełnie zbędne.

Podniosła się i powiedziała:

- Przepraszam, skarbie, ale twoje włosy na piersi mnie łaskoczą.
- Och. - James wyglądał na rozczarowanego. - Nie wiedziałem, że ci to przeszkadza.
- Zwykle nie przeszkadza. - Pochyliła się i napiła się szampana, którego wcześniej naląła do dwóch kieliszków. Byle tylko nie musieć przeżywać tych poejakulacyjnych pieszczot. - O czym chcesz rozmawiać?

Miała nadzieję, że James przypomniał sobie o wakacjach, których oboje tak bardzo potrzebowali, w jakimś ciepłym miejscu, obrzydliwie luksusowym i bardzo, bardzo drogim. Ale poważna mina Jamesa sugerowała, że nie o to mu chodzi.

- O dzieciach.
- Jakichś konkretnych?
- No widzisz? - usiadł prosto, wyciągając oskarżycielsko palec. - Właśnie dlatego chcę o tym porozmawiać, bo za każdym razem, kiedy poruszam ten temat, ty albo go nie podejmujesz, albo zbywasz mnie jakimś cholernym żartem!

Julia odsunęła się, przestraszona ostrą reakcją męża.

- Przepraszam, nie wiedziałam, że to taka ważna sprawa.
- Taka ważna sprawa? - przedrzeźniał ją James, kręcąc głową. - Jak rozmowa o tym, czy chcemy mieć dzieci może nie być ważną sprawą? To ogromnie ważna sprawa. Julia wzruszyła ramionami.
- Dla mnie nie.
- Świetnie! Cieszę się bardzo. Kiedy możemy zacząć próbować? - James założył ręce i patrzył na Julię wyczekująco. A Julia nie chciała teraz przeprowadzać tej rozmowy. Właściwie to w ogóle jej nie chciała. Wiedziała, że to, co będzie musiała powiedzieć, zdenerwuje męża i będzie początkiem kłótni. Postanowiła spróbować innej taktyki.
- Dlaczego tak się zachowujesz? -Jak?
- Tak... agresywnie i bezczelnie. Nie zasłużyłam sobie. -Julia zaserwowała swoją najbardziej zranioną minę. Zadziałało. James rozłożył ręce i wyciągnął dłoń, by dotknąć kolana żony.

- Kochanie, nie chciałem być agresywny, naprawdę. Po prostu denerwuję się z powodu czegoś, co jest dla mnie bardzo ważne. Ja chcę mieć dzieci... Nie wiem, jak inaczej mam to ująć.

Julia wydeła wargi. Szukała jakiegoś sposobu, by odpowiedzieć na słowa, które wydawały się wskazywać na przełomowy moment w ich małżeństwie.

- Skarbie, wiem, że chcesz mieć dzieci. I ja też - skłamała. - Ale jeszcze nie teraz. Jesteśmy małżeństwem dopiero kilka lat i muszę się jeszcze trochę nacieszyć tym, że mam cię tylko dla siebie. - Uśmiechnęła się kokieteryjnie, ale James jakby tego nie zauważał. - Dobrze nam ze sobą. Mamy tyle czasu, by starać się o dzieci.

- Jesteś pewna? - odezwał się z powątpiewaniem. - Ty masz trzydzieści trzy lata, a czytałem artykuły, w których pisano, że płodność kobiety zmniejsza się drastycznie po skończeniu trzydziestu pięciu.

Julia pytająco uniosła brwi.

- Czytałeś artykuły?

James był nieco zawstydzony.

- Tak... jeden czy dwa. Nie chcę po prostu, żebyśmy byli jedną z tych par, które zostawiają dziecko na ostatnią chwilę. Zresztą nawet jeśli zaczniemy się starać o dziecko teraz, zakładając, że szybko zajdziesz w ciążę, to i tak minie kolejny rok zanim mały James albo mała Julia będą tu leżeli.

Pogłaskał miejsce między nimi i Julia aż zadrżała. Czowała się, jakby pokój nagle zaczął się kurczyć i ściany napierały na nią ze wszystkich stron, utrudniając oddychanie.

- No i? - James przechylił głowę i spojrzał pytająco na żonę. - Co o tym myślisz?

Julia wiedziała, że z nerwów drży jej dolna warga. Westchnęła tak głęboko, że zdmuchnęła sobie na bok grzywkę.

- Nie wiem, James... musisz dać mi trochę czasu, bym mogła to przemyśleć. Nie możesz mnie zmuszać do czegoś, co

tak bardzo zmieni moje życie. W końcu to ja mam nosić to dziecko, dzień po dniu, a nie ty. Spojrzał na nią z zaciekawieniem.

- Wiesz, Julio, czasem czuję, że jestem tak blisko ciebie. A czasem - jakbym w ogóle cię nie znał. Większość kobiet chciałaby korzystać z takiego luksusu jak siedzenie w domu i wychowywanie dziecka bez żadnych finansowych zmartwień.

- Tak? W takim razie ja nie jestem „większość”. - Machnęła ręką w stronę mundurka pokojówki, aby nie było wątpliwości, co ma na myśli. - Nie można mieć wszystkiego.

- Nie można? - spytał smutno James. - Mówisz więc, że skoro mam żonę, która w łóżku jest ekscytująca i ma wyobraźnię, to nie mogę mieć także matki dla moich dzieci? Nie wiedziałem, że te dwie rzeczy się wykluczają.

Julia wiedziała, że mogłaby teraz wygłosić długą mowę o tym, jak małżeństwo jej rodziców - kiedyś pełne namiętności - rozpadało się powoli i boleśnie po narodzinach dużo młodszej siostry; jak - będąc wrażliwą dziesięciolatką - musiała wysłuchiwać niekończących się nocnych kłótni o martwym życiu seksualnym, ojca krzyczącego, że nie chciał kolejnego dziecka, matki opowiadającej, że jest zmęczona i ma dość tego gówna. Julia mogłaby opowiedzieć Jamesowi, jak jej ukochany tatuś odszedł do czarującej, młodej kobiety; jak rozczarowało to małą dziewczynkę i jak - mimo tłumaczeń matki, że jest inaczej - to Julia czuła, że zrezygnowano z niej na rzecz Poppy, długonogiej, seksualnie nienasyconej dwu-dziesięciosześcioletki.

„Czemu on naprawdę odszedł?”, spytała któregoś wieczoru starszego brata, Georga, kilka lat po zniknięciu ojca. Brat tylko nonszalancko wzruszył ramionami: „Odszedł, jak sądzę, po prostu dlatego, że chciał, by ktoś znów brał mu do buzi”.

To miało być wyjaśnienie rzucone od niechcienia, ale zostało ono we wrażliwym umyśle Julii i tkwiło tam do dzisiaj. Wtedy Julia pomyślała, że tak właśnie zatrzymuje się przy sobie mężczyzn - trzeba być seksualnie niezaspokojonym i skupiać na sobie całą ich uwagę.

A teraz jej własny mąż proponował, by postarali się o dziecko - coś, przez co rozpadło się małżeństwo jej rodziców. Ale Julia wiedziała, że jeśli opowie o swoich obawach, James zacznie ją zapewniać, że jest inny od jej ojca i że nigdy nie zostawiłby Julii nawet dla najgorętszego seksu bez zobowiązań. Nie widziała więc sensu, żeby coś mówić. Ale oprócz strachu o to, co dziecko może zrobić z ich małżeństwem, Julia musiała także przyznać, że jej biologiczny zegar w ogóle nie miał baterii. Ani razu nie czuła choćby najmniejszej potrzeby posiadania dziecka. Niekiedy brała na ręce cudze maluchy, ale robiła to, bo tak wypadało, a nie z czystej chęci. Zdawała sobie sprawę, że wśród jej znajomych jest jedyną kobietą o podobnych poglądach, ale nie robiło to z niej przecież złego człowieka. Tylko innego.

- Mówiłam ci, potrzebuję trochę czasu - powtórzyła.

- Jak wiele? W końcu większość kobiet w twoim wieku nie potrafi już ignorować swojego biologicznego zegara.

Julia znów westchnęła.

- James, nie naciskaj. Nie lubię tego. Powiedzmy, że proszę cię, byśmy jeszcze się z tym wstrzymali na trochę, dobrze?

James poruszył się, wyprostował plecy i skrzyżował nogi. Wyglądał na zmartwionego.

- Nie chcę cię naciskać, ale muszę wiedzieć, czy to będzie krytyczna decyzja.

- Krytyczna decyzja? - Julia poczuła, jak rośnie jej tętno. - Co masz na myśli?

- To, że jeśli mamy różne zdania w sprawie tak ważnej, jak dziecko, to mamy też ogromny problem.

Przez kilka sekund Julia myślała o tym, co powiedział mąż.

- nierozwiązywalny problem? Wzruszył ramionami.

- Jeśli po jakimś czasie znów powiesz, że definitywnie nie chcesz mieć dzieci, to tak, będzie to nierozwiązywalny problem. Bo ja chcę je mieć, bardzo.

Julia podkuliła nogi i odwróciła się, patrząc wprost na Jamesa, wyraźnie rozgniewana.

- Mówisz mi, że jeśli nie dam ci dziecka, to mnie rzucisz, tak? To masz na myśli?

Nie odpowiedział, wpatrywał się w swoje stopy.

- A co, jeśli nie mogę mieć dziecka? Co wtedy? Odeślesz mnie w pudełku z napisem „Egzemplarz uszkodzony”?

James podniósł oczy do nieba.

- Nie żartuj sobie w ten sposób. Są różne sposoby, zapłodnienie *in vitro* i inne.

- Nie zawsze się udaje - przerwała mu.

- Tak, ale wszystko po kolei. W tej chwili nie możemy się dogadać, czy w ogóle starać się o dziecko.

- Albo nie starać - rzuciła. - Dlaczego twoje życzenia mają być ważniejsze od moich?

- Więc teraz mówisz, że definitywnie nie chcesz mieć dzieci?

- Nie, tego nie mówię - Julia wycofała się w obawie, że powie coś, co później James wykorzysta przeciwko niej.

Nie kłamała, gdy mówiła, że potrzebuje czasu, by wszystko przemyśleć. Oczywiście mogłaby całkowicie zrezygnować z macierzyństwa, ale teraz dowiedziała się, że nie może już brać pod uwagę takiej opcji. Problem leżał w tym, czy potrafi zapomnieć o swoich obawach i dać Jamesowi dziecko albo, Boże broń, dzieci, których pragnął.

- Mówię tylko, że skoro posiadanie dzieci jest dla ciebie takie ważne, nie rozumiem, dlaczego nie powiedziałaś mi o tym, zanim wzięliśmy ślub.

- Nie wiedziałem, że powinienem! - zdziwił się James. - Zresztą która kobieta nie chce mieć dzieci?

- Znam kilka takich - Julia pociągnęła nosem. - Zdziwiłbyś się. Nie wszystkie nęci wizja rozstępów i grubych kostek, nie wspominając o obwisłej pupie i bezsennych nocach.

James spojrzał na nią z dezaprobatą.

- A co z bezwarunkową miłością, dziecięcymi pieszczotami oraz zaszczytem i przywilejem stworzenia nowego czło-

wieka i uczenia go świata od początku? To dla ciebie nic nie znaczy?

- Znaczy, oczywiście - odparła bez przekonania. - Pokazuję ci tylko, że to może być ciężka praca i decyzji nie powinno się podejmować pochopnie. Trzeba iść na kompromisy, ale wiele kobiet nie chce rzucać kariery dla dziecka.

- Cóż, ciebie to raczej nie dotyczy - zakpił. - Chyba że robienie zakupów to kariera.

Nie odpowiedziała na przytyk męża, tylko przez kilka sekund wpatrywała się w jego twarz.

- James? - odezwała w końcu.

- Tak? - nie patrzył na nią, tylko gdzieś w nieokreśloną przestrzeń.

- Czemu się ze mną ożeniłeś?

- Bo jesteś najcudowniejszym stworzeniem, jakie spotkałem, i zakochałem się w tobie - odpowiedział zdecydowanie. Już wcześniej zadawała to pytanie i odpowiedź zawsze brzmiała tak samo.

- Czy coś się zmieniło? Spojrzał na Julię.

- Nie. Dlaczego myślisz, że się zmieniło? Pokręciła głową.

- Jeszcze pięć minut temu czułam się najbardziej pożądaną kobietą na świecie. Ale teraz okazało się, że twoja miłość może trwać tylko pod pewnymi warunkami.

- Nie chodzi o warunki, Julio, tylko o zmiany. Kocham cię, ożeniłem się z tobą, chcę mieć dzieci.

Taka jest kolej rzeczy, to sprawia, że świat idzie do przodu.

Wzruszyła ramionami.

- Czasami. Ale nie zawsze. Nasz związek podoba mi się taki, jaki jest... żywy, ekscytujący i, tak, nieco egoistyczny. Nie chcę dzielić się tobą z nikim - powiedziała głosem małej dziewczynki, którym zawsze podbijała męża bez reszty.

Oparła się o niego, lewą ręką powoli gładząc nagą pierś, palcami drażniąc raz jeden sutek, raz drugi.

James nie odpowiedział, patrząc w przestrzeń z kamienną twarzą.

Julia przyłgnęła wargami do jego lewego ucha, skubiąc namiętnie płatek, a lewą rękę przesuwając w dół brzucha, w stronę krocza. Uśmiechnęła się do siebie, bo kiedy sięgnęła penisa, okazał się twardy jak skała - mimo początkowych oporów Jamesa. Złapała jego męskość i zaczęła poruszać dłonią w górę i w dół, ale nagle poczuła coś, czego się nie spodziewała. Ręka Jamesa ścisnęła ją nagle za nadgarstek.

- Do jasnej cholery, Julia, daj spokój, dobrze? Myślisz wyłącznie o seksie. Życie to coś więcej, zrozum to wreszcie.

Julia wyprostowała się, czując mieszaninę złości i upokorzenia.

- Możesz być ponury i zgryźliwy, jeśli chcesz, ale życie właśnie na tym polega - na seksie. Bez niego byśmy nie istnieli.

James zdążył już odwrócić się do żony plecami, wkładał dżinsy i koszulkę. Nie miał zamiaru odpowiadać.

- A co do twojej uwagi, że myślę tylko o seksie, jakoś nie zauważyłam, żebyś narzekał, kiedy założyłam ciuszki pokojówki, a ty rznąłeś mnie od tyłu.

James odwrócił się, a na jego twarzy Julia widziała grymas niesmaku i irytacji.

- Musisz być taka wulgarna?

- A, rozumiem - parsknęła ze złością. - Lubisz świńskie gadki w łóżku, ale poza nim mam zachowywać się jak nieśmiała dziewczyna, tak?

- Nie będę się nawet wysilał, żeby ci odpowiedzieć. - Podszedł do szafy i wyjął z niej parę znoszonych mokasynów. - Tak jest najwygodniej. Nie możesz mi odpowiedzieć, bo wiesz, że mam rację. - Julia czuła, że wdaje się w bezsensowną i niepotrzebną kłótnię, ale miała to gdzieś. Byle tylko nie wracać do tematu rodzenia dzieci.

James włożył buty i skierował się w stronę drzwi.

- Wybierasz się gdzieś? - zapytała Julia. - Przygotowałam nam kolację.

Zatrzymał się w przejściu i odwrócił w jej stronę, ale nie spojrzał jej w oczy.

- Przykro mi, ale straciłem apetyt. Jadę na przejażdżkę, muszę trochę pomyśleć - tobie radzę to samo. Nie czekaj na mnie.

Mówiąc to, wyszedł, zostawiając Julię wśród porzucanych ubrań i kawałków roztrzaskanego wieczoru, z którym wiązała tak ogromne nadzieje.

„i że cię nie opuszczę aż do śmierci”

Nick prawie wydeptywał dziurę w podłodze przy oknie, spoglądając to na samochody stojące na parkingu przed szpitalem, to na łóżko, w którym nieruchomo leżała Susan, otoczona przez Fionę, Julię i Alison.

Fiona i Alison były ubrane w dżinsy i bluzy, ale Julia oczywiście wystroiła się w czarny garnitur i gniecioną białą koszulę.

- To już trzy dni - odezwał się smutno, przypominając coś, o czym wszyscy dobrze wiedzieli. - To niedobrze, to bardzo niedobrze.

- Lekarz ci to powiedział? - spytała niespokojnie Julia, głaszcząc Susan po głowie i odsuwając jej kosmyk włosów z policfia.

- Nie, nie całkiem. Gadali tylko, że jest jeszcze za wcześnie. Wiem, że próbują być mili, ale mnie się wydaje, że upłynęło już strasznie dużo czasu. - Nick opadł na krzesło przy oknie, opierając głowę w rękach.

Alison podeszła do niego i położyła mu dłoń na ramieniu.

- Nie dawaliby ci złudnej nadziei. Jestem pewna, że Susan wydobrzeje.

Nick podniósł nieco głowę i spojrzał na łóżko. Kąciki ust zaczęły mu niepokojąco drżeć.

- Boże, obyś miała rację.

Po policzkach płynęły mu łzy, które spadały na dzinsy i tworzyły na nich małą, ciemną plamę.

- Tak bardzo ją kocham, że nie wydaje mi się, bym mógł żyć bez niej.

Znów spuścił głowę, a trzy zaniepokojone kobiety spoglądały na siebie w milczeniu.

- Nick, musisz być silny - powiedziała w końcu Julia. -Dla dobra Milly.

Zaśmiał się ironicznie.

- Mam dość bycia silnym, Julio. Musiałem być silny, kiedy zmarła Caitlin, musiałem być silny dla mojej osieroconej córeczki, a teraz znów muszę być silny, bo Susan walczy o życie. Mam tego cholernie dość!

Wszyscy milczeli, nagle atmosfera zrobiła się bardzo napięta. Po chwili Nick wstał i podszedł do Julii, kładąc jej rękę na ramieniu.

- Przepraszam, nie powinienem się na tobie wyżywać. Wiem, że próbujesz mnie jakoś pocieszyć. - Westchnął, ocierając łzy z twarzy. - Ale to diabelnie trudne.

- Nie musisz przepraszać - delikatnie odparła Julia. -I nie martw się, mam skórę grubą jak nosorożec. Oczywiście jeśli chodzi o jej odporność, nie wygląd.

Nick uśmiechnął się przelotnie, ale szybko spoważniał.

- Pierwszy dzień był prawie znośny, bo wydawało mi się, że Susan może obudzić się lada moment, i chciałem przy niej być, kiedy się to stanie. - Znów westchnął przeciągle. -W drugim dniu mój optymizm zaczął słabnąć, a teraz boję się, że to potrwa bardzo długo. Nie mogę przestać myśleć o tym, że im dłużej Susan jest w takim stanie, tym mniejsze są szanse na całkowite wyleczenie.

- Niekoniecznie - wtrąciła się Alison. - Kiedyś czytałam w gazecie o człowieku, który wybudził się ze śpiączki po dziesięciu latach.

Miała dobre chęci, ale kiedy zobaczyła ponurą twarz Nicka, zrozumiała, że jej słowa odniosły wręcz odwrotny skutek.

Na dodatek gdy Alison spojrzała na drugą stronę łóżka, dostrzegła tam groźnie spoglądającą Julię.

- Ale jestem pewna, że Susan wydobrzeje dużo szybciej...

- dodała szybko Alison.

- Która godzina? - spytała Fiona, teatralnym gestem spoglądając na zegarek i próbując gładko zmienić temat. - Lepiej już się zbiorę, ale wrócę jutro rano i posiedzę przy Susan, gdybyś chciał odpocząć. - Spojrzała na Nicka.

Potrząsnął głową.

- Dzięki, ale nigdzie się nie wybieram. Boję się nawet iść do toalety, w razie gdyby się obudziła, a mnie by tu nie było.

- Uśmiechnął się smutno. - Chcę, żeby to moją twarz zobaczyła pierwszą po otwarciu oczu... jeśli je otworzy.

- No dobrze, ale ja i tak przyjdę i dotrzymam ci towarzystwa. - Fiona podeszła do łóżka i pochyliła się, by pocałować Susan w czoło. - Do widzenia, skarbie, do jutra - wyszeptała i znów spojrzała na Nicka.

- A przy okazji, jak tam Milly?

Podrapał się w pokrytą trzydniowym zarostem brodę.

- W porządku. Jest u Billa i Jenny, myśli, że wyjechaliśmy do pracy, ale zaczęła już pytać, kiedy wrócimy.

- Twarz Nicka skrzywiła się lekko. - Wczoraj wieczorem chciała rozmawiać z mamusią i musiałem wymyślić nędzne kłamstwo, że Susan jest na spotkaniu. Dobrze, że sześciolatki są takie ufne. Nick znów zaczął cicho szlochać, a razem z nim Alison. Fiona z trudem powstrzymywała łzy. Tylko Julia miała suche oczy, choć jej twarz miała zmartwiony wyraz.

Wszyscy stanęli dookoła łóżka, w milczeniu patrząc na Susan.

- Wiem, że nikt z nas nie jest specjalnie religijny, ale może odmówimy modlitwę? - spytała Alison. Julia oczywiście chciała delikatnie zaprotestować i już otwierała usta, ale Nick ją ubiegł.

- Dobry pomysł, Alison, dziękuję. Chciałbym to zrobić.

Podszedł do łóżka, opierając się udami o jego brzeg. Zamknął oczy i skłonił głowę.

Trzy kobiety patrzyły na siebie niepewnie przez kilka sekund, ale potem Alison i Fiona także schyliły głowy. Julia nie poruszyła się, ale kiedy Fiona obdarzyła ją groźnym spojrzeniem, także przycisnęła brodę do piersi.

- Boże - zaczął Nick - prosimy cię, pomóż Susan wyzdrowieć po tym wypadku. Wiem, że ostatnio zbyt często się nie modliłem... właściwie wcale nie... ale mam nadzieję, że będziesz mógł mi wybaczyć i...

- Omój Boże! - Fiona zakryła dłonią usta i wypuściła zduszony szloch, a jej oczy wypełniły się łzami. Nick przerwał i spojrzał na nią zdziwiony. Potem jego oczy powędrowały w stronę Susan. Leżała wciąż w tej samej pozycji, ale oczy miała otwarte. Wyglądała na zdezorientowaną i wpatrywała się w cztery poważne twarze osób stojących przy łóżku.

- Jasna cholera - zachrypiała. - Umarł ktoś?

Nick znów płakał z całego serca, ale tym razem z ulgą i ogromną radością. Byli z Susan sami w pokoju, przyjaciółki grzecznie wycofały się, kiedy tylko skończyły wznosić okrzyki radości, które zresztą zaalarmowały personel.

- Jezu, nie masz pojęcia, jak dobrze widzieć cię z otwartymi oczami! - Uśmiechał się przez łzy. - Naprawdę myślałem, że straciłem cię na zawsze.

Susan dotknęła swojej zabandażowanej głowy i skrzywiła się.

- Mam chyba największego kaca na świecie. - Uniosła prześcieradło i zajrzała pod nie. - I co, do diabła, stało się z moimi nogami?

Nick był zaniepokojony.

- Niczego nie pamiętasz? Zmarszczyła nos i przymknęła oczy.

- Pamiętam zajęcia jogi, potem kawę z Fiona i... - Potrząsnęła głową. - Nie, nic więcej.

- Kiedy czekałaś przed pasami, uderzył w ciebie samochód. Prawie zmiądzzył ci nogę, ale gdyby trafił kilka centymetrów obok, pewnie już byś nie żyła. - Nick zamilkł na chwilę, próbując poradzić sobie z taką hipotezą. - Lekarze mówią, że nabawiłaś się urazu głowy, kiedy upadłaś na chodnik.

Susan szeroko otworzyła oczy.

- Jasny gwint! A co z tym biednym kierowcą? Wszystko z nim albo z nią w porządku?

Nick się uśmiechnął.

- To dla ciebie typowe - martwić się o innych, kiedy sama leżysz w szpitalu. To był facet i wszystko z nim dobrze. Najwyraźniej skreślił nagle, aby ominąć młodego chłopaka, który spadł z roweru, więc to nie była jego wina. - Nick wskazał głową na drzwi. - Pielęgniarki mówiły mi, że dzwoni tu każdego dnia, by spytać, jak się masz. Ma poczucie winy.

- Niepotrzebnie. - Susan ostrożnie okryła z powrotem swoje nogi. - Napiszę do niego liścik, że wcale go nie winię. Pewnie na jego miejscu zachowałabym się podobnie.

Nick usiadł na krawędzi łóżka i pochylił się, by delikatnie pocałować Susan w czoło.

- A przy okazji, Milly przyjedzie z Billem i Jenny. - Spojrzał na zegarek. - Wkrótce powinni tu być.

Susan bardzo się ucieszyła.

- Nie mogę się doczekać. Czy ona wie, co się stało? Nick pokręcił głową.

- Me, powiedziałem jej, że oboje wyjechaliśmy do pracy.

- Pewnie zastanawia się, czemu nie zadzwoniłam. - Twarz Susan skrzywiła się lekko na tę myśl. - Nie zniosę, jeśli pomyśli, że o niej zapomniałam. Ale skoro tutaj przyjedzie, będziemy mogli powiedzieć jej wszystko, prawda?

Pokiwał głową i zaczął głaskać Susan po głowie.

Ona położyła się i cieszyła jego pieśczętą. Ciągle nie wiedziała wszystkiego o swoich obrażeniach, ale mogła jeszcze poczekać. Teraz cieszyła się przemianą, jaką jej wypadek najwyraźniej spowodował w Nicku. Widziała w jego oczach mi-

łość, czuła troskę i napawała się uczuciem, którego przedtem nie chciał jej wprost okazywać.

- Przepraszam, że musisz przez to przechodzić - wyszeptała. - Pewnie przeżyłeś piekło, zwłaszcza że musiałeś sobie radzić ze śmiercią Caitlin.

Położył jej palec na ustach.

- Cśśś, nie mów tak, szczególnie że to nie była twoja wina. Po prostu strasznie się cieszę, że się obudziłaś. - Znów ją pocałował, tym razem w usta i wziął za rękę, ściskając ją mocno. - Nigdy, przenigdy mnie nie zostawiaj. Nawet na rowerowy rajd.

Susan przez chwilę nie rozumiała, o czym mówi, ale szybko przypomniała sobie.

- A, tak, ten nieszczęsny rajd. Pamiętam już. - Podniosła się nieco na łóżku i Nick podskoczył natychmiast, poprawiając poduszki za jej plecami. - Cóż, teraz raczej nie pojedę, prawda?

Patrzył na nią z dziwnym wyrazem twarzy.

- Nigdy cię nie zapytałem, bo byłem zbyt zajęty myśleniem o sobie i planowaniem, jak poradzę sobie z Milly, ale o co chodziło z tym wyjazdem?

Uśmiechnęła się.

- Tak, to jest pytanie. - Zamilkła i westchnęła. - Chciałam, byś mnie zauważył, chyba. - Ta szczerłość zaskoczyła nawet samą Susan, ale zwała swoją słabość na mocne środki przeciwbólowe, osłabiające umysł. No i sam wypadek. Kiedy omal nie straciło się życia, nie ma sensu czekać na odpowiednią chwilę, by coś powiedzieć.

- A zamiast tego wpadłaś pod samochód i osiągnęłaś ten sam efekt. - Nick uśmiechnął się na sekundę, ale po chwili jego twarz znów była smutna. - Chciałaś, żebym to ja cię w końcu zauważył?

Nie odpowiedziała, tylko pokiwała głową ze smutnym, prawie przepraszającym wyrazem twarzy.

- Rozumiem. - Nick znów był na granicy płaczu. - Boże, jaki ja jestem głupi! Powinienem wiedzieć, że się tak czujesz.

- A skąd miałaś wiedzieć? Raczej nie mam serca na dłoni, prawda? Susan Kamienna Twarz - to ja.

- Nie o to chodzi - tłumaczył Nick. - Byłem tak zajęty myśleniem o tym, jak śmierć Caitlin wpłynęła na mnie samego i na Milly, że nie pomyślałem, jak tobie jest ciężko. - Przerwał. - Tyle na siebie wzięłaś.

Susan bardzo długo czekała na te słowa, a teraz, kiedy je usłyszała, nie mogła w to uwierzyć. Nie odzywała się, powstrzymując swoją naturalną potrzebę zapewnienia Nicka, że wszystko było łatwe i przyjemne, nawet jeśli to nieprawda.

- Od kiedy jesteś taka nieszczęśliwa? - Z rozpaczą spytał Nick.

Susan ścisnęła go za rękę.

- Nie byłam nieszczęśliwa, musiałam po prostu wynieść się z domu na jakiś czas, żebyś mógł zrozumieć, jak za mną tęsknisz. - Uśmiechnęła się, próbując złagodzić przykre słowa.

- Żebyś mógł docenić to, co robisz dla mnie i dla Milly?

- spytał cicho.

Susan była zmieszana.

- Tak, coś w tym rodzaju.

Pochylił się nad nią i spojrzeli sobie prosto w oczy.

- Susan, tak strasznie mi przykro, że mówię te wszystkie rzeczy dopiero teraz, kiedy omal cię nie straciłem, ale czuję, że dostaliśmy drugą szansę i muszę w końcu to wypowiedzieć.

- Odcfeząknął. - Kocham cię do szaleństwa i umarłbym, gdybym cię stracił. Nie dlatego, że nie umiałbym się opiekować Milly i zająć samym sobą, ale dlatego, że bardzo bym za tobą tęsknił.

- Dziękuję. - Gula w gardle Susan uniemożliwiała jej mówienie.

- I jeszcze coś... - Nick aż podskoczył, wyraźnie podekscytowany tym, co chciał powiedzieć; zaczął chodzić do okna i z powrotem. - Myślę, że powinniśmy się pobrać.

Dobra, może nie były to romantyczne oświadczenia, o jakich marzyła; nie ukląkł i nie byli na wieży Eiffla i nikt nie

grał pięknie na skrzypcach. Ale to był ogromny krok do przodu.

Susan uśmiechnęła się.

- Byłoby cudownie.

- Dużo myślałem o tym, co mówiłaś... żebyśmy mieli dziecko.

Pokiwała w milczeniu głową, znów nie mogąc się odezwać, zaskoczona tempem, w jakim przyszedł mąż zmieniał się na jej oczach.

- Cóż, myślę, że to dobry pomysł.

- Tak? - Susan kręciło się w głowie. Chciała zmienić pozycję, ale zadrżała, czując, że wszystko ją boli.

- Poczekaj sekundę... czy mi się to śni? A może tamtego Nicka porwali kosmici i dali mi sklonowaną i ulepszoną wersję?

Spróbował się uśmiechnąć.

- Wiem, wiem. Byłem palantem, cóż mam powiedzieć? - Podniósł ręce w geście kapitulacji. - Ale już powiedziałem, miałem sporo czasu, siedziałem tu i myślałem. - Zamilkł na chwilę, wpatrując się w podłogę. - Myślałem, że mogę cię stracić, żyć bez ciebie... i o wszystkich rzeczach, które chciałem ci powiedzieć, a tego nie zrobiłem. „Czy za mnie wyjdiesz?” to była jedna z tych rzeczy.

- Skoro już pytasz, to tak, wyjdę. - Susan śmiała się przez łzy.

- Cudownie! - Podszedł do łóżka i pocałował ją mocno w usta. - A potem postaramy się o dziecko.

- Nick, nie musisz tego robić, wszystko jest w porządku.

- Wiem, ale chcę tego - powiedział bez tchu. - Właściwie nie wiem, dlaczego i na co w ogóle chciałem czekać. Kochamy się, pobierzemy się, więc dlaczego, do jasnej anielki, nie mielibyśmy mieć dziecka? Jego entuzjazm był zaraźliwy, Susan także się zaśmiała.

- Dobrze.

Wiedziała jednak, że w tej chwili to zupełnie niemożliwe. Najpierw jej noga musi wrócić do formy, by unieść ciężar jej ciała, a potem jeszcze ciąży. A wtedy Nick może zmienić zdanie.

- No i jak się czujesz? - Ostrożnie przysiadł na łóżku, tuż przy Susan. - Bardzo cię boli?

- Nawet nie. To taki tępy, uporczywy ból. - Spojrzała na jedną z rurek wbity w dłoń. - Ale gdybym nie dostawała morfiny, byłoby chyba zupełnie inaczej.
- Kiedy zegnałaś się z dziewczynami, rozmawiałem z lekarzem. Wydawał się zadowolony z postępów w leczeniu. Ale musimy cię pilnować, bo mózg robi czasem dziwne numery.
- Szczególnie mój.
- Nie, mówię poważnie. Kiedyś widziałem film dokumentalny, w którym facet dostał w głowę i poznawał swoją rodzinę, ale nie potrafił nazwać niektórych przedmiotów. Strasznie dziwne. - Nick podniósł rękę i popukał w tarczę zegarka. - Co to jest?
- To łatwe. - Uśmiechnęła się. - To jest kabaczek.

Jeden guz czy dwa?

- Myślisz, że zapomniała? - Alison spojrzała na zegarek i po raz piąty w ciągu pięciu minut rozejrzała się po kawiarni U Natashy. - To niepodobne do Susan, żeby się spóźnić.
- P#aobne, podobne - uspokoiła ją Julia. - Zawsze się spóźnia, tyle że tym razem ma powód, bo trudno się jej przemieszczać.

Fiona wyglądała na zmartwioną.

- Chciałam ją podwieźć, ale odmówiła. Wściekła się na mnie i powiedziała, że nie jest inwalidką.
- Susan wściekła? - Julia uniosła swoją idealnie wyregulowaną brew. - To dopiero niepodobne do niej.
- Wiem - westchnęła Fiona, wygładzając swoją kwiecistą spódnicę. - Myślę, że wiele się zmieniło w Susan od czasu wy-

padku, ale wszystko na lepsze. Wydaje się, że jest bardziej pewna siebie i zdecydowana.

- A niech to. Obym tylko ja nie miała wypadku - odparła Julia. - Byłabym potem jeszcze bardziej nieznośna.

Ani Fiona, ani Alison nie odpowiedziały, milcząco przytakując: tak, w rzeczy samej, Julia byłaby zupełnie nie do wytrzymania, gdyby jakiś życiowy przypadek sprawił, że zrobiłaby się jeszcze bardziej zdecydowana i bezpośrednia.

- No proszę! - rzuciła teraz, wskazując na ulicę. - Oto i nasza kuternoga.

Wszystkie odwróciły się, by patrzeć, jak Susan z trudem zbliża się do stolika, przy którym siedziały. Szła powoli, ale spokojnie, trzymając laskę w lewej ręce. Lewą stopę miała obandażowaną i opatuloną w wielki bordowy kapeć, na prawej zaś nosiła różowy sandał.

- Przykro mi skarbie, ale te kolory do siebie nie pasują - żartowała Julia, wskazując na bordową stopę, kiedy Susan doszła do stolika. - Nie mieli takiej różowej?

- Odwal się. - Susan z uśmiechem opadła na puste krzesło między Fioną i Alison. - Przepraszam za spóźnienie. Były takie korki, że zdążyłabym zmienić koło bez zjeżdżania na pobocze.

Fiona sięgnęła do stojącego obok kubelka z lodem.

- Ponieważ to specjalna okazja, pozwoliliśmy sobie zamówić szampana. - Nalała kieliszek i podała go Susan. - Witamy z powrotem w Klubie Drugich Żon. Tęskniłyśmy za tobą.

Susan uniosła kieliszek i uśmiechnęła się.

- Dzięki. Ja też tęskniłam.

Minęło już sześć miesięcy, od kiedy odzyskała przytomność - to była długa, powolna i bolesna droga do zdrowia. Wciąż chodziła na rehabilitację i ćwiczyła w domu, ku uciechu Milly.

Fiona, Julia i Alison regularnie bywały w domu Susan i Nicka, ale dzisiaj po raz pierwszy Susan sama wybrała się na spotkanie.

- To musi być strasznie ciężkie - powiedziała Alison, wskazując wielką stopę Susan. - Pamiętam, jak złamałam nogę na szkolnej wycieczce narciarskiej... najpierw to była uciecha, a potem już tylko nudna niewygodność.

- Ja też złamałam nogę na nartach - wtrąciła się Julia. - Ale na szczęście to nie była moja noga. A przy okazji, twój telefon świeci. - Wskazała komórkę leżącą na torebce Susan.

- To Nick. - Westchnęła ciężko. - Kiedy szłam tutaj, dzwonił do mnie dziesięć razy, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku. Wyłączyłam dźwięk, bo już nie mogłam wytrzymać. - Odebrała i powiedziała do słuchawki: - Tak, dotarłam bezpiecznie. Zadzwoń później.

- To miłe, że się o ciebie martwi - odezwała się Fiona, przypominając sobie, dlaczego Susan chciała jechać do Wietnamu.

- Tak, miłe - odparła Susan powoli. - Ale także cholernie irytujące. Mam nadzieję, że kiedy całkiem wydobrzeję, wszystko się trochę uspokoi i będę mogła wyjść z domu bez Brygady Ratunkowej śledzącej każdy mój krok.

- A kiedy to się skończy? - Alison z troską spojrzała na zabandażowaną nogę Susan.

- Już niedługo. Bandaż zdejmą mi za jakiś tydzień, a potem będę musiała nosić tylko taką elastyczną skarpetę usztywniającą...

- Sexy — wtrąciła Julia.

- I zacznę powoli stawać na tej nodze bez laski i, mam nadzieję, pojedę na wakacje. Nick i ja myśleliśmy o Florydzie. Teraz jest tam przyjemna pogoda...

Julia wykrzywiła się.

- Większość tamtejszej populacji myśli podobnie.

Fiona piła drugi kieliszek szampana i już czuła jego relaksujące działanie, bo jej oczy wypełniły się łzami.

- Nie mogę uwierzyć, że tu z nami siedzisz. Kiedy zobaczyłam cię leżącą wtedy na drodze, nie byłam pewna, czy dasz radę.

- Tak, byłam w kiepskim stanie, prawda? - uśmiechała się Susan, próbując rozluźnić atmosferę. Ostatnie kilka miesięcy spędziła z ludźmi o smutnych twarzach i nie chciała już do tego wracać. - Ale odbiłam się od dna i jestem. - Podniosła kieliszek w górę. - *SaluŰ*

- *SaluŰ* - powtórzyły i napiły się.

Susan tylko zmoczyła usta i odstawiła kieliszek na stół.

- Pewnie musisz teraz uważać, prawda? - spytała Alison, wskazując na alkohol.

- Tak. I tak trudno mi utrzymać równowagę, więc nie ma co szaleć. - Uśmiechnęła się i zwróciła się do Fiony: - Ale dość o moich ranach, chcę posłuchać o kimś innym. Jak życie z Jakiem?

Fiona miała usta pełne oliwkowego chleba, powoli przeżuwała, a potem głośno przełknęła.

- Odpukać w niemalowane... - rozejrzała się wokół i pochyliła, by dotknąć oparcia krzesła Alison - ...wszystko jest w porządku. Od jakiegoś czasu jest dla mnie miłszy, ale myślę, że to ma coś wspólnego z faktem, że wciąż ukrywam jego narkotykową przygodę.

- Coś wspólnego? - parsknęła Julia. - Powiedziałabym, że wszystko.

Fiona wzruszyła ramionami.

- Pewnie masz rację. Bez względu na powód, życie teraz jest zdecydowanie łatwiejsze. Nawet przygotował nam w niedzielę śniadanie.

- Czy David nie jest zdziwiony, że ty i Jake przeszliście z okładania się kijami do wielkiej miłości? - spytała zdumiona Alison.

- Wydaje się, że nie. A jeśli jest, to oczywiście o tym nie wspomni. Cieszy się tylko, że nie wciągamy go już w nasze kłótnie.

- Świetnie! - Susan poklepała Fionę po plecach. - Ja mam teraz narzeczonego, który staje na głowie, by pokazać, jak mnie kocha, a twój pasierb wreszcie się uspokoił. Czy może być jeszcze lepiej?

- Tak, może. - Julia nie wytrzymała: - Deborah jest w ciąży!

- Wow - beznamiętnie mruknęła Alison. - A kto jest ojcem?

Spojrzały na nią zaskoczone.

- Pamiętajcie z przyjęcia brata mojej koleżanki... tego ciemnoskórego?
 - A, tak - przypomniała sobie Fiona. - Jezu, ale szybko im to poszło, prawda?
 - No pewnie! - Oczy Julii aż błyszczały z oburzenia. - James wrócił któregoś wieczora do domu i powiedział mi o tym. Nie był uszczęśliwiony. Nie mogłam się doczekać, aż wyjdzie następnego ranka do pracy i będę mogła zadzwonić do Jade po więcej informacji.
 - I? - Fiona wyczekująco uniosła brwi.
 - I jego rodzina jest wściekła. Właściwie to wszyscy gotują się ze złości.
 - Dlaczego? Bo tak szybko poszło? - Alison nie rozumiała.
 - Trochę tak, ale też dlatego, że rodzice Paula mieli nadzieję, że syn znajdzie sobie miłą, ciemnoskórą dziewczynę, najlepiej z lokalnej parafii. Zamiast tego przyprawia nudną ate-istkę, więc rodzina myśli, że ona złapała go na dziecko.
 - Terefere - Fiona teatralnie udała, że ziewa. - Nienawidzę tych bzdur o kobietach, które zastawiają sidła na mężczyzn. Skoro nie chciał być ojcem, mógł zachować się odpowiedzialnie i użyć prezerwatywy.
- Julia wzruszyła ramionami.
- Podobno mówi wszystkim, że się zabezpieczył, wyraźnie miał pecha.
 - Hm - Fiona pozostała nieufna. - Brzmi jak kompletna bzdura. I co, zostanie z Deborą?
 - Tak - wymamrotała Julia z ustami pełnymi sałatki cesarskiej. - On ma zasady. Powiedział Jade, że kiedy urodzi się dziecko, wezmą ślub.
 - Rzeczywiście, bardzo przyzwoity. - Alison uśmiechnęła się tęskno.

- Przyzwoity? To pieprzony anioł - odparła Julia tak głośno, że kobiety przy sąsiednim stoliku zmierzyły ją surowym wzrokiem. - Zabrał mi Deborę sprzed oczu i za to będę mu wdzięczna do końca życia.

- Ale to nie sprawiło, że ona i James przestali się przyjaźnić, prawda? - spytała Fiona.

- Nie wszystko od razu. Ale to jest początek końca. Jakoś sobie nie wyobrażam, żeby Paul znosił Jamesa wpadającego do Debory jak do fryzjera, prawda? - Julia zacierała ręce z radości. - Nawet nie marzyłam, że tak się wszystko pięknie ułoży.

Alison wpatrywała się smutnymi oczami w kieliszek z szampanem.

- Wszystko w porządku? - Fiona dotknęła ramienia przyjaciółki.

- Tak, dzięki. Myślałam tylko o tym, jak złośliwy potrafi być los. Ja oddałabym wszystko, żeby mieć dziecko z moim mężem. Miałam operację, biorę tabletki i ciągle nic się nie dzieje. A Deborah raz dwa zachodzi w ciążę z kimś, kogo zna od pięciu minut i nawet z nim nie mieszka. Natura potrafi być okrutna.

- Rzeczywiście, potrafi. - Zgodziła się Susan, obejmując przyjaciółkę. - Zobacz, co uczyniła Caitlin. - Zamilkła na chwilę, rozmyślając. - Ale ty żyjesz. Powinnaś być za to wdzięczna i myśleć pozytywnie. Są inne sposoby, by cieszyć się małżeństwem, niekonieczne zachodząc w ciążę. Myślałaś o adopcji? Alison pokiwała głową.

- Wiem, co masz na myśli, i wiem też, że mam za co być wdzięczna losowi, ale jest mi naprawdę bardzo ciężko. Luca był zły, kiedy zasugerowałam zapłodnienie *in vitro*; nie ma szans, by zgodził się na adopcję.

- Ale do tego nie dojdzie - stanowczo powiedziała Fiona. - Bierz te tabletki, a zapewniam cię, że wkrótce założysz koszulkę z napisem „Nie jestem gruba, jestem w ciąży”. Czuję to w kościach.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz. Bóg jeden wie, że robię wszystko, żeby zwiększyć swoje szanse na ciążę: wykresy temperatury, sikanie na patyczki, a zawsze po seksie leżenie z nogami w górze. To raczej nie jest spontaniczne i romantyczne, prawda?

Susan zaśmiała się.

- I co z tego? To bez znaczenia, jeśli tylko uda wam się zrobić dziecko.

- Chciałabym, żeby Luca też tak myślał - wyszeptała Alison. - Próbuję ukrywać przed nim te dziwne praktyki, ale nie da się ukryć, jak leżę z nogami w powietrzu - on tego nie znosi.

- Ale lubi, jak podnosisz nogi, gdy się kochacie, co? - spytała Julia. - Powiedz mu, żeby spowaźniał. Boże, faceci są jak niemowlaki. W ich świecie można się starzeć, ale niekoniecznie dojrzewać.

Zaśmiały się wszystkie, także Alison.

- A co tym razem zrobił James? - spytała Susan.

Julia wydała z siebie kolejne długie i przeciągłe westchnienie.

- Naciska na mnie, bym urodziła dziecko.

Alison nie odezwała się, ale podniosła ręce do góry, dając wyraz swojemu zdziwieniu anomaliami małżeńskiego życia.

- A ty nie chcesz? - Fiona oderwała kawałek chleba i posmarowała go masłem.

- Skarbie, gdybym chciała usłyszeć tupot małych stopek, założyłabym kotu buciki... Gdybym miała kota. - Julia napiła się szampana. - Powiedziałam Jamesowi, że to przemyślę, w nadziei, że więcej o tym nie wspomni.

- Oczywiście, że wspomni. - Fiona nie miała wątpliwości. Wygląda na to, że mówił śmiertelnie poważnie. Ale najważniejsze jest pytanie, czy dasz mu to, czego chce?

- Będę się martwić, gdy przyjdzie na to pora - Julia lekceważąco machnęła dłonią. - A teraz proszę, porozmawiajmy o czymś innym. Okropnie się tutaj nudzę.

Sapiąc i jęcząc z bólu, Susan położyła swoją zabandażowaną nogę na krześle.

- Widzicie to? Dziwne, ale to jest najlepsza rzecz, jaka mi się w życiu przytrafiła.

Alison wydawała się zaskoczona.

- Ty i Julia nie wiecie wszystkiego - mówiła dalej Susan. - Ale chwilę przed wypadkiem byliśmy z Fiona na kawie i opowiadałam jej, jak bardzo czuję się nieszczęśliwa, bo Nick traktuje mnie jak coś oczywistego. I dlatego zdecydowałam się pojechać na tę wycieczkę rowerową po Wietnamie - miałam nadzieję, że Nick za mną zatęskni i będzie tak zrozpaczony, że mi to powie. - Zamilkła na chwilę i zdjęła nogę z krzesła. - Mój wypadek ogromnie na niego wpłynął i teraz mam mężczyznę, którego zawsze chciałam mieć. Jest dobry, delikatny, kochający i obchodzi go wszystko, co robię. Gdybym tylko powstrzymała go od dzwonienia do mnie co dziesięć minut, byłoby idealnie.

- Cieszę się z tobą - smutno odezwała się Alison.

- Chodzi mi o to - dodała Susan - że pół roku temu byłam zrozpaczona, a teraz nie mogłabym być szczęśliwsza. Mam nadzieję, że to samo przydarzy się tobie.

- Tylko bez tego koszmarne wypadku - zauważyła Julia, napełniając swój kieliszek szampanem. Chciała dolać także Susan, ale ta nakryła kieliszek dłonią.

- O co chodzi? Chyba możesz wypić jeszcze trochę i się nie przewrócić?

Susan nie odzywała się przez chwilę, z namysłem przyglądając się przyjaciółkom.

- Słuchajcie, nie chciałam jeszcze nic mówić, bo jest bardzo wcześnie, ale...

- Omój Boże! - Fiona aż podskoczyła. - Jesteś w ciąży, prawda?

Susan pokiwała głową, a w oczach pojawiły się łzy szczęścia.

- Dlatego nie piję. Olać tę cholerną nogę.

Fiona i Julia rzuciły się na Susan, aby ją uściskać, a Alison stanęła z boku i czekała na swoją kolej. Potem także, choć bez entuzjazmu, uściskała Susan.

- Tak się cieszę.

Susan skrzywiła się nieco.

- Przepraszam, że mówię o tym teraz, zważywszy na temat naszej rozmowy, ale i tak w końcu musiałabym ci powiedzieć. A trudno jest trzymać takie cudowne wiadomości w tajemnicy przed najlepszymi przyjaciółkami.

- Byłabym wściekła, gdybyś nam nie powiedziała - uspokoiła ją Alison. - Kiedy masz termin?

- Jeszcze nie wiem. To dopiero szósty tydzień i nie powinniśmy nikomu mówić, dopóki nie dotrzmam do trzeciego miesiąca. Zrobiłam test dopiero wczoraj i nawet mój lekarz jeszcze nie wie. Oczywiście powie, że to niedobrze, bo będę bardzo obciążać nogę. Ale poradzę sobie. - Susan westchnęła z zadowoleniem. - Mieliśmy poczekać do ślubu. Ale teraz wychodzi na to, że ślub będzie musiał poczekać na to. - Poglaskała się po brzuchu. - Nie chcę iść do ołtarza z piłką pod sukienką.

Fiona wciąż się uśmiechała.

- Tak bardzo, bardzo się cieszę. Wiem, jak pragnęłaś tego dziecka.

Susan znów odwróciła się do Alison.

- Niedługo przed wypadkiem powiedziałam Nickowi, że chcę mieć dziecko. Był totalnie przeciwko i nie mogłam go przekonać. Żaliłam się później Fionie. A teraz popatrz. Dlatego myślę, że nie powinnaś się zniechęcać tym, że Luca tak maruifei, bo ludzie mogą i zmieniają zdanie w różnych sprawach. Alison uśmiechnęła się i skinęła głową, ale nic nie powiedziała, podnosząc z pozostałymi kieliszek, by wznieść toast.

- Za dziecko Susan i Nicka - uroczyście powiedziała Fiona. - I braciszka albo siostrzyczkę Milly.

- Zdrowko! - huknęła Julia. -1 za Alison oraz jej przyszłą ciążę. Za cudownego pasierba Fiony i za Paula - mężczyznę, który jest odpowiedzią na moje modlitwy. A teraz jedzmy, pijmy i bawmy się - od jutra przechodzimy na dietę!

Co się odwlecze...

Fiona dotarła do domu i otwierała drzwi, wciąż uśmiechała się na myśl o nowinach Susan.

Po drodze wstąpiła jeszcze do supermarketu, a była już szósta po południu. David obiecał, że tego wieczoru przygotuje kolację, ale od strony kuchni nie dolatywały cudownie apetyczne zapachy. Na dodatek nie znalazła tam żadnych śladów ludzkiej działalności - czysta patelnia wisiała na haczyku nad blatem. Może David czekał na coś, co właśnie znajdowało się w jej torbie z zakupami?

Zaniepokojona, postawiła zakupy na blacie i poszła do salonu.

David siedział odwrócony plecami do wejścia w jednym z foteli przy kominku.

- Cześć - powiedziała wesoło Fiona, rozglądając się po pokoju. - Gdzie Jessica?

Głowa Davida drgnęła lekko, ale nie odwrócił się do niej.

- Jake zabrał ją do parku karmić kaczki - odpowiedział.

- Aha. - Fiona powiesiła torbę na krześle. - Chcesz drinka?

- Nie, dzięki.

Wciąż nie widziała twarzy męża, ale jego głos wydawał się chłodny.

- Wszystko dobrze? Jesteś jakiś szorstki.

W końcu David odwrócił się i spojrzał prosto na Fionę. Jego twarz, delikatnie mówiąc, wyrażała złość.

- Powiedział mi.

Fiona zmarszczyła czoło, nie wiedząc, o czym mówi.

- Kto i co ci powiedział?

- Jake - odparł sztywno David. - Powiedział mi wszystko o małej przygodzie w szpitalu.

Żołądek podszedł Fionie do gardła. Tajemnica w końcu się wydała i, najwyraźniej, David kiepsko to przyjął.

- Rozumiem. - Głos miała spokojny, ale w środku ogarniała ją panika. Czowała, że nie panuje nad sytuacją. - Więc co dokładnie ci powiedział?

David spojrział gdzieś w przestrzeń, a potem na swoje nagie stopy.

- Powiedział, że już od dawna zbierał się, żeby mi wszystko opowiedzieć, ale wciąż czekał na właściwy moment.

Fiona ucieszyła się, że Jake w końcu wyznał wszystko ojcu, ale rozczarowała się, że chłopak nie zadzwonił do niej na komórkę i nie uprzedził, że czekają trudna rozmowa.

- To się stało pół roku temu, Fiono - mówił David powoli. - Pół roku temu. Czemu mi nie powiedziałaś?

Stała nieruchomo, sparaliżowana niepewnością i, jeśli miała być szczerą, poczuciem winy.

- Hm, chyba myślałam, że to sprawa Jake'a i że to on powinien powiedzieć o tak ważnej rzeczy - odpowiedziała bez przekonania. - Jak zareagowałeś, kiedy się przyznał? - Bardzo chciała zmienić temat, odsunąć rozmowę od siebie i skierować ją na pewniejszy grunt.

- Próbowałem go wspierać. To chyba bardzo ważne w takich sytuacjach. - David wstał i podszedł do okna. Jego krótkie siwiejące włosy były rozczochrane. - Chciałbym, żeby mi mówił o wszystkim, a nie, żeby miał swoje tajemnice.

- Oczywiście. - Pokiwała entuzjastycznie głową, próbując zachować spokój, ale wiedziała, co zaraz usłyszy.

- A potem dowiedziałem się, że nie była to całkiem tajemnica, bo moja żona wiedziała o tym i jakoś zapomniała mi wspomnieć - mówił David oskarżycielskim tonem.

STóna spuściła wzrok i wpatrywała się w otchłań swojej torebki, marząc, by mogła schować się tam i zniknąć.

- Już ci mówiłam, to była jego decyzja, nie moja. David odwrócił się na pięcie, patrząc gniewnie.

- On jest moim synem, Fiono. O czym ty, do cholery, myślałaś?

Fiona była zła, że tak poważny problem, jakim było zażycie narkotyków przez Jake'a został przysłonięty przez jej -dobre czy złe - zachowanie. Nic jednak nie powiedziała. Widziała, że mąż jest na nią wściekły i musiała go jakoś uspokoić.

- To skomplikowane. - Westchnęła, przeczesując dłonią włosy. - Moja pierwsza myśl była taka, by od razu ci powiedzieć. Chyba nawet zostawiłam ci wiadomość na komórce... najwyraźniej jej nie zrozumiałeś. A potem, w szpitalu, Jake błagał mnie, bym nic nie mówiła. Byłam między młotem a koładłem. Gdybym coś powiedziała, zawiodłabym go w kluczowym momencie naszego, jak wiesz, bardzo skomplikowanego związku.

Twarz Davida złagodniała nieco, ale spojrzenie miał wciąż pełne złości.

- Mógłbym udawać, że o niczym nie wiem.

- Czyżby? - spojrzała na niego pytająco. - Czy gdybym ci powiedziała, że Jake wziął ecstasy, rzeczywiście mógłbyś nic mu nie powiedzieć?

- Tak. Ale masz na to tylko moje słowo, prawda? - odparł sarkastycznie.

Fiona podeszła bliżej Davida, ale nie wyciągnęła ręki, by go dotknąć.

- David, naprawdę bardzo mi przykro. Ale musiałam podjąć decyzję od razu, bez namysłu. Jeśli twierdzisz, że źle wybrałam, przepraszam cię. Mogę tylko powiedzieć, że robiłam wszystko, mając jak najlepsze intencje.

David zacisnął usta w linijkę. Wciąż był zły.

- Nie pozwoliłaś mi, bym pomógł mojemu synowi wtedy, kiedy najbardziej mnie potrzebował.

- Daj spokój, Davidzie, to chyba przesada.

- Tak? - patrzył wyzywająco. - To wyobraź sobie, że znajdujesz się w podobnej sytuacji: to Jessica jest w szpitalu z tego samego powodu, a ja nic ci o tym nie mówię. Czulałabyś się świetnie, prawda?

Fiona nigdy nie pomyślała o całej sytuacji w ten sposób. Dopiero teraz to do niej dotarło.

- Nie, byłabym przerażona - wyszeptała.

- No właśnie - wrzasnął David i pięścią uderzył w stolik do kawy tak mocno, że Fiona aż podskoczyła.

- Jezu! Jestem na ciebie tak cholernie wściekły!

Patrzyła na niego w niemym przerażeniu. David nigdy dotąd nie podniósł na Fionę głosu, więc ten gwałtowny wybuch zupełnie do niego nie pasował i wyprowadził ją z równowagi.

- Słuchaj - prosiła, podchodząc jeszcze krok bliżej i starając się wyglądać pojednawczo. - Przyznaję, że dałam okropną plamę, ale mogę ci tylko powiedzieć, że nie chciałam wyrządzić żadnej szkody. Jakżebyś mogła? Kocham cię przecież.

David spojrział na żonę, ale chłód w jego spojrzeniu sprawił, że Fiona na chwilę straciła oddech.

- Jeśli tak wygląda twoja miłość, to możesz ją sobie zatrzymać - powiedział cicho.

- Nie bądź taki... proszę. - Fiona podeszła do męża z wyciągniętymi ramionami, ale on cofnął się zdecydowanie, uciekając przed czułym gestem.

- Zostaw mnie. Muszę pomyśleć.

- O czym? - Fionę ogarnęła panika. Wolała gniew niż ten pozorny spokój.

David podszedł do jednej z szafek i otworzył lewą górną szufladę, gdzie trzymali zapasowe kluczyki do auta. Oryginalne wciąż leżały w torebce Fiony.

- Mogę wziąć wóz? - zapytał, unikając jej spojrzenia.

- Tak, pewnie... możesz... nie musisz pytać - jąkała się, marszcząc brwi. - David, co się dzieje?

David podrzucił nonszalancko kluczyki i złapał je. - Wyjadę na parę dni, muszę wszystko poważnie przemyśleć.

- Co przemyśleć? - spytała, czując, jak robi się jej słabo.

- Pomyśleć, czy wciąż chcę trwać w tym małżeństwie. - Te słowa skierował już prosto w twarz Fiony. Czowała się zagubiona jak dziecko, któremu zawiązano oczy i obrócono dookoła. Ziemia usuwała jej się spod nóg. Zamrugowała nerwowo, a na jej twarzy pojawił się wyraz zakłopotania.

- Nic nie rozumiem. Zachowujesz się, jakbym miała romans czy coś podobnego.

- W pewnym sensie to jest to samo - stwierdził, chodząc po pokoju i pakując do torby jakieś papiery i dwie książki.

- Romans to zdrada, a zatrzymując tak ważne informacje dotyczące mojego syna, zdradziłaś mnie także.

W innych okolicznościach Fiona zaśmiałaaby się głośno z tego zupełnie bezsensownego porównania, ale teraz była tylko przerażona widokiem pakującego się męża, który odchodził... na chwilę lub na zawsze.

- Chyba nie mówisz poważnie? - wydusiła z siebie.

- Śmiertelnie poważnie - odparł. - Zaufanie to niesamowicie ważna sprawa w małżeństwie, a kiedy zaczynasz mieć sekrety przed drugą osobą... cóż... - David podszedł do fotela i sięgnął po stojącą obok drugą torbę wypchaną ubraniami.

Fiona wskazała na bagaż:

- Widzę, że planowałaś wyjechać bez względu na moje wyjaśnienia.

Uśmiechnął się nieprzekonująco.

- Tak, bo wiedziałem, że nie ma wyjaśnienia, które by cokolwiek naprawiło. Bóg jeden wie, ile razy szukałem czegoś takiego w głowie z nadzieją, że znajdę tam jakąś dobrą wymówkę.

Fiona opadła z powrotem na kanapę, czując, jak ogarnia ją zupełna niemoc. Waleczny duch, którego w sobie miała, gdzieś zniknął. Siedziała na sofie całą wieczność, podczas gdy David krzątał się po domu, najwyraźniej pakując kolejne rzeczy, których potrzebował w trakcie swojej wycieczki.

- Nie myśl, że przychodzi mi to z łatwością - powiedział nagle. - Chciałem tutaj zostać i spróbować wszystko ułożyć ze względu na Jessicę. Ale z tego samego powodu, dla którego nie zostałem z Belindą dla Jake'a, teraz muszę odejść stąd... być z dala od ciebie... żeby przemyśleć te sprawy. Nie powiedział nic więcej. Słysząc tylko dochodzący z kuchni dźwięk włączonej pralki. Potem zadzwonił dzwonek.

- Otworzę - powiedział David bez sensu, bo już był przy drzwiach, a Fiona wciąż siedziała na kanapie. Usłyszała, jak otwierają się drzwi i David rozmawia cicho z Jakiem. Potem Jessica krzyknęła:- Mamusiu! - wyrywając Fionę z zamyślenia.

- Skarbie! - wstała i wyciągnęła ręce, a dziewczynka wpadła do pokoju i pobiegła w kierunku matki. Fiona podniosła córeczkę, przytuliła ją i wdychała słodki, dziecięcy zapach.

- Jak tam kaczkę?

- Śmutne - sepleniała Jessica.

- O, matko. Biedactwa. - Znam to uczucie, pomyślała ponuro Fiona.

David wrócił do pokoju, a za nim pojawił się Jake, którego twarz była blada jak ściana.

- Powiedziałem tacie - odezwał się niepewnie.

- Wiem. - Fiona zmusiła się do uśmiechu, nie chcąc, by pasierb czuł się winny.

- I bardzo się cieszę, że to zrobiłeś. - David czule potargał synowi włosy i przez jeden krótki, cudowny moment Fiona myślała, że wszystko będzie dobrze, że klątwa zostanie zdjęta.

- Mamusiu? - Jessica ciągnęła matkę za klapę marynarki.

- Ziećka.

- Tak, kochanie, już. Mama należy ci soczku, za chwilę.

- Dziewczynka odeszła, a Fiona odwróciła się do Jake'a i Davida. - Niedługo sama będzie wyglądała jak czarna porzeczkę.

Jake uśmiechnął się, ale twarz Davida pozostała niewzruszona, a jego spojrzenie mówiło, że nic nie jest w porządku i że nie zmienił zdania co do odejścia.

Odwrócił się do syna i powiedział:

- No, chodź, weź swoje rzeczy. Podwiozę cię do matki. Jake zdziwił się:

- Myślałem, że zostanę tu na noc?

- Zmiana planów. - David podał synowi jego kurtkę moro, którą zostawił na oparciu kanapy. - Fiona i ja potrzebujemy trochę czasu dla siebie dziś wieczorem.

- Rozumiem. - Jake spojrzał podejrzliwie. - Wszystko jest w porządku, prawda? I nie ma to nic wspólnego ze mną?

Popatrzył pytająco na Fionę, ale David odezwał się pierwszy:

- Co ty, głuptasie, pewnie, że nie. Musimy tylko przedyskutować parę rzeczy, to wszystko.

Fiona zobaczyła, że mąż postawił obie torby przy drzwiach - chciał je zabrać ze sobą, odwiedzić Jake'a i pojechać od razu tam, gdzie planował zamieszkać.

Wiedziała, że to ostatnia szansa, by go zatrzymać.

- Daj spokój, Davidzie - odezwała się. - Jake jest dość duży, żebyśmy mogli mu powiedzieć prawdę, czyż nie? Nie powinniśmy mieć przed nim tajemnic.

David zerknął na nią ze złością. Nerwowo drgał mu policzek.

- Jaka prawda? Jakie tajemnice? - Jake spoglądał to na Fionę, to na Davida.

- Twój ojciec zostawia mnie na kilka dni - mówiła dalej Fiona, nie spuszczając wzroku z twarzy męża.

- Jest na mnie wściekły za to, że nie powiedziałam mu, co się z tobą stało.

- Tato, to prawda? Gdzieś się wybierasz? - Jake stanął w drzwiach, blokując Davidowi wyjście.

David westchnął.

- To nic takiego, Jake. Potrzebuję tylko trochę czasu i samotności, żeby przemyśleć kilka spraw. -

Spojrzał nad ramieniem syna i obdarował Fionę złym spojrzeniem. Odwrócił się i dodał: - No chodź, idziemy.

Ale Jake ani drgnął.

- To nie jest jej wina. Prosiłem ją, by ci nie mówiła. Właściwie błagałem.

- Tak twierdzi - cierpko odparł David. - Ale nie o to chodzi.

- A o co?

Fiona miała ochotę podbiec i mocno uściskać Jake'a za zadanie tego pytania.

- To skomplikowane - wymamrotał David, schylając się, by podnieść swoje torby.

- CO? Zbyt skomplikowane dla siedemnastolatka? Przestań mnie traktować jak dziecko.

David z rezygnacją postawił bagaże z powrotem na podłodze

- Nie traktuję cię tak. Po prostu niektóre sprawy trzeba załatwiać wyłącznie między dwiema osobami.

- Ale to nie jest wasza prywatna sprawa, prawda? Chodzi też o mnie i o to, że Fiona pomogła mi przejść przez coś, o czym ty nie wiedziałeś - martwił się chłopak. - Nie chcę być przyczyną waszych kłótni.

- Nie jesteś, uwierz mi.

Fiona uniosła brwi, słysząc to paskudne kłamstwo, ale nie odezwała się. Nie było jej już słabo, ale czuła do Davida złość za to całe przedstawienie.

- Nie martw się, Jake - powiedziała spokojnie. - Pozwól ojcu jechać. Wszystkim nam przyda się trochę wytchnienia. Porozmawiamy innym razem

- Jesteś pewna? - Jake spojrzał na Fionę z powątpiewaniem. - Tak mi przykro. Gdybym wiedział, że tak będzie, nigdy nie zdecydowałbym się powiedzieć tacie. Trzymałbym wszystko w sekrecie.

Fiona przeszła przez pokój i wyciągnęła ramiona, obejmując chłopca.

- Mówiłam ci, nie martw się tym. Zrobiłeś dokładnie to, co należało.

- Tak? - Jake spojrzał na ojca, szukając potwierdzenia.

- Zgadza się. - David uśmiechnął się, klepiąc syna po ramieniu. - A teraz idź i weź swoje rzeczy z pokoju, pogadamy w samochodzie.

Tym razem Jake pokornie poszedł na górę. Ani David, ani Fiona nie odezwali się, dopóki nie usłyszeli znajomego skrzypienia podłogi na piętrze.

- No dobrze. - Głos Davida znów był lodowaty. - Nie będę robił zamieszania i tłumaczył wszystkiego Jessice. Powiedz jej, że pojechałem do pracy.

- Dobrze - odparła równie zimno Fiona. - Znasz mnie, jestem królową oszustwa. To będzie bułka z masłem.

David zignorował ją i wyszedł do przedpokoju. Otworzył frontowe drzwi i wyjrzał na dwór.

- Odezwę się, kiedy wszystko przemyśle.
- W porządku - odpowiedziała beznamiętnie Fiona, powstrzymując się od tego, co miała ochotę zrobić. Chciała krzyknąć i wyć, okładać męża po plecach i ramionach z wściekłości, że jest tak koszmarnie głupim i bezmyślnym idiotą. Ale zamiast tego użyła całej swojej siły, by zachować pozorny spokój.
- Będziemy tu - dodała tylko.

Weszła z powrotem do salonu, zamknęła drzwi, przygryzła wargę i próbowała nie płakać.

Potok łez wywołanych smutkiem i frustracją miał przyjść później, kiedy Jessica leżała w łóżeczku.

Jestem Alison, przeleć mnie

Alison westchnęła z zadowoleniem. Z okna taksówki podziwiała wspaniałe widoki Marrakeszu. Podobało jej się tutaj. Energia i niezwykłość miejsca sprawiały, że czuła się, jakby znalazła się nagle na planie filmu o Indianie Jonesie: stragany na głównym placu oferowały zupę z głowy kozła, a obok można było zrobić sobie zdjęcie z małpą na łańcuchu. Taksówka podjechała przed wspaniałe wejście hotelu La Mamounia. Alison zapłaciła, dała kierowcy napiwek i przeszła przez chłodne, wyłożone marmurem hotelowe lobby, pełne krzątającego się personelu i bogatych gości ściskających w rękach mapy.

Przyjechała tutaj, by spotkać się z Luca, który kilka dni wcześniej przyleciał na służbowe spotkanie z marokańską firmą telekomunikacyjną zamierzającą unowocześnić swój system. Zazwyczaj miejsca, do których jeździł mąż, były upiorne i Alison nie chciała mu towarzyszyć, ale tym razem miało być inaczej i aż podskoczyła, kiedy Luca zaproponował, żeby przyleciała na kilka dni urlopu, kiedy skończą się służbowe spotkania.

Oprócz znanego mężowi powodu Alison miała jeszcze jeden, dużo ważniejszy - i to dla niego w ostatniej chwili pędziła na lotnisko. Poprzedniego wieczoru test płodności wykazał, że następnego dnia wypada najlepszy dzień na poczęcie dziecka i Alison nie chciała przegapić okazji.

Uśmiechnęła się do portiera, wzięła klucz, który zostawił dla niej mąż, i udała się do pokoju z widokiem na basen położony na tyłach hotelu. Dzień był piękny, niebo - jasnobłękitne, a w słońcu opalały się tłumy ludzi: tych bardzo brązowych i tych jeszcze tak bladych, że ich skóra wyglądała na jasnoniebieską. Wieczorem w barze naoglądają się przypieczonych nosów i ramion, pomyślała Alison, z uśmiechem rozpakowując małą torbę z rzeczami na dwa dni.

Spojrzała na zegarek. Piąta. Luca powinien pojawić się lada chwila. Był wielkim miłośnikiem słońca i pewnie będzie chciał, by poszli na basen i złapali ostatnie promienie, szczególnie że były już łagodniejsze niż w samo południe.

Ale Alison miała inne plany. Chciała seksu. Aby zwiększyć swoje szanse założyła nawet komplet czarnej koronkowej bielizny. Zwykle Luca nie potrzebował zachęty, by się kochać. Ostatnio jednak zauważyła, że stał się nieco mniej entuzjastyczny, a czasem nawet odrzucał jej awanse, twierdząc, że jest zbyt zestresowany, zmęczony, jest mu za gorąco albo za zimno.

Kiedy tak się działo, Alison odpuszczała. Chyba że miała akurat płodny dzień, wtedy nalegała, aż Luca się godził i kochali się czysto prokreacyjnie. Raz czy dwa nawet się o to pokłócili, bo Alison wytknęła mężowi, że jeśli chce mieć dziecko, muszą kochać się w najlepszych ku temu dniach.

On odpowiedział wtedy, że seks na zawołanie sprawia, że czuje się nieswojo, bo chce kochać się spontanicznie, a nie według rozkładu. Potem Alison próbowała trochę udawać, ale Luca nie był głupi. Powiedział, że od razu wie, czy jest to akurat normalny seks w dni, kiedy mają marne szanse na dziecko, czy też płodny okres, kiedy Alison jest zwykle bardziej podekscytowana i napastliwa - to było oczywiste.

Ale wciąż próbowali. Za każdym razem, kiedy Alison dostawała okres i czuła gorzkie rozczarowanie, zbierała się w sobie, myślała pozytywnie i próbowała dalej. Dlatego podjęła ten wysiłek i przyleciała do Marrakeszu. Dni płodnych było mało, więc Alison nie miała chwili do stracenia.

Usłyszała pukanie do drzwi i podeszła, by otworzyć.

- Cześć, kochanie. - Pocałowała Lucę w policzek i wpuściła go do pokoju. - Udane spotkanie?

- Nieźle, całkiem nieźle. - Luca zdjął krawat i marynarkę i powiesił je w szafie. - Przed końcem przyszłego tygodnia dadzą mi znać, czy dostałem kontrakt. Miałaś przyjemny lot?

- Tak, dzięki.

Luca podszedł do minibaru i wyjął butelkę wody Perrier, którą wypił jednym haustem, a krople ściekały mu po brodzie. Sięgnął do szuflady i wyjął kąpielówki.

- Chodź, zejdziemy na basen. Muszę popływać i się ochłodzić. Zdjął koszulę i spodnie, położył je na krześle i zsunął bokserki. Alison podeszła do męża od tyłu i złapała dłonią jego penisa.

- Mmmm, cudownie wyglądasz nago - wyszeptała mu do ucha. - Czy basen może poczekać?

Poczuła, że całe ciało Luki - oprócz penisa - sztywnieje.

- Po to tu przyjechałaś? - spytał cicho.

- Słucham? - zdziwiła się, choć dobrze wiedziała, o co chodzi.

- Jesteś tutaj, bo masz płodny dzień? - nalegał, odsuwając się od Alison i wkładając kąpielówki.

- Nie. Cóż... tak - jąkała się. - To jest mój płodny dzień, ale nie dlatego tu jestem. Pomyślałam, że dobrze nam zrobi trochę czasu razem. Wiesz, odpoczniemy.

- Tak, wiem doskonale, o czym mówisz - odparł z niewzruszoną miną. - Też miałem nadzieję, że odpoczniemy, ale zamiast tego zachowujesz się jak suka z cieczką.

Odsunęła się, zrażona ostrą odpowiedzią.

- Nazywasz mnie suką?

- Nie w tym sensie - odpowiedział zmęczony. - I wiesz o tym.

Alison westchnęła i opadła na łóżko zrezygnowana. Poklepała dłonią miejsce obok siebie.

- Chodź i usiądź na chwilę.

Luca niechętnie podszedł do łóżka i usiadł obok Alison, zostawiając sobie jednak sporo przestrzeni.

To ona przysunęła się bliżej i oparła o jego ramię.

- Chcesz, żebyśmy mieli dziecko, prawda? Skinął głową.

- Tak, wiesz, że tak.

- I ja właśnie próbuję do tego doprowadzić - powiedziała smutno Alison. - Dlatego biorę tabletki, mierzę temperaturę, rysuję wykresy, sikam na patyczki... - Zamilkła, widząc, jak Luca wzdryga się z nadmiaru informacji.

- ...i dlatego lecę do Marrakeszu, kiedy mam płodny dzień - mówiła dalej. - Robię to wszystko z jednego powodu: chcę zajść w ciążę. I chcę zajść w ciążę z tobą, bo cię uwielbiam. Ale osądzasz mnie dość surowo.

Luca, pochylony do przodu, wciąż patrzył na mały kawałek podłogi widoczny między jego bosymi stopami.

- Nie osądzam cię, Alison. Tylko źle się z tym czuję. Mówiłem ci to już wcześniej i nie zmieniłem zdania.

Alison wpatrywała się w plastikową zawieszkę na drzwiach, wskazującą gościom, którądy uciekać w razie pożaru. Bardzo chciała się kochać. Denerwowała się, że lada chwila jej płodność spadnie. Ale wiedziała też, jak ważne jest, by doprowadzić tę rozmowę do końca i oczyścić atmosferę.

- Myślałam, że zrobisz wszystko, byle nie musieć oddawać nasienia - powiedziała cicho. - Myślałam, że kiedy nie będziesz musiał tego robić, wszystko będzie w porządku.

Luca splótł palce i odwrócił swoje dłonie do wewnątrz, przyglądając się im uważnie.

- To jest... Tak... - mówił z wahaniem. - Jeśli nie myślę zbyt dużo o tych patyczkach i tabletkach, nie mam nic przeciwko. Po prostu seks na zawołanie sprawia, że czuję się dziwnie, nie mam żadnej przyjemności.

Alison nie odzywała się, tylko pytająco uniosła brwi.

- Wiem, że to głupie, dorosły facet nie powinien się tak czuć - stwierdził Luca. - I wiem, że kochamy się z właściwych powodów, ale niestety, tak się właśnie czuję.

Przez kilka sekund milczeli oboje. Słyszeć było tylko rozbawionych turystów chlapiących się w basenie na dole, zapewne ze swoimi pięknymi, poczętymi bez wysiłku i w naturalny sposób, dziećmi, pomyślała z goryczą Alison.

Tak naprawdę miała ochotę uderzać Lucę raz w jeden policzek, raz w drugi, aż zdałby sobie sprawę, jak działa na jego ukochaną kobietę ten upór i poza macho. Jego zachowanie sprawiało, że czuła się jak jakieś dziwadło, niekompletny, wybrakowany towar. Nienawidziła za to męża. Ale kochała go - i dlatego musiała wszystko przetrzymać i zapomnieć o swoich wątpliwościach.

Chciała powiedzieć Luce jeszcze tyle rzeczy, podsunąć tyle argumentów, które być może przekonałyby go, by zmienił zdanie. Ale wiedziała z doświadczenia, że jej mąż jest zbyt uparty, by spojrzeć na wszystko z innej perspektywy; zbyt pewny swojego zdania, które było jedynym słusznym. Postanowiła więc zmienić taktykę.

- Rozumiem, że nie mam co liczyć na mały numer? Przez chwilę Luca wyglądał na zaskoczonego, ale chwilę

potem, wyraźnie zadowolony, że rozmowa zeszała na lżejsze tematy, szeroki uśmiech rozweselił jego twarz.

- Cóż, nie wiem. Może znajdę w sobie jeszcze dość siły. Alison poczuła, jak zalewa ją fala ulgi. Być może wszystko jeszcze się ułoży.

- Cieszę się, że to mówisz.

Odwróciła się twarzą do męża i chwyciła go za kark, przyciągając, by ją pocałował. Zaczęli delikatnie, ale szybko przeszli do bardziej namiętnych pieszczot.

Chwilę później Luca ściągał z Alison cienką tunikę, a potem rozpiął jej spodnie, odsłaniając specjalnie wybraną na tę okazję bieliznę. Obejrzał żonę od stóp do głów i Alison dostrzegła z zadowoleniem, że jest podniecony.

- Hm, *cara mia* - wyszeptał, sięgając dłonią i ściągając z niej spodnie.

Alison położyła się z tajemniczym uśmiechem na twarzy. Miała dobre przeczucie - instynkt podpowiadał jej, że to może być chwila, w której pocznie się ich pierwsze dziecko.

Nagle palce Luki zastygły i mąż odsunął się. Dzwonił hotelowy telefon.

- Zostaw - wyszeptała Alison, przyciskając dłoń do jego karku i ściągając głowę Luki w dół.

Pokiwał głową i wrócił do niej, ale po chwili znów zamarł.

- Nie mogę. To pewnie coś ważnego.

Zirytowana Alison oparła się na łokciach i spojrzała na męża.

- Ktokolwiek dzwoni, zostawi wiadomość i będziesz mógł oddzwonić.

Nigdy nie przestało ją zadziwiać, że Luca nie potrafił nie odebrać telefonu. Ona - wręcz przeciwnie - rzadko podnosiła słuchawkę, wołała odsłuchiwać wiadomości i oddzwaniać do wybranych osób.

Luca już stał i mówił do telefonu:

- Halo?

Alison patrzyła, jak mąż słucha osoby po drugiej stronie. Jego penis wciąż stał na baczność, gotowy do akcji, pełen spermy czekającej w środku, plemników, które miały zacząć swoją podróż przez pochwę, jajowody i, miejmy nadzieję, trafić w końcu do jajeczka.

Alison zamknęła oczy i ze wszystkich sił próbowała nie myśleć o podręcznikowych definicjach, tylko o czymś seksownym, co podtrzyma jej podniecenie do powrotu Luki. Ale mogła sobie darować.

Usłyszała, jak mąż kończy rozmowę. Otworzyła oczy i spojrzała na niego.

- No, dobrze, to gdzie skończyliśmy?

- Przepraszam, ale muszę jechać. - Wyglądał na zdenerwowanego.

- Jechać? - Usiadła na łożku. - Dokąd?

- Wracać do domu. To była Sofia. Paolo złamał rękę i są teraz oboje w szpitalu.

Śpiączka - w porządku. Zapalenie opon mózgowych -w porządku. Niespodziewanie wysoka temperatura - okej. Ale rzucać wszystko i lecieć do domu z powodu złamanej ręki? Alison nie rozumiała.

- Nie może sobie sama poradzić?

Luca w pośpiechu wrzucał rzeczy do walizki, rozglądając się, czy niczego nie zapomniał.

- Mały pyta, gdzie jest tatuś. Muszę tam być.

- Sofia ci to powiedziała, tak? - Alison nie chciała być złośliwa, ale nie mogła się powstrzymać.

- Tak. - Luca spojrział podejrzliwie. - Ale jestem pewien, że to prawda. Jak mógłby nie chcieć mnie widzieć, kiedy jest taki zdenerwowany. Pewnie strasznie się boi, biedny maluch.

Alison wiedziała, że dotyka niebezpiecznego tematu, więc delikatnie się wycofała.

- Skarbie, oczywiście, że on chce cię zobaczyć. Ale tak jest zawsze, a ty nie możesz przy nim być w każdej sekundzie każdego dnia. Gdyby jego matka nie była taką histeryczką, sama by go pocieszyła i wytłumaczyła mu, że zobaczycie się, kiedy wrócisz ze służbowego wyjazdu.

Luca zaczął się ubierać: włożył koszulkę i bojówki, po czym schylił się, by zawiązać sznurowadła w swoich tenisówkach od Prądy.

- Chyba mnie nie rozumiesz - wymamrotał. - Nie o Sofię tutaj chodzi. Chcę jechać i zobaczyć mojego syna. To moja decyzja.

Alison rozważała jego słowa przez kilka sekund, a po chwili poczuła, jak ogarnia ją koszmarnie zmęczenie. Wstała, podniosła swoją koszulkę i zaczęła ją zakładać.

- Cóż, chyba nie ma sensu, żebym zostawała tu sama, prawda? Równie dobrze mogę jechać z tobą. Pokręcił głową.

- Nie, lepiej zostać. I tak będę musiał zapłacić za pokój i przelot, więc nie ma sensu marnować pieniędzy. Odpocznij sobie i naciesz się słońcem. - Ogarnął ręką okolicę. - Spójrz, basen jest cudowny, a pogoda idealna.

- Odpocznij? Naciesz się? - przedrzeźniała go. - Jak mam się cieszyć, kiedy przyjechałam tu, by się z tobą zobaczyć, a ty nagle zwiewasz do domu?

- Mam ważny powód - rzucił krótko. - A przy okazji, jakby cię to interesowało, mały złamał rękę, spadając ze zjeżdżalni. Mogłabyś zapytać. - Podniósł walizkę i skierował się do wyjścia. - Zadzwoń. Ciao.

Kiedy drzwi się zamknęły, Alison wciąż siedziała nieruchomo na łóżku, gapiąc się w przestrzeń. Kilka sekund później pojawiła się pierwsza łza i spadła z nosa na nagą nogę. Potem popłynęły kolejne.

Smutek Alison był bezgłośny, ale równie bolesny jak zawsze.

Do ogromnego rozczarowania doszło teraz coś gorszego - okrutna tęsknota za dzieckiem, którego, jak się jej teraz wydawało, może nigdy nie wziąć w ramiona.

Zanim znów zobaczy się z mężem, cenny płodny okres już minie i zacznie się czekanie na następny - czekanie, na które już chyba nie miała siły. Dość, że musiała zmagać się z mężem, który jej nie wspierał. Rozmowa telefoniczna, która przerwała spędzany razem czas, była tylko kolejnym znakiem tego, że dopóki poprzednia pani Rossi stąpa po ziemi, druga pani Rossi nie zazna chwili spokoju.

Generalne porządki

- Mamusiu, proszę. Śniadanie - dobiegł przytłumiony głos zza drzwi sypialni. Potem było słychać tuptanie bosych stopek po drewnianej podłodze, a chwilę później Milly weszła do środka, niosąc małą tacę. Na samym jej środku stał słoik

z dżemem, w którym tkwił żonkil. Obok - talerz z chlebem i masłem oraz szklanka wody.

- O matko, to wygląda przezeepysznie. - Susan uśmiechnęła się, biorąc tacę i stawiając ją obok łóżka. Wciągnęła Milly do siebie, przytuliła i schowała twarz w dziecięcych włosach, wdychając słodki zapach. - Jesteś cudowną dziewczynką, wiesz o tym?

Kątem oka Susan dostrzegła Nicka, który wszedł do pokoju z drugą tacą.

- To jest moje śniadanie - powiedział, mrugając, kiedy Milly nie patrzyła. - Możemy się podzielić, jeśli chcesz. Wezmę coś od ciebie.

Zauważyła, że postawił na tacy dwie kanapki z bekonem i dwie filiżanki parującej kawy.

- Dziękuję ci, ale wszystko po kolei. - Ugryzła kawałek chleba i napiła się wody. - Hmm, pyszne! Milly promieniała z radości.

- Mówiłam, że wolisz moje. Muszę siku.

Kiedy mała wyszła z sypialni, Susan skrzywiła się, schowała talerz z chlebem i masłem pod łóżko i sięgnęła po kanapkę z bekonem.

- Dzięki.

Jedząc, przyglądała się Nickowi, który oglądał w telewizji skrót porannych wiadomości. Wyglądał tak samo, ubierał się tak samo i mówił tak samo, ale wszystko inne całkowicie się zmieniło od czasu wypadku.

Obietnice, które złożył Susan w szpitalu, okazały się prawdziwe, w przeciwieństwie do wielu podobnych, składanych w chwili stresu i szybko zapominanych. Przedtem Nickowi nigdy nie przyszłoby do głowy, że to on mógłby wstać wcześniej w sobotę i przyrzadzić śniadanie, tak aby Susan mogła lenić się trochę w łóżku.

Ale na szczęście zostały mu jeszcze pewne cechy dawnego Nicka. Wciąż rzucał brudne skarpetki na podłogę w łazience, ciągle miał cudowny zwyczaj zostawiania ścinków paznokci na oparciu kanapy i wciąż potrzebował mapy, by znaleźć pralkę. Ale nie chciała, by był zbyt doskonały.

- W porządku? - Nachyliła się i masowała mu kark.

- Tak, świetnie. A ty? - Zdjął jej dłoń ze swojej szyi i przycisnął ją do ust, obsypując drobnymi pocałunkami. Robił to dla żartu, ale i tak całowanie zupełnie nie leżało w jego charakterze - przynajmniej kilka miesięcy temu.

Wróciła Milly, z koszulką wsadzoną w majteczki, ciągnąc za sobą ulubiony kocyk. Właściwie był to ukochany kocyk numer dwa, bo numer jeden został przypadkiem porzucony na wakacjach w Kornwalii i Nick musiał wyruszyć na historyczne poszukiwania, aby znaleźć dokładnie taki sam. Ale na szczęście Milly o tym nie wiedziała.

- No więc, kiedy Milly i ja robiliśmy śniadanie, wpadliśmy na pewien pomysł, prawda, kotku? - Złapał małą i posadził ją sobie na kolanie.

- Tak? - Jak większość sześciolatek dziewczynka zapomniała o wszystkim, co działo się wcześniej niż kilka minut temu.

- Tak, na pewno pamiętasz - mówił z naciskiem Nick. Odwrócił się od Milly i spojrzał na Susan, przewracając znacząco oczami. - Robiliśmy plany weekendowe.

Oczy Milly zaświeciły się.

- Tak, tak, robiliśmy! - zeskoczyła z kolan ojca i podbiegła do Susan, wskoczyła na kołdrę i skakała podekscytowana.

- Twoja kolej!

- Moja kolej? - Susan nic nie rozumiała. - Moja kolej na co?

- Możesz wybrać, co będziemy robić. - Głos Milly lekko się trząsł, bo dziewczynka wciąż podskakiwała na łóżku.

Nick dobrotliwie uśmiechnął się do córki.

- Milly i ja zdecydowaliśmy, że od tej chwili na zmianę będziemy decydować, co robimy w sobotę.

Raz może to być dzień w muzeum...

- Bleeeee, nudne! - przerwała mu Milly, zwieszając głowę na jedną stronę.

Nick zagłuszył córkę:

- ...albo dzień na basenie...

- Taaaak! - Pięść małej wystrzeliła w powietrze.

- Właściwie będziemy robić dokładnie to, co zdecyduje osoba, której kolej właśnie wypadnie - dodał Nick. - A dzisiaj tą osobą jest... - Uniósł palec w górę, odczekał chwilę i wskazał na Susan - .. .jesteś ty. - *Moi!* - Susan skromnie położyła dłoń na piersi. - Cóż, jestem zaszczycona. Pomyślmy...

- Basen, basen, basen - skandowała Milly.

- Milly! - skarcił ją ojciec. - Pozwól mamusi wybrać.

- Wiem! - Susan odstawiła filiżankę z kawą i usiadła prosto. - Chciałabym pójść na piknik w parku St James. Mają tam piękne ptaki i możemy je później nakarmić resztkami.

- Huraaaa! Piknik! - Najwyraźniej Milly spodobał się ten wybór.

Nick zacierał ręce.

- Dobrze, ustalone. A jutro odpoczniemy w domu. -Wstał i podszedł do Milly, która podskakiwała radośnie po całej sypialni. - Chodź, szkrabie. Zdejmiemy z ciebie te nocne ubranka i włożymy coś odpowiedniego na piknik.

- Co znaczy odpo... wiedniego?

- Chodź ze mną, to ci wyjaśnię. - Nick chwycił córkę za rączkę i wyprowadził z sypialni. Po ich wyjściu Susan uśmiechnęła się do siebie, wygodnie oparła się na poduszkach i pogrążyła w zadumie. Nie chciała kusić losu, ale z pewnością mogłaby powiedzieć, że jeszcze nigdy nie była tak szczęśliwa jak w tej chwili. Położyła sobie rękę na brzuchu, myśląc o rosnącym w niej dziecku, dziecku, które miało być bratem lub siostrą Milly; dziecku, które miało dopełnić ich rodzinny krąg.

Nick całym sercem angażował się w ciążę Susan, kupował książki, które - jak myślał - mogłyby ją zainteresować, przynosił do domu katalogi artykułów dla dzieci, które mogliby kupić. Nie stał się na szczęście całkiem innym mężczyzną, bo tego Susan by nie zniosła. Był tylko bardziej troskliwy, dbał

o jej uczucia, wydawał się rozumieć, ile obowiązków wzięła na siebie i jak dobrze sobie z nimi radziła. Przemiana, która nastąpiła, była nagła - zaczęła się tego dnia, kiedy obudziła się ze śpiączki. Kiedy wrócili do domu, pierwszą rzeczą, którą zauważyła Susan po przekroczeniu progu, był brak portretu Caitlin, która wreszcie nie patrzyła z góry na świat.

- Nie ma go - stwierdziła, patrząc na pustą ścianę. Został tylko gwóźdź.

- Tak. Pomyślałem, że Bill i Jenny chcieliby go wziąć - odparł Nick bez emocji. - Ma teraz honorowe miejsce w ich salonie.

Łzy wdzięczności napłynęły do oczu Susan, ale nic nie powiedziała, próbując się pozbierać. Kiedy przeszła przez pokoje na parterze, zauważyła, że nie ma już żadnej fotografii Caitlin - wtedy wezbrała w niej fala płaczu.

- Dziękuję, ale nie musiałeś pozbywać się ich wszystkich.

- Nie zrobiłem tego - powiedział spokojnie Nick. - W pokoju Milly zostało jeszcze dużo zdjęć, a jedno wisi też na tablicy w kuchni. 1 w albumach na tamtej półce. Gdybyś chciała na nią spojrzeć, jest tutaj, tylko nie tak widoczna jak kiedyś.

Susan powoli pokiwała głową, nie mogąc uwierzyć, że to, o czym marzyła od tak dawna, w końcu się spełniło. Nie chciała, by Nick wymazał Caitlin ze swojego życia, ale żeby to Caitlin cofnęła się o krok i stała się kimś z przeszłości. Bardzo kochaną, nigdy niezapomnianą osobą - ale jednak kimś, kto już nie mógł wrócić i nie miał wpływu na codzienne życie rodziny.

- Zawsze będę ją kochać i zawsze będę chciał, by Milly pamiętała o mamie, ale moje życie teraz jest przy twoim boku. Na sto procent. - Nick przyciągnął ją bliżej i przytulił tak mocno, że poczuła słabość, jakby miała zemdleć ze szczęścia i ulgi.

Przypominając sobie teraz tamtą chwilę, Susan miała gardło ściśnięte z emocji. Z pokoju obok dochodził zduszony głos Nicka, który kazał Milly założyć spodenki, by mogli iść do parku.

ii

Kilka miesięcy temu to Susan ubierałaby teraz małą. I nawet jeśli jakimś cudem Nick zmusiłby się, aby to zrobić, i tak co chwilę przychodziłby, aby zapytać, gdzie leżą spodenki Milly i które buty powinna włożyć.

Susan zdawała sobie sprawę, że zbyt szybko chciała pomóc Nickowi zaraz po śmierci Caitlin - była tak przejęta jego depresją, że w ogóle nie pozwalała mu zajmować się córeczką. Dlatego Nick nigdy nie nauczył się opiekować Milly samodzielnie. Wypadek Susan i jej długi pobyt w szpitalu okazały się dla niego chrztem bojowym. Kiedy Susan była nieprzytomna, mała mieszkała z Billem i Jenny, ale kiedy wszyscy wrócili do domu, to Nick musiał kapać dziewczynkę, gotować jej i głaskać po głowie, kiedy budziła się w nocy z powodu koszmarów.

- Musiałaś być potwornie zmęczona - powiedział do Susan niedługo po jej wyjściu ze szpitala. - Bo ja jestem. Przebywanie z dzieckiem jest wyczerpujące, ale też cudowne. Nie mogę uwierzyć, ile traciłem. - Kiedy to mówił, miał łzy w oczach. - Zwyczajny czas, który spędzasz z dziećmi, jest dużo cenniejszy niż jakakolwiek impreza. Wstydzę się, że udało mi się poznać moją córeczkę dopiero w ciągu ostatnich kilku tygodni.

A kiedy Susan przechodziła domową rekonwalescencję, Nick musiał zajmować się już dwiema kobietami - bo Susan nie mogła zrobić nawet kilku kroków bez pomocy. Teraz jedynym widocznym śladem wypadku była elastyczna skarpeta zakrywająca dolną część nogi i lekkie kuśtykanie, które miało zniknąć po kilku zabiegach rehabilitacyjnych. Susan regularnie robiła wszystkie ćwiczenia, chcąc wzmocnić nogę jak najbardziej, by dała sobie radę z ciężarem rosnącego maleństwa.

To był ósmy tydzień. Jeszcze cztery i będą mogli powiedzieć Milly - Susan nie mogła się już doczekać. Wiedziała, że dziewczynka z radością przyjmie nowiny i będzie chciała brać udział we wszystkim.

Jak każda kobieta spodziewająca się pierwszego dziecka, Susan miała ochotę wyjść i zrobić małe zakupy. Ale czekała

z tym, aż będzie mogła razem z Milly poszukać ubranek dla maluszka.

Z tych marzeń wyrwał ją dźwięk telefonu. Zazwyczaj Nick był szybki jak błyskawica i podnosił słuchawkę, ale gdy po kilku dzwonekach nie przyszedł, Susan odebrała.

- Halo, mówi Susan.

- Cześć, tu Alison.

Fiona, Julia i Susan często dzwoniły do siebie i gadały godzinami nawet między spotkaniami klubu, ale Alison zdecydowała się zadzwonić do Susan dopiero po wypadku, gdy uznała, że znają się dość dobrze.

- Słuchaj! Uwierzysz, że jestem jeszcze w łóżku?

- Jesteś chora? - spytała zmartwiona Alison.

- Nie, nie, tylko leniwa - zaśmiała się Susan. - Jak tam Marrakesz?

- Paskudnie. Sofia zadzwoniła, że Paolo złamał rękę, i Luca znalazł się w samolocie do domu szybciej, niż ty byś powiedziała „Zero seksu dla Alison”.

- Och, biedactwo - Susan wyczuwała frustrację przyjaciółki. - Więc chyba ledwo zdążyłaś postawić stopę na marokańskiej ziemi, a już byliście w drodze powrotnej?

- Nie, ja zostałam. Luca powiedział, że powinnam, i kiedy się nad tym zastanowiłam, pomyślałam, że bez sensu, byśmy oboje tracili urlop. Poza tym nie chciałam dawać satysfakcji wrednej Sofii.

- Ale czy to nie były twoje płodne dni? - Alison opowiedziała o celu swojej podróży w czasie ich poprzedniej rozmowy.

- Uhm. Kolejna szansa do kosza. Nawet przyglądałam się na basenie różnym przystojniakom, zastanawiając się, czy któryś nie mógłby mnie zapłodnić, a ja powiedziałabym Luce, że pomyliłam daty. Susan zaśmiała się.

- Spokojnie. Doczekasz się, zobaczysz.

- Boże, mam nadzieję, bo inaczej wkrótce trafię przed sąd za porwanie czyjegoś dziecka sprzed supermarketu. Taka je-

stem zdesperowana. Ale lepiej dam ci się ubrać, leniuchu. Pogadamy później.

Susan odłożyła słuchawkę i znów pomyślała, jakie ma szczęście.

- Mamusiu? - Milly wmaszerowała do sypialni, mając na sobie wyłącznie spodenki. - Chcę założyć mój sweter z reniferem, a tata mi nie pozwala.

- To dlatego, że dzisiaj będzie ciepły dzień, kochanie. Ugotowałyś się.

- Co? Jak jajko?

- Tak, dokładnie tak jak jajko. Musisz włożyć koszulkę - odparła Susan.

- Dobra robota. - Nick z uśmiechem położył się na łóżku i oparł się na łokciach. - Kaczki, przybywamy! Choć nie jestem pewien, czy spodoba im się nasz stary biały chlebek. Tam jest raczej ekskluzywnie - pewnie wolą jeść chleb razowy z mąki z pełnego przemiału.

Susan uśmiechnęła się również.

- W takim wypadku z chęcią spróbują czegoś innego. A przy okazji, kto wybiera zajęcia w następny weekend?

- Milly. Co oznacza, że zaczniemy lunchem w Pizza Express, a potem czeka nas pływanie. Albo odwrotnie... a potem moja kolej.

- Masz już jakiś pomysł? I proszę, nie mów, że będziemy musieli iść na cholerny mecz Chelsea. Są pewne granice, pamiętaj.

- Tak, wiem już dokładnie, co będziemy robić, i możesz być spokojna - nie chodzi o mecz.

- Serio? Opowiedz, jestem ciekawa.

Nick przysunął się i zbliżył swoją twarz do twarzy Susan.

- Bill i Jenny przyjadą, by zabrać Milly i popływać z nią... - pocałował Susan przelotnie w usta - ...potem pojedzie z nimi do domu i tam przenocuje... - znów pocałunek - ...a potem będziemy się kochać cały dzień i całą noc. - Tym razem Nick pocałował ukochaną mocno i namiętnie.

- Ble! - Milly wróciła w koszulce z Minnie Mouse i stanęła przy łóżku. - Wy się całujecie!

- Zgadza się - łagodnie powiedział Nick. - A jeśli tu przyjdiesz, tobie też dam wielkiego, słodkiego buziaka.

Pochylił się i złapał małą za lewą rączkę, a Milly piszczała z zachwytu, wyrywając się i próbując uciekać. Wydeła usta, a Nick wydał z siebie głośny siorbiący dźwięk i pociągnął córkę do siebie, obdarowując ją mokrym buziakiem w policzek.

- Zostaw mnie! - krzyczała Milly, wijąc się i chichocząc.

Jej śmiech był zaraźliwy. Susan siedziała na łóżku, uśmiechając się do swojej zwariowanej rodziny, i marzyła o tym, by czekała ich spokojna, szczęśliwa przyszłość.

Kolejne śpioszki

Julia sięgnęła do torby z Kent i Careyze - sklepu z artykułami dla dzieci. Wyciągnęła mały, biało-niebieski pajacyk w paski i taką samą bawełnianą czapkę.

- Oooo, człowiek od razu się rozczula, prawda? - odezwała się sprzedawczyni, kiedy zdejmowała metki.

- Nie, wcale nie - odpowiedziała Julia z uprzejmym uśmiechem.

Kobieta spojrzała z zaciekawieniem, jakby Julia była jakimś dziwadłem, wybrakowanym okazem kobiety.

Czy ja jestem nienormalna? - myślała teraz Julia, trzymając ubranko przed oczami i odwracając na wszystkie strony, by je dokładnie obejrzeć.

Nie. Nic. Nawet małego drgnięcia jajników. Dla Julii to było po prostu ubranko - ciuszek dla jednego z tych małych stworzeń, które ciągle wrzeszczą i robią kupy.

Westchnęła i położyła komplecik na środku niebieskiej bibułki, zapakowała i owinęła pudełko ozdobną niebieską wstążką. Julia każde zadanie wykonywała perfekcyjnie, ale macierzyństwo do nich nie należało - wydawało się przedsięwzięciem tak ogromnym i długotrwałym, że przyprawiało ją o mdłości.

Kiedy czasem o tym myślała, zwykle po kolejnej poważnej rozmowie z Jamesem, miała szczerą nadzieję, że któregoś dnia obudzi się i poczuje to, o czym inne kobiety tak wiele mówiły - przejmującą chęć stworzenia i wychowania małego człowieka. Ale jeśli nie czuła do czegoś zapachu, nie było sposobu, by ktoś ją przekonał - James czy też ktokolwiek inny - że powinna angażować się w coś, na co nie była gotowa. Na dodatek wiedziała, że mimo zapewnień Jamesa to jego życie zmieniłoby się po urodzeniu dziecka w niewielkim stopniu.

Wciąż chodziłby do pracy, pił zrobioną przez sekretarkę kawę, cieszył się biznesowymi obiadkami i dorosłymi rozmowami, a Julia miałaby na głowie cały dom, jadła zimne posiłki jedną ręką, a drugą zajmowała się gaworzącym stworem, którego słownik kończyłby się na „ku-ku” i „si-si”. Przynajmniej tak to widziała.

Położyła prezent na półce przy kuchennych drzwiach i wróciła do kuchenki, nie przestając się uśmiechać - ten wyraz twarzy Julia nosiła dziś przez cały dzień, od kiedy James zadzwonił rano, by powiedzieć, że Deborah urodziła chłopczyka.

Game over, pomyślała Julia po raz tysięczny, wyjęła z piekarnika pasternak w miodzie i zgrabnie przewróciła kawałki potrawy na drugą stronę.

Teraz, kiedy Deborah miała dziecko z kimś innym niż James, nie mogła już wywierać na jego życie tak ogromnego wpływu. Będzie zresztą zajęta zmienianiem pieluch i zapisywaniem do żłobka, zbyt zmęczona bezsennymi nocami, za bardzo przejęta organizowaniem nowego życia z Paulem - przestanie w końcu wydzwaniać do Jamesa i zabierać mu czas. Taką nadzieję miała Julia.

Pogwizdując wesoło, zmniejszyła płomień pod smażącymi się na patelni stekami i wytarła ręce w fartuch, po czym zdjęła go i wrzuciła do szuflady, tuż obok stosu wypranych i wyprasowanych ścierek do naczyń. Jak wspaniale mieć dobrą pralnię.

Spojrzała na zegar. Była siódma. James powinien wrócić lada chwila. Julia sprawdziła fryzurę w lustrzanym kafelku za

kuchenką, wygładziła spódnicę i przyjrzała się stołowi. Bardzo starała się, by wyglądał romantycznie tego wieczora, kiedy miała zacząć nowe wspaniałe życie bez cienia Debory czającego się w każdym kącie. Na stole leżał śnieżnobiały obrus, trzy małe świeczniki w matowym szkłe błyszcząły pośrodku, a obok stał kwadratowy szklany wazon, w którym leżały pąki kilkunastu czerwonych róż.

- Cześć, skarbie! - zawołała wesoło, słysząc odgłos klucza w zamku i znajome tąpnięcie, kiedy James odkładał teczkę na drewnianą podłogę w holu. - Kolacja prawie gotowa.

- Cześć. - Gdy wchodził do pokoju, uśmiechał się, ale oczy miał zapadnięte i zmęczone. Podszedł, muskając przelotnie policzek Julii ustami i obejrzał stół. - Wow, chyba sporo to kosztowało.

- Wcale nie - odpowiedziała pospiesznie. - Miałam trochę więcej wolnego czasu niż zwykle, więc pomyślałam, że dobrze go wykorzystam.

- Rozumiem. - Westchnął głęboko i opadł na swoje ulubione krzesło u szczytu stołu.

Julia nalala im po kieliszku schłodzonego francuskiego *chardonnay* i postawiła na stole talerz z szynką parmeńską i salami.

- I co? Jak minął dzień? - spytała radośnie.

- Tak sobie. - Wzruszył ramionami. - A co u ciebie?

- Załatwiłam sporo dokumentów i udało mi się zawieźć twój smoking do pralni, ale nie wiem, gdzie się podział cały ten czas. A, udało mi się też kupić prezent dla dziecka Debory. - Julia skinęła głową w stronę półki, na której leżał podarunek.

James zerknął w tamtym kierunku, ale nie wydawał się szczególnie zainteresowany.

- To pajacyk - dodała. - Wiesz, taka piżamka „wszystko w jednym”, którą noszą dzieci.

- Tak, wiem, co to jest pajacyk. - Zwinął duży kawałek szynki między kciukiem i palcem wskazującym, po czym wsadził go sobie do ust.

- Pomyślałam, że mogę go tam zawieźć... czy myślisz, że to by była przesada?

- Zawieźć? - James zrobił drwiącą minę. - A po co miałabyś to robić? Nie lubisz Debory i bardzo nie lubisz dzieci. Dałaś to jasno do zrozumienia. Daruj sobie, sam wyślę tę paczkę.

Julia nie chciała rozpoczynać kolejnej dyskusji o dzieciach, więc nie dała się sprowokować.

- Wzięłam rozmiar dla dzieci od trzech do sześciu miesięcy, bo inne wydawały mi się za małe - powiedziała. - Nie mówiłeś, jak duży jest chłopiec. Ani nawet jak ma na imię.

- Dlatego, że sam nie wiem ani jednego, ani drugiego -beznamiętnie odparł James. - Dostałem tylko SMS-a od Debory, że urodziła chłopca i na razie wszystko jest w porządku.

Do jasnej cholery, pomyślała Julia, ta kobieta leży na plecach z pozszywanym kroczem i ciągle ma siłę, żeby wysyłać wiadomości do mojego cholernego męża. Czy zawsze będzie taka uparta?

Jedli dalej przystawki: James pochłoniął większość jedzenia z talerza, a Julia podjadała tylko kawałki z brzegów. Po chwili sprzątnęła resztki i przyniosła dwa talerze z usmażonymi stekami i miodowym pasternakiem.

- Dzięki - odezwał się rozkojarzony James. Zdjął krawat i powiesił go na oparciu krzesła.

Julia przyglądała mu się przez chwilę.

- Wszystko w porządku? Jesteś jakiś przygaszony.

- Tak? - zdziwił się. - Wydaje ci się. Po prostu mam o czym myśleć, to wszystko.

- Na przykład o czym?

- O wszystkim. - Machał ręką, jakby odganiał muchę. - Nudne sprawy. Nie chcesz, bym cię tym zamęczał.

Zazwyczaj nie chciała, to prawda. Ale tego wieczoru w zachowaniu Jamesa było coś, co sugerowało, że chodzi mu po głowie nie tylko procent od zysku.

- Wcale nie, opowiedz mi - nalegała. - Chcę posłuchać. Przeżuwał jedzenie przez kilka sekund, przyglądając się twarzy Julii.

- Już to słyszałaś - powiedział w końcu.

Zmarszczyła czoło, próbując przypomnieć sobie jakąkolwiek rozmowę, którą odbyli niedawno na temat bankowości. Szczerze mówiąc, te konwersacje były zwykle tak nudne, że Julia zapominała o nich po dwóch sekundach.

- Naprawdę? To opowiedz mi jeszcze raz.

Odsunęła nieco talerz, by dać do zrozumienia, że tym razem będzie chłonać każde słowo męża.

- O dzieciach - powiedział cicho. - Myślę o dzieciach.

- A, znowu to. - Z Julii uszło powietrze. Była zła na siebie, że sama sprowokowała poważną rozmowę na temat, którego za wszelką cenę chciała uniknąć.

- Tak, t o - podkreślił James. - Masz jakieś nowe przemyślenia?

Julia wyglądała przez okno, próbując zyskać kilka sekund i opanować zdenerwowanie. Chciała wydawać się rozsądna, ale kiedy James uparcie wracał do tego tematu, zawsze zaczynała się kłótnia.

- Myślałam, że zgodziliśmy się oboje: muszę to przemyśleć, może za kilka lat, tak, ale teraz?

- Zgodziliśmy się? Nie pamiętam. - Wyglądał na naprawdę zdziwionego. - Wiem tylko, że nie chcę być starym ojcem.

- James, na Boga, masz trzydzieści siedem lat. Jeszcze daleko ci do zniżki emerytalnej.

- Wiem. Ale kto wie, co się stanie, nawet jeśli zaczniemy od razu starać się o dziecko? Możemy mieć problemy z poczęciem, będziemy musieli zwrócić się do lekarza... a to potrwa kilka lat. Będę miał czterdziestkę, a ty wejdiesz w okres, w którym płodność kobiety znacznie się obniża.

Julia przez chwilę patrzyła na męża z otwartymi ze zdziwienia ustami.

- Cóż, dzięki za tę optymistyczną uwagę.

- Przykro mi, ale musiałem to powiedzieć. - James był śmiertelnie poważny. - Żadne z nas nie robi się młodsze, więc po co marnować jeszcze więcej czasu na myślenie o czymś, co w większości małżeństw byłoby zupełnie naturalne?

- Ale my to nie większość małżeństw - warknęła Julia. -Może umknęło ci to, ale jak na swój wiek wyglądam cholernie dobrze. Nie mam zmarszczek, mój brzuch jest płaski, a na ciele nie znajdziesz nawet śladu cellulitu.

James zmieszał się.

- Co to ma wspólnego z naszym małżeństwem?

- Wszystko! To znaczy, że wciąż ci się podoba, że mamy życie seksualne, którego większość małżeństw mogłaby nam pozazdrościć. Znaczy to także, że masz żonę, którą możesz chwalić się przed kolegami z pracy. Zawsze powtarzasz, jak bardzo jestem atrakcyjna w porównaniu z ich żonami...

- To prawda, skarbie, ale nie rozumiem, co to ma wspólnego z rodzeniem dzieci?

Julia podniosła wzrok do nieba.

- Jeśli zajdę w ciążę, mój biust i brzuch obwisną, dostanę zmarszczek z powodu nieprzespanych nocy i stanę się jednym z tych paskudnych popychadeł, z których zawsze się śmiałeś.

James nie odpowiedział, patrzył tylko na Julię z zamyśloną miną.

- O czym myślisz? - zapytała po chwili.

- Jeśli musisz wiedzieć, to myślę o Elle McPherson, Cindy Crawford i Elizabeth Hurley.

Czyli o największych koszmarach Julii. Zaczęła czuć się niepewnie, ale oparła się pokusie, by rozbić na głowie Jamesa talerz z resztkami steku. Próbowwała zachować spokój.

- Dlaczego? - spytała.

- Bo one wszystkie mają dzieci i wszystkie wyglądają cudownie. .. ty też byś mogła - dodał pewnie.

Julia zdawała się tylko odrobinę uspokojona.

- Być może, skarbie, ale martwię się nie tylko o moją figurę, ale także o to, co stanie się po narodzinach dziecka... jak to wpłynie na nasz związek. - Spowiadała się teraz ze swoich największych obaw, ale nie miała już nic do stracenia.

Skrzywił się.

- Oczywiście tylko go umocni. Co może się zdarzyć wspanialszego niż stworzenie razem dziecka?

Julia miała parę pomysłów, na przykład lot prywatnym odrzutowcem na wyspę Richarda Bransona albo otrzymanie sukienki z limitowanej kolekcji Versace. Ale wiedziała, że to niedobry moment, by o tym wspominać.

- Poza tym - dodał James - powiedziałaś kiedyś, że zrobisz dla mnie wszystko. - Pochylił się i wziął dłonie Julii w swoje. - Więc zrób to, co dla mnie najważniejsze: urodź mi dziecko.

Julii było niedobrze. Niby wiedziała, że wszystko, co mówi James, ma sens; wiedziała, że dziecko jest naturalnym następstwem szczęśliwego małżeństwa i że będzie to coś, co w końcu oddzieli ich od Debory - jednak wciąż nie chciała się angażować.

- Jak mówiłam, skarbie - mruczała, obchodząc stół - przemyślę to. - Popchnęła Jamesa na krzesło i usiadła mu na kolanach, muskając jego szyję ustami. - Ale jest coś ważniejszego, co musimy przedyskutować. - Wzięła jedną dłoń Jamesa i położyła ją sobie na wystającym sutku, ale mąż odsunął się.

- Nie - wymamrotał. - Zostaw... proszę.

Julia nie ruszyła się pewna, że James jej ulegnie i atmosfera tego wieczoru w końcu się poprawi. Ale on był jak kamień.

- Powiedziałem „nie”! - warknął i poderwał się z krzesła, zrzucając Julię na podłogę.

Przez kilka sekund siedziała tam, czując ogromne poniżenie, i czekała, aż James pomoże się jej podnieść. Ale nie podszedł - zrobił tylko kilka kroków w drugą stronę i odwrócił się.

- No i masz, jak zwykle. Czy z tobą można rozmawiać tylko o seksie?

Julia usiadła na krześle i uśmiechnęła się lekko, słysząc ten komentarz, który zwykle to kobieta kieruje do mężczyzny. Zresztą rzadko zdarza się też, aby to mąż naciskał na żonę w sprawie dziecka. Nie po raz pierwszy Julia zastanawiała się nad swoimi dziwactwami - gdyby nie wyjątkowo kobieca twarz i ciało, mogłaby pomyśleć, że ma zaburzenia hormonalne.

- Nie zauważyłam, żebyś kiedykolwiek narzekał na moje seksualne upodobania - powiedziała cicho, podnosząc wzrok na męża.

- Po prostu jest na to inny czas i miejsce. I nienawidzę, kiedy beczelnie używasz seksu, żeby zmienić temat rozmowy, który ci nie pasuje.

Julia wiedziała, że James ma rację, ale gdyby przyznała się do tego, wróciliby do dyskusji, której nie chciała prowadzić. Dlatego milczała.

Ale James nie dał za wygraną i podjął temat po raz kolejny.

- Wiesz, co naprawdę mnie denerwuje? To, że kobieta, którą zostawiłem dla ciebie, właśnie urodziła dziecko facetowi, którego znała pięć minut. A ja nie mogę przekonać własnej żony, żeby choć spróbowała zająć w ciążę.

- Przykro mi, że nie chcę lekkomyślnie wydawać na świat kolejnej ludzkiej istoty, ale taka już jestem.

- Julia twardo patrzyła na męża.

- Ja też traktuję to bardzo poważnie. Tak samo jak decyzję, że chcę ożenić się z kobietą, która, miałem nadzieję, będzie matką moich dzieci. A teraz widzę, że powinienem żądać potwierdzenia na piśmie. -

James westchnął i podniósł płaszcz z oparcia krzesła. - Idę wziąć długą, długą kąpiel.

- Przyjść i umyć ci plecy? - Julia uśmiechnęła się, próbując przenieść rozmowę na pewny grunt, z dala od smutków i problemów, których tak nie lubiła w swoich związkach.

- Nie, dzięki - odparł ostro James. - Chcę trochę побыć sam.

Kiedy wyszedł z pokoju, Julia przez kilkanaście minut siedziała w milczeniu, gapiąc się w podłogę.

Pieprzona Deborah, myślała. Kiedy właśnie liczyłam na to, że jej dziecko w końcu przetnie pewną linię między nią a Jamesem, okazuje się, że problem robi się jeszcze większy. Julia wpadła w panikę.

Gdyby miała szczerze przyznać się do swoich uczuć, byłaby pewna, że nigdy nie będzie chciała mieć dzieci - zastanawianie się nad tym niczego nie mogło zmienić. Wiedziała też, że musi poważnie się zastanowić, czy zdecyduje się, mimo obaw, urodzić dziecko tylko po to, by zadowolić męża. W tej chwili nie знаła odpowiedzi.

Kochanie, wróciłem

Kiedy Fiona weszła do kuchni, Jake siedział przy stole, przecierając zaspane oczy. Choć przez telefon wiele razy zapewniała go, że czuje się dobrze, chciał przyjść i przenocować w domu, nawet jeśli nie było tam jego ojca. Fiona postawiła Jessicę przy jej dzieciennym zestawie kuchennym i spojrzała na zegar. Była szósta trzydzieści.

- Wiem, dlaczego ja musiałam wstać o tej nieludzkiej godzinie - odezwała się, wskazując głową Jessicę. - Ale dlaczego, na Boga, ty udajesz rannego ptaszka?

- Nie mogłem spać - odpowiedział smutno Jake.

Fiona podeszła do czajnika, by nastawić wodę. Był pełen, więc wcisnęła tylko włącznik.

- Wiem, o czym mówisz. Gdzieś niedaleko była niezła im-prezka. Hałas był koszmarny. Chłopak potrząsnął głową.

- Nie, nie o to chodzi. Nie mogłem przestać myśleć o tobie i tacie.

Fiona podniosła z krzesła gazetę, cisnęła ją na podłogę i usiadła obok Jake'a.

- Słuchaj - powiedziała delikatnie, ale stanowczo. - Już ci mówiłam. To nie twoja wina.

Pasierb uśmiechnął się ponuro.

- Miło, że tak mówisz, ale ja nie jestem głupi. W jednej chwili wszystko jest w porządku i świetnie się dogadujecie, a kiedy mówię ojcu, że pomogłaś mi w tamtej sprawie, znika z domu w mgnieniu oka.

- Mówiłam raczej o tym, że to nie twoja wina, że ojciec zareagował w ten sposób. Nawet gdyby nie pojawiła się „tam-

ta sprawa", pewnie pokłóciłibyśmy się o coś innego. Tak bywa w małżeństwie... wypadki chodzą po ludziach.

Jake pokiwał głową, ale nie wyglądał na przekonanego.

- Kiedy ostatnio z nim rozmawiałaś?

- Wczoraj wieczorem. - Fiona wstała i podeszła do czajnika, by nalać wodę do kubków. - Zadzwoił, by powiedzieć Jessicę „dobranoc”, ale ona nie mogła zrozumieć, dlaczego słyszy tatusia, ale go nie widzi.

- Tatusi! - słysząc znajome słowo, Jessica odwróciła się od swoich plastikowych garnuszków i patelni i stanęła wpatrzona w kuchenne drzwi.

- Nie, kochanie, tatusia nie ma. Jest w pracy. - Fiona westchnęła i spojrzała na Jake'a. - Chcesz znać prawdę? Rozumiem, dlaczego jest zły na mnie, ale myślę, że odejście od nas... szczególnie od niej - wskazała na córkę - to już zdecydowanie przesada.

- Zgadzasz się. A wiesz, że mama nazywała kiedyś ojca „Puzel”?

Fiona pokręciła głową.

- Nazywała go tak, bo za każdym razem, kiedy musiał rozwiązać jakiś problem, jakby rozpadał się na kawałki. - Jake uśmiechnął się kwaśno. - Wiesz, gdzie jest teraz?

- Nie. - Fiona wzruszyła ramionami. - I nie pytałam, bo nie chcę, aby myślał, że ulegam jego kaprysom.

- Ja wiem, gdzie jest. Powiedział mi.

- Nie mów mi. Wolę pozostać w nieświadomości. - Fiona uśmiechnęła się, stawiając przed chłopcem kubek z herbatą.

- Dzięki. - Jake napił się. - To już tydzień. Jak myślisz, kiedy wróci?

- Nie wiem. Mam to gdzieś. - Fiona spojrzała na Jake'a i mrugnęła. - No dobrze, nie mam tego gdzieś, ale muszę się przyzwyczaić, prawda? Jeżeli oboje będziemy stroić fochy, co się stanie z biedną Jessicą?

Przez kilka minut siedzieli w milczeniu, słycać było jedynie brzęk naczynek Jessiki i mruczenie lodówkozamrażarki.

- Tak mi przykro - odezwał się w końcu Jake.

- Jeśli powiesz to jeszcze raz, wsadzę twoją głowę do piekarnika Jessiki! - żartowała Fiona. - To... nie... twoja... wina. - Wyciągnęła palec wskazujący i przy każdym słowie delikatnie pukała Jake'a w czoło. - Właściwie teraz przepraszam za to, że przez ostatnie lata byłem takim głupkiem. Pewnie były chwile, kiedy chciałaś zobaczyć moje zwłoki? Wydeła usta.

- Nie od razu zwłoki. Najpierw twoje ciało przypiekane na wolnym ogniu. - Uśmiechnęła się i uszczypnęła pasierba w policzek. - Właściwie to ty jesteś dobrym dzieciakiem. Tylko utknąłeś między ojcem i matką, którzy się ze sobą nie dogadują.

- „Pieprzą ci życie mamcia z tatkiem, może i nie chcą, ale pieprzą. Oprócz win własnych na dokładkę dają ci jeszcze kilka ekstra”* - powiedział cicho Jake.

- Nie przeklinaj - skarciła go Fiona i puściła do niego oko.

- To nie przekleństwa, to poezja - zaśmiał się. - A dokładniej Philip Larkin.

Fiona wyjęła z pudełka chusteczkę higieniczną i podeszła, żeby wytrzeć Jessicę zasmarkany nosek. Zajęło jej to dłuższą chwilę, bo mała nie znosiła czyszczenia nosa i nabyła zdumiewających umiejętności wyslizgiwania się z uchwytu matki.

- Twój ojciec jest dobrym człowiekiem - powiedziała, gdy udało się jej opanować Jessicę. - Czuje się winny, że rozstał się z twoją matką, ale to naprawdę wtedy była ich wspólna decyzja. I od tamtej pory jesteś dla niego najważniejszy.

- Wiem. - Jake uśmiechnął się z wdzięcznością. - Zresztą wczoraj wieczorem powiedziałem mu to samo. Udało nam się odbyć całkiem długą rozmowę o prochach, a przy okazji poruszyliśmy parę innych tematów. - Na przykład? - Fiona schyliła się i wyjęła z chlebaka paczkę croissantów. Wzięła jeden dla siebie, a resztę podała Jake'owi.

* Philip Larkin, *Be it the Verse (Taki wierszyk)*, przekład Jacek Dehnel.

- Gadaliśmy o nim i o mamie... O tym, że podobała mi się jedna dziewczyna ze szkoły, ale dała mi jasno do zrozumienia, że woli kogoś innego... - Zamilkł i oderwał kawałek rogalika. - To nic wielkiego, ale zdałem sobie sprawę, że nie można kogoś zmusić do miłości i jeśli coś nie wychodzi, trzeba czasem robić dobrą minę do złej gry.

Fiona ze zdumieniem uniosła brwi.

- Rany! Mówisz o związkach bardziej sensownie niż większość znanych mi dorosłych.

- I powiedziałem mu, że uważam, że jesteście świetną parą - dodał Jake. - Udało wam się przetrzymać moje numery i ojciec powinien być wdzięczny losowi, że cię ma, a nie gnić gdzieś w obleśnym pokoju hotelowym.

Fiona wstała, pochyliła się i czule uściskała Jake'a.

- Dzięki. To bardzo miłe z twojej strony.

- Nie ma za co. Mam nadzieję, że mnie posłucha.

W tej chwili usłyszeli znajomy dźwięk otwieranych frontowych drzwi, a potem głos Davida dochodzący z holu.

- To tylko ja!

Fiona spojrzała na Jake'a z wyrazem przerażenia na twarzy.

- Chyba zaraz się dowiemy - wyszeptała.

- Tatuuuuuuuu! - Jessica przykleiła się do nóg Davida, kiedy wszedł do kuchni. Podniósł ją i mocno przytulił. - Witaj, słoneczko. Och, tak za tobą tęskniłem. - Pocałował małą w główkę, patrząc na Fionę i Jake'a. Twarz Davida pozbawiona była wyrazu, więc Fiona wciąż nie była pewna, czy przychodzi jako przyjaciel (i zostanie), czy jako wróg (który chce tylko zabrać swoje rzeczy).

- Jake? - David postawił Jessicę na podłodze. - Czy mógłbyś zabrać siostrę na górę i pobawić się z nią?

Chciałbym porozmawiać z Fioną sam na sam.

- Jasne. - Jake, zwykle szastający ulubionym tekstem nastolatków, „moomeent”, wstał bez ociągania. -

Chodź, szkrabie. Idziemy. - Wziął małą na biodro i wyszedł z kuchni.

- Cześć. - David uśmiechał się do Fiony, ale nie ruszył się ze swojego miejsca przy drzwiach.
 - Cześć. - Nie odwzajemniła uśmiechu, bo nie chciała wyglądać na pokojowo nastawioną, dopóki nie miała pewności, jakie są jego zamiary.
 - Byłem kompletnym i beznadziejnym gnojkiem - wyznał ze skruchą.
- Fiona uśmiechnęła się szeroko.
- Tak, byłeś. Ale kompletnie i całkowicie ci to wybaczam. - Wstała i podbiegła do męża z wyciągniętymi ramionami, by ukryć twarz w jego piersi. - Tęskniłam za tobą.
- Przytulił ją mocno.
- Ja za tobą też. Naprawdę nie wiem, co mi strzeliło do głowy. - Odsunął ją lekko i spojrzał w oczy. - I nie mogę uwierzyć, że tak po prostu mi teraz wybaczasz.
- Fiona usiadła.
- Och, znasz mnie. Kiedy już usłyszę przeprosiny, nie widzę sensu, żeby się dąsać i stroić fochy. To strata czasu. - Klepnęła krzesło, na którym przedtem siedział Jake. - Chodź, usiądź. Zrobię ci herbaty.
- David zdjął płaszcz, powiesił go na oparciu i usiadł z ciężkim westchnieniem.
- Jezu, jak dobrze być w domu.
 - A gdzie byłeś? - Fiona cieszyła się, że wreszcie może zainteresować się tym, co robił.
 - W hotelu, przy którym jednogwiazdkowy motel wygląda jak Ritz. Miał dwie gwiazdki - i obie widać było przez sufit.
 - Aż tak źle?
 - Powiedzmy, że było tak źle, że szczury same wskakiwały do pułapek.
- Fiona podała mężowi kubek ulubionego earl greya. -1 dobrze. Cieszę się, że było paskudnie. Zasłużyłeś sobie na to.
- *Mea culpa*. - Podniósł ręce do góry. - Tak mi przykro. W odpowiedzi usłyszał przeciągły jęk dezaprobaty.

- Mówisz jak twój syn. Przeprasza mnie co pięć minut.
 - Wczoraj przez telefon zrobił mi paskudną awanturę. -David napił się herbaty. - Muszę przyznać, że jakoś głupio być tak zruganym przez nastoletniego syna. Ale mówił z sensem i, co ważniejsze, dzięki niemu zdałem sobie sprawę, jakim byłem głupcem.
 - Powinniśmy częściej go słuchać. Jake to bystry chłopak.
 - Oprócz tego, że chciał spróbować ecstasy.
 - A, tak, oprócz tego - zgodziła się Fiona. David ujął i uściśnął dłoń żony.
 - Zrobiłaś, co uważałaś za słuszne w tamtej chwili, i teraz to rozumiem. Nie ma dla mnie wytłumaczenia, bo przesadziłem. Ale to chyba było spowodowane raczej szokiem po tym, jak dowiedziałem się, że Jake brał prochy i wylądował w szpitalu. A ty wzięłaś na siebie cały ciężar tej historii. Fiona położyła Davidowi palec na ustach.
 - Ćśśś..., zapomnijmy o całej tej sprawie.
- Zdjął jej rękę ze swojej twarzy, ale przytrzymał ją i pogładził po kciuku.
- Dobrze, ale najpierw chciałbym powiedzieć, że patrząc na wszystko z perspektywy czasu, doceniam to, co zrobiłaś tamtego wieczoru. Już od tak dawna chciałem, żebyście jakoś dogadali się z Jakiem, a w chwili kiedy tobie udało się nawiązać z nim kontakt, ja wpadłem i wszystko zepsułem.
- Fiona uśmiechnęła się z czułością.
- Nie martw się, niczego nie zepsułeś. Właściwie Jake i ja staliśmy się sobie bardzo bliscy, kiedy odszedłeś. Martwił się o mnie, dzwonił bez przerwy. A wczoraj wieczorem powiedział, że chce tutaj przenocować, aby upewnić się, że wszystko u nas w porządku. I nie przyjmował odmowy.
- David był bardzo dumny z syna.
- Masz rację, mądry z niego chłopak. I miły. Mam go zawołać?
- Wstał, ale Fiona zatrzymała go na chwilę.
- Poczekaj. Też chcę ci coś powiedzieć. Miałam dużo czasu, by przemyśleć to, co stało się tamtego wieczoru. Wiem, że

zrobiłam źle, bo nic ci nie powiedziałam. Powinnam ci była zaufać i uwierzyć, że się nie zdradzisz. W związku dwojga dorosłych rzeczywiście nie może być żadnych tajemnic, bo inaczej wszystko wymyka się spod kontroli. Teraz to widzę. Zabrała rękę z ramienia Davida i pozwoliła mu wstać.

- Ale to nie znaczy, że nie zachowałeś się jak kretyn, reagując tak ostro.

- Dziękuję, kochanie. - Pocałował Fionę w nos. - Też cię Kocham.

Przeszedł do salonu i zawołał Jake'a.

Wrócił po kilku minutach, trzymając na rękach podekscytowaną Jessicę. Za nimi szedł Jake, uśmiechnięty od ucha do ucha.

- Tata mówi, że wszystko jest w porządku. - Spojrzał na Fionę, szukając potwierdzenia.

- Tak. Choć i tak jest baranem.

- Zgadza się z tym całkowicie. - Jake uśmiechnął się i wykonał unik przed żartobliwym ciosem ojca.

Fiona spojrzała na zegar.

- Do diabła, jest dopiero wpół do ósmej rano. Co będziemy robić przez resztę dnia?

- Świętujmy. -Co?

- Początek nowej rodziny, w której wszyscy będą się słuchać, zamiast na siebie wrzeszczeć, i będą podchodzić z entuzjazmem do tego, co robią pozostali.

Fiona i Jake patrzyli na Davida z niedowierzaniem.

- I co, myślicie, że uda nam się wytrzymać choć jeden dzień? - dodał załamany.

- Dobra - odezwał się Jake. - Idziemy do salonu gier. Fiona i David wydali z siebie ryk śmiechu.

- Ja chcę iść do Johna Lewisa i kupić sobie sarong. Jake i David ryknęli aż miło.

- A ja chcę obejrzeć nowego maca w PC World - zażądał David.

Fiona i Jake omal nie zabili go śmiechem.

- A ty, malutka... - David pocałował rumiany policzek Jessiki. - ...ty możesz zdecydować, co zjemy na lunch.
- Piaaa! - wykrzyknęła słowo oznaczające pizzę. Teraz już wszyscy pokładali się ze śmiechu.

Wykapany tata

Leniwie przeglądając magazyn „OK!”, Julia skrzywiła się na widok przechodzącej właśnie kobiety ubranej w coś, co wyglądało jak odwrócony na lewą stronę zyrandol. Grube nóżki sterczały na dole jak dwa pieńki, a stopy były wciśnięte w parę koturnowych butów na korku, które wyglądały na co najmniej o rozmiar za małe.

Julia przyjrzała się lepiej, ciekawa twarzy tej nieszczęsnej dziewczyny, która najwidoczniej oblała się klejem i wlała do szafy z napisem „ofiary mody”.

A, pomyślała Julia. Żona piłkarza i kolejny przykład triumfu złego smaku połączonego z dużym majątkiem. Dziewczyna była ładna i wyglądałaby o niebo lepiej w dopasowanych dżinsach i koszulce. I byłoby jej dużo wygodniej.

Próbując rozmasować ścierpniętą szyję, Julia spojrzała na zegarek. Miała jeszcze pięć minut siedzenia pod suszarką, która ogrzewała jej świeżo zrobione, już niemal doskonałe pasemka.

Zabawne, stwierdziła Julia, jak wiele czasu poświęcają kobiety, by wyglądać tak „naturalnie” i pięknie, jak to tylko możliwe. Proszę bardzo, myślała, oto siedzę u fryzjera, z głowy zwisa mi tuzin kawałków folii aluminiowej, świeżo „zrobione” paznokcie u nóg schną sobie grzecznie, a moje dolne rejony właśnie zostały dokładnie wydepilowane pastą cukrową (tuż przed fryzjerem).

James, jak sądziła, nie miał zielonego pojęcia o zmuśnym procesie, który musiała przechodzić jego żona, aby wyglądać na kobietę bez skazy i bez włosów, ale za to z fryzurą. A jeśli nawet wiedział, to nie wspominał o tym, a Julia nie miała zamiaru zwracać mu uwagi. Co ważniejsze, mąż nigdy nie narzekał na przychodzące co miesiąc bardzo wysokie rachunki z salonu piękności.

Maszyna nad głową Julii zaczęła wydawać dyskretne piknięcia, co natychmiast sprowadziło w pobliże młodszą stylistkę, która miała zbadać postępy w farbowaniu. Delikatnie odwijając folię, dziewczyna przyjrzała się uważnie fioletowa-wej mazi na włosach Julii i zdecydowała, że „można ściągać”.

Julia wstała więc, ale kiedy zmierzała w kierunku myjek, zauważyła siedzącą w recepcji Jade.

- Przepraszam - uśmiechnęła się do młodej fryzjerki. - Czy może pani poczekać minutkę? Zobaczyłam kogoś, z kim muszę porozmawiać. - Nie czekając na odpowiedź, skierowała się w stronę dwóch dużych kremowych kanap, na których klienci czekali i przeglądali magazyny pełne „kreatywnych” fryzur, których żadna zdrowa na umyśle osoba nie chciałaby mieć na głowie.

- Jade! Jak miło cię tu widzieć.

W pierwszej chwili Jade wyglądała na zaskoczoną, najwyraźniej nie rozpoznała ofoliowanej Meduzy zmierzającej w jej stronę.

- A, cześć, Julio. Co słychać?

- Wszystko w porządku, bardzo w porządku, dzięki. Ale nieważne, co u mnie... - Julia przysiadła na sofie obok koleżanki. - Przecież zostałam ciocią! To cudowne.

Oczy Jade zrobiły się podejrzliwe.

- Ty nie wiesz, prawda?

- Czego nie wiem?

- To nie jest dziecko Paula. Julia zmarszczyła brwi.

- Przepraszam, ale nie rozumiem.

- Dziecko Debory... nie jest Paula - powtórzyła powoli Jade, jakby mówiła do dziecka.

Tym razem Julia zrozumiała i ze zdziwienia aż się nieco odsunęła.

- Nie jest Paula? - powtórzyła, by upewnić się, że dobrze usłyszała, ale w jej głowie panował chaos. - Skąd wiesz? Jade uniosła brwi i cmoknęła przez zęby.

- Cóż, jedynym i najlepszym dowodem okazało się to, że dziecko jest białe jak śnieg.

Julia nie mogła się opanować i z wrażenia przycisnęła dłoń do ust.

- Omój Boże, czy Paul wiedział?

- Nie. Zaczął coś podejrzewać, kiedy położna podała mu dziecko i zauważył, że wymieniają z lekarzką znaczące spojrzenia.

- Proszę pani?

Julia poczuła, że ktoś klepie ją po ramieniu, więc odwróciła się i zobaczyła młodą fryzjerkę stojącą obok z niespokojnym wyrazem twarzy.

- Powinam już zmyć farbę z pani włosów.

- Tak, tak, za chwilę. - Julia zbyła dziewczynę machnięciem ręki. - Proszę się nie martwić, jeśli będzie jakiś problem, to będzie moja wina. - Odwróciła się z powrotem do Jade.

- Jestem pewna, że kiedyś czytałam, że dziecko, które ma jednego czarnego rodzica, może wyglądać, jakby było białe - powiedziała. - To się zdarza.

Jade skinęła głową.

- Ale nie komuś tak czarnemu jak Paul. Oboje jesteśmy stuprocentowymi Jamajczykami i nie mogłoby się nam urodzić dziecko bez choćby śladu afrykańskich cech. To natomiast ma jaśniutką czuprynkę. - Westchnęła przeciągle. - W każdym razie Paul potrzymał chłopca przez chwilę, a potem wziął lekarzkę na stronę i zapytał ją wprost, czy to możliwe, by był ojcem tego dziecka. Odparła, że to bardzo mało prawdopodobne.

- Biedaczek. - Pierwszą reakcją Julii było współczucie, ale zaraz potem dotarło do niej, że jest jeszcze druga strona medalu. - Pewnie Paul był zły?

- Zrozpaczony. Choć muszę powiedzieć, że reszta rodziny nie podziela tej rozpaczki. Szczerze mówiąc, wszystkim

nam ulżyło. Rodzice znów mogą mieć nadzieję, że Paul spotka teraz kogoś bardziej, no, powiedzmy... bardziej pobożnego.

- Więc się rozstali? - Julia zaczęła się obawiać, że jej nadzieja na przyszłość bez Debory właśnie wyfrunęła przez otwarte okno. Czuła się tak, jakby to jej własny związek poległ właśnie na polu bitwy. Jade wzniosła oczy do nieba.

- Mam nadzieję. Paul jest strasznie porządnym facetem, więc trudno mu zrozumieć i zaakceptować fakt, że jego dziewczyna właśnie urodziła dziecko innego mężczyzny.

Innego mężczyzny... Do tej pory Julia była tak zaskoczona, że nie pomyślała nawet przez chwilę, że skoro to nie Paul jest ojcem dziecka, to przecież musi nim być ktoś inny.

- A kto w takim razie jest ojcem? - Julia otarła ręcznikiem kroplę farby, która spłynęła jej z włosów na czoło.

- Nie wiem - wzruszyła ramionami Jade. - Ale wiem, że z tej Debory jest niezły numer. Zawsze miałam co do niej dziwne przeczucia.

- No, ale Paul chyba ją zapytał? - Julia czuła, że coś zaczyna ścisnąć ją w piersi.

- Zapytał, ale ona nie chciała powiedzieć. Powtarzała tylko, że bardzo jej przykro. Phi! - parsknęła Jade. - Trochę na to za późno.

Ale Julia już nie słuchała koleżanki. Patrzyła tępo w przestrzeń, przypominając sobie swoją rozmowę z Jamesem sprzed kilku dni. Nie mówił nic o tym, że dziecko nie jest Paula. Ale przecież dostał tylko SMS-a z informacją o narodzinach chłopca, więc skąd niby miał wiedzieć?

Wydawało się to rozsądnym wytłumaczeniem, ale drżenie w piersi Julii zmieniło się w trzęsienie ziemi. Wiedziała, że jej mózg próbuje pozbyć się pewnej natrętnej myśli, ale podświadomość wypychała ją naprzód, napęłniając serce Julii paniką.

Musiała stąd wyjść.

Kątem oka dostrzegła swojego fryzjera, Mario, który kierował się w jej kierunku z zatroskaną miną.

- Julia! Julia! - krzyczał z odległości kilkunastu kroków. - Musimy to zmyć natychmiast albo będą kłopoty. Wielkie kłopoty. Bóg jeden wie, co masz teraz na głowie.

Mario zbliżył się, wyciągnął rękę i złapał Julię za ramię, próbując skierować ją w stronę myjek. Ale Julia odepchnęła jego dłoń.

- Nie - powiedziała zdecydowanie. - Muszę wyjść.

- Wyjść? - Fryzjer był przerażony, bo dobrze pamiętał, jaką upierdliwą klientką potrafi być Julia, jeśli efekt nie jest taki, na jaki liczyła. - Nie możesz wyjść. Twoja fryzura będzie zrujnowana.

Kolejna kropla farby spłynęła na czoło Julii, a ta starła ją z wściekłością.

- Nie obchodzi mnie, czy moje włosy będą cholernie zielone - huczała. - Mam nadzieję, że teraz wszyscy usłyszeli: biore pełną odpowiedzialność za to, co robię.

Mario wydał wargi i zrobił minę, która mówiła „Proszę bardzo, to twoja sprawa”. Jade nic nie mówiła, patrzyła tylko na Julię z zaskoczeniem.

- Już mówiłam, muszę wyjść. Wyślij mi rachunek, a płaszcz zabiorę innym razem. - Mówiąc to, Julia wyszła z salonu: wokół głowy powiewały jej kawałki aluminiowej folii, a figurę zdobiła gustowna czarna pelerynka. Zatrzymała taksówkę i odjechała.

Kuchenny zegar wskazywał równo siódmą, kiedy na zewnątrz zawył alarm samochodowy. Żadne z tych wydarzeń nie dotarło do świadomości Julii. Siedziała u szczytu stołu z otwartą gazetą przed oczami. Ale za każdym razem, kiedy próbowała się skupić, słowa i obrazy zacierały się i traciła je z oczu.

W prawej dłoni trzymała słuchawkę bezprzewodowego telefonu, w którą uparcie się wpatrywała; bardzo chciała zatelefonować do Debory, choć wiedziała, że nie powinna tego robić. Najpierw musiała porozmawiać z Jamesem. Dzwonił zresztą pół godziny temu, mówiąc, że jedzie już do domu, a Julia nadludzkim wysiłkiem zapanowała nad głosem. Dobrze, powiedziała, kolacja będzie gotowa. Ale nie była. Nie była nawet zaczęta. Piękne chude steki z jagnięciny, które trzymała na specjalną okazję, wciąż leżały w lodówce, a świeże szparagi tkwiły nieumyte w szufladzie z warzywami.

Domowa Bogini gdzieś zniknęła, a zastąpił ją cień dawnej Julii - bez makijażu, z włosami już bez farby, a więc w zwykłym, lekko roztrzepanym stanie. Miała na sobie dzinsy i starą bluzę z Myszka Miki, którą trzymała głęboko w szafie i zakładała wyłącznie do prac domowych. Julia nie była w stanie zrobić ze sobą nic więcej.

Bardzo chciała usłyszeć, jak James mówi, że ktoś inny jest ojcem dziecka Debory, i uwierzyć mu... oczywiście, tylko jeśli by to powiedział. Ale dziwne uczucie w żołądku podpowiadało Julii, że jej przeczucia są słuszne. Ze James nie tylko był niewierny i spłodził dziecko, ale zrobił to ze swoją byłą żoną.

Czuła huśtawkę emocji - od zupełnego upokorzenia do dzikiego gniewu i złości, że ją oszukał.

Chwilami myślała nawet, i robiło jej się wtedy słabo ze strachu i niepewności, że James może odrzucić ją i wrócić do Debory.

Westchnęła przeciągle, słysząc klucz Jamesa w zamku i jego kroki w korytarzu. Kiedy wszedł do kuchni, Julia przyjrzała mu się uważnie, nie chcąc przegapić choćby śladu wyrzutów sumienia czy innej reakcji na to, co miała zamiar zaraz powiedzieć.

- Cześć. - Wydawał się lekko zaniepokojony. - Wyglądasz, hm..., inaczej.

Nie bawiła się w słowne gierki.

- Jest twoje?

- Proszę? Czy co jest moje? - James najwyraźniej był szczerze zdziwiony, ale podszedł do żony, aby pocałować ją w czoło jak co dzień. Ale tym razem ona zdążyła odsunąć głowę i uniknęła całusa.

- Dziecko Debory. Jest twoje? - Patrzyła na męża przenikliwie, dokładnie analizując każdy jego ruch i mrugnięcie okiem.

- O czym ty, na Boga, mówisz?

Kiedy tylko wypowiedział ostatnie słowa, Julia wiedziała, że dziecko jest jego. Głos Jamesa może i był spokojny, ale w oczach dostrzegła cień strachu, a policzki zarumieniły mu się ze wstydu.

- Nie pieprz głupot - warknęła. Miała ogromną ochotę podbiec do zlewu i zwymiotować. Ale powstrzymała się. - Ja wiem.

To był prymitywny blef, ale Julia nie miała siły na wyszukane aluzje. A James albo dał się nabrać, albo wiedział, że żona go podpuszcza, ale miał choć tyle odwagi, by udzielić szczerzej odpowiedzi.

- Kochaliśmy się tylko kilka razy - powiedział w końcu zmęczonym głosem, opadając na krzesło obok Julii. - Tak mi przykro.

Teraz, kiedy najgorsze okazało się prawdą, Julia wcale nie czuła się dużo gorzej niż przedtem. Być może samo oczekiwanie na odpowiedź okazało się gorsze niż to, co usłyszała. A może Julia zdążyła już przyzwyczać się do myśli, że usłyszy dramatyczne nowiny.

Teraz, kiedy wiedziała, nie czuła ani złości, ani smutku. Nic nie czuła.

- Kiedy?

- Hm... - James wyglądał niepewnie, jakby spodziewał się, że Julia zaraz eksploduje i rzuci się na niego. - Pamiętasz mój służbowy wyjazd do Nowego Jorku?

- Taak - powiedziała powoli, krzywiąc się lekko. - Nie mów mi, że to była bujda i spędziłeś tydzień u niej? James szybko pokręcił głową.

- Nie, nie. To był służbowy wyjazd i byłem tam tydzień. Ale pamiętasz, jak wróciłem do domu i pokłóciliśmy się o dziecko?

Spojrzała gniewnie i przytaknęła, próbując sobie przypomnieć jedną z wielu podobnych rozmów.

- A pamiętasz, jak mówiłem, że jadę na przejażdżkę? - spytał zmieszany. - Cóż, wtedy stało się pierwszy raz.

Julia parsknęła.

- Mówisz mi, że podczas tych paru godzin, kiedy cię nie było, zdążyłeś zrobić dziecko swojej byłej żonie? Tak?

Skinął głową.

- Byłem zły, ona też o coś się martwiła, więc zaczęliśmy się nawzajem pocieszać... i to się po prostu stało.

Julia zerwała się z krzesła i ze złością przemaszerowała na drugi koniec kuchni.

- Na miłość boską, ona zawsze się o coś martwi! O co chodziło wtedy? Ktoś krzywo na nią spojrział na ulicy? Nadepnął jej na palec u nogi? Cokolwiek jej wpadnie do głowy, ty zawsze dajesz się na to nabrać.

Odwróciła się, by spojrzeć Jamesowi w oczy, ale on wpatrywał się w podłogę, głęboko zamyślony.

- A drugi raz? - spytała Julia. - Kiedy to się stało?

- W sobotę po południu, kiedy jadłaś lunch ze swoimi przyjaciółkami.

- W którą sobotę?

Wzruszył ramionami, jakby to było nieistotne.

- W pierwszą, kiedy Susan pojawiła się po wypadku. Julia dyszała lekko. Kiedy ona była na spotkaniu Klubu Drugich Żon, o którym James nie wiedział, on w tajemnicy pieprzył swoją pierwszą żonę, na którą Julia tak narzekała. O ironio!

- Ale ona była wtedy w szóstym miesiącu. James potwierdził. - Tak, była.

Julia z niedowierzaniem pokręciła głową, nie pojmując tego, co słyszała. Deborah zawsze była upierdliwa, ale w najczarniejszych snach Julia nie przypuszczała, że James kiedykolwiek prześpi się z byłą żoną. Była zbyt mdła i ponura, żeby w ogóle zaistnieć na liście seksualnych zagrożeń dla Julii.

Jak bardzo się myliła?

Zaśmiała się gorzko.

- Wiesz, jest takie powiedzenie: Nie odpuścisz kromki z napoczętego bochenka.

James zmarszczył czoło.

- Nie rozumiem.

- To znaczy, że bardzo łatwo jest iść do łóżka z kimś, z kim już się to robiło - wyjaśniła ostrym tonem.

- A ty doskonale to udowodniłeś.

- Słuchaj, Julio... - James spojrzał na żonę przepraszająco. - Nie planowałem tego. Tak po prostu wyszło.

Uniosła rękę do góry, aby go uciszyć.

- Oszczędź mnie, błagam. Wypadki się zdarzają. Ale kiedy idzie się do łóżka z byłą żoną, to jest pieprzona decyzja, James, i nie udawaj, że jest inaczej.

James zamknął oczy, oparł się na krześle i zwiesił głowę, nie odzywając się.

Julia także milczała przez kilka sekund, próbując opanować swój gniew. Chciała odnieść moralne zwycięstwo w tej kłótni, a wiedziała, że krzyki i pretensje nic nie dadzą.

- Od kiedy wiesz, że to twoje dziecko? James potarł oczy.

- Od tej chwili, kiedy ona i Paul się dowiedzieli. Od urodzenia. Deborah aż do porodu mówiła, że to dziecko tamtego, więc jej wierzyłem.

- Boże, ponura i na dodatek głupia - wymamrotała Julia. - A ty nie jesteś lepszy. Jeśli kochałeś się z nią bez zabezpieczenia... a na to wygląda, to oczywiście, że istniała możliwość, że dziecko jest twoje.

Podeszła z powrotem do stołu i usiadła, wyciągając przed siebie długie nogi. James wciąż nie miał odwagi spojrzeć jej w oczy. Wpatrywał się w swoje buty, wyglądał przez okno, byle tylko nie patrzeć na Julię.

- Spójrz na mnie - powiedziała w końcu.

Powoli podniósł głowę i popatrzył na nią. Na twarzy wypisane miał poczucie winy i zdenerwowanie.

- Chcę wiedzieć wszystko: kiedy ci powiedziała, jak ci powiedziała, jak się czuleś, kiedy ci powiedziała, co powiedziała, co ty powiedziałeś...

Westchnął przeciągle.

- Po co chcesz się torturować takimi szczegółami? To nieważne.

Julia poczuła przyływ złości i tym razem nie mogła się powstrzymać.

- To j e s t dla mnie ważne, James, i powiesz mi wszystko, co chcę wiedzieć. Do jasnej cholery, jesteś mi winien przynajmniej tyle! - krzyczała.

Odsunął się nieco i podniósł ręce w obronnym geście.

- Dobra, dobra. Pamiętasz, kiedy któregoś wieczoru przyszedłem do domu i powiedziałem ci, że dostałem od Debory wiadomość o narodzinach dziecka?

Julia pokiwała głową, koncentrując się na każdym słowie, sylabie i wyrazie twarzy męża.

- Cóż, to prawda, wysłała mi SMS-a. Nie było w nim słowa o Paulu. - Zamilkł i odetchnął. - A wczoraj rano zadzwoniła do mnie do pracy, żeby powiedzieć, że dziecko jest białe, a jedyną osobą, która może być ojcem, jestem ja... - James znów potarł oczy, jakby chciał je otworzyć, aby przekonać się że to tylko zły sen.

- Kiedy jedliśmy ostatnio kolację i rozmawialiśmy o dziecku, ty wiedziałeś już, że właśnie urodziło ci się pierwsze? - spytała podejrzliwie Julia.

- Nie, nie miałem pojęcia. Ironia losu, co?

- Nie, James, to nie ironia losu, to jakiś pieprzony koszmar! Nie mogę uwierzyć, że wlałeś w takie bagno.

Dźwięk otwieranej skrzynki pocztowej dochodzący z holu sprawił, że oboje instynktownie spojrzeli w kierunku kuchennych drzwi. Zapewne wrzucono kolejną porcję ulotek, zachęcających do kupna dwóch obrzydliwych pizz w cenie jednej obrzydliwej pizzy.

Julia odwróciła się do męża.

- Więc co powiedziałeś, kiedy ci się przyznała?

- Nie mogłem zbyt wiele powiedzieć, prawda? - Uśmiechnął się ponuro James. - Powiedziałem, że jestem w szoku, co

było prawdą, i że potrzebuję czasu, by przyzwycząić się do tej myśli. - Zamilkł i spojrzał na Julię, dając do zrozumienia, że skończył.

- I tyle?

Wzruszył ramionami.

- Raczej tak.

Julia wiedziała, że pewnie padło dużo więcej słów, ale nagle inna myśl przyszła jej do głowy - musiała znać odpowiedź.

- Widziałeś je?

Od razu dostrzegła, że to pytanie zdenerwowało Jamesa -wiedziała, że odpowiedź będzie twierdząca.

- Jeśli masz na myśli dziecko, to tak, widziałem. Wpadłem tam wczoraj po drodze z pracy.

Parsknęła z ironią.

- Jednego dnia wpadasz naprawić ciekący kibel, a innego, by odwiedzić swojego nowo narodzonego syna. - Ostatnie dwa słowa uwięzły jej w gardle. Poczula, jak do oczu napływają jej łzy. - To syn, którego zawsze pragnąłeś, ale jest jeden mały problem: nie masz go ze mną.

Julia zaczęła szlochać, a łzy spadały na wypolerowany drewniany stół. James nie ruszył się, by ją pocieszyć, patrzył tylko smutnym wzrokiem.

- Tak mi przykro - powtórzył.

- Przykro, przykro - powtarzała Julia. - Nie. To nie pomaga mi ani trochę. Nie chcę przeprosin, James. Chcę wyjaśnień.

- Wyjaśnień? - Wyglądał jak zwierzyna łowna w sezonie polowań. - Co masz na myśli?

Julia sięgnęła po chusteczkę do pudełka stojącego na środku stołu i wydmuchała nos.

- Mam na myśli to, że chcę wiedzieć, dlaczego przespałeś się z Deborą, skoro jesteś mężem kogoś takiego jak ja. - Zaszlochała. - Pracuję ciężko nad swoim wyglądem, jestem mądra, gotuję jak profesjonalistka, a w łóżku jestem odważna i mam fantazję. Większość mężczyzn dałoby się zabić za taką żonę.

James uśmiechnął się smutno i pokiwał głową.

- Masz rację, daliby się zabić.

- Więc, do diabła, dlaczego poczułeś potrzebę, by się z nią przespać? - Julia patrzyła na męża wściekłym wzrokiem zranionej kobiety.

- Nie wiem... to skomplikowane.

- Przynajmniej spróbuj.

Wiercił się na krześle. Wyglądał, jakby wolał wyrywanie pęsetą włosów z jąder od podtrzymywania tej rozmowy.

- Chcesz znać prawdę?

- Nie, skąd, chcę, żebyś dalej robił mnie w konia i okłamywał - wyrzuciła z siebie. - Oczywiście, że chcę znać prawdę.

- Dobrze. Chyba potrzebowałem przerwy.

- Przerwy? - Julia z niedowierzaniem spojrzała na męża. - Przerwy od czego?

- Od twojej nieustannej doskonałości. - James miał przynajmniej dość taktu, by wyglądać na winnego. Julia zaśmiała się nieszczercze.

- A, to coś nowego. Przespałeś się z inną kobietą, bo ja jestem zbyt doskonała?

- Coś w tym rodzaju, tak - odparł z namysłem. - Problem w tym, Julio, że jesteś marzeniem każdego mężczyzny, ale czasem wydajesz się po prostu nierealna. To jak być mężem sennego marzenia... albo nadmuchiwanej lalki!

Bycie marzeniem mogła zaakceptować, ale z dmuchaną lalką zdecydowanie przesadził. Zabolalo.

Oczy Julii wypełniły się łzami.

- Myślisz, że jestem jak nadmuchiwana lalka?

- Źle to ująłem - wycofał się James. - Nie powinienem tego mówić, ale wiesz, co mam na myśli.

- Nie, nie wiem - zaprzeczyła. - Nie rozumiem. Ale wiem, że odkąd jesteśmy małżeństwem, robię wszystko, by być taka, jaką, wydawało mi się, chcesz mnie widzieć. - Julia czuła się

zraniona. - Powiedziałeś kiedyś, że odszedłeś od Debory do mnie, bo byłam taka ekscytująca. Co się zmieniło?

- Nic się nie zmieniło. Tylko po jakimś czasie „ekscytujące” staje się „znajome”.

Łzy już obeschły i Julia zaczynała czuć gniew.

- Gonić króliczka, James, tak? - powiedziała gorzko. - Nie wiedziałam, że jesteś jednym z tych banalnych facetów, którzy myślą, że trawa po drugiej stronie płotu jest zawsze bardziej zielona. Pieprzony, żaloszny człowieczku.

Twarz Jamesa wyrażała dezaprobatę.

- Och, daj mi już spokój z tymi świętoszkowatymi poglądami, że kobieta nie powinna przeklinać. Daj sobie, do kurwy nędzy, z tym spokój. - Julia wiedziała, że jest zbyt ostra, ale miała to gdzieś. - Mój mąż właśnie został ojcem dziecka swojej byłej żony. Wolno mi, do diabła, przeklinać!

- Tak, kolejna z twoich mało kobiecych cech - wymamrotał. Julia wiedziała, że nie powinna wdawać się w dyskusje, bo

rozmowa zejdzie z tematu zdrady Jamesa, ale nie mogła się pohamować. Była już w bojowym nastroju.

- Co masz na myśli, mówiąc „kolejna”? - Nic.

- James. - Teatralnie wzniosła oczy do nieba. - Skoro mnie o coś oskarżasz, miej przynajmniej jaja, żeby powiedzieć wszystko szczerze i do końca.

- Dobrze. - Spojrzał na nią zimno. - Nie chcesz mieć dzieci. Co z ciebie za kobieta?

Julia odczuła to pytanie jak cios w brzuch, na chwilę straciła oddech.

- Powiedz mi - powiedziała cicho, ale słyszalnie.

- Jesteś dziwną kobietą - powiedział James obronnym tonem.

- Czyżby? - W środku Julia poczuła się zraniona tym oskarżeniem, ale pokazała tylko swój gniew. - A kara odpowiednia do mojego „dziwnego” przewinienia to zdradzenie mnie i zrobienie dziecka innej kobiecie, tak?

- To nie tak.

Głos Jamesa drżał lekko, kiedy wypowiadał ostatnie słowa. Julia spojrzała na niego i dostrzegła, że płacze.

- A czemu ty płaczesz? - spytała z niedowierzaniem.

- Bo to wszystko jest takie cholernie popaprane! - pociągnął nosem i wytarł go starą chusteczką, którą wydobyl z kieszeni spodni. - Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić, Julio, mówię szczerze. Byłem tylko wściekły, że nie chcesz mieć dzieci, i chyba czułem się odrzucony.

- A Deborah była pod ręką, żeby cię pocieszyć i rozłożyć nogi? - drwiła Julia. - Żalotne. Ale cóż, teraz przynajmniej masz swoje dziecko, prawda?

Pokiwał głową i znów wydmuchał nos, już spokojniej.

- Myślałem... Wiem, że to nie jest idealna sytuacja, ale może wyjdzie z niej coś dobrego.

Julia przez chwilę nie była pewna, czy dobrze zrozumiała męża, i zmrużyła oczy, by mu to pokazać.

- Przepraszam, ale czy ty właśnie powiedziałaś, że wyjdzie z tego coś dobrego?

- Tak. Tylko pomyśl... - James oparł się na łokciach. - Ty nie chcesz dziecka, a ja już swoje mam. Nie rozumiesz? Idealne rozwiązanie. Potrząsnęła głową.

- Nie, nie rozumiem. A zresztą wydawało mi się, że nie lubisz „idealnych” rozwiązań.

Zignorował przytyk.

- Kiedy on trochę podrośnie, Daniel... tak ma na imię, przy okazji... może przyjeżdżać tu i mieszkać z nami w tygodniu i niektóre weekendy. W ten sposób nie będziesz musiała rodzić dziecka, ale będziesz mamą dla mojego.

Z wyrazu twarzy Jamesa można było wnioskować, że właśnie odkrył sposób rozwiązania konfliktu na Bliskim Wschodzie.

Julia wpatrywała się w niego z otwartymi ustami, wciąż zła, ale także zdziwiona tym, co się wydarzyło i co zostało powiedziane. Nie miała zamiaru odpowiadać teraz Jamesowi, potrzebowała czasu, by przemyśleć sprawy, zanim podejmie bolesną decyzję, której potem może żałować.

- I co o tym myślisz? - spyta! radośnie James, który wygląda! teraz jak mężczyzna, który właśnie wręczył żonie prezent w postaci brylantowych kolczyków.

- Co ja myślę? - powtórzyła powoli. - Myślę, że muszę o tym pomyśleć. To właśnie myślę.

Teraz James był zaskoczony.

- Słucham?

- Potrzebuję czasu, by się zastanowić.

- Nad czym się tu zastanawiać? - znów się zdziwił. - Chyba nie pozwolisz, by to zniszczyło nasze małżeństwo?

Julia przyglądała się twarzy męża i zrozumiała, że w jego słowach nie ma odrobiny ironii.

- Ja nie pozwolę zniszczyć naszego małżeństwa? - powiedziała cicho. Chciała, by ta rozmowa już się skończyła, by mogła zostać sama i w ciszy lizać rany. - Wszystkie potencjalne zagrożenia naszego małżeństwa przyszły z twojej strony, James, nie z mojej. To nie jest zwykła domowa kłótnia... Nie tylko mnie zdradziłeś, ale na dodatek spałeś ze swoją byłą żoną i zrobiłeś jej dziecko. Trudno o coś gorszego.

- O czym ty mówisz? - zdziwił się James. - Chcesz rozwodu?

Julia westchnęła i skierowała się w stronę wyjścia; była już dużo spokojniejsza - teraz ona przejęła kontrolę i podejmowała decyzje.

- W tej chwili jeszcze nie wiem. Mówiłam ci, potrzebuję czasu, potem dam ci znać.

- Kiedy? - zawołał za nią.

- Idę na górę się spakować. Potem pojedę na lotnisko i kupię bilet do jakiegoś gorącego miejsca, gdzie spędzę tydzień sama ze swoimi myślami. Kiedy wrócę, porozmawiamy.

Przystanęła w drzwiach.

- A w tym czasie, dobrze ci radzę, zastanów się, czego chcesz od życia. Myślałam, że mnie, ale już nie jestem tego taka pewna.

- Nie możesz beze mnie żyć! - krzyknął, kiedy wychodziła.
- Och, nie wiem - powiedziała Julia do siebie. - Jestem skłonna spróbować.

Koniec z bólem ucha

- Poproszę o szklanekę wody. I kartę. Zjadłabym konia z kopytami. - Susan opadła na wiklinowe krzesło w kawiarni U Natashy, choć wciąż powiększające się biodra skutecznie to utrudniały.
- Jezu, jeśli teraz wyglądam jak czołg, to wyobraźcie sobie, jaka będę wielka przed samym porodem - narzekała.
- Przytyłam chyba z tonę.
- To najzupełniej normalne. - Fiona się uśmiechnęła.
- Każda kobieta w ciąży przybiera na wadze.
- Tak, ale dziecko waży tylko trzy kilo. Reszta to tłuszcz.
- I płyny. Zgubisz to bardzo szybko, kiedy urodzisz, zobaczysz.
- Miło, że tak mówisz, ale podejrzewam, że w rzeczywistości będzie trochę trudniej. To nie może być przypadek, że pochłanianie słodczy wiąże się ze stresem. Mam taką ochotę na cukier, że mogłabym go nawet wdychać.
- Warto pocierpieć. Pomyśl tylko... za jakieś sześć tygodni będziesz tulić swoje dziecko.
- Wiem - uśmiechnęła się Susan. - Nie chcę cieszyć się tym, kiedy przyjdzie Alison, bo czuję się tak głupio... więc lepiej powiem to teraz. To najcudowniejsze uczucie na świecie. Jestem taka podekscytowana!
- A ja się cieszę z tobą. Jak tam noga? Susan przestała się uśmiechać.
- Nie najgorzej. Wygląda ciągle kiepsko, dlatego noszę spodnie i czasem czuję tę metalową śrubę, ale poza tym mam szczęście, że to moje jedyne zmartwienia. - Machnęła ręką w stronę drzwi. - Jest Alison.

- Wow, wyglądasz cudownie - powiedziała Fiona, mierząc przyjaciółkę od stóp do głów. Alison była ubrana w kremowy lniany garnitur i złote sandały na płaskim obcasie. Miała jeszcze słabą opaleniznę, która podkreślała jej rozsiane na nosie piegi i błyszczące włosy.
- Dzięki. To jedna z zalet mojej nowej diety... która ma mi pomóc zajść w ciążę. Ostatnią kroplę alkoholu miałam w ustach pół roku temu i od tamtej pory mam idealną skórę. Niestety, płodność bez zmian. - Alison zachmurzyła się, ale tylko na chwilę. Spojrzała na Susan i obdarowała ją uśmiechem.
- Ale widzę, że ty rozkwitasz.
- Tak, rozkwitam w tłuszcz. Mogłabym przysiąc, że niedługo urodzę małą sofę - dobrze, że widziałam wydruk zUSG.
- Chciałam cię zapytać o mnóstwo rzeczy - powiedziała Alison, spoglądając w stronę wejścia. - Minęło tyle czasu, od kiedy się widziałyśmy - tyle świąt, wakacji, rodzinnych spotkań i tak dalej, że chyba mamy masę do nadrobienia. Ale lepiej poczekajmy na Julię, żebyś nie musiała powtarzać. - Usiadła i powiesiła torebkę na oparciu krzesła. - A skoro mowa o Julii, czy któraś z was rozmawiała z nią po aferze z Jamesem? Ja dzwoniłam parę razy, ale niewiele się dowiedziałam. Susan przytaknęła.
- Tak, rozmawiałam z nią kilka razy. Dzwoniłam codziennie, ale Julia w końcu się wkurzyła i powiedziała, że nie muszę jej sprawdzać. Twierdzi, że czuje się przez to staro, jakbym czekała, aż umrze. Fiona uniosła brwi.
- Rozumiem więc, że złamane serce nie utemperowało ciętego języka?
- Nie, właściwie zachowywała się jak dawniej. Niesamowite. Mogę tylko przypuszczać, że chlipie wyłącznie w samotności.
- A widziałas się z nią? - Fiona odezwała się znad menu.
- Nie. Najpierw wyjechała na trochę, a teraz najwyraźniej rzuciła się w wir pracy. Z pewnością nie siedzi w domu i nie gapi się w tapetę. - Susan wskazała na drzwi. - I oto jest... cholercia!

Przed nimi z pewnością stała Julia, bo oczy i piękny uśmiech były te same, podobnie zgrabne, drobne ciało i jędrne piersi. Ale reszta wyglądała zupełnie inaczej.

Na twarzy Julii nie było śladu makijażu, a włosy - wciąż lśniące i gładkie - miała związane w kucyk. Miała na sobie wyblakłe levisy, czerwoną koszulkę z napisem „Kiedy twoje IQ spadnie do 80, sprzedaj je” i białe adidas. Zwykłe ciuchy, których jeszcze miesiąc temu za nic by nie założyła.

- Wow, wyglądasz fantastycznie - odezwała się Fiona ze szczerym zachwytem. - Jakieś dziesięć lat młodziej.

Susan patrzyła na przyjaciółkę z otwartymi ustami.

- Przepraszam, ale nie może pani tu usiąść. Moja stara znajoma, Julia, zaraz tu będzie. Jest bardzo elegancka, nosi ubrania od najlepszych projektantów i najdroższy makijaż.

- Serio? Chyba jest okropna - śmiała się Julia, siadając.

- Ale tak poważnie - dodała Susan - wszystko w porządku?

- Jeśli myślałaś, że mój mąż, zdradzając mnie ze swoją byłą żoną, zrobił ze mnie nieatrakcyjne popychadło, to wiedz, że mu się nie udało. Właśnie dowiedziałam się, że w życiu są rzeczy ważniejsze niż idealny wygląd, to wszystko. - Westchnęła. - Chociaż tyle wyniosłam ze swojego małżeństwa.

- Niedoskonałość to też forma sztuki, wiesz? - Susan spojrzała na swoją starą bluzę, rozłazącą się na szwach. Uśmiechnęła się smutno. - Więc to już na pewno koniec?

- O, tak. Zrobienie dziecka byłej żonie to chyba o jeden krok za daleko, prawda? - swobodnie odparła Julia.

Fiona przytaknęła.

- Dla mnie to na pewno byłby koniec.

- Nawet biedna Jerry Hall nie mogła tego znieść - kontynuowała Julia. - Wszystkie lata, znosiła to, że Mick zachowywał się jak jeden z tych psów, które gwałcą każdą ludzką no-

gę. Ale i ona w końcu nie wytrzymała i rzuciła ręcznik na ring, kiedy zapłodnił jedną ze swoich kochanek.

- Widziałaś się z Jamesem? - spytała cicho Alison.

- Tak. Dzwonił do mnie chyba ze sto razy, kiedy byłam w La Residencia... za który to pobyt oczywiście on zapłacił. - Julia zamilkła i uśmiechnęła się na samą myśl. - W końcu zgodziłam się z nim spotkać, pod warunkiem że przestanie dzwonić. Zresztą sama chciałam, żeby nasze rozstanie odbyło się w jak najbardziej kulturalnej atmosferze. Wiem, że nie miał złych chęci. Myślę tylko, że jest strasznie żałosny.

- I jak poszło to spotkanie? - Susan skrzywiła się, czując ostry ból w brzuchu.

- Było interesujące - beznamyślnie wyznała Julia. - Naprawdę myślę, że jemu wydawało się, że wrócę, że nie potrafię bez niego żyć. - Zaciśnęła usta. - Ale powiedziałam mu bardzo wyraźnie, że wszystko skończone.

- Co? Tak po prostu? - spytała z niedowierzaniem Susan; jej podjęcie podobnej decyzji zajęłoby co najmniej pół roku.

- Tak po prostu. - Julia wzruszyła ramionami. - Cóż tu jest więcej do powiedzenia? Zwłaszcza że sama nie chciałam mieć dziecka, więc szanse, że pokocham cudze, są raczej marne.

- Hej, nie mów tak - skarciła ją Susan. - To może być fantastyczna sprawa.

- Z pewnością. - Julia uspokajająco położyła dłoń na ramieniu przyjaciółki. - Ale, niczego nam nie ujmując, jesteśmy dwiema najbardziej różnymi osobami na świecie. - Przesunęła rękę na powiększony brzuch Susan. - Dlatego ty będziesz miała dziecko, którego zawsze pragnęłaś, a ja nie. Julia westchnęła przesadnie.

- Nie mam najmniejszego pojęcia, dlaczego w moim ciele nie znajduje się ani jeden atom macierzyństwa. Po prostu go nie ma. Mogłabym zacząć się nad tym zastanawiać, ale rezultat i tak byłby taki sam, więc po co to robić? Jeśli to czyni mnie dziwaczką, trudno.

Fiona uśmiechnęła się ciepło.

- To nie czyni cię dziwaczką. Myślę, że jesteś bardzo odważna, że mówisz o tym otwarcie, choć twoje poglądy zupełnie różnią się od tego, w co zawsze kazano nam wierzyć.

- Byłoby łatwiej, gdybym nie mogła mieć dzieci - westchnęła Julia. - Wtedy, jeśli ktoś by zapytał, mówiłabym „Właściwie staram się o dziecko od dziesięciu lat, ale po wypadku w dzieciństwie mam tylko jeden jajnik” albo coś podobnego. To by zamknęło wszystkim gęby. - Wzruszyła ramionami. - Właściwie i tak mogę to mówić, co za różnica.

Alison uniosła brwi.

- Uwierz mi, wcale nie jest łatwiej - wyszeptała. - Wolałabym nie chcieć dzieci niż chcieć i nie móc. Po raz pierwszy Julia wydała się wyraźnie zakłopotana.

- Kochanie, przepraszam. Nie chciałam być taka gruboskórna. - Znów westchnęła. - W każdym razie z nami koniec. Mam zamiar szybko się rozwieść i James będzie mógł robić, co mu się żywnie podoba.

- Zatrzymasz ten wielki, piękny dom tylko dla siebie? - Susan uśmiechnęła się z ironią.

- Nie, powiedziałam Jamesowi, żeby go sobie zabrał. Dla siebie wynajęłam śliczne małe mieszkanie. Chcę tylko, by James dawał mi niewielką kwotę w gotówce przez kilka lat, zanim sama stanę na nogi.

- Zdmuchnęła kosmyk włosów, który spadł jej na oczy. - Chcę założyć własną agencję promocyjną, która będzie wynajmowała personel na duże firmowe imprezy. Znam ten biznes od podszewki, więc to dobry pomysł.

- Wow. - Fiona spojrzała z uznaniem. - Brzmi sensownie. I na pewno nie chcesz ukarać Jamesa bolesnymi alimentami? Julia pokręciła głową.

- Nie. Chociaż wyraźnie cię to dziwi.

Ton Julii nie był agresywny, ale Fiona poczuła, że musi się wycofać.

- Nie, nie, wcale. Nie miałam tego na myśli. Julia machnęła ręką.

- Nie martw się o to. Jamesa też mocno to zaskoczyło, więc rozumiem, że wszyscy mają mnie za łowczynię fortun?

Przyjaciółki pokręciły głowami - raczej bez przekonania.

- Kiedy byliśmy razem, pozwalałam sobie korzystać z pieniędzy Jamesa - mówiła dalej Julia - ale nie widzę powodu, dla którego po dwóch latach bezdzietnego małżeństwa miałabym go orznać ze wszystkiego... nawet jeśli on zerznął swoją byłą żonę.

- Godne pochwały - Susan podniosła rękę w geście uznania.

- Nie jestem przecież mściwą osobą... chyba że ktoś dorwie parę butów Jimmy'ego Choo przede mną.

- Uśmiechnęła się.

- Jak myślisz, co James teraz robi? - spytała Susan. - Pewnie jest zrozpaczony, że cię stracił.

- Tak mówi. Ale jakoś to przeżyje. W końcu, kiedy płodził Daniela, raczej nie myślał o mnie zbyt wiele, prawda?

- Daniel - rozmarzyła się Alison. - Jakie ładne imię. Julia spojrzała na dwie pozostałe przyjaciółki i wzniosła oczy do nieba.

- Podejrzewam, że kiedy James wreszcie zrozumie, że chcę jak najszybciej dostać rozwód, wróci do Debory, zanim zdążycie powiedzieć „wstrętny drań”. A zresztą, mam to w dupie. Są siebie warci. Fiona spojrzała ze zdziwieniem.

- Naprawdę myślisz, że do niej wróci?

- Postawiłabym na to całą moją szafę, która, jak wiecie, trochę waży. - Julia napiła się wina. - James będzie snuł się po tym wielkim domu, otworzy lodówkę, która, ku jego przerażeniu, okaże się pusta - a potem Deborah zacznie spędzać tam więcej czasu, aby się nim zaopiekować i mieć pewność, że ma wszystko, czego potrzebuje... a potem jakby nigdy nic wprowadzi się na stałe.

Julia wyglądała na pewną tego, co mówi.

- To zabawne, ale kiedy jadłyśmy razem ten jeden lunch, Deborah powiedziała, że ma nadzieję odzyskać Jamesa.

Susan prawie zakrztusiła się paluszkiem serowym.

- Nigdy nam o tym nie wspominałaś!

- Szczerze mówiąc, zapomniałam, chyba dlatego, że nie wzięłam tych słów na poważnie. - Julia wyrzuciła w górę ręce.

- Ale muszę jej przyznać rację, dopięła swego.

Fiona patrzyła na przyjaciółkę zdziwiona, jak małe dziecko przyglądające się nowej, całkowicie zmienionej fryzurze matki.

- Nie mogę uwierzyć, że tak lekko o tym mówisz. Ja bym się załamala.

- Och, uwierz, spędziłam cały pierwszy tydzień, wypłakując oczy, ale drugi był już dużo lepszy. - Julia uśmiechnęła się, ale spojrzenie wciąż miała smutne. - Nieważne, jak paskudnie się czułam, wierzyłam, że w końcu będzie mi lepiej -po co tkwić przy takim słabym facecie? Deborah może myśleć, że wygrała, ale ta „nagroda” to mężczyzna, który zawsze goni jakiegoś króliczka. Może nie odejdzie od niej po raz drugi, ale z pewnością nie będzie wierny.

Fionie wpadła do głowy pewna myśl. Prychnęła, dopijając wino, i ogłosiła swój pomysł.

- A może teraz ty staniesz się cierniem w jej boku? To byłaby słodka zemsta.

Julia uśmiechnęła się pobłaźliwie.

- Oj, byłaby, i uwierz, że przyszło mi to do głowy. Bez trudu namówiłabym Jamesa, by zajrzał do mojego łóżka w drodze do domu, do Debory... jak kiedyś. - Zamilkła na chwilę.

- Ale po co sobie zawracać tym głowę? Nie chcę go, więc byłaby to strata czasu i energii - tylko po to, by zemścić się na niej. A teraz jesteśmy kwita i niech tak zostanie.

Wszystkie rozmyślały przez chwilę o tym, co powiedziała, aż w końcu Fiona westchnęła głęboko.

- Cóż, teraz wydaje mi się, że mój mały cyrk jest zupełnie bez znaczenia.

- A właśnie, jak tam nastolatek z piekła rodem? - spytała Julia.

- Niebiański, wierzcie albo nie. Ma znów świetne oceny i chce iść na studia.

- Co za niesamowita odmiana - ucieszyła się Susan. -A niewiele brakowało, żeby poszedł zupełnie w drugą stronę.
 - Wiem. - Fiona pochyliła się i odpukała w niemalowany blat stołu. - A według Davida któregoś dnia Jake bronił mnie nawet przed swoją matką. Chyba ta krowa powiedziała o mnie coś niemiłego i on się postawił. Cuda się zdarzają!
 - A czy ona wie o narkotykach? - spytała Alison. Fiona pokręciła głową.
 - Nie. David długo się zastanawiał, czy jej powiedzieć, ale potem uzgodnili z Jakiem, że matka się nie dowie, jeśli młody będzie zachowywał się przyzwoicie.
 - Czyli właśnie tak, jak ci to obiecał, kiedy ty zgodziłaś się nie mówić o wszystkim swojemu nadwrażliwemu mężowi
 - zauważyła Julia.
 - Wiem. - Fiona uśmiechnęła się ponuro. - David teraz to zrozumiał. Ale nie zapominaj, nie jestem biologiczną matką Jake'a, więc rzeczywiście postąpiłam źle, nic nie mówiąc. -Napełniła winem kieliszek swój i Julii. - Ale wszystko się unormowało, a między mną i Davidem jest lepiej niż kiedykolwiek. Właściwie to za kilka miesięcy chcemy zacząć starania o następne dziecko.
 - Możesz sobie wziąć moje, jeśli chcesz. - Susan położyła dłonie na swoim wielkim brzuchu i skrzywiła się. - Boże, jak mi niewygodnie. Ten mały chyba trenuje boks.
 - Wybraliście już z Nickiem jakieś imiona? - spytała Alison.
 - On jest przekonany, że to dziewczynka, i wybrał Sophie lub Ellie. - Susan przerwała i spojrzała na twarze koleżanek.
 - Ale ja nie mogłam znieść tego oczekiwania i wymknęłam się któregoś dnia na prywatne USG. I okazało się, że to chłopiec!
- Fiona sapnęła.
- O mój Boże, to doskonale. Dokładnie tak, jak chciałaś. W ten sposób Milly wciąż będzie ukochaną córeczką tatusia.

- No właśnie - uśmiechała się Susan.
- A czy sam tatuś wie? - dopytywała się Julia.
- Nie. Nick zawsze mówił, że chce, by to była niespodzianka, więc mu nie mówiłam. Ale wiem, że będzie skakał z radości.
- Wciąż pracuje w trybie „idealny mąż”? - spytała Julia. - Bo jak wszystkie wiemy, chłopcy często mówią, że się zmienili, a potem wracają do starych przyzwyczajeń.
- Nie, jak dotąd wszystko gra. Oddał olejny portret Caitlin jej rodzicom i schował większość jej zdjęć. Zostało kilka w pokoju Milly i jedno pod stosem papierów na kuchennej tablicy, to wszystko. Naprawdę bardzo się stara iść do przodu.
- To cudownie - powiedziała Fiona. - A co z rodzicami Caitlin? Susan znów się uśmiechnęła.
- Właściwie to są ostatnio absolutnie cudowni, a nigdy nie myślałam, że to powiem. Milly często u nich zostaje, a Jenny powiedziała mi nawet, że kiedy nasz maluch będzie trochę starszy, ucieszą się, gdy będzie przyjeżdżał z Milly, żebym mogła odpocząć. Susan dostrzegła zdziwienie na twarzy Julii, więc dodała:
- Wiem, że to zupełna zmiana. Ale Jenny i ja odbyłyśmy kilka bardzo szczerych rozmów, a ona zadawała mi setki pytań na temat mojego dzieciństwa i tego, jak straciłam mamę. Od tej pory wydaje mi się, że przygarnęła mnie jakby pod swoje skrzydła. Julia skrzywiła się.
- Czy to nie przesłodkie?
- Nie, właściwie to bardzo miłe. Nie zapominaj, że om mieszkają na wsi, więc Jenny nie naprzykrza mi się. Przysłała nam kartkę z gratulacjami z okazji zaręczyn i robi coś na drutach dla naszego dziecka! - No szlag by trafił, czy tylko ja mam doła w tym towarzystwie? - Julia jak zwykle zrezygnowała z wszelkich subtelności. - Koszmarny pasierb Fiony zmienił się w pryszczatego aniołka, a wredni teściowie Susan założyli jej fanklub... - odwróciła się i spojrzała na Alison. - A ty pewnie zaraz powiesz,

ze Luca przeszedł cudowną przemianę i zakłada prywatną klinikę leczenia niepłodności, by pomagać innym? Alison uśmiechnęła się smutno.

- Nie, właściwie jest dokładnie na odwrót. Susan pogłaskała przyjaciółkę po plecach.

- Wciąż jest nieznośnym idiotą? Alison potwierdziła skinieniem głowy.

- Tabletki nie przynoszą żadnego efektu, a za każdym razem, kiedy namawiam go na seks, jest rozdrażniony i twierdzi, że interesują mnie tylko jego plemniki, nie on sam.

Przerwało jej głośnie parsknięcie Julii.

- Mężczyźni są niesamowici, prawda? Kiedy brałaś tabletki antykoncepcyjne i nalegałaś na seks, pewnie myślał, że umarł i trafił do nieba. A teraz, kiedy staracie się o dziecko, nagle staje się taki wrażliwy. Co za fiut malowany!

- Julio! - skarciła ją Susan. - Mówisz o mężu Alison. Jaki by nie był, ona go kocha.

- Nie, Julia ma rację. On jest fiutem malowanym do kwadratu. - Słowa Alison zostały przyjęte ze zdziwieniem i nikt się nie odezwał. - Tak, kocham go, ale doszłam do wniosku, że on nie kocha mnie. Przynajmniej nie dość mocno.

- Co masz na myśli? - zaniepokoiła się Fiona. - Oczywiście, że cię kocha. Po prostu jest dumnym macho i tyle. Wszystkie doskonale wiemy, że każdy mężczyzna czasem tak się zachowuje.

- Pewnie, że tak. Ale chodzi o coś więcej. - Oczy Alison wypełniły się łzami, ale próbowała powstrzymać płacz. - Jeśli mam być szczerą, od dłuższego czasu dręczą mnie złe przeczucia.

- Weź jakąś tabletkę - zażartowała Julia, ale Fiona uciszyła ją zimnym spojrzeniem. Alison niczego nie zauważyła.

- Ukrywałam swoje prawdziwe uczucia, bo bardzo chciałam wytrzymać - mówiła dalej. - I tak trudno pogodzić się z tym, że małżeństwo nie jest idealne, ale jeśli praktycznie siłą odciągnęło się swojego męża od jego pierwszej żony, presja, by nie przyznawać się do błędu, jest jeszcze większa.

- Całkowicie się z tobą zgadzam. Trafiłaś w dziesiątkę - skinęła głową Julia. - Byłam tak żałośnie wdzięczna, że James zostawił dla mnie swoją żonę, że prawie stałam się gejszą.

Alison wydmuchwała nos w papierową serwetkę.

- Ale muszę przyznać się do porażki. Stosunek Luki do mojej niepłodności nie pomógł nam, ale najważniejsze jest to, że ja po prostu nie mam w sobie dość energii, by walczyć z Sofią. Ona już wygrała.

Zaczęła cicho szlochać, więc Fiona objęła ją delikatnie.

- Co masz na myśli, mówiąc że wygrała?

- To, że może go sobie zabrać. Poddaję się.

Susan nie wiedziała, co robić. Nad schyloną głową Alison patrzyła pytająco na przyjaciółki. W końcu powiedziała:

- Skarbie, nie możesz się teraz poddawać. Nie po tym, co przeszłaś. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. Masz po prostu gorszy okres.

- I nie zapominaj, że przez te tabletki masz większe wahania nastrojów niż zwykle - dodała Fiona. - To nie jest dobry moment, by podejmować życiowe decyzje.

- Jest. - Alison podniosła głowę i wyprostowała się, zbierając siły. - Zwłaszcza jeśli ma to być decyzja, która zmieni życie na lepsze, a myślę, że moja taka będzie.

- Czyli? - Julia wyglądała na zdezorientowaną.

- Koniec z nami. Powiedziałam mu wczoraj wieczorem. Trzy przyjaciółki patrzyły na Alison przez kilka sekund, a ich twarze wyrażały całkowite zaskoczenie. Pierwsza odezwała się Fiona.

- Poczekaj chwilę. Cały ten czas, kiedy tutaj siedzimy... ja gadam o Jake'u, Susan o rodzicach Caitlin... a ty trzymałaś tę wiadomość w sobie i nic nam nie powiedziałaś?

Alison żałośnie pokiwała głową.

- Ale dlaczego? - spytała Susan.

- Bo nie chciałam, żeby to zdominowało nasz lunch - odpowiedziała cicho Alison. - Chciałam najpierw posłuchać waszych nowin. Wiecie, zwyczajnych spraw, żeby mi przypomniały, że niektórzy ludzie są szczęśliwi.

- Och, jasne, mój mąż przeleciał swoją byłą żonę i zrobił jej dziecko. Moje życie to cudowny zlepek szczęśliwych chwil.

- Właśnie miałam powiedzieć, że jesteś wyjątkiem - odparła przepraszająco Alison.

- Opowiesz nam o wczorajszym wieczorze? - twarz Fiony wyrażała szczerą troskę.

Alison wzruszyła ramionami.

- Było właściwie zupełnie spokojnie. Powiedziałam Luce, co od dłuższego czasu czuję... że nigdy nie pozbedziemy się widma Sofii, że nie będę mogła nawiązać normalnych relacji z jego synami, bo ich matka mnie nienawidzi, a to znaczy, że ogromna część życia mojego męża pozostanie dla mnie tajemnicą. A to sprawia, że nasze małżeństwo traci sens.

- A co on na to? - spytała Susan i przysunęła się do Alison, bo w kawiarni zrobiło się głośno.

- Raczej niewiele. W końcu odbywaliśmy podobne rozmowy już wiele razy, kiedy próbowałam go zmusić, by sprzeciwił się Sofii. Ale on nigdy tego nie zrobił. - Alison westchnęła przeciągle, a potem wyraźnie się zdenerwowała. -A wczoraj tylko wzruszył ramionami i powiedział, że skoro tak się czuję, to nie będzie mnie zatrzymywał.

Fiona uściskała przyjaciółkę.

- Kochana, tak mi przykro. Ale nie masz pewności, czy to nie był właśnie kopniak w tyłek, który Luce bardzo się przyda. Jestem pewna, że kiedy zrozumie, co się stało, rzuci się do telefonu i będzie cię błagał, żebyś wróciła.

Alison odsunęła się nieco i usiadła prosto, próbując się uśmiechnąć.

- Nie znasz go, to zupełnie nie w jego stylu. Teraz, kiedy już powiedziałam, że z nami koniec, zrozumiał, że nie ma powrotu. - Wypiła odrobinę wina z prawie pełnego kieliszka. -Ale zdawałam sobie z tego sprawę, zanim mu to powiedziałam. A to nie była pochopna decyzja. Myślałam o tym od dłuższego czasu. A Marrakesz był kroplą, która przepelniła czarę. Kiedy Luca wyrzucał mi, że przyleciałam tylko po seks,

a potem sam poleciał do domu ratować Sofię, zrozumiałam, że tak będzie zawsze. Albo się przyzwyczaję, albo odejdę.

- Więc odeszłaś, rzuciłaś go - spokojnie podsumowała Julia. - Nie powiem, żebym cię za to winiła.

- Gdzie mieszkasz? - spytała Susan.

- W domu. Luca spakował rzeczy na trzy dni i powiedział, że zamieszka w hotelu, dopóki czegoś nie wynajmie. Nie rozmawiałam z nim, od kiedy wyszedł wczoraj wieczorem około dziewiętej. - Na tę myśl Alison rozplakała się żałośnie. - Przepraszam. Wiem, że podjęłam właściwą decyzję, ale w tej chwili to tak cholernie boli.

- Oczywiście, że boli. - Fiona znów przygarnęła przyjaciółkę. - I pewnie będzie bolało jeszcze przez jakiś czas. Jesteś pewna, że podjęłaś właściwą decyzję?

Alison pokiwała głową, ale oczy miała smutne.

- Bycie drugą żoną Luki oznacza, że jest się ciągle na drugim miejscu, a tak nie powinno być. Jesteście tego dowodem...

- Rzadko zdarzają się chwile, kiedy czuję, że jestem tą gorszą - przyznała Fiona. - Ale wiem, co masz na myśli. Na szczęście, ogólnie rzecz biorąc, David zawsze stawia mnie przed Belindą. Inaczej nie dalibyśmy rady. - Jesteś pewna, że Luca się nie zmieni? - spytała delikatnie Susan. - W końcu nade mną całe lata wisiał duch Caitlin, a Nick nie chciał, byśmy mieli drugie dziecko, a teraz, spójrz... - Wskazała na swój brzuch. - To wymaga czasu. Alison pokręciła głową.

- Czasu, którego nie mam. Mam prawie trzydzieści osiem lat i nie chcę marnować swoich dobrych lat dla mężczyzny, który nie potrafi postawić się byłej żonie i wesprzeć mnie, bym mogła zajść w ciążę. Muszę się uwolnić i żyć dalej.

Jej oczy wciąż były zaczerwienione, ale przestała płakać.

- Wiecie, tyle się nauczyłam. Byłam tak zajęta zdobywaniem Luki - spotykaniem się z nim, sekretnymi schadzками i odciąganiem go od żony, że nigdy tak naprawdę nie zastanowiłam się, czy to właśnie on jest dla mnie właściwym mężem. Chciałam go dostać i dostałam. Nigdy nie pomyślałam

o konsekwencjach, dopiero po ślubie. Szybki ślub, jeszcze szybszy rozwód - uśmiechnęła się z goryczą.

- Co będzie z domem? - spytała zawsze praktyczna Susan. - Będziesz musiała się wyprowadzić? Możesz mieszkać u nas przez jakiś czas, jeśli chcesz.

- Dzięki, ale Luca mówi, że mogę zatrzymać dom. Poszukam jakiejś pracy jako asystentka i może uda mi się spłacać hipotekę.

- Cholercia. - Fiona wydeła usta z niezadowoleniem. -Więc to naprawdę postanowione? Myślisz, że on wróci do Sofii?

- Kto wie - zastanawiała się Alison. - To bardzo prawdopodobne, tak przypuszczam, bo Luca uwielbia swoich synów, a w ten sposób będzie mógł ich widywać... a Sofia oczywiście przyjmie go z powrotem.

- I jak się z tym czujesz? - zapytała Susan.

- Do bani - Alison próbowała się uśmiechnąć. - Ale w jakimś sensie to by usprawiedliwiało moją decyzję, prawda? -Potrzęsnęła głową. - Możliwe, że Luca zostanie sam i wpadnie w wir przelotnych romansów, które nie zabiorą mu zbyt dużo jego cennego czasu, należącego przecież do chłopców. Ale mogę się mylić, oczywiście.

- Myślisz, że wyjdiesz jeszcze za męża? - Fiona napełniła kieliszek Alison i podała go jej.

- Chciałabym, ale kto wie? - Alison napiła się wina, by dodać sobie odwagi. - Jeśli kiedykolwiek spotkam kogoś interesującego, biedak będzie musiał wypełnić szczegółowy kwestionariusz, jeszcze zanim umówię się z nim na pierwszą randkę. Na przykład: „Czy masz dowód na to, że szalona była żona nie czai się gdzieś w pobliżu?” - Alison podniosła drugi palec. - Pytanie drugie: „Czy chciałbyś mieć dzieci, a jeśli tak, czy zgodzisz się spuścić do próbówki?”.

Wszystkie zgodnie wybuchnęły śmiechem, który zdecydowanie rozluźnił napiętą atmosferę przy stole.

- No, cóż - powiedziała Fiona, podnosząc kieliszek. -Chciałam zaproponować toast... za wspaniałe przyjaźnie, które pomagały nam przetrwać rozmaite burze i problemy.
- Za przyjaźń! - zawołały chórem i stuknęły się kieliszkami.
- I za Klub Drugich Zon, tradycję, którą musimy podtrzymywać, cokolwiek stanie się w przyszłości.
- Za Klub Drugich Zon! - wykrzyknęły, aż kilkoro gości spojrzało z zaciekawieniem.

Kiedy emocje opadły, Julia zwróciła się do Alison:

- Mam pomysł - powiedziała wesoło. - W przyszłym tygodniu wyjeżdżam na kilka dni do domu mojej mamy w Providence. Będę sobie popijać wino i leżeć na słoneczku. Może pojedziesz ze mną?

Posiedzimy i poskładamy wszystko do kupy.

Alison, nieco zdziwiona takim wybuchem przyjaźni, która do tej pory ograniczała się do pogaduszek na spotkaniach klubu, szybko podjęła decyzję i uśmiechnęła się.

- Byłoby super, dzięki.
- A potem, kiedy wrócimy, możesz być moją współniczką w zbrodni - będziemy chodzić po knajpach i szukać słodkich i wolnych facetów - Julia popukała palcem w kolano Alison.
- Hm... - Alison wyglądała na zmieszaną. - Chyba nie jestem pewna, czy chcę już umawiać się na randki. - Żartowałam, kochana... przynajmniej, jeśli chodzi o ciebie. - Julia odrzuciła włosy na ramiona. - Ja jestem bardziej niż gotowa na randki. Właściwie już mam kogoś na oku.
- O Boże - jęknęła Susan. - Kim jest ten biedak, który nie wie, co... czy raczej kto w niego uderzy?
- Możesz sobie kpić - parsknęła Julia - ale za kilka miesięcy wszystkie będziecie mi dziękować, ciesząc się darmowym pobytem w jednym z tych cudownych hoteli, których jest właścicielem.
- Cholercia, szybko działasz - roześmiała się Fiona. - Od kiedy się z nim spotykasz?
- Poznałam go dopiero wczoraj wieczorem, na przyjęciu. Ale widziałam w życiu dość mężczyzn, by stwierdzić, że ten jest już usidlony. Poza tym dzwonił do mnie dzisiaj dwa razy.
- Dobijasz mnie - jęknęła Susan. - Tylko ty mogłaś spotkać wolnego multimilionera kilka dni po rozstaniu z mężem.

- Ale, ale - przerwała Julia. - Jest tylko jeden mały problem. On nie jest wolny... jeszcze.

Rzuciły się na nią jak stado wilków.

- Ma kobietę, tak? - spytała Susan z dezaprobatą w głosie.

- Właściwie nie... ma żonę.

Musiała się odsunąć, bo spadła na nią lawina okrzyków: „Julio, nie!” i „Tylko nie to!”.

- Drugą żonę, jeśli chodzi o ścisłość. - Julia zasłoniła głowę rękami, chroniąc się przed wymaginowanymi ciosami. Ale przyjaciółki tylko śmiały się i kręciły głowami.

- Niektórzy ludzie nigdy się nie uczą - zrzędziła Fiona. - Nie mów mi, że zamierzasz spotykać się z tym facetem?

Julia skinęła głową i powiedziała stanowczo:

- Oczywiście, że zamierzam. Rozmawiałam z nim tylko... jakąś godzinę, ale w tym czasie zdążyłam się dowiedzieć, że druga żona sypia z instruktorem tenisa, a on sam ma pięcioro dzieci z dwiema kobietami i nie chce już mieć więcej, ma kupę szmalu i szuka kobiety, która zwiedziłaby z nim cały świat, rozkoszując się urokami ekskluzywnych spa. - Julia udała, że bierze do ręki długopis. - Gdzie mam podpisać?

- O gustach się nie dyskutuje - zaśmiała się Susan. - Ale nie masz zamiaru za niego wychodzić?

- Nie wychodzić za niego? - Julia spojrzała z niedowierzaniem. - Oczywiście, że za niego wyjdę.

Właściwie, będę na to nalegać. Jestem za stara, żeby być kochanką.

Przyjaciółki pokręciły głowami.

- To twoje życie - dodała Susan.

- Właśnie. Masz cholerną rację - Julia promieniała. - To moje życie i mam zamiar przeżyć je, bawiąc się na całego. A teraz... czy ktoś chce wstąpić do Klubu Trzecich Żon?

Podziękowania

Mojej mamie - Pat, dzieciom - Ellie, Grace i Lauren, mojemu mężowi - Gary'emu: wielkie dzięki za to, że tak dzielnie znosiliście moje narzekania na ciężki los pisarza.

Dziękuję Ali Gunn z agencji Curtis Brown, Susan Sandon i jej zespołowi z wydawnictwa Random House za słowa otuchy.

Największe podziękowania należą się jednak wszystkim drugim żonom, które tak chętnie i z humorem opowiadały mi o swoich frustracjach.

Dobrze wiecie, co o Was myślę!